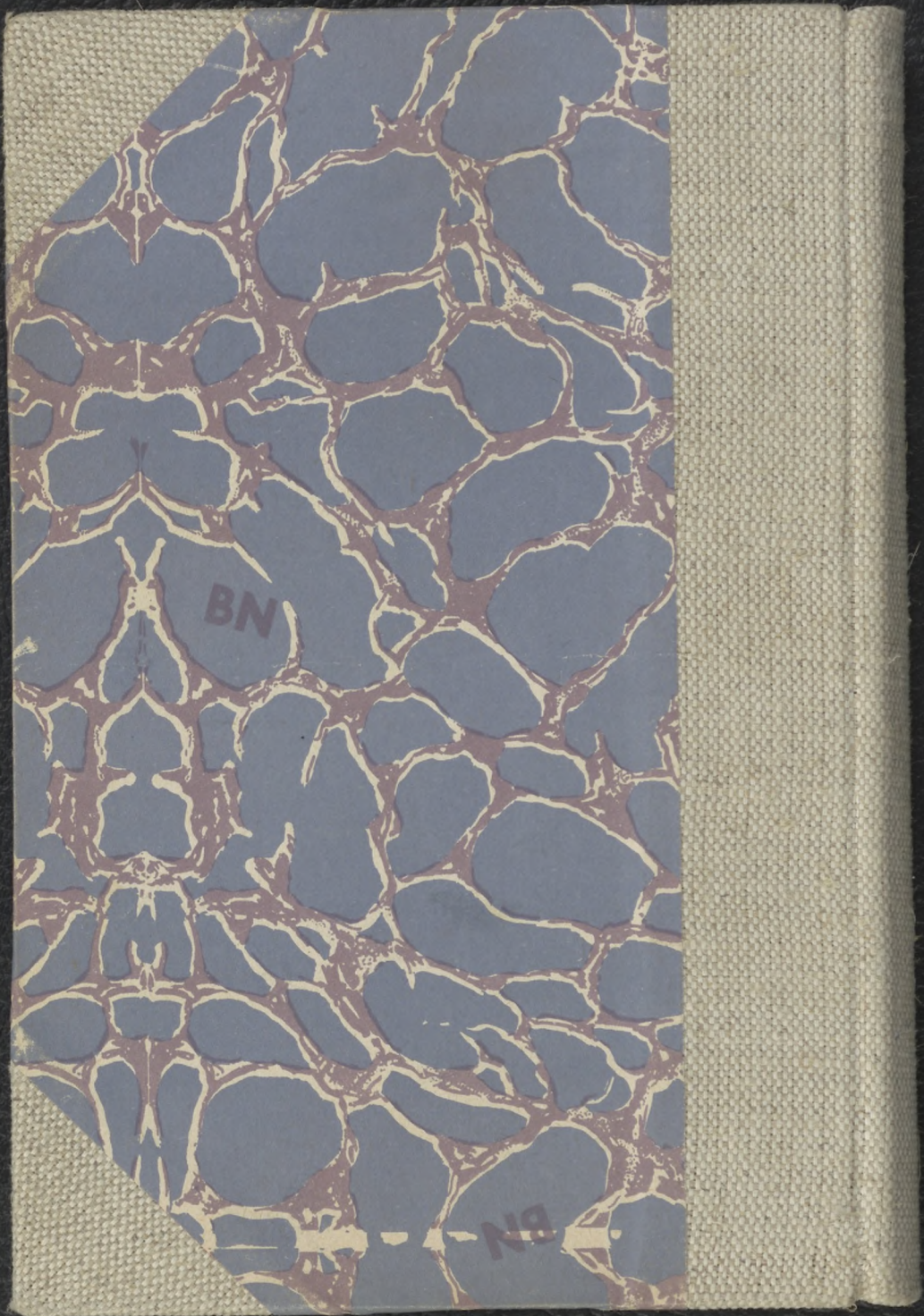
BN

I.1.462644

Dziwne przygody Józefa Rouletabille reportera

PAN ROULETABILLE U CARA

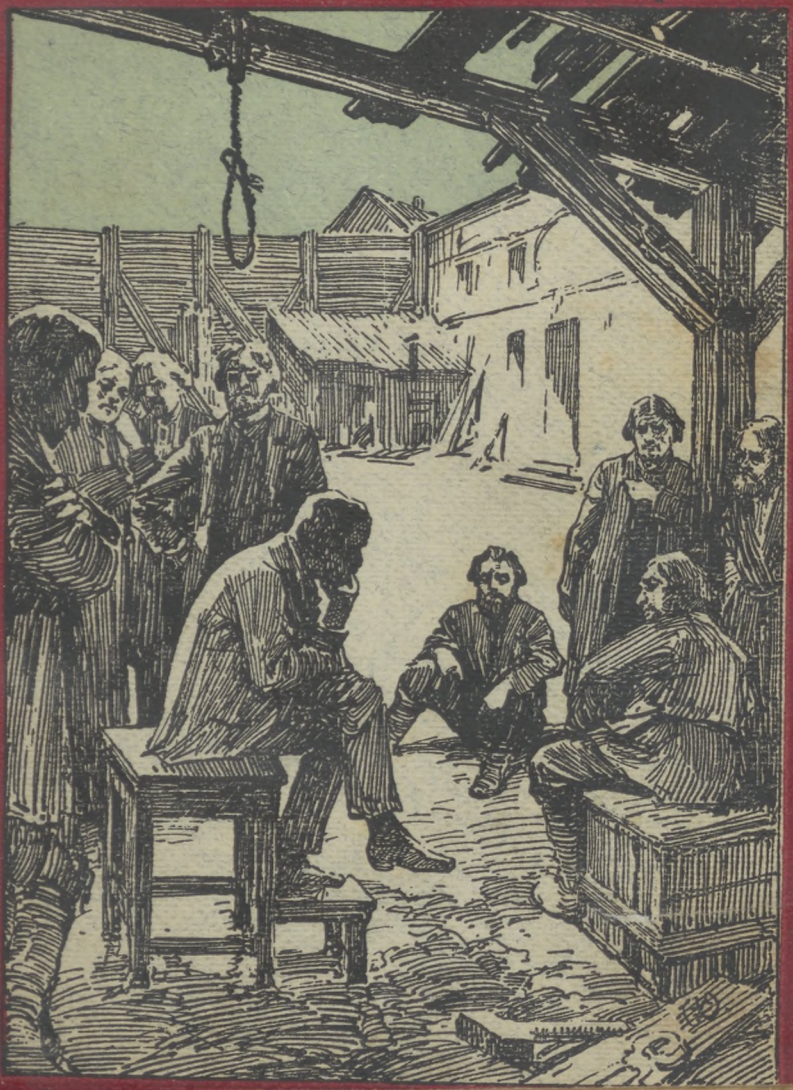

Dziwne przygody p. Józefa Rouletabille, reportera

PAN ROULETABILLE U CARA

powieść

przez Gastona Leroux.

Wypożyczalnia Książek
„KULTURA"
№ 1295
Jagiellońska 7

KRAKÓW 1913.
Nakładem Krak. Tow. Wydawniczego i redakcyi „Nowin".
Kraków, ul. św. Gertrudy l. 10.
Drukarnia A. Rippera w Krakowie.

II

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

I 1.462.644

A

1984 K75/10

Niezwykłe przygody J. Rouletabille'a reportera:

Pan Józef Rouletabille u cara.

Powieść przez Gastona Leroux.

I.

Wesołość i dynamit.

— Barynia, przyjechał ten młody cudzoziemiec.

— Gdzie go zaprowadziłeś?

— Pozostał w loży portyera.

— Kazałam ci przecież wprowadzić go do saloniku Nataszy: nie zrozumiałeś mnie, Jermołaju?

— Wybaczcie, barynia, ale gdy chciałem zrewidować tego młodego dzoziemca, on dał mi kopniaka w brzuch.

— Czy nie powiedziałeś mu, że wydano rozkaz zrewidowania wszystkich, którzy przybywają do willi? Nawet moja matka musi się poddać rewizyi.

— Powiedziałem mu o wszystkiem, barynia, wspomniałem też o matce pani.

— Cóż ci odpowiedział?

— Że on nie jest matką baryni. Był wściekły.

— A więc puść go bez rewizyi.

— Ale prystaw będzie niezadowolony.

— Rozkazałam; odejdź.

Jermołaj skłonił się i zeszedł do ogrodu. Pani Trebasowa opuściła werandę, na której wiodła powyższą rozmowę ze starym rządcą swego męża, generała Trebasowa — i udała się do jadalni swej „daczy" willi, gdzie właśnie wesoły radca stanu Iwan Piotrowicz opowiadał ostatni swój figiel, jaki urządził w restauracyi Cubat'a. Zebrane w willi towarzystwo bawiło się hucznie; śmiał się też wesoło generał, siedzący z wyciągniętą na fotelu nogą; nie odzyskał w niej jeszcze zupełnej władzy od czasu przedostatniego zamachu, który się tak fatalnie zakończył dla jego starego woźnicy i dwóch koni. Iwan Piotrowicz, ruchliwy,

mały staruszek, o czaszce łysej jak kolano, wypłatał tego figla dzień przedtem. Przepłukawszy sobie — jak zwykł mówić — gardło szklaneczką szampana, opowiadał, wybuchając od czasu do czasu głośnym śmiechem:

— Bawiliśmy się przez całą noc wesoło, Feodorze Feodorowiczu, w jednej z nadnewskich restauracyi słuchając śpiewu chórów, a kiedy cygańska muzyka odeszła, wyszliśmy na brzeg Newy, aby wyprostować nogi i ochłodzić się rannem powietrzem. Wtem ukazała się sotnia kozaków gwardyjskich. Znałem dowodzącego nią oficera i zaproponowałem mu, by wypił z nami u Cubat'a za zdrowie cara. Oficer ten, Feodorze Feodorowiczu, to zuch, który od dziecka zna się na szampanie i może się poszczycić tem, że nigdy nie wypił szklanki wina krymskiego. Na sam dźwięk słowa: szampan, wykrzyknął: Niech żyje car!— Wot szczery russki patryota! — Przyjął on moje zaproszenie i ruszyliśmy wszyscy w drogę, weseli jak dzieci, przypominające sobie szkolne psoty. Szła z nami cała sotnia, przygrywając na piszczałkach, a na końcu izwoszczyki: istna procesya! Stanęliśmy wkrótce przed Cubatem; nie mogłem oczywiście pozostawić towarzyszy znajomego oficera przed drzwiami restauracyi i zaprosiłem ich również; nie odmówili. Ale i podoficerzy poczuli wielkie pragnienie. No, ty wiesz, wiesz o tem, Feodorze Feodorowiczu, że ja znam dyscyplinę i subordynacyę. Że tam człowiek pewnego pięknego wiosennego poranku poczuje w sobie szeroką naturę, to nic, ale o dyscyplinie nie można zapomnieć. Kazałem więc podać szampana dla oficerów w *osobnym gabinecie*, a dla podoficerów w dużej *sali* restauracyjnej. Żołnierze też byli spragnieni, posłałem im więc także szampana na *podwórze*. W ten sposób uniknęło się zamięszania. Ale i o koniach pomyślałem. Wspaniałe, pyszne koniki, Feodorze Feodorowiczu; i one chciały pić za zdrowie cara. Co tu zrobić? jej Bohu byłem w kłopocie... Sala, podwórze, wszystko było zapełnione! Nie można przecie było kazać wejść koniom do osobnego gabinetu! A no, tak kazałem wynieść im szampana w wiadrach na podwórze. I była zabawa, Feodorze Feodorowiczu, zabawa aż miło! W życiu ja czegoś tak wesołego nie wi-

działem. Konie, wypiwszy szampana, zaczęły skakać, rżeć szaleć, jakby je parzono pochodniami, a ludzie takoż oszaleli, pijani. To było widowisko, że serce się radowało! Ludzie i konie poprostu razem powaryowali! Stojąc w oknie gabinetu pękaliśmy ze śmiechu na widok sarabandy z tańczących butów i końskich kopyt. Ale jeźdźcy cierpliwi, zdołali mimo wszystko zaprowadzić konie do koszar. Dali im rady, bo kawalerya carska, Feodorze Feodorowiczu, jest pierwszą na świecie! A myśmy się uśmiali! Na wasze zdrowie, Matreno Piotrówno!

Te ostatnie uprzejme słowa skierowane było do generałowej Trebasowowej, która, wzruszając ramionami, słuchała spokojnie opowiadania wesołego radcy stanu o tej szerokiej zabawie. Wtrąciła się do rozmowy tylko po to, by uspokoić generała, który chciał kazać zamknąć całą sotnię, ludzi i konie, do więzienia. I podczas gdy goście śmiali się, ubawieni awanturą, ozwała się do męża:

— Feodorze, nie będziesz chyba przywiązywał wagi do tego, co opowiada nasz stary przyjaciel Iwan Piotrowicz. Ten człowiek ma najbujniejszą wyobraźnię w całym Petersburgu, zwłaszcza gdy się napije szampana.

— Iwanie! Piotrowiczu, przyznajcie się, żeście nie kazali wcale podawać koniom szampana w wiadrach!

Ale stary hulaka protestował. Napojenie koni szampanem, to przecie był kawał, na jaki się nawet znany kawalarz, adwokat Atanazy Georgiewicz, nie zdobył.

— Przeciwnie. — Kazałem podać koniom szampana i to najlepszej marki. Czestne słowo daję! Wygrałem w klubie kupieckim cztery tysiące rubli, a wyszedłem z tej małej uczty z piętnastu kopiejkami w kieszeni.

Ale do ucha Matreny Piotrówny pochylił się w tej chwili Jermołaj, wierny rządca, który nawet w mieście nigdy nie porzucał swego nankinowego ubrania, paska z czarnej skóry, szerokich niebieskich pantalonów i butów, błyszczących jak lustro. Generałowa podniosła się z krzesła, skinęła głową i uśmiechnęła się do swej pasierbicy Nataszy, która wiodła za nią oczyma aż do drzwi, nie słuchając czułych słówek adjutanta swego ojca, żołnierza-poety Borysa

Murazowa, który napisał tyle pięknych poezyi na śmierć studentów moskiewskich, wystrzelawszy ich przedtem, wedle rozkazu, na barykadach.

Jermołaj udał się za swą panią do dużego salonu; tam wskazał jej drzwi na pół otwarte, które prowadziły do salonu, poprzedzającego pokój Nataszy.

— On jest tam! — rzekł przyciszonym głosem.

Jermołaj mógł spokojnie milczeć, gdyż generałowa byłaby się domyśliła obecności obcego człowieka w saloniku w pozycyi pewnego indywiduum, ubranego w płaszcz, obłamowany fałszywymi astrachanami, jak wszystkie płaszcze policyi rosyjskiej (po tem można na pierwszy rzut oka poznać ajentów śledczych). Człowiek ten na czworakach, spoglądał przez wązką szparę, między drzwiami napół otwartemi a ścianą, na to, co się działo w saloniku. W ten albo inny sposób poddawano obserwacyi wszystkich, którzy chcieli się zbliżyć do generała Trebasowa, zrewidowawszy ich przedtem w loży szwajcara (zwyczaj ten datował się od ostatniego zamachu).

Generałowa dotknęła ramienia człowieka klęczącego ręką, tą dzielną ręką, która uratowała życie mężowi, a z której nie znikły jeszcze ślady straszliwej eksplozyi (podczas ostatniego zamachu Matrena Piotrówna *chwyciła w rękę bombę, przeznaczoną do wysadzenia generała w powietrze*). Policyant podniósł się i odszedł, tłumiąc odgłos kroków, na werandę, gdzie się wyciągnął na kanapie, udając, że śpi, a w gruncie rzeczy obserwując wejście do ogrodu.

Miejsce jego przy szczelinie w drzwiach zajęła teraz Matrena Piotrówna i obserwowała, co się dzieje w saloniku. Nie było w tem nic szczególnego. Ona to czuwała nad wszystkiem i wszystkimi. Ona krążyła dniem i nocą w pobliżu generała, jak wierny pies stróż, gotów do walki z czyhającem niebezpieczeństwem, gotów na razy, na śmierć za swego pana. Zaczęło się to w Moskwie, po strasznych prześladowaniach i rzezi rewolucyonistów pod murami Presni, kiedy pozostali przy życiu nihiliści przysłali zwycięskiemu generałowi Trebasowi wyrok śmierci. Matrena

Piotrówna żyła tylko dla swego męża; twierdziła, że go nigdy nie przeżyje. Dwa razy miała sposobność bronienia go.

Ale teraz nie miała już odwagi i ufności...

Zaszły w niej rzeczy, które wykoleiły zupełnie jej czujność, jej ostrożność, jej miłość... Oznajmiła o nich tylko dyrektorowi policyi Kuprianowi, ten zaś mówił o nich carowi... I oto car posyłał jej, jako ostatnią ucieczkę, tego młodego cudzoziemca... Józefa Rouletabille, reportera...

...Jaki on był jeszcze młody! Przypatrywała się uważnie tej poczciwej młodej głowie, o oczach jasnych i tak naiwnych, jak oczy dziecka. (Nic dziwnego, że w tej chwili spojrzenie Rouletabille'a nie miało głębokości, jaką nadaje rozmyślanie o rzeczach nadludzkich, bo znalazłszy się przy stole, zastawionym wszelkiego rodzaju przekąskami, młodzieniec zajęty był jedynie sprzątaniem resztek kawioru). Matrena zauważyła świeżość jego policzków, brak najmniejszego zarostu na brodzie... rozwichrzone włosy, opadające w lokach, na czoło. Czoło miał ciekawe, o fałdach, równoległych do do łuków brwi, myślące, gdy tymczasem usta jego poruszały się... poruszały... możnaby przypuścić że Rouletabille nie jadł od ośmiu dni. Połykał właśnie potężny kawałek jesiotra i spoglądał z lubością na majonez, gdy do salonu weszła Matrena Piotrówna.

Chciał się natychmiast usprawiedliwić i rzekł, mając jeszcze usta pełne jedzenia:

— Niech mi pani wybaczy, ale car zapomniał zaprosić mnie na śniadanie.

Generałowa uśmiechnęła się i powitawszy go silnem uściśnieniem ręki, poprosiła by usiadł:

— Rozmawiał pan z najjaśniejszym panem?

— Przybywam właśnie od niego. Czy mam zaszczyt rozmawiać z generałową Trebasow?

— Tak jest. A pan?

— Józef Rouletabille we własnej osobie. Nie dodaję: sługa pani, bo jeszcze nie wiem o niczem. Rozmawiałem właśnie przed chwilą z carem o awanturach pani z nihilistami... prawda, że nie wyglądam na to?..

— I cóż? — badała generałowa, ubawiona tonem,

w jakim rozmowa była prowadzona, oraz trochę mieszana mina Rouletabille'a.

— Otóż... jestem reporterem, nie prawdaż? Powiedziałem to memu redaktorowi w Paryżu... Nie mam oczywiście wcale ochoty brać udziału w sprawach rewolucyi, które się nie tyczą mojej ojczyzny. Redaktor odpowiedział mi na to: — Nie chodzi wcale o branie udziału. Chodzi o to, by się udać do Rosyi i zbadać sytuacyę, w jakiej się znajdują poszczególne stronnictwa. Zacznie pan od interwiewu z carem. Na to odpowiedziałem: — Tak, to co innego... i udałem się na dworzec.

— I interwiewował pan cara?

— Tak jest, to nie było znowu takie trudne. Miałem zamiar przybyć prosto do Petersburga; ale za Gatczyną pociąg zatrzymał się i przedemną zjawił się wielki marszałek dworu, prosząc, bym się udał za nim. W dwadzieścia minut potem znalazłem się w Carskiem Siole, przed carem... Czekał na mnie, domyśliłem się natychmiast, że chodziło o jakąś ważną sprawę...

— I cóż panu powiedział najjaśniejszy pan?

— To bardzo uprzejmy człowiek, ten najjaśniejszy pan. Uspokoił mnie natychmiast, gdy mu oznajmiłem o swoich skrupułach. Powiedział mi, że nie chodzi wcale o robienie polityki, tylko o ratowanie jego najwierniejszego sługi, który omal nie padł ofiarą dziwnego *dramatu rodzinnego*...

Generałowa powstała, bardzo blada.

— Ach — rzekła — ależ to...

I Rouletabille, którego uwagi nic nie uszło, spostrzegł, że ręka jej, oparta na poręczy krzesła, zadrżała.

Mówił dalej, udając że nie widzi wzruszenia generałowej:

— Car rzekł mi te słowa: — To ja pana o to proszę, ja i generałowa Trebasow. Niech pan idzie, ona czeka na pana!

Rouletabille umilkł teraz, czekając, co powie generałowa. Po krótkim namyśle odezwała się:

— Czy widział się pan z *Kuprianem?*

— Z naczelnikiem policyi? Tak jest... Wielki marszałek

odprowadził mnie z powrotem na dworzec w Carskiem Siole; naczelnik policyi czekał na mnie na dworcu w Petersburgu. Trudno sobie wyobrazić lepsze przyjęcie!

— Panie Rouletabille — rzekła Matrena, starając się odzyskać zimną krew — nie jestem tego zdania, co Kuprian, ani też nie podzielam (tu zniżyła drżący głos) mniemania najjaśniejszego pana! Wolę pana ostrzedz zawczasu... by pan nie żałował, że działał w sprawie... w której trzeba wiele ryzykować... ryzykować ogromnie... Nie! tu nie może być mowy o żadnym „dramacie rodzinnym..." Rodzina nasza jest nieliczna... *generał*, jego *córka* z pierwszego małżeństwa, Natasza, i ja... Między nami trojgiem nie może być dramatu... Jest tylko mój mąż, który spełnił swój obowiązek żołnierza, broniąc tronu cara, mój mąż, *którego mi chcą zamordować*... Nie ma zresztą nic innego... stanowczo nic, mój drogi gościu...

I, by ukryć swoje pomieszanie, odkroiła kawałek cielęciny w galarecie.

— Pan nic nie jadł, pan jest głodny, to okropne, mój drogi panie... Wie pan co, zje pan obiad z nami, a potem... potem... pożegna nas pan... tak... zostawi mnie pan samą... Spróbuję go bronić sama jedna... tak... spróboję...

Łza stoczyła się do cielęciny w galarecie. Rouletabille, którego wzruszał smutek tej dzielnej kobiety, starał się tego nie okazać po sobie.

— Mógłbym przecież trochę pomódz pani — rzekł... Pan Kuprian mówił mi, że jest tu jakaś *tajemnica*... a mojem zadaniem jest badanie tajemnic...

— Wiem, o czem myśli Kuprian — rzekła, potrząsając głową. — Gdybym jednak pewnego dnia zaczęła tak myśleć, jak on, wolałabym raczej umrzeć!

I poczciwa Matrena Piotrowna podniosła na Rouletabille'a swe wielkie, piękne oczy, pełne łez, które starała się powstrzymać i natychmiast dodała:

— Niechże pan je, mój drogi gościu, niech pan je!.. Moje drogie dziecię, trzeba zapomnieć o wszystkiem, co panu mówił Kuprian... gdy pan powróci do swej pięknej Francyi...

— Przyrzekam pani to...

— Więc to cesarz kazał panu odbyć tę długą podróż... Ja nie chciałam wcale... Ma zaufanie do pana? — spytała naiwnie, spoglądając na niego uważnie z poza łez.

— Powiem pani, jak się rzecz miała. Spełniłem kilka czynów, o których mu doniesiono; przytem, cesarz wasz może czasami czytuje dzienniki. Słyszał, przedewszystkiem, jak opowiadano (bo opowiadano w całym świecie) o *tajemnicy żółtego pokoju i perfumach kobiety w czerni*...

Wypowiedziawszy te słowa, Rouletabille spojrzał z pod oka na generałową i uczuł wielką przykrość, gdy zauważył, że jej poczciwa, szczera twarz wyrażała zupełną nieznajomość tej żółtej tajemnicy i czarnych perfum.

— Mój mały przyjacielu – rzekła głosem, który sie stawał coraz cichszym — wybacz mi, ale od dawna już oczy moje nie zajmują się czytaniem...

Łzy, których nie mogła dłużej powstrzymać, spłynęły po jej policzkach.

Rouletabille nie mógł dłużej, panować nad sobą. Przypomniał sobie nagle, co wycierpiała ta heroiczna kobieta w swej codziennej walce z czychającą na każdym kroku śmiercią. Drżąc cały, wziął w dłonie jej małe, pulchne ręce.

— Niech pani nie płacze! Chcą pani zabić męża. Dobrze, teraz będzie go broniło nas dwoje, przysięgam pani!...

– Nawet przeciw nihilistom?

– Ach, pani! Przeciw całemu światu!... Zjadłem wszystek kawior pani... jestem pani gościem!... jestem pani przyjacielem!

Gdy wymawiał te nie mające ze sobą wiele związku słowa, był taki wzruszony i taki przytem śmieszny, że generałowa pomimo łez nie mogła powstrzymać śmiechu. Zaprosiła go, by usiadł tuż przy niej.

— Naczelnik policyi mówił mi dużo o panu. Stało się to nagle, nazajutrz po zamachu i tajemniczem zdarzeniu, o którem panu opowiem. Zawołał: — Ach, żeby tutaj był Rouletabille, toby rozwiązał tę zagadkę!... Nazajutrz powrócił tutaj. Udał się na dwór. Tam, zdaje się, zajmowano się panem bardzo. Car pragnął pana poznać... Dano znać przez ambasadę do Paryża.

— Tak, tak... i naturalnie wszyscy dowiedzieli się o tem.. to śmieszne! Nihiliści uprzedzili mnie natychmiast, że nie przybędę do Rosyi żywy. To mnie, nawiasem mówiąc, nakłoniło do przybycia turaj. Mam bardzo przekorną naturę.

— Jakąż pan miał podróż?

— Dziękuję pani, nie najgorszą... Spłoszyłem zaraz na początku, w pociągu pewnego młodzieńca Rosyanina, który miał mnie zabić i porozumiałem się z nim... bardzo sympatyczny chłopiec; doskonale się urządziłem.

Rouletabille spożywał w tej chwili potrawę, której nazwę trudno byłoby oznaczyć. Matrena Piotrówna położyła mu swą pulchną rękę na ramieniu:

— Czy pan mówi poważnie?

— Jak najpoważniej.

— Może pozwoli pan kieliszek wódki?

— Nigdy nie używam alkoholu.

Generałowa wychyliła jednym haustem kieliszek.

— Jakim sposobem dowiedział się pan, że cię ścigają?

— Przedewszystkiem, ów młodzieniec miał na oczach okulary. Wszyscy nihiliści używają w podróży okularów. A zresztą wpadłem na dobry koncept. Na minutę przed odejściem pociągu kazałem wejść na korytarz wagonu sypialnego mojemu przyjacielowi, również reporterowi, który robi zawsze to, czego ja chcę. Nazywamy go w redakcyi Migdałem. Powiedziałem mu: Migdał, krzyknij zaraz bardzo głośno: — Patrzcie, to przecież Rouletabille! — No i Migdał krzyknął: — Patrzcie, to Rouletabille! — i natychmiast wszyscy, którzy byli w korytarzu, obejrzeli się, ci zaś, którzy się już znajdowali w przedziałach, wyszli z nich, *oprócz człowieka w okularach.*

Generałowa spoglądała na Rouletabille'a, który poczerwieniał jak burak, zmieszany własnem samochwalstwem.

— To może śmieszne, co opowiadam; ale od chwili, w której car wszech Rosyi zapragnął mnie poznać, nie mogłem pozwolić na to, żeby jakieś indywiduum w okularach nie było ciekawe, jak ja wyglądam. To było nienaturalne. Więc zaledwie pociąg ruszył, przysiadłem się do tego pana i opowiedziałem mu, co o nim myślę. Podróżny zdjął oku-

lary i, wlepiwszy we mnie oczy, zapewnił mnie, że mu bardzo miło rozmawiać ze mną, zanim mi się zdarzy coś przykrego. W pół godziny potem przyjaźń między nami była faktem dokonanym. Dałem mu do zrozumienia, że udaję się do Rosyi tylko jako reporter i że będzie miał dosyć czasu gniewać się na mnie, gdybym nie był dosyć roztropny. Na granicy niemieckiej młodzieniec opuścił mnie i powrócił spokojnie do swej nitrogliceryny.

— Więc i pan jest „skazany", pan także, moje biedne dziecię!

— Och, jeszcze nas nie mają!

Matrena Piotrówna zakaszlała. To *nas* rozdzierało jej serce. Z jakim spokojem ten chłopiec, którego jeszcze przed godziną nie znała, godził się dzielić niebezpieczeństwa położenia, które ogólnie wzbudzało litość, od którego jednak odsuwali się najdzielniejsi z taką samą dozą przestrachu, jak przezorności.

— Ach! mój mały przyjacielu... Może pan pozwoli trochę tej doskonałej sigi? Niech pan wzmocni się kieliszkiem anyżówki i opowiada dalej...

Ale młodzieniec nalał sobie właśnie piwa do szklanki.

— Teraz ja będę słuchał pani. Niech mi pani opowie wszystko, począwszy od pierwszego zamachu.

— Teraz, — rzekła Matrena, — pójdziemy zjeść obiad.

Rouletabille otworzył szeroko oczy.

— Ależ, proszę pani, a cóż ja robię w tej chwili?

Generałowa uśmiechnęła się. Wszyscy ci cudzoziemcy byli jednacy. Dlatego, że coś przekąsili, wyobrażali sobie, że nie potrzebują jeść obiadu. Nie umieli jeść.

— Przejdziemy do jadalni. Generał oczekuje pana. Goście siedzą przy stole.

— Czy mam udawać, że znam męża pani?

— Tak jest, spotkał go pan w Paryżu. Całkiem naturalne, że będąc w Petersburgu, składa mu pan wizytę. Zna go pan nawet bardzo dobrze, zna go na tyle, by panu mógł ofiarować gościnność. Ach! moja pasierbica!... Tak, i Natasza sądzi, że ojciec jej zna pana, — dodała, czerwieniąc się...

Otworzyła drzwi wielkiego salonu, przez który trzeba było przejść, by się dostać do jadalni.

Rouletabille mógł obserwować z miejsca, w którem się znajdował, wszystkie kąty salonu, werandę, ogród i przedsionek. Na werandzie, człowiek w paletocie, obłamowanym fałszywymi astrachanami, zdawał się spać ciągle na kanapie; w jednym z kątów salonu inne indywiduum, milczące i nieruchome jak posąg, ale również ubrane w płaszcz z fałszywymi astrachanami, stało, założywszy ręce na plecach przed akwarelą, przedstawiającą zachód słońce. Wreszcie w ogrodzie i przed wejściem do willi błądziły trzy inne płaszcze z astrachanami, niby dusze pokutująca. Rouletabille zatrzymał generałową ruchem ręki, powrócił do małego salonu i zamknął starannie drzwi za sobą.

— Czy to *policya?* — zapytał.

Matrena Piotrówna położyła palec na ustach, jakby chcąc mu nakazać milczenie. Rouletabille uśmiechnął się.

— Ilu ich jest?

— Dziesięciu; zmieniają się co sześć godzin.

— W takim razie ma pani u siebie w domu dziennie czterdziestu ludzi nieznanych.

To nie są ludzie nieznani, — rzekła... przecież to policya!...

— I pomimo, że oni tu czuwają, podłożono do pokoju generała ów bukiet?

— Wtenczas było ich zaledwie trzech, więc... od owego czasu dano nam dziesięciu.

— To nic nie znaczy... a odkąd jest ich dziesięciu była ta historya...

— Z czem? — spytała niespokojnie.

— Wie pani dobrze... *z posadzką.*

— Sza, milcz pan z tem! — rozkazała.

Przybliżyła się do drzwi i spojrzała przez nie na policyanta, stojącego przed krajobrazem... Rzekła:

Nikt o tem nie wie... nawet mój mąż...

— Powiedział mi o tem Kuprian... Więc to on przysłał pani tych dziesięciu ajentów?

— Tak jest.

— A więc, zaczniemy od wyrzucenia policyi za drzwi.

Matrena Piotrówna chwyciła go za rękę przestraszona.

— Nie myśli pan chyba tego na seryo?

— Owszem! Należy się dowiedzieć, skąd padają ciosy! Ma Pani w domu cztery rodzaje ludzi: policyę, służących, przyjaciół i rodzinę. Oddalmy najpierw policyę. Niech nie ma prawa pilnowania mieszkania pani. Nie potrafiła zapewnić pani bezpieczeństwa, niema więc pani czego żałować. Jeżeli zaś podczas jej nieobecności nie zdarzy się żaden nowy zamach, możemy pozwolić panu Kuprianowi prowadzić dalsze śledztwo u siebie...

— Pan nie zna doskonałej policyi Kupriana. Ci dzielni ludzie dali nieraz dowody poświęcenia...

— Pani, gdybym spotkał *nihilistę*, pierwszem pytaniem, jakiebym sobie zadał, byłoby. czy on nie należy do *policyi?* Pierwszą zaś rzeczą, o którą zapytałbym agenta waszej *policyi:* czy on nie jest *nihilistą?*

— Ci ludzie nie będą jednak chcieli odejść.

— Czy który z nich mówi po francusku?

— Tak jest, szef ich, ten, który jest w salonie.

— Niech pani będzie łaskawa zawołać go.

Generałowa wyszła do salonu i skinieniem przyzwała stróża bezpieczeństwa. Rouletabille pokazał mu jakiś papier, który ten przeczytał.

— Zbierze pan swych ludzi i opuści willę, – rozkazał Rouletabille. – Uda się pan na policyę i powie panu Kuprianowi, że to ja wydałem ten rozkaz i żądam, by z willi oddalono policyę.. aż do nowego rozporządzenia.

Człowiek skłonił się, spojrzał na generałową, nic nie rozumiejąc i rzekł do młodzieńca:

— Według rozkazu pana!

Wyszedł.

— Niech pan zaczeka na mnie tutaj przez chwilkę, — rzekła generałowa, na której niepokój było naprawdę przykro patrzeć.

Udała się za człowiekiem w fałszywych astrachanach. W kilka chwil później wróciła do salonu; wydawała się być jeszcze bardziej wzburzoną.

— Przepraszam pana bardzo, — rzekła, — ale nie mogłam im pozwolić tak odjechać. Mieli tutaj ciężką i żmudną pracę. Pytali mnie, czy może uchybili w czem, lub nie wypełnili należycie swych obowiązków. Uspokoiłam ich napiwkiem.

— Niech mi pani powie prawdę. Prosiła ich pani zapewne, żeby się zbytnio nie oddalali od willi, by jej strzegli bodaj z daleka?

— To prawda, — wyznała generałowa, czerwieniąc się. — Ale oni i tak odeszli; muszą pana słuchać. Jaki rozkaz pan im pokazał?

Rouletabille wyjął po raz drugi swój papier, pokryty znakami, literami kabalistycznemi, których nic nie rozumiał. Generałowa przetłumaczyła głośno: *„Rozkaz dla wszystkich ajentów, czuwających nad willą generała Trebasowa, aby bezwzględnie byli posłuszni okazicielowi. Kuprian“.*

— Prawda! — szepnęła Matrena Piotrówna, — ale Kuprian nigdy nie byłby wydał panu tego papieru, gdyby wiedział, że użyje go pan na to, by wypędzić stąd wszystkich jego ajentów.

— Zapewne! nie pytałem go w tym względzie o zdanie, niech mi pani wierzy. Ale zobaczę się z nim jutro i on mnie zrozumie.

— A tymczasem kto będzie strzegł *jego?*

Rouletabille ujął jej rękę. Widział, że cierpi, pożerana chorobliwą trwogą. Żal mu się jej zrobiło. Chciał ją natchnąć ufnością i odwagą.

— *My!* — rzekł.

Spojrzała w jego oczy, takie jasne, głębokie i inteligentne, na tę twarz szlachetną, w której przebijała się chęć uspokojenia jej. Rouletabille czekał, co powie generałowa. Nie rzekła nic, tylko uściskała go z całego serca.

II.

Natasza.

W sali jadalnej opowiadał teraz swoje przygody myśliwskie Tadeusz Czychnikow. Był to największy handlarz

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

drzewem na Litwie, właściciel olbrzymich lasów. Z Feodorem Feodorowiczem łączyła go szczera przyjaźń od chwili, gdy jeszcze jako dziecko obronił go przed niedźwiedziem, który dosięgał już swą potężną łapą głowy dziecka. W owym czasie ojciec Feodora był gubernatorem Kurlandyi z łaski Boga i cara. Tadeusz, który miał wtenczas zaledwie trzynaście lat, zabił niedźwiedzia zręcznym rzutem oszczepu. Od owego czasu zawiązała się między obu rodzinami serdeczna przyjaźń, a chociaż Tadeusz nie był ani szlachcicem, ani żołnierzem, Feodor kochał go jak brata. Obecnie, największy handlarz drzewem porzucił wszystkie swoje sprawy, swoją rodzinę, i na wiadomość o ostatnim zamachu przybył do Petersburga, by uściskać swego drogiego Feodora. Podobnie czynił po każdym zamachu; nie opuścił ani jednego. Był to wierny przyjaciel. — W tej chwili jednak biadał nad tem, że w dzisiejszych czasach ludzie nie umieją tak polować na niedźwiedzie, jak dawniej. Czy zresztą są jeszcze niedźwiedzie w Kurlandyi? Czy są tam jeszcze drzewa, te prawdziwe drzewa, które pamiętały czasy wielkich książąt litewskich, drzewa olbrzymy, rzucające cień aż pod mury miast? Gdzie się one podziały?... Tadeusz sam kazał je pościnać i sprzedał kolei. Ha, cóż, trzeba było iść z postępem! Polowanie tymczasem straciło zupełnie urok; w tych małych, rzadkich lasach można jeszcze natrafić czasami na jakąś słomkę. Między zebranymi wywiązała się sprzeczka na temat pory, o której najlepiej polować na słomki, gdy w tejże chwili do pokoju wszedł Rouletabille, wraz z Matreną Piotrówną. Generał, który od kilku minut ciągle spoglądał na drzwi, zawołał, jakby przygotowany na przybycie gościa:

— Ach! mój drogi Rouletabille!... Czekałem na pana!... Powiedziano mi, że ma pan zamiar przybyć do Petersburga!

Rouletabille uścisnął rękę gospodarza i przywitał go, jak się wita przyjaciela po długiem niewidzeniu. I reporter został przedstawiony towarzystwu jako młody przyjaciel, z którym podczas ostatniego pobytu w stolicy Francyi bardzo miło spędzało się czas. Wszyscy pytali o nowiny z Paryża.

— Jak się powodzi Maksymowi? — zapytał Afanazy Georgiewicz.

Czychników był tylko raz w Paryżu i wyniósł z niego najmilsze wspomnienie o Francuzkach. Chcąc się okazać uprzejmym rzekł, kładąc nacisk na każde słowo i wymawiając trochę z niemiecka:

— Wasze kokoty!... Ach panie!... Wasze kokotki... co to za kobiety!

Matrena Piotrówna chciała mu przerwać, ale Czychnikow musiał się pochwalić znawstwem na punkcie piękności kobiet. Miał żonę odętą, sentymentalną, płaczliwą, która ustawicznie siedziała u popa.

Rouletabille chciał wypowiedzieć zdanie, jakie miał o Rosyi, ale zaledwie otworzył usta, już mu je zamknięto:

— Niech pan pozwoli!... Przepraszam pana! — rzekł Afanazy Georgiewicz. — Wy, panowie młodzi, nie możecie sobie tak szybko wyrabiać sądu o rzeczach... Trzeba żyć długo w jakimś kraju, by sobie wyrobić zdanie o jego prawdziwej wartości... Rosya, mój młody przyjacielu, to dla pana jeszcze kraina nieznana.

— Zapewne! — westchnął Rouletabille.

— A więc, na zdrowie pana!... Na razie mogę panu tylko powiedzieć, że jest w niej bardzo wielu amatorów szampana, he, he, — mówił dalej adwokat, śmiejąc się głośno. — Największy pijak jednak, jakiego spotkałem, urodził się nad brzegami Sekwany, słowo daję! Znałeś go, Feodorze Feodorowiczu? To biedny Karol Dufour, który zginął dwa lata temu podczas uczty oficerów gwardyi. Przy końcu bankietu założył się, że wypije za zdrowie każdego z obecnych szklankę szampana. Gości było sześćdziesięciu, wliczając jego. Zaczął chodzić naokoło stołu i wychylać zdrowia. Wszystko szło doskonale do pięćdziesiątej ósmej szklanki. Ale przy pięćdziesiątej dziewiątej stało się nieszczęście; zabrakło szampana. Wówczas ten biedny, ten sympatyczny Karol nalał sobie do szklanki wina, które stało na stole, wypił je za zdrowie pięćdziesiątego dziewiątego gościa, gdy w tem nagle... wyszeptawszy jeszcze: „Tokaj z 1807", padł martwy na ziemię. Ach, jak on świetnie znał gatunki wina!

słowo daję! Dowiódł tego nawet w ostatniej chwili swego życia. Pokój jego pamięci! Pytano, na co zmarł. Wedle mego zdania, powodem jego śmierci było wypicie niewłaściwego wina. Gdyby był wypił jeszcze jedną szklankę szampana, dzisiaj siedziałby tutaj między nami. Na wasze zdrowie Matreno Piotrówna! Niech żyje Francya, mój panie gościu!... Nataszo, moje dziecię, zaśpiewaj nam coś. Borys będzie ci akompaniował na gitarze. Ojciec twój będzie bardzo zadowolony.

Na Nataszę, która w tej chwili podniosła się z krzesła, skierowały się spojrzenia wszystkich obecnych.

Rouletabille'a uderzyła pogodna piękność młodej dziewczyny. Zdziwił go spokój i harmonia tych szlachetnych rysów. Natasza mogła mieć dwadzieścia lat. Gęste, ciemne włosy okalały jej marmurowe czoło. Profil miała czysty, a usta, dość szerokie i pełne, odsłaniały w uśmiechu zęby jak u młodej wilczycy. Była średniego wzrostu, ale gdy szła, miała w sobie coś z majestatu królowej. Cały wdzięk jej skupiał się jednak w ciemno-niebieskich, głębokich oczach. Postać Nataszy miała w sobie coś zagadkowego. Nie można sobie było zdać sprawy z tego, czy spokój, jakim tchnęła cała jej postać, był naturalnym, czy też był rezultatem siły woli.

Zdjęła gitarę ze ściany i podała ją Borysowi.

— Co mam zaśpiewać? — spytała, opierając się na poręczy fotelu, na którym siedział generał i podniosła do ust jego rękę.

— Zaimprowizuj coś po francusku, — rzekł generał.— Dla naszego gościa...

— Tak, — prosił Borys, — niech pani improwizuje, jak owego wieczora...

Uderzył w struny gitary.

Natasza zaczęła śpiewać, spoglądając na ojca:

„Gdy nadejdzie chwila naszej rozłąki, chwila wieczorna, niech anioł snu przysłoni cię swemi lazurowemi skrzydły...

„Niech oczy twoje wypoczną po tylu łzach i spokój wróci do twego udręczonego serca...

„Niech każda chwila naszej rozmowy, o ojcze drogi! wywoła w duszy twej słodką i czarowną harmonię...

„I gdy myśl tam uleci w lepsze światy, niech obraz mój zjawi ci się wówczas“...

Natasza miała głos o niezrównanej słodyczy i wdzięku. Słowa pieśni musiały mieć jakieś ukryte znaczenie dla obecnych, gdyż byli oni bardzo wzruszeni i wszyscy mieli łzy w oczach, wyjąwszy Michała Korsakowa, drugiego adjutanta generała, który wydał się Rouletabille'owi człowiekiem o twardem sercu i mało przystępnym do słodkich uczuć:

— Feodor Feodorowicz, — rzekł Michał, gdy młoda dziewczyna skończyła swą pieśń, — jest sławnym żołnierzem, *który może spać spokojnie*, gdyż dzielnie pracował dla ojczyzny i cara!

— Tak! Tak! Dzielnie pracował!... wiele pracował!... Sławny żołnierz! — powtarzali Atanazy Georgiewicz i Iwan Piotrowicz... *Może spać spokojnie!*

— Natasza śpiewała jak anioł, — ozwał się trochę trwożliwie Borys, pierwszy adjutant generała.

— Jak anioł, Borysie Mikołajewiczu!... Dlaczego jednak wspominała o udręczonem sercu? Nie uważam wcale, by generał mógł mieć serce udręczone... — dodał z mocą Michał Korsakow, wypróżniając szklankę szampana.

— My również, my również! — potwierdzili inni.

— Młoda dziewczyna powinna przedewszystkiem życzyć ojcu dobrej nocy! — rzekła z pewnym naciskiem Matrena Piotrówna. — Natasza wzruszyła nas wszystkich, prawda, Feodorze Feodorowiczu?

— Ach! Płakałem, — wyznał generał. — Ale wypijmy trochę szampana, by się rozweselić. Mój młody przyjaciel odniesie wrażenie, że my tu wszyscy zbyt sentymentalni...

— O nie, — zaprzeczył Rouletabille. — Panna Natasza wzruszyła mnie również do głębi duszy. To wielka artystka! I wielka poetka — dorzucił.

— On pochodzi z Paryża! On się zna na tem! — zawołali obecni.

Zaczęto pić.

Rozmowa zeszła na muzykę, o której obecni mówili z wielkiem znawstwem. Co chwila ktoś siadał do pianina i przypominał kilka motywów z rozmaitych oper, a obecni akompaniowali im najpierw półgłosem, potem z całej siły. W przerwach wychylano kielichy szampana, śmiejąc się i rozprawiając wesoło. Iwan Piotrowicz i Atanazy Georgiewicz podnosili się co chwila, by uściskać generała. Rouletabille spoglądał z zaciekawieniem na te wielkie dzieci, które zabawiały się ze swobodą trudną do pojęcia i którzy pili z jeszcze dziwniejszym zapałem. Matrena Piotrówna paliła papierosy bez przerwy i od czasu do czasu wychodziła z pokoju, obchodziła niespokojnie mieszkanie i wybadawszy domowników, powracała do jadalni i spoglądała długo na Rouletabille'a, który nie pił wcale, przysłuchując się uważnie rozmowie gości. Wreszcie usiadł przy Feodorze Feodorowiczu, zapytując go, czy mu noga bardzo dolega. Michał i Natasza siedzieli w jednym z kątów salonu, pogrążeni w żywej rozmowie, a Bórys spoglądał na nich zniecierpliwiony, brząkając na gitarze.

Rouletabille'a interesował jednak najwięcej w tej chwili sam generał. Nie wyobrażał sobie okrutnego Trebasowa z tą łagodną, ojcowską miną. W dziennikach paryskich widział jego portrety mniej lub więcej podobne do oryginału, ale fotografowie jakby umyślnie chcieli podkreślać w twarzy tej cechy okrucieństwa i surowości. Obrazy te harmonizowały zresztą w zupełności z pojęciem, jakie sobie można było słusznie wyrobić o gubernatorze carskim w Moskwie, sądząc z jego czynów. Człowiek ten w przeciągu ośmiu dni, zwanych „czerwonym tygodniem", wysłał na tamten świat tylu studentów i robotników, że sale wykładowe i warsztaty przez jakiś czas świeciły strasznemi pustkami. W tych dniach okropnych, kiedy jedna i druga strona walczyła tylko mordem i ogniem, Matrena Piotrówna i jej pasierbica, Natasza, padły do nóg generałowi, błagając go o łaskę dla ostatnich rewolucyonistów, którzy się schronili w dzielnicy Presni — odeszły jednak z niczem. — Jak wojna, to wojna — odpowiedział im generał z druzgocącą stanowczością. — Jak śmiecie żądać mej łaski dla ludzi, którzy nie chcą się pod-

dać? — I rzeczywiście, młodzieńcy, walczący na barykadach, nie poddali się, a generał wystrzelał ich co do jednego. — Gdybym był dbał o własny interes, — rzekł potem do jednego z dziennikarzy paryskich, — byłbym postępował z tymi panami łagodnie, jak baranek, i nie byłbym przez rewolucyonistów został skazany na śmierć. Zresztą nie wiem, co mi kto ma do zarzucenia; służyłem carowi jak wierny poddany. Mówią o prześladowaniach w Moskwie, ale niech pan, panie z Paryża, przypomni sobie Komunę. Nigdy nie byłbym potrafił mordować bezbronnych starców, kobiet i dzieci. Jestem surowym i wiernym żołnierzem jego cesarskiej mości, ale nie jestem potworem i mam względy dla rodziny, mój drogi panie. Niech pan powie o tem swoim czytelnikom, jeżeli im to może sprawić przyjemność i niech mnie pan już o nic nie pyta, gdyż sądzonoby, że się lękam śmierci... a ze śmierci ja drwię...

Ten spokój skazanego na śmierć uderzył właśnie Rouletabille'a; człowiek ten zdawał się przecież być tak przywiązanym do życia. Generał, jeśli nie weselił się razem z gośćmi, to rozmawiał z żoną i córką, które go uwielbiały i zdawał się być zupełnie szczęśliwym człowiekiem. Ze swemi sumiastemi, siwiejącemi wąsami, ciemną twarzą i oczyma śmiejącemi a przenikliwemi, był typem ojca, psutego przez żonę i dzieci.

Reporter obserwował uważnie rozmaite typy obecnych i by pozyskać zupełny szacunek gości generała, udawał dręczonego niezaspokojonym głodem. W gruncie rzeczy rzucał wszystko na pożarcie olbrzymiemu buldogowi, który, leżąc pod stołem, ocierał się o niego przyjacielsko. Gdy zaczęto śpiewać, nikt na młodzieńca nie zwracał uwagi; jakże się przestraszyła Matrena Piotrówna, gdy, zwróciwszy się za chwilę w stronę stołu, w której siedział reporter, nie ujrzała go na swem miejscu. Gdzie on mógł pójść?... Wyszła z jadalni, udała się na werandę, powróciła do dużego salonu i wreszcie ujrzała swego gościa, wychodzącego z saloniku Nataszy.

— Gdzież pan był? — spytała Matrena.

— Ten mały salonik jest ogromnie miły i urządzony

z ogromnym smakiem — rzekł Rouletabille. — Możnaby sądzić, że to buduar.

— Służy on rzeczywiście za buduar mej pasierbicy, której pokój łączy się z tym właśnie salonem; widzi pan te drzwi... Tylko wyjątkowo wstawiono tu dzisiaj stół z przekąskami.

— Czy pies pani jest dobrym stróżem? — spytał Rouletabille, głaszcząc głowę zwierzęcia, które się udało za nim.

— Kor jest wierny i dawniej zawsze nas dobrze strzegł.

— Teraz sobie wypoczywa?

— Tak, mój mały przyjacielu. To Kuprian kazał go zamykać w loży, by nie szczekał w nocy. Obawiał się też, że gdy Kor zostanie na wolności, może poszarpać jakiegoś policyanta w nocy. Chciałam, by spał w domu lub u drzwi pokoju męża, ale Kuprian rzekł mi: — Nie, nie, nic tu po psie!... Niema nic bardziej niebezpiecznego, jak liczyć na opiekę psa!... Zamknięto tedy Kora, ale ja nie zrozumiałam postępowania Kupriana.

— On miał jednak słuszność, — rzekł reporter. — *Psy są dobre tylko przeciw obcym.*

— Ach, — westchnęła kobieta, odwracając oczy. — Kuprian zna swoją powinność, on myśli o wszystkiem... Chodźmy, — rzekła szybko, jakby chcąc ukryć pomieszanie... i niech pan nie wychodzi sam, nie uprzedziwszy mnie... zwróci to uwagę gości.

— Chciałbym bardzo, żeby mi pani zaraz opowiedziała o tym zamachu.

— Chodźmy do sali, do jadalni!... To jest silniejsze, niż ja sama, — rzekła, zniżając głos — Nie mogę pozostawić generała samego *na posadzce!*

Popchnęła lekko Rouletabille'a w kierunku jadalni, gdzie panowie opowiadali sobie ciekawe historye o ulicznych bandytach. Natasza rozmawiała ciągle z Michałem Korsakowem; Borys, który nie spuszczał ich z oczu, blady był śmiertelnie i ciągle jeszcze od czasu do czasu uderzał w struny gitary. Matrena kazała usiąść swemu gościowi w rogu kanapy tuż przy sobie i rozpoczęła opowiadanie:

— Dotychczas były trzy zamachy. Dwa jeszcze w Moskwie. Pierwszy miał zwyczajny przebieg. Generał wiedział dobrze, że został skazany na śmierć. Przysłano mu popołudniu afisze, w których rewolucyoniści ogłaszali o tem ludowi. Feodor, który miał właśnie wychodzić, odprawił natychmiast eskortę i rozkazał, by zaprzągnięto do sanek. Cała drżąca, zapytałam, co zamierza uczynić; odpowiedział mi, że musi przejechać miasto wzdłuż i wszerz, by pokazać mieszkańcom Moskwy, że gubernatora, zamianowanego przez cara, przekonanego święcie, że spełnił swój obowiązek, nie przestraszy się tak łatwo. Zbliżała się godzina czwarta. Zimowy jasny dzień skłaniał się ku zachodowi. Okryłam się futrem i usiadłam w sankach obok generała, który rzekł do mnie:

— To bardzo dobrze, Matreno, to zrobi dobre wrażenie na tych głupcach — Odjechaliśmy. Sanki pędziły jak wiatr. Generał uderzył woźnicę w plecy i krzyknął:

— Jedź pomału gałganie, bo sobie pomyślą, że się lękamy!... Jadąc pomaleńku, dostaliśmy się na plac Czerwony. Przechodnie, poznawszy nas, uciekali czemprędzej. Na placu Czerwonym stała tylko grupka kobiet. Gdy nas ujrzały, i poznały powóz gubernatora, rozbiegły się, jak gromadka wróbli. Feodor śmiał się, a od tego śmiechu zdały się drżeć kamienie. Przejażdżka nasza odbywała się dalej bez przygód. Miasto było jakby wymarłe; mieszkańcy pozostawali pod przygnębiającem wrażeniem niezbyt dawnej walki na ulicach Moskwy. Feodor rzekł wtenczas do mnie: — „Ach uciekają przedemną; nie wiedzą, jak bardzo ich kocham". I podczas całej drogi mówił mi jeszcze wiele miłych i przyjemnych rzeczy.

— Przejeżdżaliśmy właśnie z placu Kudryńskiego na ulicę Kudryńskiego. Była akuratnie czwarta godzina i mgła zaczęła się kłaść na ulice, śniegiem przysypane; domy wyglądały w niej jak jakie wielkie, ciemne pudła. Nagle usłyszeliśmy przeraźliwe krzyki i ujrzeliśmy cienie żołnierzy, zbliżające się ku nam; postacie ich wyolbrzymione były w mgle; ich krótkie bicze, którymi okładali jakieś dwie postacie, wydawały się ogromne. Generał kazał zatrzymać sanki i wyszedł z nich, by się przekonać, co się stało.

Wysiadłam razem z nim. Byli to żołnierze ze sławnego pułku Semenowskiego, którzy prowadzili dwóch ludzi, młodzieńca i dziecko. Ciosy spadały na kark dziecka. Padło ono na ziemię i wydawało przerażające krzyki. Chłopiec mógł mieć dziewięć lub dziesięć lat. Drugi więzień, młodzieniec, trzymał się prosto i ani jedna skarga nie wyszła z jego ust. Nie mogłam się powstrzymać i zanim mąż mój zdążył otworzyć usta, rzekłam do podoficera, który dowodził oddziałem: Jak masz sumienie bić w ten sposób dziecko i chrześcijanina, który się nie może bronić! — Generał poparł mnie. Podoficer oznajmił nam wtenczas, że malec zabił wystrzałem z rewolweru porucznika; pokazał nam ten rewolwer, jeden z największych, jakie kiedykolwiek widziałam i który to dziecko tylko z trudem mogło podnieść. To było nie do wiary.

— A drugi? — spytał generał — cóż on uczynił?

— To niebezpieczny student — odpowiedział podoficer — dobrowolnie oddał się w nasze ręce, ponieważ przyrzekł to właścicielce domu, w którym mieszkał, by ją uchronić od zniszczenia jej domu.

— To bardzo dobrze! Dlaczegóż go więc bijecie?

— Ponieważ nam powiedziano, że to niebezpieczny rewolucyonista.

— To nie żadna racya — odpowiedział Feodor. — Zostanie rozstrzelany, jeżeli na to zasłużył, to dziecko również, ale zakazuję wam bić ich. Dano wam w ręce baty nie po to, żebyście bili pojedynczych więźniów, tylko byście ćwiczyli motłoch, jeżeli nie zechce być posłusznym rozkazom gubernatora. Ale i w takim wypadku musicie działać wedle rozkazu. Zrozumieliście mnie? — spytał Feodor ostrym głosem. — Jestem generał Trebasow, wasz gubernator.

— To, co Feodor mówił przed chwilą, było przecież bardzo ludzkie! Został jednak za to bardzo źle wynanagrodzony. Student ten był rzeczywiście niebezpiecznym rewolucyonistą, bo zaledwie mąż mój powiedział: Jestem generał Trebasow — on zawołał: — Ach, to ty Trebasowie! wyjął, nie wiadomo skąd, rewolwer i strzelił. Na szczęście nie trafił ani mnie, ani generała; rzuciłam się ku studentowi, by go rozbroić i zostałam przewrócona na ziemię we walce,

jaka się wywiązała między żołnierzami a studentem. Zabił wystrzałami z rewolweru trzech z pomiędzy nich. Może sobie pan wyobrazić w jaką wściekłość wpadli ich towarzysze. Podnieśli mnie, przepraszając mnie i natychmiast zaczęli kopać i okładać batami leżącego na ziemi rewolucyonistę. Wówczas Feodor uderzył mocno pięścią w głowę podoficera i rzekł: — Czy nie słyszałeś, co ci powiedziałem? — Żołnierz padł na ziemię, a Feodor sam dopomógł ułożyć go na sankach razem z innymi trupami. Potem sam stanął na czele żołnierzy i odprowadził oddział do koszar. W godzinę potem wróciliśmy do zamku. Prawie na samym jego progu natknęliśmy się na oddział rewolucyonistów, znikli nam oni jednak w cieniach nocy tak, że nie można ich było zatrzymać. Miałam w kapeluszu kulę. Feodorowi nic się nie stało, sanki tylko tak przesiąkły krwią żołnierzy, że były nie do użycia. To był pierwszy zamach, niezbyt poważny — rzekła Matrena — gdyż była to jeszcze wojna... W kilka dni potem nastąpił drugi...

W tej chwili Jermołaj wszedł do pokoju z kilkoma butelkami pod pachą. Tadeusz bił w pianino, jak głuchy.

— Prędko, proszę pani... drugi zamach? — rzekł Rouletabille, zapisując sobie coś szybko na manszecie, nie przestając obserwować gości i słuchać równocześnie uważnie Matreny.

— Drugi zamach miał miejsce także w Moskwie. Obiad owego dnia przeszedł nam wesoło, gdyż przypuszczaliśmy, że powrócą już jaśniejsze dni i biedni mieszkańcy będą mogli żyć w spokoju. Natasza nie wiadomo gdzie się podziała. Mieliśmy się udać na przeżdżkę; sanki czekały na nas przed pałacem. Wsiedliśmy do nich. W tejże chwili ozwał się straszliwy huk, ja i generał zostaliśmy rzuceni na ziemię. Nie zostało ani śladu ze sanek ni woźnicy; konie zostały formalnie rozszarpane, a były to ulubione rumaki generała. Feodor miał głębokie rany w prawej nodze, ja tylko ramię zadraśnięte. Bombę musiano umieścić pod siedzeniem woźnicy, z którego znaleziono tylko kapelusz w istnem morzu krwi. Po tym zamachu generał przeleżał dwa miesiące w łóżku. Niedługo potem przyłapałam raz

w nocy dwóch dworników na korytarzu pierwszego piętra, gdzie nie mieli nic do roboty; kazałam wówczas przybyć z Orła naszym starym służącym. Stwierdzono, że dwornicy, o których wspomniałam, pozostawali w porozumieniu z rewolucyonistami: powieszono ich więc. Car zamianował tymczasowego gubernatora, a Feodor, przyszedłszy trochę do siebie postanowił udać się na południe, by tam przebyć rekonwalescencyę. Wsiedliśmy do pociągu, ale generał dostał natychmiast ataku silnej gorączki, lekarze nakazali mu absolutny spokój. Wróciliśmy więc do tej willi. Od naszego przybycia tutaj nie było prawie ani jednego dnia, w którym generał nie otrzymałby jakiegoś listu anonimowego, zapewniającego go, że nie ujdzie zemsty rewolucyonistów. On, człowiek dzielny, nie znający strachu, uśmiechał się tylko z tych pogróżek, ja jednak wiedziałam dobrze, że dopóki jesteśmy w Rosyi, on nie będzie bezpieczny ani minuty. Czuwałam nad nim każdej chwili i nie pozwalałam się doń nikomu zbliżać z wyjątkiem przyjaciół i rodziny. Sprowadziłam tutaj moją niańkę, która mnie wychowała, Jermołaja i kilku innych dawnych służących. W dwa miesiące po naszem przybyciu tutaj nastąpił trzeci zamach. Ten przestraszył mię najbardziej ze wszystkich, gdyż otoczony był tajemnicą, której, niestety nie udało się wyjaśnić...

...Anastazy Georgiewicz opowiadał wesołą jakąś historyjkę, gdyż wszyscy wybuchnęli głośnym śmiechem. Feodor Feodorowicz śmiał się tak, że miał łzy w oczach. Rouletabille pomyślał sobie:

— Nie widziałem jeszcze ludzi tak wesołych, a przecież muszą oni sobie czasami pomyśleć, że lada chwila mogą być wysadzeni w powietrze.

Generał, który nie przestawał obserwować Rouletabille'a, przypatrującego się również wszystkim i wszystkiemu, rzekł doń:

— Ha, ha! Panie dziennikarzu, uważa pan, że jesteśmy bardzo weseli?

— Zauważyłem, że jesteście odważni — rzekł reporter półgłosem.

— Dlaczego? — spytał z uśmiechem Feodor Feodorowicz.

— Niech pan wybaczy, ale nie chcę wspominać o rzeczach, o których państwo zdaliście się zapomnieć.

Wskazał na zranioną podczas przedostatniego zamachu nogę generała.

— To wojna! to wojna! — zawołał generał. — Tutaj człowiek traci nogę, tam rękę! Widzi pan, na to trzeba być przygotowanym... Oni niezadługo się znudzą i zostawią mnie w spokoju... Na twoje zdrowie mój przyjacielu...

— Na zdrowie pana, generale...

— Pan mnie rozumie, — mówił dalej Feodor Feodorowicz, — nie należy się dziwić. Naszym obowiązkiem jest bronić cara choćby z narażeniem własnego życia. Uważamy to za rzecz zupełnie naturalną. Tylko nie trzeba na nas patrzeć, jak na ludożerców. Znałem takich, ale we wrogim nam obozie; deklamowali oni ciągle i dużo o miłości, a byli okrutniejsi od dzikich zwierząt. Niech pan posłucha, jak postąpili z moim biednym przyjacielem, szefem ochrany Boichlikowem i powie, czy to było godziwe z ich strony. Zacny ten człowiek, ukończywszy swą codzienną pracę w biurze, powracał wieczorem do żony i dzieci. Czy pan uwierzy, że mieszkania jego nie strzegł ani jeden żołnierz, ani jeden policyant! Skorzystali z tego rewolucyoniści. Pewnego wieczora przed domem jego zjawiło się ich około dwudziestu. Rozpędzili z łatwością służbę i zapukali do drzwi pokoju, w którym przyjaciel mój, otoczony rodziną, jadł właśnie kolacyę. Sam im otworzył. Domyślił się natychmiast, co święci, chciał przemówić do nich, ale nie dali mu przyjść do słowa. W obecności żony i dzieci, prawie oszalałych z przerażenia, odczytali mu wyrok śmierci! Tak się zakończyła kolacya!

Rouletabille, słuchając tego opowiadania, pobladł i mimowoli zwrócił oczy ku drzwiom, jakby się obawiał, że w tej chwili zjawią się w nich nihiliści i odczytają Feodorowi Feodorowiczowi wyrok śmierci. Młody reporter nie miał jeszcze czasu przyzwyczaić się do podobnych historyi. Prawie żałował w tej chwili, że wziął na siebie straszną od-

powiedzialność za bezpieczeństwo generała i oddalił policyę... Dowiedziawszy się jednak od Kupriana o zajściacia, jakie miały miejsce w tym domu, nie wahał się zaryzykować tego ogromnie śmiałego kroku... Ale pomimo wszystko... te historye o nihilistach, zjawiających się jak duchy mściciele przy końcu uczty, z wyrokiem śmierci w rękach... rozniecily niepokój w jego duszy... Ach! może za dużo ryzykowałem, oddalając policyę!

— A potem — zapytał, pokonując wzruszenie i wyzyskując pewność siebie — cóż uczynili, przeczytawszy dorok śmierci?

Boichlikow wiedział dobrze, że nie może się spodziewać litości, nie prosił też o nią. Rewolucyoniści kazali mu pożegnać się z rodziną. Uściskał żonę, dzieci, pocieszył je i dadał odwagi, poczem rzekł do przybyłych, że jest gotów. Wyprowadzono go na ulicę i postawiono pod murem domu. Gruchnęła salwa. Żona i dzieci spoglądały z okna na śmierć nieszczęśliwego. Zabrały potem z ulicy trupa, przeszytego dwudziestu pięciu kulami.

— Zupełnie taką samą ilość ran znaleziono na ciele małego Jerzego Złowiskiego, — dał się słyszeć łagodny głos Nataszy,

— Ty bo zawsze znajdziesz coś na usprawiedliwienie, mruknął generał. — Boichlikow wypełniał zawsze tylko swój obowiązek, tak zresztą, jak ja.

— Ty, ojcze, działałeś jak przystało na żołnierza! O tem rewolucyoniści nie powinniby zapominać! – Ale nie lękaj się dla nas niczego, ojcze, bo jeśli oni ciebie zabiją, my wszyscy umrzemy z tobą!

— Tak jest umrzemy, nawet z radością! — rzekł Atauazy Georgiewicz. — Mogą przyjść jeszcze tego wieczora. Jesteśmy gotowi na ich przyjęcie!

Napełnił szklanki szampanem.

— Ale, pozwólcie sobie powiedzieć, — ozwał się lękliwie kupiec drzewa, Tadeusz Czychnikow, — że ten Boichkow był bardzo nieostrożny,

— O tak, bardzo nawet nieostrożny' — potwierdził Rouletabille. — Jeśli się kazało dać dwadzieścia pięć

strzałów w pierś dziecka, to się powinno stanowczo więcej mieć na baczności, jeśli się ma ochotę jeść kolacyę w spokoju.

Rzekłszy te słowa, zakaszlał, by pokryć zmieszanie, bo po odprawieniu policyi, strzegącej generała, nie był w prawie robienia podobnych uwag.

— Ach! — wykrzyknął z żywością Atanazy Georgiewicz głosem, jakim zazwyczaj przemawiał w trybunale... — — Ach! To nie była nieostrożność! To była pogarda śmierci! Tak, to lekceważenie śmierci zabiło go, tak, jak nas wszystkich utrzymuje przy zdrowiu i życiu w tej chwili... Zdrowie pań i panów! Czy jest na świecie coś piękniejszego od pogardy śmierci? Spojrzyjcie na Feodora Feodorowicza i odpowiedzcie mi! Wspaniały człowiek, słowo daję, wspaniały!... Wasze zdrowie, Feodorze!... Uczciwsi rewolucyoniści, ci którzy naprawdę nie mają nic wspólnego z policyą — a tacy istnieją z pewnością — byliby tego samego zdania, co i ja, o ile rzecz idzie o naszych bohaterów. Mogę przeklinać czynowników, którzy wykonują okrutne rozkazy, idące z góry, ale muszę uznać, że ludzie podobni do naszego nieszczęśliwego przyjaciela Boichlikowa, są dzielni!

— Zapewne! — potwierdził generał. — Wystawieni są na tyle niebezpieczeństw, że trzeba im więcej odwagi do przechadzania się po salonie, nie żołnierzowi na polu bitwy...

— Stykałem się bliżej z kilkoma z tych ludzi — ciągnął dalej unoszący się coraz bardziej Anatazy. — Znalazłem u nich ten sam brak ostrożności, jak mówi nasz młody gość. W kilka dni po zamordowaniu naczelnika policyi moskiewskiej, którego zastrzelono w jego własnym salonie, następca jego przyjmował mnie na tem samem miejscu, na którem tamten został zamordowany. Nie zauważyłem, by przedsięwziął jakieś środki ostrożności tak wobec mnie, którego nie znał, jak i wobec kilku ludzi z proletaryatu, którzy przyszli do niego z prośbami. Jego poprzednik może w zupełnie podobnych warunkach został zgładzony ze świata... Ale co tam Wasze zdrowie, Matreno Piotrowno! — Furda wszystko!

— Wy sami, moi przyjaciele — rzekł generał — da-

jecie dowody wielkiej odwagi, przychodząc tu do mnie, by dzielić ze mną ostatnie godziny życia...

— Furda wszystko! To wojna!...

— Tak, to wojna!

— Nie trzeba przesadzać, Atanazy — rzekł skromnie Tadeusz. — Jakież niebezpieczeństwo bowiem grozi nam tutaj? Jesteśmy dobrze strzeżeni!

— Bóg nas chyba strzeże — rzekł Atanazy — bo policya... nie ufam jej.

Michał Korsakow, który przed chwilą powrócił z ogrodu, rzekł:

— Pocieszcie się, Atanazy Georgiewiczu! Niema już policyantów w willi.

— Gdzież się podzieli? — zapytał niespokojnie kupiec.

— Zostali odwołani rozkazem Kupriana! — objaśniła Matrena Piotrówna, starając się ukryć niepokój.

— Czy ich nie zastąpili inni? — spytał Michał.

— Nie! Nie mogę tego zrozumieć... Musiała zajść jakaś pomyłka... — dodała generałowa, czerwieniąc się bo nie umiała kłamać.

— Tem lepiej — zadecydował generał. — Bardzo będę zadowolony, wiedząc, że dom mój na pewien czas chociaż uwolniony jest od tych ludzi.

Atanazy był oczywiście zdania generała, ale Tadeusz, Iwan Piotrowicz i oficerowie chcieli pozostać w willi na noc, by zastąpić policyę; Feodor Fedorowicz jednak, zauważywszy nieznaczny ruch Rouletabille, a którym młody reporter dał wyraz swej niechęci dla tej nowej straży, rzekł:

— Nie! Nie! Odejdziecie o tej godzinie, co zwykle... ja chcę powrócić do dawnego trybu życia!... To rzecz ułożona pomiędzy mną a Kuprianem!... Kuprian jest zresztą mniej pewny swych ludzi, niż ja mych służących... Zrozumieliście mnie! Nie potrzebuję chyba więcej dodawać. Pójdziecie spać do domów, a my zostaniemy tutaj sami... Taki mój rozkaz! Nie trzeba zresztą zapominać, że oddział strażników jest oddalony o kilka zaledwie kroków i że wystarczy dać znak, by wszyscy zjawili się tutaj!.. Nie! Nie! Dobranoc wam! Idźcie spać!

Nie mogli się opierać. Gdy Feodor rzekł: Taki mój rozkaz! — nie było apelacyi. Przed rozejściem się zatrzymano się jeszcze na werandzie, gozie Jermołaj częstował panów likierami. Matrena przysunęła tam fotel generała, który powtarzał:

— Nie! Nie! Nie chcę mieć obok siebie policyantów! To przynosi nieszczęście!

— Feodorze, Feodorze! — westchnęła Matrena, mimo wszystko bardzo niespokojna — oni czuwali przecież nad twem drogiem nam życiem!

— Drogiem mi jest ono o tyle, o ile żyć mogę dla ciebie, Matreno Piotrówno...

— A dla mnie nie, papo? — spytała Natasza.

— Och! Nataszo!

Ujął je obie za ręce. Był to wzruszający obraz kochającej się rodziny.

Od czasu do czasu Feodor uderzał się po bandażu, owiązującym mu nogę...

— Coraz mi lepiej — mówił — coraz lepiej!

Za chwilę rozlała się jednak na jego twarzy smętna melancholia; spoglądał na zapadający nad wyspami wieczór.

Nie nadeszły jeszcze były owe noce białe, jasne, które nie znają wcale ciemności; ale ziemię otaczała złotawa pomrocz, łagodna i słodka. Z werandy można było widzieć najpiękniejszy zakątek wyspy; czar tej cudnej wieczornej godziny począł budzić w duszach zgromadzonych dziwne tęsknoty i uczucia. Tadeusz, najbardziej może wrażliwy na piękno natury, rzekł do Nataszy:

— Nataszo! Nataszo! — Zaśpiewaj nam swój „Wieczór na wyspach.“

Wśród uroczystej ciszy bladoróżowej nocy dał się za chwilę słyszeć głos Nataszy. Borys akompaniował jej na gitarze:

„Oto nadchodzi noc na wyspach... na dalekiej północy... Niebo wypuszcza ze swych objęć nieskalane łono ziemi...

Noc, utworzona z różanego pocałunku, jakim darzy jutrzenka zmrok....

„A powietrze nocy jest słodkie i świeże, jak oddech dziewic na dalekiej północy...

„Między dwoma rozpalonymi horyzontami przesuwa się i toczy słońce, niby krążek rzucony rękami bogów dalekiej północy...

„W tej chwili, o przyjacielu, gdy zapadają różowe cienie wieczoru, ja czekam na ciebie... Odpowiedz! Odpowiedz trwożliwem westchnieniem na me pozdrowienie!

„...Niebo wypuszcza ze swych objęć nieskalane łono ziemi, na dalekiej północy!"...

Ach! Jakimże wzrokiem spoglądali Borys Mikołajewicz i Michał Korsakow na śpiewającą dziewczynę! Głęboka i namiętna miłość przebijała się tak w oczach melancholijnego Borysa, jak i zimnego Michała.

Natasza skończyła śpiewać, a słuchano jej jeszcze ciągle... słuchali jej goście zgromadzeni na werandzie i małe figury porcelanowe, umieszczone na trawnikach, otaczających willę; zdawało się, że chcą się one podnieść na swych krótkich nóżkach, by lepiej słyszeć ulatające w cienie nocy harmonijne westchnienie Nataszy... W tymsamym czasie Matrena Piotrówna błądziła po domu, od piwnicy do strychu, czuwając nad mężem jak wierny pies, gotów się rzucić na każdego, bronić od niebezpieczeństwa, nmrzeć za swego pana... i szukając wszędzie Rouletabille'a, który znowu gdzieś zniknął...

III.

Czuwanie.

Generałowa wydała rozkaz dwornikom, by uzbrojeni od stóp do głów czuwali przez całą noc przed bramą ogrodu, poczem weszła w samotny ogród. Na werandzie szwajcar rozkładał dla Jermołaja materac na ziemi. Zapytała go czy nie widział młodego Francuza.?

Gdzie się mógł podzleć Routabille? Generał, którego ona zwykła była prawie zanosić na plecach do sypialni bez niczyjej pomocy i którego zawsze sama układała do snu,

zaniepokoił się również tem tajemniczem zniknięciem. Przyjaciele odjechali już, i adjutanci pożegnali go, nie potrafiwszy go objaśnić, co się stało z młodym dziennikarzem. Rzekli mu, że niedorzecznością byłoby niepokoić się zniknięcie młodzieńca. Ci ludzie — dziennikarze — przychodzą czy przyjeżdżają wtenczas, gdy się ich nikt nie spodziewa i opuszczają towarzystwo — nawet najbardziej wyborowe — nie pożegnawszy nikogo. We Francyi nie uważają tego za niegrzeczność.

Biedna Matrena Piotrówna przechadzała się po ogrodzie, miotana niepokojem. Na pierwszem piętrze widać było światło w pokoju generała; błyszczały też światła w kuchniach, umieszczonych w suterynach i na parterze, i w pokoju Nataszy obok małego salonu. Jak długą i ciężką wydała jej się noc! Nigdy może dotychczas cienie jej nie ciążyły tak bardzo Matrenie Piotrównie, jak obecnie. Zbadała cały dom; wszystkie drzwi były starannie pozamykane. W willi znajdowali się tylko ci ludzie, których była absolutnie pewna... ale którym pomimo to nie pozwalała nigdy przechadzać się w miejscach, w których nie mieli nic do czynienia. Generałowa pragnęłaby, żeby każdy ze służących pozostawał nieruchomy na przeznaczonem mu miejscu, podobnie jak owe figurki z porcelany, ozdabiające trawniki. — Włem... tuż u jej nóg zaczął się poruszać jakiś cień, wydłużać, rosnąć, zbliżać się do niej; chwycił ją za suknię i przemówił głosem Rouletabille'a.

— Ach! jak to dobrze! To pan Rouletabille!

— On sam, on sam, łaskawa pani! — Ale co robi Jermołaj na werandzie? Niech go pani odeśle do kuchni! szwajcar też powinien iść spać! Wystarczy straż, utworzona z dworników. I pani niech wróci natychmiast do domu, zamknie drzwi i nie zajmuje się mną wcale, moja pani droga!... Dobranoc!

Rouletabille usiadł na murawie pośród figurek porcelanowych, sam podobny do jednej z nich.

Matrena Piotrowna powróciła posłusznie do domu, rzekła kilka słów do szwajcara, który natychmiast udał się wraz z Jermołajem do swej loży... i zamknęła starannie

drzwi, prowadzące do suteryn, w których sypiali służący, dozorowani przez jej starą niańkę.

W willi była w tej chwili na parterze tylko ona, Matrena, i jej pasierbica Natasza, która spała w pokoju, przytykającym do małego salonu... a na pierwszem piętrze był generał, który spał, a raczej który powinien był spać po zażyciu lekarstwa... Matrena stała w ciemnym salonie, z latarką w ręce... Ach! Ileż nocy przepędziła tak, przesuwając się od drzwi do drzwi, z pokoju do pokoju, czuwając nad policyą i nie mając odwagi zaprzestać tej wędrówki, by chociaż na chwilę przespać się na materacu. który położyła u progu pokoju męża! Czy ona wogóle sypiała kiedykolwiek?... Nie potrafiłaby odpowiedzieć na to pytanie ani ona sama, ani nikt inny... Drzemała przez krótką chwilkę to tu, to tam, to siedząc w fotelu, to stojąc pod murem, o który się oparła, by czuwać niewiadomo nad czem czy nad kim... Dzisiaj, kiedy wiedziała, że Rouletabille jest w pobliżu, była trochę spokojniejsza, chociaż willi i w jej pobliżu nie było policyantów. Czy ten mały Francuz miał słuszność, oddalając ich?... Faktem było jednak, że się czuła spokojniejszą, wiedząc, iż policyi niema w domu; nie potrzebowała już wyszukiwać ich cieni w cieniach nocy... przyzywać ich i obiecywać sutych napiwków, jeśli będą dobrze czuwali... rzucać nagle na twarze ich światło swej nieodstępnej latarki, by się przekonać, że naprawdę rozmawia z policyantem, a nie z jednym z tych... z bombą w ręce! Czuła się spokojniejszą, gdy nie potrzebowała *pilnować policyi!*...

Serce jej przepełniła nagła wdzięczność dla Rouletabille'a... Gdzie się on jednak podział? Czy jeszcze ciągle siedzi na trawie pośród figurek z porcelany? Zbliżyła się do okien werandy i spojrzała ciekawie w ciemny ogród. Czy to on, ten mały człowieczek z fajką w ustach, której nie pali?... Nie, nie... tego ona zna: to jej ulubiony karzełek, duch opiekuńczy domu, który wraz z nią czuwa nad generałem i dzięki któremu nie stało się jeszcze wielkie nieszczęście. — Pamiętała dobrze z dziecinnych lat, że w ogrodzie, obok domu jej ojca, umieszczona była również na murawie figurka domowego ducha, którego wówczas bar-

dzo się lękała. Będąc już mężatką, ujrzała pewnego razu w jednym z moskiewskich bazarów zupełnie podobną figurkę człowieka, palącego fajkę. Kupiła ją natychmiast i umieściła w przedsionku pałacu; gdy wyjeżdżali z Moskwy, nie zostawiła go, lecz zapakowawszy starannie, zabrała z sobą i umieściła na jednym z trawników w ogrodzie willi, aby czuwał nadal nad jej szczęściem i życiem Feodora. Aby się nie nudził sam, otoczyła go całym dworem karzełków z porcelany. — Jakże się przestraszyła przed chwilą, gdy ujrzała nagle Rouletabille'a, nagle powstającego z murawy. W pierwszej chwili przypuszczała, że to duch opiekuńczy jej domu podnosi się, chcąc się trochę przejść. Szczęściem młodzieniec zaczął zaraz mówić do niej, poznała więc jego głos.

Matrena Piotrówna odetchnęła z ulgą. Miała w tej chwili wrażenie, że nad jej domem czuwają dwa duchy opiekuńcze! Znaczyło to więcej, niż wszystkie policye świata!... Jaki dziwny był ten mały, gdy oddalał policyę...

Trzeba się przekonać... mówił — nie powinno nam nic przeszkadzać w zbadaniu prawdy... On sam postanowił czuwać nad generałem. Czy jednak przed chwilą wyglądał na czuwającego?... Wcale nie! Podobny był w cieniach nocy do karzełka z porcelany. A mimo to widział wszystko, co było do widzenia... i słyszał wszystko co było do słyszenia... Można było przejść obok niego, nie zauważywszy go... a „oni" mogli rozmawiać między sobą, nie przeczuwając, że ich ktoś słucha... Wszyscy goście, którzy odjechali z willi, przechodzili obok niego, prawie otarli się o niego... Poczciwy duch opiekuńczy, który tak się wzruszył łzami Matreny Piotrówny!... Zacna, sentymentalna a bochaterska kobieta zapragnęła nagle ujrzeć swego młodego przyjaciela...

— Otóż i jestem! — ozwał się w tejże chwili obok niej znany głos i Matrena poczuła, że ktoś dotyka jej sukni.

Tym razem nie przestraszyła się; zdumiona była tylko, jakim sposobem mógł się dostać do domu! Może wsunął się za nią na czworakach i ukrył się w pokojach wtenczas, gdy ona rozmawiała z szwajcarem?

— Pan był tutaj? — spytała, biorąc go za rękę i ściskając nerwowo.

— Tak, tak... przypatrywałem się, jak pani zamykała drzwi. Nie zapomniała pani rzeczywiście o niczem.

— Gdzie pan był jednak, mały demonie? Badałam przecież wszystkie kąty, a nie mogłam pana nigdzie dostrzedz...

— Siedziałem w małym salonie pod stołem z przekąskami.

— Ach! Tam się pan schował! Wbrew memu rozkazowi nakryto stół długim obrusem; nie lubię tego, ba zawsze mi się zdaje, że się ktoś pod nim ukrywa i siedząc przy nim muszę nieznacznymi poruszeniami nogi badać, czy tam kogo nie ma. Nakrywanie stołu takimi obrusami, to nieostrożność! A czy siedząc tam, widział pan lub słyszał cokolwiek?

— Czy pani przypuszcza, że można coś widzieć lub słyszeć w willi, w której jest tylko pani, która czuwa, generał, który spi i pasierbica pani, która przygotowuje się do snu?!

— Nie! nie wierzę w to, nie wierzę! Jak mi Bóg miły!

Rozmowę tę prowadzili szeptem, siedząc w rogu kanapy w ciemnym salonie; rozpalona ręka Matreny Piotrówny spoczywała w dłoniach Rouletabille'a.

— A w ogrodzie — spytała generałowa z westchnieniem — czy słyszał pan co?

— Słyszałem, jak oficer Borys pytał oficera Michała po francusku: Czy powrócimy do willi? — Otrzymał odpowiedź przeczącą po rosyjsku. Rozmawiali dalej w tym języku; ja oczywiście nic nie rozumiałem, ale z żywości, z jaką zamieniali słowa, wywnioskowałem, że się nie lubią i nie są ze sobą w zgodzie.

— Nie, nie lubią się wzajemnie. Obaj kochają Nataszę!

— A ona kogo kocha? Proszę mi szczerze odpowiedzieć...

— Ona utrzymuje, że kocha Borysa i ja w to wierzę, tymczasem przyjaźni się z Michałem i sama rozpoczyna z nim długie sam na sam rozmowy, co doprowadza zazdrosnego Borysa do rozpaczy. Zabroniła Borysowi oświadczyć się

o jej rękę pod pozorem, że nie chce opuszczać ojca w czasie kiedy każdej chwili grozi życiu jego niebezpieczeństwo.

— A pani czy kocha swą pasierbicę? — spytał szorstko reporter.

— Zapewne, że tak — odpowiedziała Matrena, usuwając swą rękę z dłoni młodzieńca.

— A ona, czy panią kocha?

— Myślę że tak, mój panie i wierzę w to, tak jest, kocha mnie i nie ma powodu, dla którego miałaby być dla mnie obojętną. Niech pan słucha dobrze: my wszyscy tutaj w domu kochamy się wzajemnie. Goście nasi, to przyjaciele wypróbowani. Borys jest adjutantem mego męża już od dawna. Nie podzielamy wprawdzie jego zbyt postępowych idej i wiele rozprawialiśmy wspólnie o zadaniach żołnierza podczas rozruchów w kraju; mam mu nawet za złe, że się okazał równie miękkim, jak my i rzucił się do nóg generała wtenczas, gdy trzeba było wyzabijać tych biednych muzyków w Presni. To nie licowało z jego oficerskim stopniem. Żołnierz powinien być żołnierzem. Mąż podniósł go szostko z kolan i rozkazał mu, na jego nieszczęście, maszerować na czele oddziałów. Dobrze zrobił. Generał musiał staczać walkę nietylko z rewolucyą, ale i z sumieniem, z wrodzoną mu litością i łzami i jękami żony i córki. Borys zrozumiał go i usłuchał; ale po śmierci tych biednych studentów zachował się znowu jak kobieta, pisząc wiersze na część bohaterów, którzy zginęli na barykadach. Czy pan uwierzy... wiersze, których on i Natasza uczyli się, płacząc, na pamięć; raz zastał ich tak generał. Nastąpiła straszna scena. Było to przed przedostatnim zamachem; generał miał jeszcze władzę w obu nogach. Myśleliśmy, że dom runie na nasze głowy.

— Ale, ale... — rzekł Rouletabille — może pani będzie łaskawa opowiedzieć mi o trzecim zamachu.

Zaledwie wymówił te słowa i przysunął się do Matreny, ona szepnęła mu: „Słyszy pan?"

Cóż to miało znaczyć? Do uszu jego nie dochodził najmniejszy szmer!

— Czy pan nie słyszy — szepnęła — tykotania?... Nie?

— Nie, nie słyszę nic, zupełnie.

— Wie pan, tykotanie – jak u zegara... niech pan słucha!

— Jakim sposobem może pani słyszeć tykotanie? Nie zauważyłem w całym domu zegara idącego...

— Niechże pan zrozumie! To dlatego, byśmy lepiej mogli słyszeć to: „tik, tak.

— Rozumiem, rozumiem... ale nic nie słyszę!

— Mnie jednak od czasu ostatniego zamachu zdaje się ustawicznie, że słyszę to złowieszcze: Tik, tak... Ciągle je mam w uszach... To straszne, gdy człowiek wie, iż słyszy sygnał, zwiastujący śmierć... a nie wie... nie wie skąd i gdzie! Bardzo jestem rada, że mam pana przy sobie i że pan może mnie zapewnić, iż nic nie słychać. Gdy w willi byli policyanci, kazałam im wszystkim słuchać; nie uspokoiłam się, dopóki wszyscy mnie nie zapewnili, że nie słyszą tykotania. Straszną jest rzeczą mieć je ciągle w uszach... Tik, tak!... Tik, tak! Krew uderza mi w pulsach... Niech pan słucha!

— Ach, teraz rzeczywiście... ktoś mówi... ktoś płacze – odpowiedział młodzieniec.

— Ach! – (Rouletabille poczuł, jak generałowa chwyciła go kurczowo za ramię)... To generał... *to generał śni!*

I pociągnęła go do sali jadalnej, gdzie nie było słychać westchnień i jęków. — Pozostawili jednak za sobą wszystkie drzwi otwarte.

Za chwilę generałowa, jakby chcąc odwrócić uwagę Rouletabille'a od tego, co się działo na górze, rzekła, siląc się na swobodny ton:

— Niech pan posłucha! Wspominał pan o zegarach... Mąż mój ma zegarek, który wydzwania godziny; zatrzymałam go, bo przerażenie ogarinało mnie nieraz, gdy słyszałam tykotanie w jego kamizelce. – To Kuprian poradził mi pewnego razu, bym zatrzymała wszystkie zegary, znajdujące się w domu, by się nie pomylić co do rodzaju tykotania, które mogło także pochodzić z maszyny piekielnej, umieszczonej w jakim kącie mieszkania. Nihiliści, rzekł mi – posługują się często rodzajem mechanizmu zegarowego, by doprowadzić do wybuchu bomby w chwili, którą uważają za najstosowniejszą. Trudno sobie wyobrazić, do jakich środków się uciekają ci rozbójnicy. Jedną jeszcze rzecz poradził mi Ku-

prian: kazał mianowicie pozamykać zasuwy kominowe. Niedawno bowiem zdarzył się straszny wypadek w ministerstwie... Złapano nihilistów, kiedy chcieli rzucić z dachu przez komin bombę do pieca w pokoju ministra*).

— Proszę pani, przerwał jej Rouletabille — tam jeszcze ktoś jęczy na górze...

— Ach, to nic, mój młody przyjacielu... to generał, który czasami miewa nieprzyjemne sny. Nie może zasnąć bez narkotyku, a narkotyk powoduje gorączkę... Opowiem panu przebieg trzeciego zamachu. Zrozumie pan, dlaczego nam teraz ciągle w uszach to nieszczęsne: tik, tak...

— Pewnego wieczora, kiedy generał miał się udać na spoczynek, usłyszałam nagle dokładnie tykotanie jakiegoś zegarka. Wszystkie zegary w domu były zatrzymane z rozkazu Kupriana. Zaniosłam nawet pod jakimś pozorem duży zegarek męża do zegarmistrza. Zrozumie pan, jakie mną ogarnęły uczucia, gdy usłyszałam tykotanie... Oszalała prawie z przestrachu zaczęłam nadsłuchiwać i wnet zdałam sobie sprawę z tego, że odgłos ten wychodzi z pokoju mego męża. Pobiegłam tam. On spał. Tykotanie było w jego pokoju słychać bardzo dokładnie, ale skąd ono pochodziło?! Chodziłam po pokoju jak szalona. Pokój nurzał się już w półzmroku, a ja nie mogłam zapalić lampy, bo obawiałam się, że lada chwila piekielna maszyna może eksplodować. Rzuciłam się na ziemię i przyłożyłam ucho do łóżka. Hałas pochodził z góry, ale skąd?... Skoczyłam w kierunku kominka, bo myślałam, że pomimo rozkazu pozostawiono na nim zegar. Nie, tam nie było zegaru!... Wreszcie zdawało mi się, że tykotanie pochodzi z samego łóżka! W tejże chwili zbudził się generał i zawołał: — Co się dzieje, Matreno? Co ci jest? — Podniósł się na poduszkach, a ja krzyknęłam: „Słuchaj, słuchaj... tykotanie!... Czy go nie słyszysz?!“ — Rzuciłam się na niego, chcąc go porwać z łóżka, ale byłam zbyt słada i drżąca z przestrachu; padłam wraz z nim na łóżko, wołając zdławionym głosem: „Na pomoc! Na pomoc!“ Odepchnął mnie i rzekł szorstko: „Słuchaj!“ Straszne tyko-

*) Historyczne: nieudały zamach na ministra Wittego.

tanie dolatywało w tej chwili z poza nas, od strony stołu... Ale na stole stała tylko szklanka z wodą i srebrny wazonik, do którego ja sama włożyłam rano bukiet z polnych kwiatów, które Jermołaj przywiózł z mej rodzinnej gubernii z Orła... Nagle rzuciłam się w kierunku bukietu, chwyciłam go... tykotanie wychodziło z niego! Wzięłam go w ręce, otworzyłam okno i rzuciłam z wściekłością na ogród... W tejże chwili bomba z straszliwym hukiem wybuchła, raniąc mnie boleśnie w rękę. Zaprawdę, mój mały przyjacielu... owego dnia byliśmy wszyscy blizcy śmierci, ale Bóg czuwał nad nami!...

Matrena Piotrówna przeżegnała się.

— Z wszystkich okien posypały się szyby. Ostatecznie wszystko skończyło się na strachu i na przywołaniu szklarza.

— A panna Natasza? — zapytał Rouletabille — musiała się chyba bardzo przestraszyć, bo przecież cały dom mógł wylecieć w powietrze!

— Zapewne, ale Nataszy nie było w domu owej nocy. Było to w sobotę. Została zaproszona przez rodziców Borysa Mikołajewicza i pozostała u nich na noc, gdyż kolacya bardzo późno się skończyła. Gdy nazajutrz dowiedziała się o niebezpieczeństwie, jakie groziło generałowi, zaczęła drżeć na całem ciele, rzuciła się z płaczem w ramiona ojca i przyrzekła, że nigdy odtąd nie oddali się z domu! Generał opowiedział jej, co ja uczyniłam; uściskała mnie wtenczas i powiedziała, że „nie zapomni mi nigdy tego czynu i że mnie kocha tak, jakbym była rodzoną jej matką"... Przez kilka następnych dni daremnie badaliśmy, jakim sposobem zdołano umieścić bombę w bukiecie z polnych kwiatów. Owego dnia i wieczora tylko ja, Natasza i przyjaciele generała, których pan dzisiaj poznał, przebywaliśmy w jego pokoju. Służącym nie wolno pokazywać się na pierwszem piętrze. Drzwi od tylnych schodów, prowadzących na pierwsze piętro, są zawsze zamknięte na klucz, a od pokoju generała na zasówkę. Tylko ja i Natasza sprzątamy w tych pokojach... Trzech agentów policyi czuwało nad nami dniem i nocą. Owej pamiętnej nocy dwaj z nich chodzili przez całą noc około domu, a trzeci leżał na kanapie na werandzie. Wresz-

cie wszystkie drzwi i okna willi były doskonale zamknięte. Może sobie pan wyobrazić, że wobec tego trwoga moja doszła do kulminacyjnego punktu. Bo komu miałam wierzyć? Nad kim i nad czem czuwać?... Od owego dnia nikt oprócz mnie i Nataszy nie miał prawa chodzić na pierwsze piętro. Przyjaciół generała nie wpuszczano już do jego pokoju. Mąż mój miał się zresztą lepiej i mógł przyjmować gości w salonie. Ja sprowadzam generała i ja go wynoszę na górę. Nie chcę przy tem niczyjej pomocy. Jestem na to dosyć silna. Czuję, że mogłabym go tak nieść na koniec świata, byle go tylko ocalić. Na miejsce trzech policyantów dano nam dziesięciu. W dzień było dobrze, ale noce przebywałam w szalonym strachu, bo lękałam się cieni policyantów, tak, jak nihilistów. Jednej nocy omal nie udusiłam jednego z nich. Skutkiem tego Kuprian rozkazał, by ci, którzy mieli za zadanie czuwać w nocy, pozostawali wszyscy na werandzie, zbadawszy przedtem dokładnie cały dom. Nie wolno im było oddalać się z werandy chyba w takim razie, gdyby usłyszeli jakiś podejrzany hałas, lub gdybym ja ich zawołała. I po tem wszystkiem zdarzyła się *historya z podłogą*, która tak zaintrygowała mnie i Kupriana...

— Przepraszam panią — przerwał jej Rouletabille — ale agenci, badając dom, nie wchodzili na pierwsze piętro?

— Nie, moje dziecko, od czasu zdarzenia z *bukietem*, tylko ja i Natasza, jak panu już wspominałam, możemy tam wchodzić...

— A więc, niech mnie pani tam zaprowadzi natychmiast.

— Teraz?

— Tak jest, do pokoju generała.

— Ależ, on przecie wypoczywa, moje dziecko!... Niechże mi pan pozwoli opowiedzieć sobie historyę z *podłogą*, a będzie pan równie zdumiony, jak i Kuprian.

— Do pokoju generała, zaraz!

Wzięła go za obie ręce i uścisnęła nerwowo.

— Mój mały przyjacielu, tam można czasem usłyszeć *rzeczy, które są tajemnicą nocy!* Rozumnie mnie pan?

— Do pokoju generała, zaraz!

Zdecydowała się go zaprowadzić na górę, wzburzona i miotana uczuciami i myślami, które ją przerzucały od najokropniejszej trwogi do największej odwagi.

IV.

Nie żyje młodzież moskiewska.

Rouletabille szedł w ciemnościach za generałową; gdy się znaleźli na schodach, prowadzących na pierwsze piętro, nie słychać już było tych jęków, które przed chwilą wywarły takie wrażenie na młodzieńcu.

Poprzez drzwi, otwarte do ubieralni, łączącej pokój Matreny Piotrównej z pokojem męża, ujrzał przy świetle nocnej lampki rozciągnięte na łóżku ciało tyrana Moskwy... Ach, strasznym był w tej chwili, z tą grą żółtych świateł i ponurych cieni na twarzy! Z temi brwiami groźnie ściągniętemi, twarzą wykrzywioną bólem i zgrozą, gęstą, twardą i rozczochraną brodą robił wrażenie człowieka dzikiego, który przybył z głębi Azyi, by być biczem Bożym... Mały Rouletabille tak sobie zawsze wyobrażał cara Iwana Groźnego. Tak wyglądał we śnie ów Feodor Feodorowicz, poczciwy ojciec rodziny, przyjaciel krotochwilnego adwokata Atanazego i sympatycznego kupca Tadeusza, szlachetny człowiek, nawiedzany straszliwemi snami.

W tej chwili chrapliwy oddech począł podnosić jego tęgą pierś, a Rouletabille, oparty o drzwi ubieralni patrzył... Ale nie na generała miał zwrócone oczy; spoglądał na coś przy murze... przy drzwiach... Zaczął postępować naprzód cichutko, na palcach... Matrena wyciągnęła ręce za Rouletabillem jakby go chciała powstrzymać, gdyż nie wiedziała, gdzie on idzie... Co czyni?... Dlaczego schyla się przed drzwiami i dlaczego kładzie palec na ziemi tuż naprzeciw drzwi?... Podnosi się, wraca i przechodzi obok łóżka, z którego słychać chrapliwy oddech śpiącego... Matrena ujmuje go za rękę i już go ma odprowadzić szybko... do ubieralni, gdy zatrzymuje ich jęk:

— Nie żyje młodzież moskiewska!

— *Słowa te wymówił śpiący!...* Usta, które wydawały tak straszne rozkazy, drżą... Ale nawet te jęki są jeszcze groźbą. Ten żołnierz, którego nie przestraszyły ani kule, ani bomby, wymawia słowa żałoby i litości w sposób, który im nadaje akcent brutalnego zwycięstwa.

Matrena Piotrówna i Rouletabille pochylili się ku sobie w drzwiach, oświetlonych żółtawem światłem i słuchają z trwogą, słuchają... „Nie żyje moskiewska młodzież!“ Wymieciono jej trupy... pozostała tylko ruina! Nawet sam Kremlin zamknął swe bramy... aby nie widzieć... Nie żyje moskiewska młodzież!“

Feodor Feodorowicz podniósł pięść w górę... jakby chciał uderzyć kogo. Rouletabille chwycił za rękę Matrenę, która drży; i on drży, jak ona, wobec tej strasznej wizyi mordercy moskiewskiej młodzieży!

Z piersi Feodora wydarło się straszne westchnienie i pięść opadła na poduszkę... Cisza... Czy spoczął nareszcie?... Nie! Nie! Wzdycha, jęczy znowu, przewraca się na łóżku, jak potępiony... Słowa napisane przez córkę... jego córkę — palą mu oczy, które teraz rozwarł szeroko... słowa wypisane, zda mu się, na murze... słowa koloru krwi:

— Nie żyje moskiewska młodzież! Tacy młodzi poszli w stepy i w mrocze kopalń...

„Nie znaleźli ani jednego kąta na ziemi rosyjskiej, gdzieby nie było słychać jęków...“

„Teraz nie żyje młodzież moskiewska i nie słychać już jęków, bo ci, za których ona zginęła, nie śmią już nawet jęczeć!“

Ale cóż to? głos Feodora nie przestrasza już... Pierś jego podnosi się jak u dziecka, które płacze. I naprawdę szlochanie rozdziera mu piersi, gdy mówi ostatnią zwrotkę, napisaną przez córkę w albumie:

„Na ostatnich barykadach ukazała się dziewica, licząca lat ośmnaście... dziewica Moskwy, kwiat śniegu...“

„Podała usta swe do pocałunku robotnikom, mordowanym kulami żołnierzy carskich!“

„Wzbudziła zachwyt w samych żołnierzach, którzy ją z płaczem zabili...“

„Jaka straszna rzeź!... We wszystkich domach zasłonięto okna, by jej nie widzieć!"

„Sam Kremlin zamknął swe bramy, aby nie widzieć!...

„Nie żyje moskiewska młodzież!

— Feodorze! Feodorze!

Wzięła go w ramiona, uspokajała, pocieszała a on ciągle jęczał: „Nie żyje młodzież moskiewska" i zdawał się odpędzać od siebie cały korowód duchów.

Położyła mu rękę na ustach, by zamilkł; ale on mówił: Czy ich słyszysz?... Czy słyszysz?... Co oni mówią?... Nie mówią już nic... Jaki stos trupów pod płótnem na sankach! Spojrzyj, Matreno, na zlodowaciałe nogi tych biednych dziewcząt, które przechodzą, sztywne jak drzewo!... Zaczął majaczyć po rosyjsku, co zrobiło na Rouletabille'u jeszcze okropniejsze wrażenie, gdyż nie rozumiał nic.

Wreszcie Feodor umilkł i odepchnął dosyć szorstko Matrenę.

— To ten wstrętny narkotyk — rzekł z westchnieniem. Nie będę go już zażywał, nie chcę go już zażywać!

Jedną ręką wskazał na stół, na którym stała szklanka, do połowy jeszcze napełniona lekarstwem, w którem zanurzał usta, ile razy się przebudził... drugą otarł sobie pot z czoła. Matrena Piotrówna stała obok niego, cała drżąca z przerażenia na myśl, że może się domyśli, iż tam za drzwiami jest ktoś, kto widział i słyszał *sen generała Trebasowa!* Ach! gdyby Feodor o tem się dowiedział, byłaby zgubioną.

Ale Rouletabille nie dawał znaku życia; ledwie oddychał. Co za odkrycie! Zrozumiał teraz wzruszenie przyjaciół generała, gdy Natasza śpiewała swym słodkim głosem: „Dobranoc! Niech twe oczy wypoczną po tylu łzach i niech pokój powróci do twego udręczonego serca!..." Przyjaciele generała dowiedzieli się z pewnością od gadatliwej Matreny o jego snach i nie mogli się powstrzymać od płaczu, słysząc poetyczne życzenie uroczej Nataszy...

— Nikt nie może mieć pojęcia o tem, co tutaj widziałem. Młodzież moskiewska nie dla wszystkich umarła... znam teraz pokój, w którym ona każdej nocy przy żółtem świetle nocnej lampy... zmartwychwstaje.

Młodzieniec począł żałować, że wmieszał się w sprawę, która, wedle wszystkiego, co dotychczas zauważył tyczyła się tylko zmarłych i żyjącego. Dlaczego przybył tu, by stanąć między umarłymi a żywym?... Mówiono mu: „Żywy spełnił bohaterski swój obowiązek...“ — Ale co w takim razie uczynili zmarli?...

Rouletabille przeklinał swą ciekawość, gdyż to pragnienie rozwiązania strasznej może zagadki, o której mu wspominał Kuprian, popchnęło go w progi willi, wydało w ręce Matreny Piotrównej, której przyrzekł swą pomoc... Okazał litość tej poczciwej, heroicznej kobiecie; w duszy jego było jednak znacznie więcej ciekawości, niż litości... A teraz należało „pokutować“, gdyż o odwrocie nie było mowy. Oddalił policyę i pozostał sam między generałem a *zemstą zmarłych!*... Czyżby się lękał?! Sama ta myśl przywróciła mu natychmiast przytomność... Okoliczności sprowadziły go na pole walki, którego musiał bronić za wszelką cenę...

Generał spał w tej chwili, albo też udawał, że śpi, by uspokoić Matrenę Piotrównę, która klęcząc przy łóżku, trzymała w dłoniach ręce swego strasznego małżonka. Po chwili wstała i udała się do Rouletabille'a, którego wprowadziła do małego pokoju gościnnego i prosiła, by sobie spoczął. Odpowiedział jej, że to raczej ona powinna pomyśleć o spaniu. Ale generałowa, pozostająca ciągle pod wrażeniem dopiero co przeżytej chwili, rzekła:

— Nie! Nie!... Po takiej scenie ja miałabym również straszne sny!... Ach, to opropne... okropne! mój młody przyjacielu! *To tajemnica nocy!* Nieszczęśliwy!... Nie może od tego oderwać swych myśli... to jego najcięższa, niezasłużona kara... te wiersze Borysa, przetłumaczone przez Nataszę... Umie je na pamięć... myśli o nich w dzień, powtarza całą noc pomimo narkotyku: „To pisała moja córka!... moja córka... moja córka!...“ To doprawdy straszne!... Czy pomocnik generała, który również zabijał młodzież moskiewską, ma prawo pisać podobne wiersze i czy Natasza powinna je tłumaczyć na francuskie i pisać w albumie!... Strach, co się dzisiaj dzieje!

Umilkła, gdyż w tej chwili usłyszeli na parterze trzesz-

czenie podłogi, po której ktoś widocznie stąpał. Rouletabille wyjął rewolwer i chciał sam udać się po schodach, prowadzących na dół, ale nie miał na to czasu. Gdy podłoga zatrzeszczała po raz drugi, Matrena, która nagle znalazła się na schodach, spytała głośno po rosyjsku: „Kto tam". Łagodny głos Nataszy odpowiedział jej w tym samym języku. Wówczas Matrena, jeszcze bardziej wylękniona i wzburzona, stojąc ciągle na tem samem miejscu, jakby przygwożdżona do niego, rzekła po francusku: — „Tak jest, wszystko w porządku. Ojciec twój spi. Dobranoc, Nataszo!"... Słychać było, jak Natasza przechodziła przez wielki, potem przez mały salon, wreszcie jak zamknęła za sobą drzwi pokoju. Matrena i Rouletabille schodzili powoli po schodach, powstrzymując oddech. Weszli do jadalni i Matrena skierowała światło swej latarni na fotel, na którym zwykle siedział generał. Fotel ten stał na zwykłem swem miejscu na dywanie. Odsunęła go i podniosła dywan; odsłaniając podłogę, uklękła i badała skrupulatnie podłogę, poczem podniosła się, ocierając pot z czoła; zasunęła dywan i rzuciła się z westchnieniem na fotel.

— I cóż? — spytał Rouletabille.

— Nic nowego! — odpowiedziała.

— Dlaczego pani odrazu się odezwała?

— Ponieważ nie wątpiłam ani na chwilę, że tylko moja pasierbica może się znajdować o tej porze na parterze.

— A poco ten pośpiech w *oglądaniu podłogi?*

— Błagam pana, niech pan w mych czynach nie upatruje rzeczy, których w nich być nie powinno! Ten pośpiech i gorliwość, o których pan wspominał, nie opuszczają mnie nigdy. Ile razy tylko mogę, *oglądam podłogę.*

— Proszę pani, — rzekł Rouletabille — co robiła córka pani w tym pokoju?

— Przyszła po szklankę wody mineralnej; butelka stoi jeszcze na stole.

— Trzeba, żeby mi pani wyjaśniła pewną rzecz, o której mi już wspominał Kuprian... O ile się nie mylę... gdy pani pierwszy raz przyszła na myśl zbadać podłogę, usłyszała pani na parterze podobny hał **s**, jak przed chwilą?

— Powiem panu wszystko, ponieważ tak być musi: Było to w nocy, po zamachu z bombą w bukiecie, mój drogi mały duchu opiekuńczy; zdawało mi się, że słyszę na parterze jakiś hałas, zeszłam tutaj natychmiast, ale nie spostrzegłam niczego podejrzanego. Drzwi i okna były starannie pozamykane. Otworzyłam cichutko pokój Nataszy; chciałam ją zapytać, czy nie słyszała czego, ale spała tak smacznie, że nie miałam odwagi jej budzić. Otworzyłam drzwi na werandę: wszyscy policyanci, wszyscy bez wyjątku, spali w najlepsze. Obeszłam jeszcze z latarnią w ręce wszystkie kąty i właśnie miałam wychodzić z pokoju jadalnego, gdy zauważyłam, że jeden róg dywanu był trochę zawinięty. Schyliłam się i uczułam pod ręką gruby fałd tuż obok fotelu generała. Rzekłbyś, że niezręcznie posunięto fotel, by go umieścić na zwykłem miejscu. Wiedziona tajemnem przeczuciem, odsunęłam fotel i podniosłam dywan. Na pierwszy rzut oka nie dostrzegłam nic; ale przyjrzawszy się uważnie podłodze, zauważyłam, że jedna z desek odstawała nieco od innych. Podniosłam ją lekko nożem i spostrzegłam, że dwa gwoździe, którymi z jednej strony była przymocowana, dopiero co wyjęto. By odjąć ją całą, trzeba było jeszcze wyciągać sześć gwoździ... Co to miało znaczyć? Czy byłam na tropie wykrycia nowej, straszliwej machiny? — Zasunęłam dywan na swoje miejsce, a rano posłałam po Kupriana.

Rouletabille przerwał:

— Czy pani nie wspominała o swojem odkryciu nikomu?

— Nikomu.

— Ani swej pasierbicy?

— Nie — odpowiedziała cicho Matrena — nawet mej córce.

— Dlaczego?

— Ponieważ — odpowiedziała Matrena po chwili namysłu — w domu było już i tak wiele okropnych zajść. Nie powiedziałam o niczem ani córce ani generałowi. Poco powiększać niepokój, który nam sprawia tyle boleści?

— Cóż rzekł Kuprian?

— Obejrzeliśmy w wielkiej tajemnicy podłogę. Kup-

rian wsunął rękę pod oderwaną na pół deskę i przekonał się, że pod nią, to jest pomiędzy podłogą, a powałą kuchni znajduje się wydrążenie, w które da się włożyć dużo rzeczy. Na razie deska była zbyt mało podniesiona, by można było pod nią coś wsunąć. Kuprian podnosząc ją, rzekł do mnie:

— Zdaje się, że pani przeszkadza komuś w robocie. Ale my jesteśmy silniejsi. My wiemy, co ta osoba robi, ale ona nie wie, że my zbadaliśmy jej tajemnicę. Niech pani udaje, że pani nie spostrzegła niczego, niech nie wspomina o tem, co widziała, nikomu i czuwa dalej. Generał powinien siadać zawsze na zwykłem swem miejscu, tak, żeby się nikt nie domyślił, żeśmy odkryli początek roboty. To jedyna rzecz, którą zrobić możemy. W każdym razie — rzekł dalej — ja każę znowu krążyć moim agentom w nocy po parterze willi. Byłoby zbyt ryzykownem pozwolić na dalszą pracę tej osobie w nocy. Rozumie mnie pani? W dzień jednak, niech pani się postara, żeby pokoje na parterze były co jakiś czas puste. Nie na długo, ale co jakiś czas. Czy pani mnie zrozumiała?

— Nie wiem czemu, ale sposób, w jaki to mówił, przestraszył mnie więcej, niż całe odkrycie. Zastosowałam się jednak do jego rady. W trzy dni potem, około ósmej godziny, więc w porze, kiedy służba nocna nie była jeszcze zorganizowana, kiedy policyanci czuwali jeszcze ciągle w ogrodzie i naokoło willi, pozostawiłam pokoje na parterze niestrzeżone, bo właśnie układałam do snu generała. Za chwilę zeszłam do sali jadalnej, podniosłam dywan i przyglądnęłam się podłodze. Z deski *wyjęto trzy nowe gwoździe*, tak, że się podniosła z większą łatwością; pod nią widać było kryjówkę *jeszcze pustą!*

Doszedłszy do tego momentu swej opowieści, Matrena umilkła, jakby dalsze słowa dławiły ją w gardle.

— I cóż? — spytał Rouletabille.

— Położyłam dywan na dawnem miejscu i zwróciłam się do policyantów i ich przełożonego: nikt nie wchodził, nikt, słyszy pan, nikt nie wchodził na parter!

— Zdaje mi się, że to wspomnienie ogromnie panią

wzrusza. Czy mogłaby mi pani zdradzić przyczynę tego wzruszenia?

— Czy mnie pan dobrze rozumie? — spytała, pochylając głowę.

— Jeżeli mam panią rozumieć, to od czasu ostatniego badania podłogi do chwili, w której się pani przekonała, że z deski wyjęto trzy nowe gwoździe, *do jadalni nie mógł wejść nikt, oprócz pani i jej pasierbicy, Nataszy...*

Matrena ujęła Rouletabille'a za rękę, jak to zwykła była czynić w ważnych chwilach.

— Mój mały przyjacielu — jękła — są rzeczy, o których *nie mogę myśleć...* i o których nie potrafię myśleć, gdy Natasza mnie obejmuje ramieniem. To tajemnica, straszniejsza niż wszystkie inne. Kuprian mówił mi, że jest absolutnie pewnym agentów, których mi przysyła; moją jedyną pociechą, widzisz, mój mały przyjacielu — zdaję sobie sprawę z tego teraz, gdy pan odprawił tych ludzi — była myśl, że Kuprian był mniej pewnym swych ludzi, niż ja Nataszy...

Wybuchnęła płaczem.

Gdy się uspokoiła i spojrzała przed siebie, nie ujrzała Rouletabille'a. Otarła ostatnie łzy, zabrała swą nieodstępną latarkę i udała się na swój zwykły posterunek obok generała...

* *

Rouletabille zanotował tego dnia w swym notesie następujące szczegóły:

„Topografia: Willa otoczona ogrodem z trzech stron. Czwarta wychodzi na pole, porosłe drzewami i rozciągające się aż do Newy. Z tej strony grunt jest znacznie niższy, tak, że jedyne okno w murze (okno z małego salonu Nataszy na parterze) znajduje się na wysokości drugiego piętra. Okno to jest hermetycznie zamknięte na żelazne okiennice, przytrzymywane z wnętrza drągiem żelaznym. — Przyjaciele: Atanazy Georgiewicz, Iwan Piotrowicz, Tadeusz, kupiec drzewa (buty z cholewami), Michał i Borys (eleganckie trzewiki). Matrena: prosta miłość, niespokojny heroizm. — Na-

tasza... nieznana. — Przeciw Nataszy: Nigdy jej nie ma w domu podczas zamachów. W Moskwie podczas wypadku z sankami nie wiadomo, gdzie się znajduje, chociaż to ona miała towarzyszyć generałowi (szczegół od Kupriana, który Matrena bohatersko zataiła przedemną). Noc zamachu z bukietem jest jedyną, w której Natasza nie śpi w domu. Łączność faktu zniknięcia gwoździ z posadzki z obecnością samej tylko Nataszy na parterze willi... *o ile to Matrena sama ich nie wyjmuje.* — Na korzyść Nataszy: *Jej oczy, gdy spogląda na ojca.*

Potem następowało zdanie:

„Tego wieczora nie mówiłem jeszcze Matrynie Piotrównie o małej dziurce, zrobionej szpilką. *Ta mała dziurka, zrobiona szpilką,* ucieszyła mnie bardziej, niż cokolwiek w życiu.

V.

Na rozkaz Rouletabille'a generał odbywa przejażdżkę na wolności.

— Dzień dobry, mój drogi, mały duchu opiekuńczy. Generał spędził doskonale resztę nocy. Nie zażywał już narkotyku. Jestem pewna, że to ta okropna mikstura jest powodem wszystkich tych złych snów. A pan, mój mały, drogi przyjacielu, pan nie spoczął ani przez sekundę. Wiem o tem, wiem! Czułam, że pan krąży po całym domu, jak myszka. Ach! jak mi było dobrze!... Drzemałam tak słodko, słuchając delikatnego szmeru małych stópek pana... Dzięki ci, mały przyjacielu, za sen, który mi dałeś...

Temi słowy powitała Matrena nazajutrz po owej gorączkowej nocy Rouletabille'a, gdy go spotkała w ogrodzie, palącego spokojnie fajkę.

— Ach! pali pan fajkę!... To doskonale, bo przypomina pan przez to naszego drogiego *domowego ducha.* Niech pan spojrzy, jaki on do pana podobny. Pali zupełnie taksamo, jak pan. — Czy nie słychać nic nowego?... Nie, nic! Widzę, że pan zmęczony po nieprzespanej nocy. Przygotowałam dla pana mały pokój gościnny, jedyny, jaki posia-

damy; znajduje się on tuż za moim. Łóżko jest rozebrane. Czy pan potrzebuje czego? Niechże pan powie! Może pan tutaj wszystkiem rozporządzać!

— Nie potrzebuję niczego, łaskawa pani — odpowiedział młodzieniec, uśmiechając się na dźwięk tego potoku słów, jakimi go zarzuciła zacna, bohaterska kobieta.

— Ale, co pan mówi, mój mały! Rozchoruje mi się pan jeszcze. Ja chcę, żeby się pan przespał, słyszy pan? Chcę być dla pana matką. Trzeba mnie słuchać, moje dziecię... Czy jadł pan śniadanie? Jeżeli pan nie zje śniadania będę sądziła, że się pan pogniewał. Tak mi było przykro, że pan słyszał *tajemnicę nocy!* Bałam się, że odjedzie pan stąd na zawsze i wyrobi sobie o generale najgorszą opinię. A Feodor jest najlepszym w świecie człowiekiem; niech mi pan wierzy, że trzeba mu było wiele zaparcia się siebie i siły woli, by mając tyle dobroci w sercu, odważyć się na wypełnienie tak strasznych obowiązków, jak wtenczas w Moskwie i nie ugiąć się. To są zadania, łatwe może dla ludzi złych. Ale dla dobrych... dla dobrych, którzy działają z rozmysłem, wiedzą, co czynią, wiedzą, że zostaną skazani na śmierć, gdy spełnią to, co uważają za swój obowiązek... to straszne, straszne!... W chwili, gdy sprawy te w Moskwie zaczynały brać zły obrót, rzekłam do niego: — Wiesz, co cię czeka, Foedorze, usuń się więc, póki czas... Napisz, że jesteś chory. — Myślałam, że mnie uderzy, że mnie zabije na miejscu: — Ja miałbym zdradzać cesarza w takiej chwili!... cesarza, któremu wszystko zawdzięczam!... I ty, Matreno, możesz myśleć poważnie o czemś podobnem?!... — Po tem zajściu nie mówił do mnie przez dwa dni. Dopiero, gdy zauważył, że jestem prawie chora ze zmartwienia, przebaczył mi. Ale czekało go jeszcze dosyć przejść ze mną, gdyż nie przestawałam biadać i rozpaczać, oraz z Nataszą, która chorowała, ile razy usłyszała strzelaninę na ulicy. Natasza chodziła wtenczas na uniwersytet. Znała wielu z tych studentów i studentek, którzy ginęli na barykadach. Ach, generał nie miał wcale wesołego życia w domu, nie licząc przejść z Borysem, którego kocham zresztą jak syna, bo chciałabym go widzieć mężem naszej Nataszy... Biedak po każdej strze-

laninie wracał do domu blady, jak śmierć i umiał tylko jęczeć wraz z nami.

— A Michał? — spytał Rouletabille.

— Och, Michał przybył dopiero przy końcu... bardzo niedawno został adjutantem generała. Przysłano go z Petersburga, gdyż nie było rzeczą tajną, że Borys nie okazywał wcale gorliwości w prześladowaniach rewolucyonistów i nie zachęcał generała do okazywania się tak surowym, jakby tego trzeba było dla dobra kraju. Michał, to człowiek o kamiennem sercu, dla którego istnieje tylko rozkaz i który zamordowałby nawet rodzonego ojca i matkę, wołając: — Niech żyje car! — Dotychczas serce jego uderzało silniej tylko na widok Nataszy. To stało się powodem wielu zmartwień dla mnie i Feodora!... Sprowadziło bowiem niepotrzebne komplikacye, które bylibyśmy chętnie usunęli poprostu przez małżeństwo Nataszy z Borysem. Ale ku naszemu zdumieniu, Natasza nie chciała!... Nie chciała, twierdząc, że ma jeszcze dosyć czasu na myślenie o ślubie i że nie chce nas opuszczać. Tymczasem zabawia się z Michałem jakby się nie lękała wcale jego miłości... a Michał nie ma wcale zrozpaczonej miny, chociaż wie o zaręczynach Nataszy z Borysem. Pasierbica moja nie jest kokietką... nie! nie!... Nie można powiedzieć, żeby była kokietką!... przynajmniej nie można było tego twierdzić aż do chwili przyjazdu Michała. Młode dziewczęta są tajemnicze, bardzo tajemnicze, zwłaszcza gdy mają spokojne i obojętne spojrzenie Nataszy; zauważył pan zapewne, że wyraz jej pięknej twarzy nie zmienia się, cokolwiek się mówi, lub czyni... chyba, że na ulicy zabijają jej małe koleżanki szkolne... Ach, wtenczas widziałam ją naprawdę zrozpaczoną i chorą, co dowodzi, że u niej piękność łączy się z wielkością i szlachetnością duszy. Biedna Natasza! widziałam ją też równie niespokojną o życie ojca, jak ja... Widziałam ją, mój mały przyjacielu, kiedy wraz ze mną szukała w nocy pod meblami bomb... Potem zrozumiała, że jakie czołganie się pod meblami jest dziecinne i niegodne nas... i nie brała już udziału w moich poszukiwaniach... Prawda, że za to niechętnie oddala się od boku generała, dodaje mu otuchy, co bardzo dobrze oddziaływa na niego...

gdy tymczasem ja kręcę się, szukam, jak oszalałe ze strachu zwierzę. Stała się też fatalistką, jak on.. i teraz śpiewa wiersze, akompaniując sobie na gitarze, jak Borys, albo rozmawia po kątach z Michałem, co podburza jednego przeciw drugiemu. Dziwne są młode dziewczęta Moskwy i Petersburga... bardzo dziwne... My, w Orle, byłyśmy niegdyś zupełnie inne.

W tejże chwili w ogrodzie zjawiła się Natasza, uśmiechnięta i świeża, jak młoda dziewczyna, która przespała noc doskonale. Zapytała uprzejmie o zdrowie młodego gościa, uściskała Matrenę, jak się ściska drogą matkę i zaczęła ją łajać za czuwanie w nocy...

— Nie skończyłaś z tem jeszcze, droga mamo, nie skończyłaś, co?... Czy nie staniesz się nareszcie rozsądniejszą?... Proszę cię, usłuchaj mnie... Dlaczego nie sypiasz?... Noc jest *przeznaczona do spania.* To Kuprian cię bałamuci... Złe chwile moskiewskie nie wrócą już... nie trzeba o nich myśleć... Kuprian wyobraża sobie, że on i jego policya są niezbędni... i straszy i bałamuci was wszystkich... Jestem przekona, że historyę z bukietem spowodowali sami jego ajenci...

— Pani — rzekł Rouletabille — kazałem im wszystkim oddalić się, gdyż myślę podobnie jak pani.

— Ma pan we mnie za to przyjaciółkę, panie Rouletabille... Teraz, kiedy ajenci odjechali, nie mamy się czego obawiać... Nic nam nie grozi, zapewniam cię mamo, wierz mi i nie płacz już!

— Uściśnij, uściśnij mnie jeszcze raz — powtórzyła Matrena, ocierając sobie oczy — gdy ty mnie obejmujesz, *zapominam o wszystkiem!...* — Kochasz mnie jak matkę, powiedz!

— Jak matkę, jak rodzoną matkę!

— Nie masz dla mnie żadnych tajemnic, powiedz taszo!

— Nie mam żadnych!..

— Dlaczego więc dręczysz twojego Borysa? Dlaczego nie chcesz go poślubić?

— Bo nie chcę opuszczać ciebie, droga mamo!

Uciekła od nich, skacząc przez grządki z kwiatkami.

— Drogie dziecię — rzekła Matrena — kochana mała! Ona nie przeczuwa nawet, jak nas martwią niektóre jej zapatrywania... zapatrywania szalone. Ojciec jej rzekł mi pewnego dnia w Moskwie:

— Matreno Piotrówno, powiadam ci, że Natasza padła ofiarą złych książek, które tak rozegzaltowały umysły tych biednych, zbuntowanych dzieci. Tak, tak, lepiej byłoby dla niej i dla nas, gdyby nie umiała wcale czytać; gdy czasem słyszę ją rozprawiającą, nieraz powtarzam sobie, że dziewczyna o podobnych zapatrywaniach nie powinna znajdować się w naszym salonie, ale na barykadach... W każdym razie — dodał po chwili namysłu — wolę ją widzieć w salonie, gdzie ją mogę uściskać, niż na barykadach, gdziebym ją kazał zabić jak małego, wściekłego psa. — Ale, mój drogi przyjacielu, mąż mój nie mówił wtenczas tego, co myślał, gdyż uwielbiał swą córkę ponad wszystko na świecie. A są czyny, których nie może popełniać generał, nawet generał gubernator chyba z pogwałceniem praw boskich i ludzkich. Feodor podejrzywa, że to Borys obałamucił Nataszę. Poważa on więcej Michała Korsakowa dla jego niezłomnego charakteru i sumienia iście z granitu. Bardzo często powtarzał:

— Takiego pomocnika byłbym potrzebował w owych złych dniach w Moskwie; byłby mi oszczędził wiele *osobistej męki.* — Rozumiem generała, ale żeby taki charakter tygrysi mógł się podobać Nataszy!... Nigdy nie zrozumiem tych młodych dziewcząt, wychowanek stolicy!

Rouletabille zapytał:

— Dlaczego Borys pytał Michała: — „Czy powrócimy razem?“ — Czy oni mieszkają razem?

— Tak jest, w małej willi na Krestowskim ostrowie, wyspie, położonej naprzeciwko naszej; można ją widzieć z okna małego salonu. To Borys wybrał ją z tego właśnie powodu. Obaj adjutanci chcieli wprawdzie sypiać w domu generała przez łatwe do zrozumienia poświęcenie, ale ja się temu sprzeciwiłam, bo chciałam ich obu oddalić od Nataszy, do której zresztą mam największe zaufanie, którą jednak

mógłby kto czynić odpowiedzialną za jakieś szaleństwo młodzieńców!

Jermołaj zjawił się z oznajmieniem, że śniadanie na stole. W pokoju znaleźli już Nataszę, która zajadała się kawiorem i sardelami.

— Wiesz mamo, co mnie wprawia w doskonały humor i dodaje apetytu? Oto myśl, co zrobi ten biedny Kurpian! Mam ochotę odwiedzić go!

— Jeżeli pani zobaczy się z nim — rzekł Rouletabille — niech pani mu przypadkiem nie powie, że dzisiaj popołudniu generał uda się na przejażdżkę po wyspach, gdyż nie omieszkałby przysłać nam całego oddziału żandarmów!

— Papa na przejażdżkę po wyspach!... I to prawda?... Jakże on się ucieszy!

Ale Matrena Piotrówna podniosła się z krzesła.

— Cóż to! Czy pan oszalał, mój drogi opiekuńczy duchu? Oszalał pan naprawdę?

— Dlaczego? Dlaczego?... To doskonała myśl!... Biegnę powiedzieć o tem ojcu!

— Ojciec twój jest zamknięty — rzekła sucho Matrena...

— Tak! tak! Zamknięty! Ale ty masz klucze! Ty masz klucze! Zamknięty do śmierci!... Wy go zabijecie!... Wy sami zabijecie go!

I nie czekając na odpowiedź macochy, wstała od stołu i udała się do swego pokoju. Matrena spojrzała na Rouletabille'a, który jadł dalej spokojnie śniadanie, jak gdyby nic nie zaszło.

— Czy pan to mówił poważnie? — spytała, siadając tuż koło niego. — Przejażdżka! bez policyi!... Ależ my dostaliśmy jeszcze tego ranka list z oznajmieniem, że *przed upływem czterdziestu ośmiu godzin generał zginie!*

— Czterdzieści ośm godzin! — rzekł Rouletabille, maczając chleb, posmarowany masłem, w czekoladzie — czterdzieści ośm godzin... być może!... W każdym razie wiem, że *przedsięwezmą coś w bardzo niedługim czasie.*

— Boże drogi! Skąd pan to wnosi? Mówi pan z taką pewnością!

— Pani, trzeba spełnić wszystko, co powiem... co do joty...

— Ale pozwolić wyjść generałowi bez straży... jak pan może brać na siebie tak straszną odpowiedzialność?... Gdy o tem myślę... pytam się jeszcze raz, jak pan miał odwagę oddalić stąd policyę... Ale w tym wypadku wiem przynajmniej co czynić, by być względnie spokojną... wiem, że z dołu, z moją wierną niańką i Jermołajem, nie potrzebuję się niczego obawiać. Nikt z obcych nie może się stanowczo zbliżyć do suteryn. Prowianty przynoszą z loży szwajcara nasi dwornicy, których sprowadziliśmy od mej drogiej matki z Orła i którzy są nam bezwzględnie oddani. Żadna puszka z konserwami nie dostaje się do domu, zanim nie zostanie dokładnie zbadaną. Nie przyjmuje się żadnego pakunku z rąk dostawców nie otwarłszy go również w loży. W domu! w domu... możemy być względnie spokojni, nawet bez policyi... ale na dworze... na dworze!...

— Pani, obiecano pani zabić męża przed upływem czterdziestu ośmiu godzin... Czy chce pani, bym go uratował... może na długo... może na zawsze?...

— Ach, jak on przemawia do mnie... jak on przemawia, drogi, mały duch opiekuńczy!... Ale co powie Kuprian, on, który nie pozwalał nam wydalać się z willi nawet na najkrótszą chwilę!... Ach!... jak on na mnie patrzy, drogi, mały duch!... — A więc dobrze! Uczynię to, czego pan żąda!

— Niech więc pani uda się ze mną do ogrodu!

Zeszła posłusznie po schodach, oparta na jego ramieniu.

— Otóż — rzekł Rouletabille — dzisiaj popołudniu wyjdziemy z generałem na przechadzkę. Wszyscy pójdą za jego wózkiem; wszyscy, rozumie pani? Chcę, żeby zaprosić do spaceru wszystkich, którzy będą w domu; *ci, którzy zechcą zostać, zostaną*... Nie będzie się nalegało... czy zrozumiała mnie pani?... Dlaczegóż pani drży?

— Ale... kto będzie pilnował domu?

— Nikt. Każe pani poprostu szwajcarowi spoglądać spokojnie z loży na tych, który ewentualnie wejdą do willi...

— Uczynię to, czego pan chce. Czy trzeba zapowiadać zawczasu tę przechadzkę?

— Oczywiście! niech się pani nie obawia... niech pani oznajmi wszystkim tę dobrą nowinę.

— Ach! Powiem o tem tylko generałowi i jego przyjaciołom, rozumie pan dobrze...

— Jeszcze jedno słowo! Niech pani nie czeka na mnie z obiadem.

— Jakto! Chce nas pan opuścić? — wyjąkała prawie bez tchu. — Nie! Nie! Nie pozwolę na to!... Mogę pozostać bez policyi, ale nie zostanę sama, bez pana!... Wszystko może się zdarzyć podczas pańskiej nieobecności! *Wszystko! Wszystko!* — powtarzała z dziwną energią... Bo ja nie chcę, *ja nie mogę patrzeć tak, jakby może należało...* Ach! Przez pana mówię rzeczy... Niech się pan nie oddala!

— Niech się pani nie obawia niczego, nie opuszczę pani... ale bardzo być może, że nie będę jadł obiadu... Gdyby panią zapytano, gdzie jestem, to powie pani, że pełnię swój zawód i poszedłem interwiewować polityków, mieszkających w mieście.

— Jest tylko jeden polityk w Rosyi — odpowiedziała szorstko Matrena — a tym jest car...

— Więc powie pani, że poszedłem interwiewować cara...

— Ależ! Nikt mi nie uwierzy! A gdzie pan będzie?

— Nie wiem jeszcze... ale w każdym razie w domu!

— Dobrze, dobrze, kochany duchu opiekuńczy!...

I odeszła, sama nie wiedząc co myśli, ani o czem powinna myśleć... Straciła głowę.

* * *

Rano przybyli do willi Atanazy Gieorgiewicz i Tadeusz Czychników. Generał zeszedł na werandę. Niezadługo zjawili się też Borys i Michał z zapytaniem, jak minęła noc bez straży policyi. Gdy dowiedziano się o zamierzonej przez

generała przejażdżce, okrzykom radości nie było końca. — Brawo! Przejażdżka do Strielki! (na końcu wyspy) w zwykłej godzinie spacerowej, gdy cały świat elegancki tam się znajduje! To doskonały pomysł!... pójdziemy wszyscy!...

Generał zatrzymał przyjaciół na śniadaniu. Natasza zjawiła się dopiero przy końcu, dosyć smutna. Rozmawiała na kilka chwila przed śniadaniem w ogrodzie najpierw z Bosysem, potem z Michałem. Nie byłoby nigdy wiadomem, co sobie powiedziało tych troje ludzi, gdyby nie kilka uwag, stenografowanych w notesie Rouletabille'a: reporter musiał dowiedzieć się o nich przypadkiem, gdyż nie był zdolnym do podsłuchiwania pod drzwiami, jak zresztą każdy szanujący się reporter.

* * *

Uwagi z notesu Rouletabille'a:

Natasza, zeszła do ogrodu z książką, daje ją Borysowi, który długo całuje jej rękę:

— Oto książka pana; oddaję ją panu. Nie chcę jej już czytać, są w niej myśli, które mi rozsadzają głowę tak, że mnie boli. Ma pan słuszność... nie lubię najnowszych utworów, a uwielbiam Puszkina. Inni są mi obojętni. Czy dobrze pan przepędził noc?

Borys (piękny, trzydziestoletni młodzieniec, jasnowłosy, trochę zniewieściały, smutny. Sposób wyrażania się ciekawy, jak na człowieka, który mówiąc, opiera się na dużej szabli):

— Nataszo! Ani jednej godziny, którą przebywam zdala od pani, nie mogę nazwać dobrą. Droga, kochana Nataszo!

— Pytam pana poważnie, czy dobrze pan spędził noc?...

Bierze go za rekę, spogląda na niego, ale on potrząsa głową.

— Co pan robił wczoraj wieczór po powrocie do domu? — spytała z uporem. — Czy pan długo nie spał?

— Byłem pani posłuszny; stałem przy oknie tylko przez pół godziny i spoglądałem na willę, poczem położyłem się spać.

— Tak jest, trzeba sobie wypocząć nareszcie. Pragnę tego dla pana i wszystkich. To życie gorączkowe jest nie do zniesienia. Matrena Piotrówna wpędzi nas wszystkich w chorobę...

Wczoraj, – mówił Borys – przez pół godziny spoglądałem z mego okna na willę. Droga, kochana willa, kochana noc, w którą zdawało mi się, że pani oddycha, że żyje obok mnie... Zdawało mi się, że mam panią blizko serca... Miałem ochotę płakać, gdy słyszałem, jak Michał gwiżdże w swym pokoju. Wydawał się szczęśliwym. Wkońcu przestałem go słyszeć; do uszu mych dochodziły tylko głosy chórów rechoczących żab. Nasze stawy, Nataszo, są podobne do zaczarowanych jezior Kaukazu, które milczą w dzień, a śpiewają w nocy; jest w nich niezliczona ilość żab, które prowadzą ze sobą wieczorami długie rozhowory. Chóry z poszczególnych stawów rozmawiają ze sobą, skarżą się, jęczą i odpowiadają sobie, jak arfy eolskie, umieszczone naprzeciw siebie.

— Czy arfy eolskie robiły tak wiele hałasu, Borysie?

— Uśmiecha się pani? Są chwile, w których zupełnie pani nie poznaję. To Michał tak panią zmienia, tak jest... (Rozmowa prowadzona po rosyjsku, potem:) ...Będę spokojnym dopiero wtenczas, gdy zostanę mężem pani. Nie rozumiem tylko postępowania pani z Michałem.

(Znowu słowa rosyjskie, których nie rozumiem).

— Niech pan mówi po francuzku; ogrodnik idzie, — rzekła Natasza.

— *Nie chcę żyć tak, jak pani to ułożyła!* Poco to małżeństwo opóźnione? Poco? Dlaczego?

(Rosyjskie słowa, mówione przez Nataszę, gest rozpaczy u Borysa).

— Dokąd?... Powiada pani: długo!... To niczego nie mówi, długo. Ile?... Rok? Nie! Niech pani mówi, albo ja zabiję Michała! Słowo daję!... jak psa!...

— *Przysięgam na głowę twej matki, Borysie, że dzień naszego ślubu nie zależy wcale od Michała...*

(Kilka słów po rosyjsku. Borys, trochę pocieszony, całuje jej rękę).

Rozmowa Nataszy z Michałem w ogrodzie:

— I cóż? powiedziała mu pani?

— Dałam mu do zrozumienia, że nie może mieć żadnej nadziei... żadnej... Trzeba mieć cierpliwość: Ja jej mam dosyć...

— Jest głupi i zalotny...

— Nataszo, Nataszo... (Słowa rosyjskie). Gdy Natasza odchodzi, Michał kładzie jej rękę na ramieniu, zatrzymuje ją i mówi, spoglądając jej w oczy:

— Dzisiaj wieczór będzie *list od Anuszki*... kuryerem o piątej godzinie. (Kładąc nacisk na każdą głoskę:) Bardzo ważny, *odpowiedzieć na niego natychmiast.*

Po tych notatkach nie następowały żadne komentarze.

* * *

Po śniadaniu panowie grali w pokera do wpół do piątej, o której to porze świat elegancki udaje się na przechadzkę do Strielki. Rouletabille naznaczył spacer dokładnie na godzinę trzy kwadranse na piątą. Zjawił się w owej godzinie oznajmiając zebranym, że wraca z interwiewu z prezydentem Petersburga, co wprawiło w szaloną wesołość Atanazego Georgiewicza, który nie mógł zromumieć, jak można przebywać w Paryżu po to, żeby rozmawiać z „tymi ludźmi". Natasza wyszła ze swego pokoju, by razem z wszystkimi udać się na przechadzkę.

Opuszczono willę. Rouletabille przekonał się przedtem, że dwornicy stali przed bramą i że szwajcar był na swym posterunku, z którego mógł dobrze widzieć każdego, kto wchodził i wychodził z willi. Matrena sama popychała wózek generała. Feodor Feodorowicz był rozpromieniony. Po prawej swej ręce miał Nataszę, po lewej Atanazego i Tadeusza. Obaj adjutanci szli na końcu, rozmawiając z Rouletabillem. Rozmowa ich toczyła się na temat bohaterskiego poświęcenia Matreny Piotrówny i miłości Nataszy dla ojca. Rouletabille pozwolił im mówić.

Borys Murazow opowiadał, że miłość tę możnaby wytłumaczyć faktem, iż matka Nataszy, pierwsza żona generała, umarła, dając życie dziecku i że Feodor Feodorowicz był

dla swej córki równocześnie matką i ojcem. Natasza miała siedm lat, gdy Feodor Feodorowicz został zamianowany gubernatorem Orła. W okolicach Orła generał i jego córka sąsiadowali pewnego lata z rodziną Piotra Petrowa, jednego z najbogatszych handlarzy futer w Rosyi. Stary Petrow miał uroczą córkę Matrenę, podobną do pięknego kwiatu polnego. Zawsze w dobrym humorze, nie mówiła źle o bliźnich; nie miała wprawdzie pięknych manier pań z miasta, ale posiadała serce proste, którem pokochała natychmiast małą Nataszę.

Dziecko odpłacało pięknej Matrenie wzajemnością i właśnie widok zadowolenia, z jakiem przebywały razem ze sobą, naprowadził generała na myśl odbudowania swego ogniska rodzinnego. Bardzo szybko oznaczono dzień ślubu, a mała, dowiedziawszy się, że jej dobra przyjaciółka Matrena poślubi jej ojca, skakała z radości. Tymczasem na kilka tygodni przed ślubem zdarzyło się nieszczęście. Stary Petrow, który od dłuższego czasu grał na giełdzie, został doszczętnie zrujnowany. Matrena przyszła sama do Feodora Feodorowicza z tą smutną nowiną i zwróciła mu dane słowo. Za całą odpowiedź generał złożył Nataszę w ramiona Matreny i rzekł do dziecka: — Uściskaj swą matkę! — Do Matreny zaś: — Od dnia dzisiejszego uważam cię za swą żonę, Matreno Piotrówno. Masz mnie słuchać we wszystkiem. Zanieś tę odpowiedź ojcu i powiedz mu, że moja kieska jest do jego rozporządzenia.

Generał w owej epoce, jeszcze przed otrzymaniem dziedzictwa po Szeremajewie, był ogromnie bogaty. Poza Niżnią posiadał dobra rozległe jak prowincya i trudno byłoby zliczyć mużyków, którzy pracują dla niego w jego dobrach. Stary Petrow oddał mu córkę, ale pieniędzy nie chciał od niego przyjąć. Feodor chciał zrobić ładny zapis swej żonie; stary się sprzeciwił, a Matrena zgodziła się co do tego z ojcem ze względu na Nataszę: — To jest majątek małej; zostanę jej matką, ale z jej majątku nie wezmę ani kopiejki.

— Tym sposobem, — zakończył Borys, — gdyby generał jutro umarł, Matrena byłaby uboższa, niż Job.

— Więc generał jest jedynym skarbem Matreny, — rzekł głośno Rouletabille.

— Rozumiem, że jej na nim zależy, — rzekł Michał Korsakow, puszczając dym z papierosa. — Spojrzyjcie na nią. Czuwa nad nim, jak nad skarbem.

— Co chcecie przez to powiedzieć, Michale Mikołajewiczu? — spytał Borys sucho. — Czy sądzicie, że poświęcenie Matreny Piotrównej nie jest bezinteresowne? Źle ją znacie, jeżeli podobna myśl mogła powstać w waszej głowie.

— Nie myślałem nigdy o czemś podobnem, — odparł Michał głosem jeszcze suchszym. Ażeby sobie wyobrazić, że ktoś, kto żyje z Trebasowymi, może mieć podobną myśl, trzeba mieć serce szakala.

— Rozmówimy się, Michale Mikołajewiczu.

— Z przyjemnością, Borysie Aleksandrowiczu.

Zamienili ostatnie słowa, idąc dalej spokojnie drogą i paląc niedbale papierosy. Rouletabille szedł pomiędzy nimi obydwoma. Nie patrzył jednak na nich, nie zwrócił nawet uwagi na ich kłótnię; miał oczy tylko dla Nataszy, która odeszła właśnie od wózka ojca i przeszła obok nich, skinąwszy im głową. Spieszyła z powrotem do willi.

— Pani nas opuszcza? — spytał Borys dziewczynę.

— Och powrócę za chwilę. Zapomniałam parasolki...

— Pójdę iej pani poszukać, — zaproponował Michał.

— Nie, nie... Muszę iść do willi, powrócę w tej chwili.

Była już daleko. Rouletabille spojrzał w tej chwili na Matrenę Piotrównę bladą, jak śmierć; ona zwróciła na niego oczy. Nikt jednak nie zauważył wzruszenia poczciwej kobiety, która na nowo poczęła posuwać wózek generała. Rouletabille zapytał oficerów:

— Czy pierwsza żona generała, matka Nataszy, była zamożna?

— Nie! generał, zawsze nadzwyczajnie poczciwy, — poślubił ją dla jej wielkiej piękności. Była to śliczna córa

Kaukazu, zresztą z bardzo dobrej rodziny; Feodor Feodorowicz poznał ją, gdy stał z garnizonem w Tyflisie.

— Krótko mówiąc — rzekł Rouletabille — *w dniu, w którymby umarł generał Treabasow, żona jego, która w tej chwili ma wszystko, nie miałaby nic, a córka, która nie ma nic, miałaby wszystko.*

— Zupełnie tak — rzekł Michał.

— To nie przeszkadza jednak Matrenie i Nataszy kochać się wzajemnie — zauważył Borys.

Zbliżano się do końca wyspy. Do tej chwili droga prowadziła pomiędzy małemi łąkami, poprzecinanemi strumyczkami, przez które rzucano dziecinne prawie mostki, w cieniu lasków, składających się z dziesięciu drzew, u stóp których woniała świeżo skoszona trawa. Przechodzono koło stawów, podobnych do zwierciadeł, na których zda się, dekorator jakiś narysował serca z nenufarów. Krajobraz był prześliczny; zdawał się on być stworzony w dawnych wiekach ku rozrywce jakiejś królowej i przechowywany z pietyzmem z wieku do wieku, na wybrzeżach zatoki Finlandzkiej, by czarować oczy.

Zbliżano się do brzegu, gdzie na falach kołysały się wdzięcznie barki, niby olbrzymie ptaki morskie i jakby uginały się pod ciężarem wielkich swych białych skrzydeł.

Droga, która w tem miejscu rozszerzała się trochę, przesuwał się powoli i milcząco długi, podwójny rząd ekwipaży, zaprzągnięty w konie, które parskały z niecierpliwości; ukazywały się karoce z wybitnemi osobistościami z dworu. Śliczne, młode kobiety, niedbale rozparte na popoduszkach powozów, pokazywały swe nowe toalety paryskie; towarzyszyli im na koniach oficerowie, zajęci ustawicznem pozdrawianiem znajomych. Mnóstwo uniformów. Nie słychać było ani słowa. Wszyscy zajęci byli jedynie oglądaniem. Ciszę przerywał tylko delikatny dźwięk łańcuszków i dzwoneczków, przymocowanych do chomont długich, kosmatych finlandzkich koni. Wszyscy ci ludzie, powozy i konie, piękni, uroczy i milczący, zdawali się być zawieszeni między kryształem powietrza i kryształem wody: zdawali się być snem.

Rouletabille spoglądał kolejno to na ten uroczy obraz, to na generała i przypominał sobie straszne słowa z nocy:

— „Udali się we wszystkie zakątki ziemi rosyjskiej i nie znaleźli ani jednego miejsca, w którem nie byłoby słychać jęków".

— A czy do tego zakątka, *oni* nie zaglądnęli? Nie znam szczęśliwszego i piękniejszego na świecie. – Nie, nie! Oni nie przybyli tutaj. We wszystkich krajach istnieje taki zakątek, przeznaczony dla życia szczęśliwego, do którego nie zbliżą się nigdy biedni i którego sam widok wprawiłby w szaleństwo głodne matki...

Tymczasem niezadługo zauważono grupkę, otaczającą wózek generała. Kilku znajomych złożyło im ukłony i wkrótce zaczęto sobie szeptać, że generał Trebasow wyjechał na przechadzkę. Siedzący w powozach odwracali głowy; generał widząc, jakie wrażenie wywiera jego obecność na promenadzie, poprosił Matrenę, by skierowała jego wózek w jedną z bocznych alei, poza drzewa, gdzieby mógł swobodnie cieszyć oczy widokiem wesołej i pięknej przyrody.

Tam to znalazł go Kuprian, naczelnik policyi. Przybywał on z willi, gdzie się dowiedział, że generał w towarzystwie swych przyjaciół i młodego Francuza wybrał się na przejażdżkę nad brzeg zatoki. Kuprian pozostawił swój powóz w willi i udał się krótszą drogą na spotkanie całego towarzystwa.

Był to człowiek przystojny, o wysokiej, silnej postaci i jasnych oczach. Był ogólnie lubianym w Petersburgu, gdzie znana jego żołnierska brawura zjednała mu popularność w towarzystwie, które natomiast pogardzało naczelnikiem ochrany Gunsowskim, którego uważano za prowokatora i posądzano nawet o związek z nihilistami. Mniemano ogólnie, że on zamieniał nihilistów w agentów prowokatorów tak, że oni się tego nawet nie domyślali i że ich popychał do głośnych politycznych zamachów.

Dobrze poinformowani utrzymywali, że śmierć przedostatniego prezydenta ministrów, na którego rzucono bombę*)

*) Podobnie sądzono o śmierci Plehwego.

przed dworcem w Warszawie w chwili, gdy się udawał do Peterhofu do cara, była jego dziełem i że w tym wypadku był on narzędziem w rękach partyi dworskiej, która postanowiła zgubić niewygodnego dla niej męża stanu. W przeciwieństwie do tego uważano zgodnie, że Kuprian nie maczał wcale palców w tych okropnościach i zadawalniał się spełnianiem swego zawodu, o ile się da najuczciwiej, ograniczając się do oczyszczania ulic z burzliwych elementów i wysyłania na Sybir jak największej ilości zapalonych głów...

Tego popołudnia Kuprian wydawał się bardzo wzburzonym. Przywitał generała, zganił go za nieostrożność, powinszował odwagi i natychmiast zwrócił się do Rouletabille'a, którego wziął na stronę:

— Odesłał pan moich ludzi — rzekł mu. — Rozumie pan, że się nie mogę z tem zgodzić. Są wściekli z tego powodu i mają słuszność. Jako usprawiedliwienie ich odprawy — odprawy, która oczywiście zdumiała przyjaciół generała — wypowiedział pan podejrzenie, że ludzie moi brali prawdopodobnie udział w ostatnim zamachu. To jest wstrętne i ja się na to zgodzić nie mogę. Ludzie moi nie są kształceni na sposób Gunsowskiego i popełnia się względem nich niesprawiedliwość okrutną (którą ja zresztą odczuwam osobiście) traktując ich w ten sposób. Dajmy zresztą spokój tej kwestyi... — że tak powiem uczuciowej — i powróćmy do samego faktu, który dowodzi szalonej nieostrożności i na barki pana, pana samego kładzie odpowiedzialność, nad której wagą pan zapewne się nie zastanowił. Muszę też panu powiedzieć, że nadużył pan pisma, które dałem panu na rozkaz cara. Gdy się dowiedziałem o wszystkiem, co pan uczynił, udałem się do cara, jak to było moim obowiązkiem i powiedziałem mu o wszystkiem. Trudno opisać jego zdumienie. Prosił, bym sam poszedł dowiedzieć się o stanie rzeczy i oddał generałowi straż, której go pan pozbawił. Przybywszy na wyspy, niedość, że znalazłem willę otwartą jak młyn, do którego każdy może wejść bez pytania, ale na dobitek ujrzałem generała, przechadzającego się po alei, jak pierwszy lepszy śmiertelnik. Panie Rouletabille, je-

stem niezadowolony. Car jest niezadowolony. Najdalej za godzinę ludzie moi przybędą do willi, by nadal czuwać nad generałem.

Rouletabille wysłuchał do końca. Dotychczas nikt do niego nie przemawiał w tym tonie. Poczerwieniał i zdawało się, że pęknie, jak dziecinny balon, zbytnio nadmuchany. Rzekł:

— A ja, odjeżdżam jeszcze tego wieczora!

— Odjedzie pan?

— Tak jest! A pan będzie sobie sam pilnował swego generała; mam tego dosyć! Ach! Nie jest pan zadowolony? Ach, i car nie jest zadowolony! Wielka szkoda! Ja również, mój panie, nie jestem zadowolony i żegnam pana! Tylko niech pan nie zapomni za jakie trzy, cztery dni przysłać mi listu z wiadomością o zdrowiu generała, którego bardzo lubię; pomodlę się za niego.

Wtem umilkł, gdyż poczuł na sobie wzrok Matreny Piotrówny taki zrozpaczony, taki błagalny, że poczuł na nowo litość dla nieszczęśliwej kobiety. Natasza nie powróciła! Co ona mogła robić w tej chwili? Jeżeli Matrena naprawdę kochała swą pasierbicę, musiała w tej chwili strasznie cierpieć. Kuprian mówił coś dalej, ale Rouletabille nie słuchał go, a nawet zapomniał o swym własnym gniewie. Myśli jego pobiegły ku tajemnicy...

— Panie — kończył mówić Kuprian, ciągnąc go za rękaw... — Czy mnie pan słyszy? Niechże mi pan przynajmniej odpowie!... Bardzo przepraszam, że przemawiałem do pana w podobnym tonie. Odwołuję wszystko. Proszę pana o przebaczenie... i aby mi pan wyjaśnił swe postępowanie, które musi mieć swoje przyczyny. Muszę wyjaśnić wszystko cesarzowi... Niechże mi pan odpowie?... Co mam powiedzieć carowi?

— Nic — odparł Rouletabille... — Nie potrzebuję dawać żadnych wyjaśnień ani carowi... ani nikomu innemu... Złoży mu pan w mojem imieniu należne hołdy i wyda mi pan łaskawie paszport dzisiaj wieczór...

Westchnął:

— A szkoda, bo czekałoby nas coś interesującego...

Kuprian spojrzał na niego. Rouletabille nie spuszczał z oczu Matreny, której bladość uderzyła i Kupriana.

— I wie pan co — ciągnął dalej młodzieniec, — zdaje mi się, że jest tutaj ktoś, kto mnie będzie żałował... To ta dzielna kobieta... Niech ją pan zapyta, kogo woli: czy wszystkich pańskich policyantów, czy swego kochanego domowego ducha... Jesteśmy już parą przyjaciół. Wreszcie, niech pan nie zapomni wyrazić jej mego współczucia, *gdy nadejdzie straszna chwila...*

Teraz z kolei Kuprian zmieszał się bardzo. Zakaszlał i rzekł:

— Sądzi pan, że generałowi grozi *bezpośrednie* niebezpieczeństwo?

— Nie sądzę tego, mój panie, ale jestem tego pewny. Jego zgon jest kwestyą kilku godzin: biedny, zacny człowiek! Przed wyjazdem nie omieszkam mu tego powiedzieć, by się przygotował godnie do tej wielkiej podróży i prosił Boga o przebaczenie za to, że miał trochę za ciężką rękę z tymi biedakami w Presni...

— Panie Rouletabille, czy pan odkrył co nowego?

— Mój Boże, tak jest, panie Kuprian, odkryłem; zapewne, że tak; nie przypuszcza pan chyba, że przybyłem z tak daleka, by tracić czas...

— *Coś, o czem nikt nie wie?*

— Tak jest, panie Kuprian... coś, czego nie oznajmiłem nikomu, nie powierzyłem nawet memu notesowi... gdyż notes... wszak prawda?... można zgubić... Mówię panu to na wypadek, gdyby pan chciał kazać zrewidować mnie przed wyjazdem...

— Ależ, panie Rouletabille!

— Ech! Z tem sobie policya w waszym kraju nie robi ceremonii! W moim zresztą również... tak, tak... widziano takie wypadki: policya wściekła, że nie odkryła niczego w sprawie, która ją interesuje, aresztowała reportera, chcąc go zmusić do mówienia... Ale ze mną, mój panie, nie poradzicie sobie! Możecie mnie kazać zaprowadzić do waszego *sławnego wydziału śledczego*, nie otworzę ust nawet pod uderzeniami nahajki...

— Panie Rouletabille! Za kogo nas pan bierze? Jest pan gościem cara.

— Ach! nareszcie mówi przez pana uczciwy człowiek!... Dobrze więc, zastosuję się do tego, panie Kuprian. Powiem panu, co odkryłem. Nie chcę przez głupią miłość własną nie pozwolić wam skorzystać z rzeczy, która *może*, powtarzam *może*, pozwoli panu uratować generała...

— Niech pan mówi... słucham pana...

— Ale rozumie się, że gdy panu powiem o wszystkiem, pan wyda mi paszport i pozwoli odjechać!

— Pan nie może — spytał po chwili wahania coraz bardziej zmieszany Kuprian — nie może pan powiedzieć mi tego i zostać?

— Nie, panie. W chwili, gdy mnie zmuszają do wyjaśniania każdego mego kroku, każdego mego postępku, wolę odjechać i pozostawić panu tę „odpowiedzialność", o której pan wspominał przed chwilą, drogi panie Kuprianie!

Matrena Piotrówna zdumiona i zaniepokojona tą długą rozmową Rouletabille'a z naczelnikiem policyi, nie przestawała spoglądać na obu mężczyzn z przestrachem. Wyraz jej oczu łagodniał jednak, gdy spoglądała na Rouletabille'a, Kuprian czytał w nim nadzieję, jaką szlachetna kobieta pokładała w młodym reporterze; czytał też we wzroku Rouletabille'a niesłychaną pewność siebie. Czy zresztą nie dał jej dowodów w wypadkach, gdy wszystkie policye świata musiały się uznać zwyciężonemi? Kuprian uścisnął rękę Rouletabille'a i rzekł mu tylko: — Niech pan zostanie!... Pożegnawszy serdecznie generała i Matrenę, oraz jego przyjaciół, oddalił się zamyślony.

W tym czasie generał, zachwycony przechadzką, opowiadał przyjaciołom przygody z Kaukazu; zdawało mu się, że odżył na nowo i wspominał chwile, które przeżył w Tyflisie jako podporucznik. Nataszy nie było... Powrócono do domu samotnemi ścieżkami.

Przyjechawszy do domu, generał zapytał, gdzie jest Natasza; nie rozumiał, jak go mogła opuścić podczas jego pierwszej przechadzki na wolności. Szwajcar odpowiedział

mu, że powróciła do willi i wyszła z niej może po kwadransie w stronę, w której powinni być przechadzający się.

Borys odezwał się natychmiast.

— Przeszła zapewne po drugiej stronie drogi, obok powozów, podczas gdyśmy weszli w boczne aleje... i nie widząc nas, poszła dalej na przechadzkę naokoło wyspy.

To wyjaśnienie wydało się możliwem.

— Czy nikt zresztą nie przychodził? — spytała Matrena, starając się nadać głosowi swemu naturalne brzmienie. Rouletabille widział, jak drżała jej ręka, oparta na poręczy wózka, którego ani na sekundę nie wypuściła ze swych rąk, nie chcąc przyjąć pomocy oficerów, przyjaciół a nawet Rouletabille'a.

— Był tu niedawno naczelnik policyi, który powiedział, że pójdzie na twoje spotkanie, barynia, a zaraz po nim jego ekscelencya, marszałek dworu. Jego ekscelencya powróci, chociaż spieszy się bardzo na pociąg, który odchodzi o godzinie siódmej do Carskiego Sioła.

Wszystko to mówił szwajcar oczywiście po rosyjsku, ale Matrena tłumaczyła słowa jego na francuskie dla Rouletabille'a, który stał obok niej. Generał ujął tymczasem rękę Rouletatabille'a i uścisnął silnie, jakby chcąc podziękować mu za wszystko, co dla nich uczynił. I on, Feodor, miał do niego zaufanie i był mu wdzięczny za tę swobodę, którą mógł nareszcie oddychać. Zdawało mu się, że się wydostał z więzienia. Ponieważ przechadzka zmęczyła go trochę, Matrena kazała mu udać się na spoczynek. Atanazy i Tadeusz pożegnali się. Dwaj oficerowie byli już w głębi ogrodu, rozmawiając ze sobą zimno i obojętnie; omawiali zapewne warunki spotkania z bronią w ręku, które miało być porachunkiem za krótką sprzeczkę, jaka miała miejsce podczas przechadzki.

Szwajcar zaniósł generała w swych potężnych ramionach na werandę. Przed udaniem się na spoczynek, Feodor chciał pozostać na dole przez kilka minut. Na jego życzenie Matrena kazała mu podać lekką kolacyę. W gruncie rzeczy zacna kobieta drżała z niecierpliwości i nie czyniła nic, nie poradziwszy się spojrzeniem Rouletabille'a. Podczas gdy ge-

nerał rozmawiał z Jermołajem, Rouletabille dał Matrenie znak, który natychmiast zrozumiała. Przeszła z młodzieńcem do dużego salonu.

— Pani — rzekł szybko, zniżonym głosem. — Pójdzie pani natychmiast zobaczyć co się tam *stało!*

Wskazał na salę jadalną.

— Dobrze!

Żal było patrzeć na nią.

— Odwagi, łaskawa pani!

— Dlaczego nie idzie pan wraz ze mną?

— Ponieważ mam teraz co innego do roboty. Niech mi pani da klucze od pierwszego piętra...

— Nie! nie!... Poco?

— Nie ma ani sekundy do stracenia, na Boga!... Niech pani czyni to, co do pani należy; ja uczynię swoje!... Klucze!... Prędko, klucze!

Wyrwał jej prawie klucze z ręki i raz jeszcze wskazał drzwi prowadzące do sali jadalnej tak rozkazującym ruchem, że nie opierała się dłużej. Weszła chwiejąc się do jadalni, podczas gdy on udał się na pierwsze piętro. Nie trwało to długo. Otworzył tylko drzwi, rzucił okiem do pokoju generała i wrócił, wydawszy radosny okrzyk: — Doskonale!

Jakim sposobem mógł Rouletabille za jednym rzutem oka do pokoju generała upewnić się, że wszystko jest w porządku, podczas gdy Matrena potrzebowała tyle czasu na zbadanie wszystkich kątów w domu, by się choć trochę uspokoić. Gdyby ta zacna, bohaterska kobieta była obecna przy tem „szybkiem badaniu", byłaby tem tak wzburzona, że straciwszy zaufanie do swego małego przyjaciela, nie omieszkałaby zawezwać natychmiast wszystkich ajentów Kupriana, oraz kilu *z ochrany*... Rouletabille powrócił już do generała. Feodor prowadził ożywioną rozmowę z Jermołajem o gubernii Orelskiej. Młodzieniec nie przeszkadzał im. Za chwilę ukazała się Matrena. Była promieniejąca; oddał jej klucze, które wzięła machinalnie. Oddawała się cała swej radości i nie starała się wcale jej ukryć. Zwróciło to nawet generała uwagę i zapytał, co jej jest.

— To szczęście, jakie odczuwam z powodu tej naszej

pierwszej przechadzki od czasu przybycia na wyspy — rzekła. — A teraz, Feodorze, trzeba się udać na spoczynek, prześpisz noc doskonale, jestem tego pewna.

— Nie usnę, jeżeli ty nie uśniesz, Matreno.

— Przyrzekłam ci to. Jest to rzeczą możliwą od czasu, gdy mamy naszego małego opiekuńczego ducha w domu. Wiesz Feodorze, że on pali swą fajkę zupełnie tak samo, jak nasz mały duch z porcelany.

— Podobny jest do niego, rzeczywiście — odparł Feodor. — To nam przyniesie szczęście, ale chcę, żeby i on spał tej nocy.

— Tak, tak, — uśmiechnął się Rouletabille — wszyscy w tym domu będą dzisiaj spali. Dosyć już czuwano. Od czasu, gdy policya się oddaliła, można spać, niech mi pan wierzy, generale.

— Ech, ech, wierzę panu. To tylko oni mogli podłożyć bombę w bukiecie. Teraz jestem spokojny. A zresztą cokolwiek się stanie, trzeba spać. Na wojnie, jak na wojnie. Furda wszystko.

Uścisnął dłoń Rouletabille'a, a Matrena wzięła go jak zwykle na plecy i zaniosła na pierwsze piętro. Nie chciała jeszcze, by jej kto w tem pomagał. Generał objął żonę za szyję podczas tej drogi i śmiał się, jak dziecko! Rouletabille pozostał na dole i spoglądał z uwagą w ogród. Jermołaj wyszedł z willi i szedł na spotkanie jakiegoś mężczyzny w uniformie, młodzieniec poznał w nim natychmiast marszałka dworu, tego, który go wprowadził do cara. Jermołaj musiał mu powiedzieć, że generałowa ułożyła już męża na spoczynek, gdyż marszałek udał się w głąb ogrodu, gdzie w kiosku znalazł rozmawiających Borysa i Michała. Przez chwilę stali wszyscy trzej przy stole, przy którym czasem generał zasiadał z rodziną do obiadu. W owej chwili Matrena, która nie mogła się oprzeć chęci rozmawiania z młodzieńcem i podzielenia się z nim swą radością zeszła do Rouletabille'a.

— Mój mały duchu, — rzekła — kładąc mu rękę na ramieniu. — Czy nie zaglądał pan w tamtą stronę?

Wskazała na salę jadalną.

— Nie, nie. Widziałem tam panią i jestem zupełnie spokojny.

— Doskonale! Niema nic... *Nie pracowano tam*!... Nie ruszano podłogi! Wiedziałam o tem dobrze!... Wiedziałam... To okropne, cośmy tam zrobili... Ale ulżyło mi się, jestem szczęśliwa!... Ach Nataszo, Nataszo, nie napróżno kochałam cię! — Wymówiła te słowa z akcentem wielkiej szlachetności i tragicznej prostoty. — Gdy widziałam, że odchodzi, miałam wrażenie, że upadnę. Gdy powiedziała: — Zapomniałam czegoś, powrócę za chwilę, — myślała, że nie zdołam postąpić ani kroku naprzód. Ale teraz jestem szczęśliwa, ciężar spadł mi z serca, drogi duchu opiekuńczy... To dzięki panu... dzięki panu!

Uściskała go i powróciła jak szalona na swój zwykły posterunek obok generała.

* * *

Uwagi z notesu Rouletabille'a.

Historya ze schowkiem pod podłogą, przy *której nie pracowano*, nie świadczy mi za ani przeciw Nataszy — cokolwiek o tem myśli ta poczciwa Matrena. — Natasza mogła zostać ostrzeżona przez zbyt wielką gorliwość, z jaką generałowa pilnowała podłogi, powracając do niej ciągle i poruszając ustawicznie dywan; mogła też zostać przestrzeżona przez zbyteczną swobodę, jaką jej zostawiono do pracy nad skrytką w podłodze. Co do mnie, od chwili w której ujrzałem po raz pierwszy, jak Matrena bez żadnej poważnej przyczyny poruszała dywan pod fotelem generała, sądzę, że zaprzestano definitywnie przygotowań do tego zamachu, zdając sobie sprawę z tego, że lont nie dałby się tam zapalić. Matrena też ani się domyśla, że przechadzka dzisiejsza, to były sidła, przezemnie *na nią zastawione*. Wiedziałem naprzód, *że Nataszy nie będzie podczas przechadzki*, i tymczasem nie oczekiwałem niczego nowego ze strony Nataszy, która nie jest dzieckiem; powinien byłem przekonać się, że Matrena nie nienawidzi Nataszy i że to nie ona wymyśliła przygotowania do zamachu z podłogą, w takich okolicznościach, że łatwo mogło paść podejrzenie na jej pasierbicę...

Upewniłem się: ta zacna, poczciwa dusza jest niewinną. Gdyby Matrena była potworem, sposobność byłaby zbyt piękną. Oddalenie się Nataszy, jej dłuższa obecność w willi, w której nie było nikogo, powinno było naprowadzić Matrenę na myśl, *że posłałem ją samą na poszukiwanie prawdy pod dywanem w jadalni*, by wyjęła ostatnie gwoździe z podłogi, gdyby była naprawdę wyjęła pierwsze. I Natasza byłaby zgubiona! Matrena powróciła szczerze, prawdziwie uradowana, nie znalazłszy niczego nowego, a ja mam dowód, jakiego było mi potrzeba. Moralnie i fizycznie Matrena jest uniewinniona. *Chcę, bym mógł jej powiedzieć o dziurce zrobionej szpilką. Zdaje mi się, że w tym wypadku potrzeba większego pośpiechu w działaniu, niż w wypadku z gwoździami w podłodze.*

VI.

Tajemnicza ręka.

Po odejściu Matreny Rouletabille przestał spoglądać w ogród. Nie było już w nim już ani Marszałka dworu ani oficerów. Zniknęli wszyscy trzej. Rouletabille postanowił koniecznie dowiedzieć się gdzie się udali. Zbliżył się szybko do bramy ogrodu i ujrzał szybko oddalający się powóz marszałka dworu. Co się tyczy dwóch oficerów, to Jermołaj zapomocą odpowiednich gestów dał mu do zrozumienia, że odeszli razem w kilka chwil po odjeździe marszałka. Rouletabille poszedł na zwiady, zauważył ich ślady na mokrej ziemi i wszedł w trawę. Szedł zgięty ku ziemi, po znacznych na zdeptanej trawie śladach w nadziei, że go zaprowadzą do tego, czego szukał. Na hałas jaki usłyszał nagle, podniósł głowę i rzucił się za drzewo. O dwadzieścia kroków od niego, Borys i Natasza zdawali się prowadzić bardzo ożywioną rozmowę. Oficer stał przed nią dumnie wyprostowany ze zmarszczonem czołem i nieprzyjaznem spojrzeniem. *Pod płaszczem, którego rękawów nie włożył, lecz który zarzucił na ramiona, Borys miał ręce skrzyżowane.* Cała jego postać znamionowała wyniosłość, zimną

dumę. Natasza rozmawieła z nim szybko, najczęściej przyciszonym głosem. Chwilami wyrywało jej się z ust jakieś rosyjskie słowo i zaczynała mówić jeszcze ciszej. Wreszcie umilkła, a Borys po krótkiej chwili namysłu rzekł dobitnie po francusku następujące słowa, kładąc nacisk na każdej zgłosce:

— Pani żąda odemnie rzeczy strasznej!

— Trzeba mi ją przyrzeknąć — rzekła młoda dziewczyna z dziwną energią. — Słyszycie, Borysie Aleksandrowiczu! Tak trzeba!

I spojrzenie jej zbadawszy wszystko naokół i nie odkrywszy niczego podejrzanego, spoczęło bardzo czule na oficerze, podczas gdy usta jej szepnęły: — Mój Borysie! — Nie potrafił się oprzeć ani słodyczy tego głosu ani wdziękowi tego spojrzenia. Ujął rękę, którą wyciągała ku niemu i ucałował namiętnie. I oczy jego utkwione w Nataszy mówiły, że zgadza się na wszystko i że się uznaje zwyciężonym. Wreszcie rzekł, ciągle z tem spojrzeniem pełnem uwielbienia:

— *Do dziś! — do wieczora!* — Ona odpowiedziała: — Tak! tak! *Do dziś wieczora!...* Natasza cofnęła rękę i dała znak oficerowi, by się oddalił, co tenże natychmiast uczynił. Natasza została przez chwilę zagłębiona w myślach. Rouletabille tymczasem udał się z powrotem do willi. Matrena Piotrówna oczekiwała jego powrotu, siedząc na pierwszym stopniu schodów, prowadzących na werandę. Zaledwie go zobaczyła, podbiegła ku niemu. Był już w jadalni.

— Niema nikogo w domu? — spytał.

— Nikogo. Natasza jeszcze nie wróciła, a...

— Pasierbica pani wraca. Zapyta ją pani, skąd przybywa i czy widziała oficerów. Gdy zaś odpowie że się widziała z nimi, czy przyjdą tutaj wieczór.

— Dobrze, mój mały duchu opiekuńczy. Oficerowie oddalili się, nie wiem, jak i kiedy.

— Ach! — przerwał Rouletabille, — zanim przyjdzie niech mi pani da wszystkie jej szpilki do kapeluszy.

— Co takiego?

— Powiadam, wszystkie jej szpilki do kapelusza. Prędko!...

Matrena pobiegła do pokoju pasierbicy i powróciła z niego z trzema olbrzymiemi szpilkami, o główkach bardzo ładnie wykończonych.

— To wszystko?

— Wszystko, co znalazlam Są jeszcze dwie inne. Jednę z nich, a może i obie ma obecnie w kapeluszu, nie mogłam ich znaleźć.

— Niech pani odniesie te szpilki tam, skąd je wzięła, rzekł reporter, rzuciwszy na nie okiem.

Matrena powróciła natychmiast, nie rozumiejąc zupełnie postępowania reportera.

— A teraz, gdzie są pani szpilki od kapeluszy?

— Ech, mam tylko dwie, oto one — rzekła — wyjmując je z toku, który po powrocie z przechadzki rzuciła na fotel.

Rouletabille spojrzał na nie badawczo.

— Dziękuję. Oto pani pasierbica.

Natasza powracała różowa i uśmiechnięta:

— Ach! — rzekła zadyszana — możecie sobie wyobrazić, jak was szukałam. Zrobiłam ładny spacer naokoło wyspy. Czy przechadzka posłużyła ojcu?

— Bardzo dobrze — odpowiedziała Matrena. — Odpoczywa teraz. Czy spotkałaś Borysa i Michała?

Zdawała się wahać przez chwilę, przez sekundę tylko:

— Tak jest, przed chwilą...

— Czy ci nie wspomnieli, że wrócą tego wieczora?

— Nie — odpowiedziała, lekko zmieszana. — Skądże te wszystkie pytania?

I zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

— Ponieważ dziwi mnie — odpowiedziała Matrena, — że odeszli bez słowa, nie kazawszy się zapytać generała, czy mu nie będą potrzebni. Jest jeszcze jedna dziwniejsza rzecz. Czy nie widziałaś z nimi Kaltsowa... wielkiego marszałka dworu?

— Nie!

— Kaltsow przyjechał przed chwilą, wszedł do ogrodu i odjechał, nie widząc się z nami, nie kazawszy powiedzieć generałowi ani słowa.

Natasza rzekła: — Ach! — i podniosła w górę ręce, by wyjąć szpilkę z kapelusza. Rouletabille spojrzał na tę szpilkę i nie odezwał się ani słowa. Młoda dziewczyna nie zwracała na nich uwagi. Zamyślona wpięła z powrotem do kapelusza i poszła go zawiesić na werandzie, która służyła za przedpokój. Rouletabille nie spuszczał jej z oczu. Matrena spoglądała na reportera trwożnem okiem. Natasza powróciła do salonu i udała się się do swego pokoju przez mały salon. Ten ostatni miał troje drzwi. Jedne prowadziły do pokoju Nataszy, drugie do dużego salonu, wreszcie trzecie do małej izby stołowej, która się znajdowała w samym rogu domu i którędy przechodziły tylne schody, prowadzące do suteryn i na pierwsze piętro. Izba stołowa miała jeszcze jedne drzwi, otwierające się do dużego salonu. Był to niewygodny rozkład dla podawania potraw do jadalni, która znajdowała się po drugiej stronie salonu, rozkład jaki się często spotyka w szybko budowanych domach na wsiach.

Matrena, zostawszy sam na sam z Rouletabillem, zauważyła, że młodzieniec nie spuszczał z oczu kąta werandy, w którym Natasza powiesiła swój kapelusz. Obok tego kapelusza znajdował się tok, który przyniósł przed chwilą Jermołaj. Stary rządca musiał go znaleźć w którymś kącie ogrodu, z którego powracał. Do toku tego była przypięta szpilka.

— Czyj ten tok? — spytał Rouletabille. — Nie widziałem go jeszcze u nikogo.

— To kapelusz Nataszy! odpowiedziała Matrena.

Chciała iść na werandę, ale młodzieniec powstrzymał ją i sam się tam udał. Nie ruszając toku spiął się na palce i obserwował szpilkę. Po chwili stanął prosto i zwrócił się do Matreny. Zauważyła ona na twarzy przyjaciela nagłe wzruszenie.

— Czy mi pan to wytłumaczy? — spytała.

Ale on rzucił na nią piorunującym wzrokiem i rzekł cicho:

— Wyda pani natychmiast rozkaz, by obiad podano na werandzie. Podczas obiadu drzwi do małego salonu, do izby stołowej i do werandy, otwierające się od dużego sa-

lonu, *mają być otwarte przez cały czas.* Zrozumiała mnie pani? Zaraz po wydaniu rozkazów uda się pani do pokoju generała i nie ruszy się od jego *wezgłowia.* Gdy podadzą obiad, zejdzie pani tutaj i nie będzie się troszczyła o nic więcej.

Mówiąc to, ładował swą fałkę; zapalił ją z westchnieniem ulgi i rzekłszy po raz ostatni Matrenie: — Niech pani idzie! — zszedł do ogrodu, by módz palić swobodnie. Możnaby przypuszczać, że nie palił swej fajki przynajmniej od ośmiu dni. Nie zdawał się też zastanawiać nad niczem, tylko wypoczywać. Zaczął się bawić jak dzieciak z Mileńskim, ulubionym kotem Matreny, ścigał go aż do małego kiosku, wznoszącego się na słupach; dach jego sterczał nad panoramą wysp, którą Rouletabille podziwiał jak artysta, mający czas wolny.

Obiad, podczas którego Matrena, Rouletabille i Natasza spotkali się znowu, był dosyć wesoły. Gdy młodzieniec raz jeszcze zapewnił, że zamach z bukietem był, zdaniem jego, dziełem policyi, Natasza potwierdziła to z żywością i od tej chwili zgadzali się we wszystkiem. Reporter w głębi duszy przerażony był widokiem cynicznego *spokoju, z jakim Natasza oskarżała policyę i wyrażała mniemanie, że ojcu jej nie grozi bezpośrednio żadne niebezpieczeństwo.* Pracował, a przynajmniej zdawało mu się, że pracuje nad *uniewinnieniem* Nataszy jak uniewinnił Matrenę; chciał, by się okazała absolutna konieczność interwencyi trzeciej osoby nawet w wypadkach, zbadanych tak skrupulatnie przez Kupriana, gdzie zdawało się, że Matrena i Natasza były same. Słuchając Nataszy, Rouletabille zaczynał wątpić i drżeć, jak wątpiła i drżała Matrena. Im bardziej zastanawiał się nad tą młodą dziewczyną, tem bardziej wszystko mąciło mu się w głowie. Co to za sfinks, ta Natasza!

Podczas obiadu nie zaszedł żaden interesujący wypadek. Pomimo zniecierpliwienia, jakie okazywał Rouletabille, Matrena kilka razy wychodziła do pokoju generała. Powracała ze słowami:

— Jest spokojny. Nie śpi jeszcze i nie chce niczego.

Kazał mi przyrządzić sobie narkotyk. To nieszczęście. Nie potrafi się już obejść bez niego!

— To ty, mamo, powinnabyś wziąść jakiś środek na sen: podobno morfina jest doskonała!

— Ja — rzekł Rouletabille, którego głowa pochylała się od kilku chwil to na jedno, to na drugie ramię — nie potrzebuję wcale narkotyku, by módz spać. I jeżeli panie nie będą miały nic przeciwko temu, udam się natychmiast na spoczynek.

— Ach, drogi mój duchu opiekuńczy, zaniosę cię sama.

Matrena wyciągnęła ramiona do Rouletabille'a, jak do małego dzieciaka.

— Nie, nie! Pójdę sam — mruknął Rouletabille, powstając i zdając się wstydzić swej słabości.

— Dobrze więc, odprowadźmy go obie do jego pokoju — rzekła Natasza — powiem przytem ojcu dobranoc. I ja mam ochotę udać się już na spoczynek. Noc, dobrze przespana, zrobi nam wszystkim dobrze. Jermołaj i niańka będą czuwali wraz ze szwajcarem w loży. To bardzo rozsądne zarządzenie.

Weszli na schody wszyscy troje. Rouletabille nie poszedł nawet do pokoju generała, lecz rzucił się na łóżko. Natasza uściskała ojca, żartowała z nim, wreszcie udała się do swego pokoju. Matrena poszła za nią, pozamykała drzwi i okna i wróciwszy, znalazła Rouletabille'a siedzącego na łóżku z rękami, skrzyżowanemi na piersiach; nie zdawał się mieć wcale ochoty do spania. Przytem twarz jego była tak dziwnie zamyślona, że Matrenę, która nie rozumiała zupełnie poprzednich słów i postępowania młodzieńca, ogarnął na nowo niepokój.

— Mój mały przyjacielu, rzekła cichym głosem — czy powiesz mi nareszcie?

— Tak, pani — odpowiedział natychmiast — niech pani usiądzie w tym fotelu i posłucha mnie. Są rzeczy, o których powinna się pani natychmiast dowiedzieć, bo chwila jest poważna.

Rouletabille zesunął się z łóżka naprzeciw niej, *ale nie na nią spoglądał:*

— Trzeba, żeby pani wiedziała, może już w tej chwili zostanie powtórzony zamach z bukietem.

Matrena zerwała się z fotelu z taką szybkością, jakby poczuła na siedzeniu jego bombę. Zaraz jednakże padła na niego z powrotem, posłuszna wzrokowi Rouletabille'a, a który jej nakazywał nie poruszać się z miejsca.

— Powtórzony zamach z bukietem — rzekła dysząc ciężko — przecież nie ma już kwiatów w pokoju generała!

— Spokoju pani. Niech pani mnie zrozumie i odpowie mi: Słyszała pani tykotanie z bukietu, będąc w swoim pokoju?

— Tak jest, ale drzwi były oczywiście otwarte.

Wymieniła mi pani osoby, które przyszły w ten czas życzyć dobrej nocy generałowi. Czy w owej chwili nie było słychać tykotania?

— Nie, nie!

— Czy myśli pani, że gdyby tykotanie było, to pani byłaby je słyszała pomimo rozmowy, jaką zapewnie prowadzili obecni w pokoju generała?

— Ja słyszę wszystko, wszystko!

— Czy pani wyszła z pokoju równocześnie z temi osobami?

— Nie! Nie! zostałam przy generale do chwili, w której zasnął głęboko.

— I nie słyszała pani niczego?

— Nie!

— Czy zamknęła pani drzwi za wychodzącymi?

— Tak jest, drzwi na główne schody. Drzwi od tylnych schodów zamknięte były od dawna; zamknęłam je na klucz ja sama, a od strony pokoju generała *jest w nich jeszcze zasówka, ciągle zamknięta.* Wszystkie inne drzwi do pokoi były pozamykane przezemnie. Ażeby dostać się do czterech pokoi na pierwszem piętrze, trzeba przejść przez mój pokój, który wychodzi na główne schody.

— Doskonale. Nikt więc nie mógł wejść niespostrzeżony. Więc po upływie dwóch godzin, kiedy w pokojach na pierwszem piętrze była tylko pani i generał, dało się słyszeć tykotanie? Skąd jednak pewność, że oprócz pani i ge-

nerała nie było nikogo, ktoby mógł wprawić w ruch mechanizm?

— Co pan chcesz przez to powiedzieć? — spytała Matrena przerażona.

— Chcę pani dowieść, że nie trzeba *nigdy... nigdy*, słyszy pani, opierać się w swych sądach na zewnętrznych pozorach najbardziej oczywistych, jeżeli te pozory sprzeciwiają się pewnym prawdom moralnym, jasnym jak słońce. Słońcem dla mnie jest, że generał nie ma wcale ochoty zakończyć życia samobójstwem, a przedewszystkiem, że nie wybrałby do samobójstwa tego dziwnego mechanizmu zegarowego... Słońcem jest dla mnie fakt, że pani uwielbia swego męża i jest gotowa poświęcić mu życie.

— Natychmiast! — zawołała Matrena, której znowu wytrysnęły łzy z oczu. — Ale, na Boga! dlaczego pan rozmawia ze, mną *nie patrząc na mnie?* Co się dzieje? Co się dzieje?

— Niech się pani nie odwraca!... Niech się pani nie rusza! słyszy pani!... I niech pani mówi jak najciszej... i nie płacze, na miłość Boga!

— Ale pan mówił właśnie... o zamachu z bukietem... chodźmy do generała!...

— Niech pani słucha mnie, nie przeszkadzając mi — rzekł, pochylając się do jej ucha, ciągle jeszcze nie patrząc na nią. — Dlatego, że to wszystko było dla mnie rzeczą jasną — rzekłem sobie: — Musi być stanowczo możliwem, że trzecia osoba włożyła bombę do bukietu. Widocznie można wejść do generała nawet, gdy on czuwa i gdy wszystkie drzwi są zamknięte.

— Ależ! To być nie może!... przysięgam panu.

Ponieważ w tej chwili odezwała się głośniej, Roulettabille ścisnął ją za ramię, że omal nie krzyknęła; czuła jednak, że powinna milczeć.

— Powiedziałem pani raz na zawsze, że nie trzeba mi przeszkadzać!

— Ale niech mi pan powie, na co pan tak patrzy!

— Spoglądam na miejsce, którem można wejść do

pokoju generała, gdy wszystko jest zamknięte! Niech się pani nie odwraca!

Matrena, szczękając zębami, przypomniała sobie, że gdy weszła do pokoju Rouletabille'a, znalazła otwarte wszystkie drzwi, które łączyły pokój młodzieńca z jej pokojem, ubieralnią i pokojem generała. Powinna była zachowywać się spokojnie, ale pomimo wszystkie upomnienia reportera, nie mogła milczeć.

— Ale którędy? Którędy oni wchodzą?

— Drzwiami.

— Któremi drzwiami?

— Temi, które prowadzą na małe tylne schody.

— Ależ! A klucz! A zasówka!

— Kazano dorobić klucz!

— A zasówka, zasunięto *z zewnątrz!*

— *Odsuwają ją z zewnątrz!*

— Co znowu? To niemożliwe!

Rouletabille położył obie ręce na ramionach Matreny i powtórzył, kładąc nacisk na każdej sylabie: — *Otwierają ją z zewnątrz*!

— Ależ to niemożliwe, powtarzam!

— Pani, wasi nihiliści nie wynaleźli niczego nowego. Praktykują to i u nas. Wystarczy mały otwór, zrobiony szpilką w drzwiach na wysokość zasówki.

— Mój Boże — jęknęła Matrena — nie rozumiem, co pan chce powiedzieć przez tę swoją małą „dziurkę". Niechże mi pan wyjaśni to, mój mały duchu.

— Niech pani dobrze uważa — rzekł Rouletabille, mając oczy ciągle w dal zwrócone. — Osoba chcąca wejść do pokoju, wprowadza w otwór drucik mosiężny, który zagięto odpowiednio i zaopatrzono na końcu w kolec stalowy również zagięty. Zapomocą takiego instrumentu, jeżeli otwór został zrobiony we właściwem miejscu, jest poprostu zabawką namacać z zewnątrz zasówkę, uchwycić rączkę, pociągnąć i otworzyć.

— Och, och! — jęknęła Matrena, pobladłszy — a... a ten mały otwór?

— Istnieje!

— Odkrył go pan?

— Tak jest, wiem o nim od pierwszej chwili mojego przybycia tutaj.

— Och! duchu opiekuńczy! jakim sposobem tego dokazałeś, jeżeli wchodziłeś do pokoju generała tylko w nocy?

— Bez wątpienia, ale przedtem byłem na małych tylnich schodach... I powiem pani dlaczego. Gdy mnie wprowadzono po raz pierwszy do willi, kiedy mnie pani oglądała, schowana za drzwiami, wie pani na co spoglądałem, udając, że jestem w zupełności zajęty pochłanianiem kawioru? Uwagę moją zwrócił świeży ślad trzewika, który schodził z dywanu obok stołu z przekąskami, gdzie rozlano piwo; piwo to lało się jeszcze wzdłuż obrusa. Ktoś wszedł w nie. Ślad był widoczny potem na podłodze i kierował się ku tylnym schodom. Ten trzewik był zbyt delikatny, by chodzić po schodach, przeznaczonych dla służących. Wtenczas właśnie weszła pani.

— Nie powiedział mi pan o niczem! Gdybym była była wiedziała, że był ślad trzewika...

— Nie powiedziałem pani o tem, bo miałem po temu swoje powody, a tymczasem gdy pani opowiadałam o mej podróży... ślad wysychał.

— Pytam pana jeszcze raz, dlaczego mi pan o tem nie powiedział?

— Ponieważ nie znałem jeszcze pani!

— Podejrzliwy duchu! Wpędzi mnie pan do grobu!... Nie mogę dłużej wytrzymać!... chodźmy do pokoju generała... zbudzimy go...

— Niech pani zostanie tutaj, tutaj... jeszcze nic pani nie powiedziałem... Ten ślad nie dawał mi spokoju i w chwilę potem, gdy mogłem się wymknąć z jadalni, poszedłem sam na owe schody, gdzie odkryłem to, o czem pani powiedziałem i *o czem jeszcze powiem.*

— Co?... co takiego? -- W tem wszystkiem jeszcze mi pan nie wspomniał o szpilkach.

— Właśnie chcę o nich mówić!

— A zamach z bukietem, który się ma powtórzyć?... Dlaczego? Dlaczego?

— Jesteśmy właśnie przy nim!... Gdy wieczór wprowadziła mnie pani do pokoju generała, obejrzałem zasówkę u drzwi tak, że pani tego nawet nie zauważyła. Zdumiałem się. To tamtędy wniesiono bombę i *tamtędy gotowano się powrócić!*

— Ale jak? Jak się pan o tem upewnił? Mały otwór powiedział panu, którędy wniesiono bombę! Ale jak pan się dowiedział, *że powrócą?*... Wie pan przecież, że gdy się nie udał zamach z bukietem, *pracowano* w jadalni!...

— Pani, jest prawdopodobnem, jest nawet pewnem, że zaprzestano pracy w jadalni, gdyż tegosamego dnia *powrócono do pracy w pokoju generała!*... Tak, oni powrócą tędy, a byłem tak pewny tego powrotu właśnie tędy, że ja, który oddaliłem policyę, by módz studyować wszystko według upodobania, nie kazałem pani pani przywołać jej z powrotem. Rozumie pani teraz mój spokój, rozumie pani, ja mogłem przyjąć na siebie tak wielką odpowiedzialność Wiedziałem, że muszę czuwać tylko nad jedną tylko rzeczą: nad małym otworem zrobionym szpilką. To wcale nie trudna rzecz, pilnowanie małego otworku!

— Nieszczęśliwy! — rzekła głuchym głosem Matrena. Nieszczęsny mały duchu, który mi o niczem nie mówiłeś... a ja ułożyłam się wczoraj do snu na mym materacu tuż n przeciw drzwi które, które się mogły otworzyć!...

— *Nie łaskawa pani!... bo ja byłem za nimi!*

— Ach drogi aniele opiekuńczy... o czem pan nie myśli! Ale tych drzwi nie pilnowano od południa!... Mogł zostać otwarte w czasie naszej nieobecności!... A jeże włożono do pokoju bombę w czasie naszej nieobecności

— Dlatego właśnie wysłałem panią zaraz po powrocie do sali jadalnej wiedząc, że pani wróci z niej uspokojon i dlatego wszedłem na pierwsze piętro do pokoju generała. Przystąpiłem do drzwi, prowadzących na tylne schody... *miałem przygotowaną próbę* na wypadek, gdy je poruszono nawet o milimetr! Ale nie! W czasie naszej nieobecnośc nie ruszano drzwi!

— Ach! drogi botaterski dzieciaku... ale niech pan mnie słucha, niech słucha! Mój ty aniele!... Ach nie wier

sama, gdzie jestem, nie wiem nawet, co mówię! Mózg mój jest raz balonem, przedziurawionym szpilką!... Ach szpilki!... szpilki!... niechże mi pan mówi o nich... zaraz!... zaraz. Nie! nie! najpierw... z czego pan wnioskuje, że *powrócą przez te drzwi!*... Jakim sposobem mógł się pan o tem dowiedzieć? Wszystko to przez mały otwór, zrobiony szpilką?

— Proszę pani, istnieje nie jeden otwór, ale dwa.

— Dwa otwory, zrobione szpilką?

Tak jest; nowy i stary. Całkiem nowy... Po co ten drugi otwór? Ponieważ dawny wydał się za wązkim, chciano go więc rozszerzyć i rozszerzając go złamano w nim koniec szpilki... szpilki do kapelusza, proszę pani. Ten koniec tkwi tam jeszcze, zatykając dawny otwór i błyszczy bardzo pięknie.

— Ach rozumiem teraz badanie szpilek do kapeluszy! Czy to tak łatwo przejść przez te drzwi zapomocą szpilki?

— Niema nic łatwiejszego, zwłaszcza gdy drzwi są jodłowego drzewa... Złamano więc koniec szpilki w pierwszym otworze; trzeba było zrobić drugi. Aby rozpocząć drugi otwór, użyto scyzoryka, ponieważ koniec szpilki był złamany, otworu dokończono szpilką do kapelusza!... Niech się pani tak nie kręci, proszę pani!

— Ale *oni* przyjdą... *oni* przyjdą!

— Tak myślę!

— Nie rozumiem, jak pan może wobec tego być tak spokojnym?... Wielki Boże! Co panu daje pewność, że jeszcze tam nikogo nie było?

— Zwyczajna mała szpilka, proszę pani... nie szpilka do kapelusza! pokażę to pani natychmiast!

— On mnie pozbawi rozumu temi swojemi szpilkami, droga światłość mych oczu! Posłaniec z nieba! Drogi, kochany opiekun!

Próbowała objąć go drżącemi ramionami, ale się usunął. Westchnęła i rzekła:

— Czy dowiedział się pan czego, badając szpilki?

— Owszem! piąta szpilka panny Nataszy ta, która tkwiła w toku wiszącym na werandzie, miała koniec, świeżo ułamany.

— Boże, zmiłuj się nademną! — jęknęła Matrena, padając na fotel.

Rouletabille podniosł ją:

— Co pani jest?... Badałem dobrze szpilki pani. Czy przypuszcza pani, że byłbym ją podejrzywał, gdybym był znalazł koniec ułamany? Byłbym sobie poprostu pomyślał, że użyto własności pani do obrzydliwego czynu, oto wszystko!

— Och, to prawda, to prawda! Przebacz mi, Dziewico niebieska! Ten mały doprowadzi mnie do szaleństwa. Każe mi myśleć o rzeczach... i uspokaja mnie! Robi ze mną co chce! Coby się stało ze mną bez niego?

I tym razem udało jej się wziąść jego głowę w dłonie i ucałować w czoło, ale Rouletabille odtrącił ją szorstko:

— Przeszkadza mi pani w patrzeniu? — rzekł.

Przykro jej się zrobiło, ale zrozumiała. Rouletabille rzeczywiście podczas całej tej rozmowy nie przestawał patrzeć przez drzwi otwarte do pokoju Matreny i ubieralni na fatalne drzwi w głębi, których mosiężna zasówka błyszczała w mdłem świetle nocnej lampki.

Wreszcie reporter dał znak i zbliżył się wraz z Matreną na palcach do progu pokoju generała, ocierając się o mury. Feodor Feodorowicz spał. Słychać było jego głośny oddech, ale zdawał się mieć sny spokojne. Zmory, dręczące go poprzedniej nocy, uleciały. Być może, że generałowa miała słuszność. przypisując złe sny narkotykowi, gdyż szklanka z nim stała jeszcze pełna, widocznie nie ruszał jej wcale. Łóżko generała było tak umieszczone, że ten kto w nim spał, otworzywszy oczy nie mógł widzieć otwierających się drzwi na tylne schody. Mały stolik, na którym stała szklanka i rozmaite flaszeczki, na którym swojego czasu stał niebezpieczny bukiet, znajdował się blizko łóżka, koło drzwi. Dla kogoś, kto mógł uchylić drzwi, nie było nic łatwiejszego, jak wyciągnąć przez nie rękę i umieścić bombę wśród kwiatów, zwłaszcza, gdy z głośnego oddechu generała mógł wywnioskować, że śpi i gdy przez dziurkę od klucza mógł zauważyć, że Matrena jest jeszcze zajęta w swoim pokoju. Rouletabille przybywszy na próg pokoju, schylił się i stanął

na czworakach. W tej pozycyi zbliżył się do drzwi, prowadzących na schody. Schyliwszy się do ziemi przekonał się, że mała, zwyczajna szpilka, którą umieścił poprzedniego wieczora tuż na przeciw drzwi, leżała tak, jak był ją zostawił; miał tym sposobem pewność, że drzwi nie otwierano w tym czasie. W przeciwnym razie szpilka ta leżałaby na ziemi inaczej. Powstał, przeszedł do ubieralni i tam w jednym z kątów zaczął przyciszonym głosem rozmawiać szybko z Matreną:

— Przysunie pani swój materac w ten koniec pokoju, skąd można widzieć drzwi, a skąd leżącego na nim nie możnaby zobaczyć przez dziurkę od klucza. Niech pani to zrobi najnaturalniej w świecie i uda na spoczynek; ja spędzę noc na materacu; niech mi pani uwierzy, że będzie mi na nim znacznie wygodniej, niż wczoraj na schodach za drzwiami, gdzie spędziłem noc!

— Tak, ale pan uśnie! ja nie chcę...

— Tak pani myśli?

— Nie chcę! Nie chcę! Nie chcę spuszczać z oczu drzwi! Jabym nawet nie mogła spać. Niech mi pan pozwoli zostać!

Nie sprzeciwiał się i oboje usiedli na materacu. Rouletabille umieścił się wcale wygodnie, ale Matrena została na czworakach, z głową na przód wysuniętą i oczyma, utkwionemi w jednym miejscu, jak u buldoga, gotowego do skoku. Czas upływał w głębokiem milczeniu, przerywanem tylko nierównym oddechem generała. Rozciągnięty był na łóżku, usta miał na pół otwarte, a wargi poruszały mu się co chwila. Należało się obawiać, że lada chwila wrócą upiorne sny Nieświadomie wyciągnął ramię w kierunku stołu z narkotykiem, za chwilę jednak pozostał znowu nieruchomy i chrapał. Nocna lampka, umieszczona na kominku, rzucała refleksy w kąty mebli; światło jej odbijało się w ramach obrazu, drgało we szkle flaszeczek... Ale Matrena Piotrówna widziała w całym pokoju tylko zasówkę miedzianą błyszczącą tam u drzwi. Zmęczona tem czuwaniem na czworakach, wyciągnęła się na materacu ciągle z oczyma utkwionemi w jednem miejscu. Ody nic się nie zdawało słyszeć,

westchnęła. Nie potrafiłaby powiedzieć, czy miała nadzieję czy wątpiła, że owo coś nowego, obiecanego przez Rouletabille'a, nadejdzie czy nie. Godziny upływały. Rouletabille czuł, jak drżała z niecierpliwości i trwogi.

— Co do niego, to nie miał nadziei, by zaszło coś przed świtaniem, kiedy jak wiadomo sen jest najmocniejszy. I czekając na tę chwilę, nie ruszał się z miejsca, jak ten mały duch z porcelany, stojący w ogrodzie. Ostatecznie przypuszczał, że to niekonieczne zdarzy się tej nocy. Nagle Matrena ujęła Rouletabille'a za rękę. Przytrzymał ją i uścisnął tak mocno, iż domyśliła się, że powinna milczeć. Oboje wyciągnęli szyje, nastawili uszy, jak zwierzęta... zwierzęta... na czatach. Tak... tak... słychać było lekki szmer w zamku. Obracono lekko, leciutko klucz... potem znowu cisza... potem szmer, jakby zgrzytanie stali... tam, na zasówce, zasówce, która błyszczy... I zasówka zaczyna się powoli... powolutku odsuwać... Uchylają się cichutko drzwi... a przez otwór... wsuwa się ręka... wydłuża się, wydłuża... ręka, na której końcu coś błyszczy... Rouletabille czuł, że Matrena chce skoczyć... ujął ją, ścisnął jej ręce, ją samą, że się nie mogła poruszać, obawiał się strasznie, by nie zaczęła nagle jęczeć... A ręka... wydłużała się... dotykając prawie wezgłowia generała, który spał dalej snem spokojnym, jakiego dawno nie zaznał..

VII.

Tlenek arsenu.

Tajemnicza ręka trzymała flaszeczkę, której całą zawartość wylała do szklanki narkotykiem. Potem cofnęła się tak, jak się ukazała, powoli. ostrożnie, cicho; klucz obrócił się w zamku, a zasówka wróciła na swoje miejsce.

Rouletabille, nakazawszy Matrenie po raz ostatni, aby się nie ruszała z miejsca, poskoczył jak mógł najciszej ku schodom, zjechał po ich poręczy na dół, na werandę, przebiegł jak strzała przez wielki salon i nie potrąciwszy ani jednego mebla stanął w małym salonie. Nie ujrzał jednak nic; naokół niego panowała niczem niezmącona cisza.

Świt poczynał już różowić niebo i światło dnia przeciskało się przez okiennnice. Reporter mógł zauważyć, że tylko drzwi do pokoju Nataszy były zamknięte. Stanął pod niemi z bijącem sercem i słuchał. Ale najmniejszy szmer nie doszedł do jego uszu. A był pewnym, że nie słyszano jego lekkich kroków, gdy się po dywanie podsuwał ku drzwiom. Może te drzwi otworzą się? Czekał, ale daremnie. Zdawało mu się, że w całym domu żyje tylko on sam. Zbliżył się do okna i podniósł firankę. Okno i okiennice, wychodzące z małego salonu na Newę były zamknięte. Żelazna sztaba, przytrzymująca je z wewnątrz znajdowała się na swojem miejscu. Udał się tedy do izby stołowej, z niej na tylne schody, badał każdy kąt, dotykał rękami każdego zamku, by się przekonać, czy nie został naruszony. Powróciwszy na werandę, podniósł nagle głowę i ujrzał nad sobą, na schodach, śmiertelnie bladą, prawie upiorną twarz, twarz Matreny Piotrówny. Zeszła po schodach jak cień; nie poznał jej głosu, gdy rzekła: — *Gdzie?* Niech mi pan zaraz powie: *Gdzie?*

— Zbadałem wszystko, — szepnął głosem, cichym jak tchnienie. — Wszystko tutaj jest zamknięte. *Niema nikogo.*

Matrena spojrzała głęboko w oczy Rouletabille'a, by wyczytać z nich całą prawdę; on jednak nie spuścił z niej jasnego spojrzenia. Wówczas generałowa wskazała palcem na pokój Nataszy:

— Nie wchodziłeś tam? — spytała.

— Nie trzeba tam wchodzić, — odparł.

— To ja tam pójdę — rzekła, szczękając zębami jak we febrze.

Zastąpił jej drogę z wyciągniętemi ramionami.

— Jeżeli pani zależy na czyjemś życiu, — rzekł, — to nie uczyni pani kroku naprzód!

— Ale tam oni są... są! — tam właśnie trzeba wejść! Odsunęła go na bok, jak nieprzytomna.

By ją przywołać do rzeczywistości i dać poznać, czego chce, ścisnął silnie jej rękę.

— Tam niema może nikogo! — rzekł, potrząsając głową. — Niechże mnie pani zrozumie!

Ale ona nie rozumiała nic i mówiła:

— Ponieważ niema nikogo tutaj, musi być tam!

Rouletabille obstawał przy rwojem.

— Nie! Nie! Mógł już wyjść!

— Wyjść! *Kiedy wszystko z wewnątrz jest zamknięte!*

— To nic nie znaczy — odpowiedział.

I teraz jeszcze nic nie rozumiała; koniecznie chciała się dostać do pokoju Nataszy.

— Jeżeli pani tam wejdzie — rzekł — i jeżeli (co jest bardzo możliwe), nie znajdzie tam pani tego, czego szuka, wszystko będzie stracone! *A co do mnie, ja się cofam.*

Padła na krzesło.

— Proszę nie rozpaczać! — szepnął. — Nie wie jeszcze nic!

Potrząsnęła ponuro swą starą biedną głową.

— Wiemy, że tutaj jest tylko *ona*, ponieważ nikt absolutnie nie mógł ani wejść, ani wyjść stąd.

Ta sama myśl dręczyła Rouletabille'a, ale rzekł znowu:

— Powtarzam pani, że nie wiemy z pewnością, czy ktoś wyszedł stąd, czy nie — odpowiedział i poprosił o klucze.

— Niemożliwe! Którędy?

— Szukajmy na dworze tak, jak szukaliśmy tutaj!

— Ależ! Wszystko jest tutaj zamknięte!

— Pani raz jeszcze powtarzam, że to nie dowodzi czy ktoś jednak nie wychodził z willi.

Otwarcie drzwi do werandy zajęło mu pięć minut czasu; z taką ostrożnością zabrał się do niego. Spoglądała na niego zniecierpliwiona.

Wreszcie Rouletabille szepnął:

— Wychodzę, ale pani niech nie spuszcza z oczu małego salonu. Jeżeli pani usłyszy najmniejszy szmer, niech mnie pani ostrzeże wystrzałem z rewolweru.

Zeszedł po schodach do ogrodu, ciągle starając się zachować jak najciszej. Z miejsca, w którem się znajdowała, mogła Matrena obserwować ruchy reportera i czuwać równocześnie nad pokojem Nataszy. Zachowanie się Rouletabille'a a zaintrygowało ją w najwyższym stopniu; spoglądała

na niego zdumiona, przestraszona. I dwornik, trzymający straż przed bramą ogrodu, spoglądał na młodzieńca jak na szalonego. Rouletabille szedł powoli drogą, twardo ubitą, na której trudno byłoby się dopatrzeć jakichkolwiek śladów. Przekonawszy się, że trawa na gazonach nie jest zupełnie zdeptana, nie spoglądał już na ziemię. Zdawał się obserwować uważnie różowy kolor nieba i oddychać z rozkoszą świeżem powietrzem poranku.

Szedł z gołą głową, z czołem w górę podniesionem i oczyma utkwionemi w jeden punkt; nagle zatrzymywał się, jakby tknięty iskrą elektryczną, cofał się i kierował w inną aleję, gdzie znowu szedł przed siebie z tem czołem podniesionem, nieruchomem spojrzeniem aż do chwili, w której nagle znowu przystanął, jakby napotkał na drodze nieprzebytą zaporę. Wracał ciągle w stronę domu; w ten sposób przeszedł wszystkie aleje, które dochodziły do willi, starając się przytem, by go nie można było dojrzeć z okna pokoju Nataszy. Podsunął się wreszcie pod nie na czworakach, aż do grządki z kwiatami pod murem i przekonał się, że nikt tamtędy nie skakał. Wreszcie powrócił na werandę.

— Nikt nie wszedł tego rana do ogrodu, — rzekł — nikt nie wyszedł też z willi. Teraz muszę zbadać otoczenie willi. Niech pani zostanie tutaj, powrócę za pięć minut.

Odszedł, zapukał delikatnie do okna loży i poczekał kilka sekund. Jermołaj wyszedł za chwilę i otworzył mu bramę. Matrena zbliżyła się do progu małego salonu i patrzyła z przerażeniem na drzwi pokoju Nataszy. Czuła, że nogi uginają się pod nią... nie mogła znieść myśli, że podobna zbrodnia... Ach! Ta ręka — ta ręka. która się wysuwała, wysuwała powoli z za drzwi, ręka z błyszczącą w niej flaszeczką! Boże miłosierny! O czem piszą w tych strasznych książkach, nad któremi pochylają się blade, młode czoła, jeżeli takie potworności są możliwe... Ach! O to chciałaby zapytać Nataszę, przycisnąć ją do piersi, a równocześnie zatkać usta, by nie usłyszeć odpowiedzi!... Ach! Jak ona kochała Nataszę!... Położyła się na podłodze, przyczołgała się po dywanie pod same drzwi i zakryła twarz

rękami, by opłakiwać swą pasierbicę... Nataszę, którą miłowała jak własne dziecię!...

Czego ten mały szukał za willą, kiedy cała prawda była za temi drzwiami!... Nie chcąc, by ją Rouletabille zastał w tej dziwnej pozycyi, wstała i zbliżyła się do okna, wychodzącego na Newę. Mogła z niego widzieć dokładnie to, co się działo na dworze. Reporter wykonywał tesame niezrozumiałe manewry, co i w ogrodzie. Do brzegu Newy prowadziły od willi trzy aleje. Młodzieniec, ciągle z rękami założonemi na plecach i z podniesioną głową, wchodził w nie kolejno. W pierwszej zatrzymał się zaraz po kilku krokach, z drugiej wrócił również odrazu. Zauważyła jednak, że w trzeciej alei, która prowadziła wprost do Krystowskiego Ostrowu, szedł najpierw powoli, potem coraz prędzej. Raz tylko zatrzymał się i spoglądał uważnie na pień drzewa, z którego zdawał się zbierać coś niewidzialnego, poczem poszedł dalej, do brzegu rzeki. Tam usiadł i zdawał się namyślać przez chwilę; nagle zdjął kamizelkę, trzewiki, spojrzał na jakiś punkt na przeciwległym brzegu, wreszcie skończywszy się rozbierać rzucił się w wodę. Widziała, jak płynął, nurkował, to znowu ukazywał głowę na powierzchni wody. Wylądował na Krystowskim Ostrowie w kępie trzcin i tam zniknął. W oddali widać było czerwony dach willi, którą zamieszkiwali Michał i Borys. Matrena szukała jeszcze wzrokiem Rouletabille'a, ale nigdzie nie mogła go dostrzedz. Jak długo tak stała z głową opartą o szybę? Na co czekała?...

Może przypuszczała, że drzwi z boku otworzą się i ukaże się w nich zdradziecka postać *jej*...

W tem poczuła czyjąś rękę na ramieniu; odwróciła się.

Był to Rouletabille z twarzą pełną czerwonych szram; był bez kołnierza i krawatki. Wydawał się wściekłym, na widok jej pozycyi i zmieszania. Pozwoliła mu się odprowadzić jak dziecko do swego pokoju, gdzie zamknął drzwi i rzekł:

— Pani, niemożliwą jest rzeczą *pracować* z panią!... Po co pani płakała pod drzwiami pokoju swej pasierbicy? Słyszała panią z pewnością; szczęście, że ona nie przywią-

zuje wagi do pani nocnych fantasmagoryj i że od dawna jest do nich przyzwyczajona! Panna Natasza jest rozsądniejsza od pani! Śpi teraz... albo udaje, że śpi i nie niepokoi nikogo! Coby jej pani odpowiedziała, gdyby tak panią zapytała rano o powód spacerów po małym salonie i gdyby się skarżyła, że jej pani nie dała spać?

Matrena potrząsnęła głową, postarzałą o kilkanaście lat.

— Nie, nie, nie słyszała mnie... przyszłam tam jak cień, cień samej siebie... Nie słyszy się cienia!

Rouletabille uczuł litość dla biednej kobiety i zaczął przemawiać do niej łagodniej.

— W każdym razie, nie trzeba, by przywiązywała jakąkolwiek wagę do tego, co się stało tej nocy i nocy poprzednich... Prawda, że nie pierwszy raz błądziła pani po małym salonie. Rozumiała mnie pani? A jutro, *niech ją pani uściska jak zawsze.*

— Tego — jęknęła — tego nie potrafię!

— Dlaczego?

Matrena nie odpowiedziała nic; płakała. Objął ją ramieniem jak dziecko, które pociesza matkę.

— Niech pani nie płacze! Nie wszystko jest stracone! *Wychodzono z willi tego ranka!*

— Och! Duchu opiekuńczy! Jakto? Jak zdołałeś przekonać się o tem?

— Ponieważ nie znalazłem niczego w willi, musiałem szukać po za nią.

— I znalazłeś?

— Oczywiście.

— Niech cię błogosławi Matka Najświętsza!

— Ona jest z nami; nie opuszcza nas. Powiedziałbym nawet, że upodobała sobie szczególnie wyspy. *Przędzie na nich od rana do wieczora.*

— Co ty mówisz?

— Tak, tak. Nie wie pani, co u nas nazywają nićmi Matki Bożej?

— Owszem, wiem; to przędziwo, które poczciwe pająki rozsnuwają pomiędzy drzewami i...

— Doskonale; nareszcie mnie pani zrozumiała, a zro-

zumie jeszcze lepiej, gdy się dowie, że pierwszą rzeczą, która mnie uderzyła, gdy wszedłem w ogród, było przędziwo Matki Bożej... Gdy wszedłem w aleje i poczułem je na twarzy, powiedziałem sobie: »*Tędy nikt nie przechodził*!« i szukałem gdzieindziej!... W ogrodzie pajęczyna zatrzymywała mnie wszędzie, ale poza ogrodem mogłem iść spokojnie aleją, która prowadziła do Newy; zapytałem się wtenczas: — Czyżby Matka Boska zapomniała pracować w tej właśnie alei? — Ale nie... Zepsuto jej pracę... Poprzerywano jej przędziwo... Tak przybyłem nad brzeg rzeki...

— I rzuciłeś się w wodę, mój aniele drogi! pływasz jak bożek!

— Wylądowałem w tem miejscu, gdzie *on* wylądował... tak jest... były tam trzciny świeżo połamane... i wpełznąłem w trawę.

— Dokąd doszedłeś?

— Do willi na Krystowskiem Ostrowie... gdzie *obaj mieszkają*.

— Ach! Więc to stamtąd ktoś przyszedł?

Zamilkli na chwilę obydwoje. Wreszcie ona zapytała:

— Borys?

— Ktoś, kto wyszedł z willi i powrócił tam. Borys, Michał, czy też ktoś inny. W trzcinach było widać jego ślady. Drogę w tę stronę przebył na barce, z powrotem przepłynął rzekę wpław.

— I jesteś pewny, że przyszedł tutaj i wyszedł stąd?

— Tak jest, jestem tego pewny.

— Którędy?

— Przez okno małego salonu.

— Niemożliwe; znaleźliśmy je zamknięte!

— *To jest niemożliwe, bo je zamknięto za nim!*

— Ach!

Zaczęła drżeć na nowo. — Przestała mówić do niego „ty" jak do anioła opiekuńczego, który oddaje przysługę droższą nad życie... Rouletabille czekał; rzekła do niego surowo:

— Dlaczego mi pan nie pozwolił rzucić się na *niego* wtenczas, gdy otwierał drzwi?... Ach! Schwytałoby się go! Miałoby się pewność!

— Nie!... Za najmniejszym hałasem mógł zamknąć drzwi. Jeden obrót klucza, a byłby nam zniknął na zawsze... i byłby *ostrzeżony!*

— Mały nieszczęśniku! Dlaczego wiedząc, że on przyjdzie, nie pozostawił mnie pan w pokoju, a sam nie poszedł czuwać na dole?

— Ponieważ, *gdybym ja był na dole, on nie byłby przyszedł!* Przychodzi tylko wtenczas, gdy nikogo niema na dole!

— Ach! wszyscy święci, zlitujcie się nad biedną kobietą! O czemże ty myślisz, o czem myślisz? Ja nie mogę się już nad niczem zastanawiać!... Powiedz mi, powiedz o tem, ty wiesz wszystko!... Żądam od ciebie prawdy, powiedz mi wszystko! Czy to wysłaniec komitetu? Czy ciągle jeszcze centralny komitet?... ciągle nihiliści?

— *Gdyby to tylko to było!*—odparł spokojnie.

— Chcesz chyba, bym oszalała! Co chcesz powiedzieć przez swoje: „gdyby to tylko to było?"

Rouletabille był niewzruszony; nie odpowiedział na to pytanie.

— Co pani uczyniła z narkotykiem? — spytał.

— Narkotyk... narzędzie zbrodni! zamknęłam je w moim pokoju, w szafie... tam...

— Trzeba zanieść to narzędzie zbrodni tam, skąd je pani wzięła.

— Co takiego?

— Oczywiście wylawszy naprzód do flaszki truciznę, wymywszy szklankę i napełniwszy ją nowem narkotykiem.

— Ma pan słuszność! Myśli pan o wszystkiem! Gdy generał się obudzi i zażąda swego lekarstwa, nie trzeba, żeby się czego domyślił; powinien się napić spokojnie.

— Nie powinien pić!

— A więc pocóż mam zanosić mu szklankę?

— Ażeby *sądzono*, że nie pił dlatego, iż nie chciał... *Zwyczajny przypadek zrządził, że się nie otruł...* Zrozumiała mnie pani?

— Tak jest, na Boga! Ale jeżeli generał się zbudzi i zażąda narkotyku?

— Powie mu pani, że ja mu zabroniłem pić!... Jeszcze jedno zrobi pani: gdy rano przyjdą do pokoju generała, pani ostentacyjnie wyrzuci narkotyk jako niepotrzebny i nikt nie będzie miał prawa dziwić się, że i dlaczego generał cieszy się dobrem zdrowiem.

— Tak, tak, mój, mały; jesteś mądry jak Salomon. A co uczynić z trucizną?

— Przyniesie ją pani mnie.

— Natychmiast...

Wyszła z pokoju i powróciła po pięciu minutach.

— Feodor śpi ciągłe. Postawiłam szklankę na stole...

— Doskonale! A teraz niech pani zamknie drzwi, mamy jeszcze parę rzeczy do omówienia.

— *A jeżeli wrócą przez tylne schody?*

— Niech się pani nie obawia. Przypuszczają, że generał jest już otruty. To pierwsza minuta spokoju, jakim się można cieszyć w domu pani.

— Gdy sprawisz, że przestanę drżeć z trwogi, mały demonie, zachowasz milczenie o tem, co tutaj zaszło, powiedz!... Gdyby się generał o wszystkiem dowiedział, umarłby prędzej, niż od prawdziwej trucizny. Ale co uczynimy z Nataszą!... Pytam się o to ciebie, ciebie jednego.

— Nic nie zrobimy!

— Jakto?

— Będziemy ją obserwowali...

— Ach, tak, tak...

— Ale pani pozwoli, że ja ją będę obserwował sam jeden.

— Dobrze, dobrze, przyrzekam ci to; nie będę już za nią patrzyła! Przyrzekam ci to... rób co chcesz... Dlaczego przed chwilą, gdy wspominałam o nihilistach, powiedziałeś: „*Gdyby to tylko to było!...*“ Nie myślisz więc, że ona jest nihilistką, ona... która czyta historye... historye o barykadach!

— Pani! pani myśli tylko o Nataszy... Obiecała mi pani, że nie będzie na nią patrzyła, niech mi pani przyrzeknie, że nie będzie myśleć o niej!

— Dlaczego, dlaczego powiedziałeś: „*Gdyby to tylko to było?*“

— *Bo gdyby w całej tej sprawie, droga pani, byli tylko nihiliści,* byłoby to zbyt proste. Czy pani sądzi, że prawdziwemu nihiliście zależałoby na tem, by bomba wybuchła w bukiecie kwiatów? Czy nie byłoby mu wszystko jedno, gdzieby zginął generał? Czy sądzi pani, że bomba nie byłaby sprawiła takiego samego efektu, gdyby ją umieszczono za drzwiami? A schowek w podłodze? Czy prawdziwy nihilista bawiłby się wyjmowaniem paru gwoździ z podłogi? Czy sądzi pani, że nihilista, który pragnie pomścić śmierć rewolucyonistów moskiewskich i który zdołał się dostać za drzwi, za któremi spoczywał generał Trebasow, będzie się bawił robieniem małej dziurki szpilką, by odsunąć rygiel i wlać do szklanki truciznę? Rzuciłby bombę, chociażby miał sam wylecieć z willą w powietrze, chociażby go miano złapać na gorącym uczynku, skazać na męki, czy zamknąć w lochach Schlüsselburgu! Ale tutaj jest (*czy też przychodzi*) ktoś, kto działa skrycie, *ponieważ, nie chce, żeby go widziano, nie chce, żeby został wykryty, ponieważ nie chce, żeby go złapano na gorącym uczynku!* Stąd pochodzi zastosowanie bomb, które wybuchają powoli, bomb o mechanizmie zegarowym, położonych w miejscu, w którem je trudno zauważyć, a nie na schodach, które pani bada dwadzieścia razy na dzień...

— Ale ten człowiek wchodzi tutaj, kiedy chce: w dzień i w nocy? Nie odpowiadasz!... Znasz go może!

— Być może, że go znam, ale na razie nie zależy mi na tem, kim on jest.

— Nie jesteś ciekawy, mały duchu opiekuńczy... To przyjaciel domu z pewnością. Ktoś, kto przychodzi z willi Krystowskiego Ostrowu kiedy chce; w nocy, ponieważ *ktoś otwiera mu okno!...* Borys lub Michał! Ach, nieszczęśliwa Matreno! Dlaczego oni ciebie nie zabiją?... Żołnierze, żołnierze, którzy przybywają w nocy, by zabić swego generała... a pomaga im... kto?... Ty wiesz o tem! wiesz! Światłości mych oczu... Nie, nie, to niemożliwe!... Wie pan, że ja nie potrafię uwierzyć w podobną podłość... nie, nie! Na Chrystusa, który umarł na krzyżu... nie wierzę w to, żeby Borys, który... wyznaję to... ma czasami pojęcia trochę dziwne, bar-

dzo nawet dziwne... i który pisze równie dziwne wiersze... nie wierzę w to, żeby Borys był zdolny do podobnego czynu... Co się tyczy Michała, to uczciwy człowiek!... A moja córka, Natasza, jest uczciwą dziewczyną!... Wszystko to bardzo podejrzanie wygląda, to prawda, ale ja nie podejrzywam ani Michała ani Borysa, ani mej czystej i ukochanej Nataszy, chociaż przetłumaczyła na język francuski wiersze bardzo postępowe, co jest niegodne córki generała). Taką jest głąb mego serca... Zrozumiałeś mnie dobrze, mały aniele niebieski? Ach, to tobie, zawdzięcza życie generał! tobie zawdzięcza życie generał! tobie zawdzięcza życie Matrena! Gdyby nie ty, ten dom byłby już grobowcem! Jak ja ci się odwdzięczę?... Nie chcesz nic? Nie chcesz słuchać nawet? Powiedz, czego żądasz? Wszystko tutaj należy do ciebie!

— Pragnę tylko zapalić fajkę!

— Ach, fajkę! czy chcesz znakomitego tytoniu, który dostaję co miesiąc prosto z Konstantynopola? Takiego, jaki pali sam sułtan? Prawdziwego „regal de harem?“ Dam ci go tyle, że wystarczy do tysiąca fajek...

— Wolę „caporal“ — odpowiedział Rouletabille... Ale, ma pani słuszność, nie należy nigdy nikogo podejrzywać... Trzeba badać, czekać... Gdy się ujmie zwierzynę, jest zawsze czas przekonać się, czy to zając, czy dzik... Niech mnie pani posłucha, moja mateczko: Na razie trzeba się przekonać, co jest we flaszeczce? Gdzie ona jest?

— Oto ona!

Podała mu ją; schował flaszeczkę do kieszeni.

— Niech pani życzy odemnie generałowi dobrego apetytu. Wychodzę. Powrócę za dwie godziny, a może i później. Przedewszystkiem jednak nie trzeba, żeby generał domyślił się czegoś! Pójdę odwiedzić jednego z moich przyjaciół, który mieszka na Aptekarskim „pereułku“.

— Niech pan liczy na mnie i działa szybko. Obawa ogarnia mnie na nowo, gdy ciebie tutaj niema, drogi zesłańcze z nieba.

Wychodziła do pokoju generała i schodziła dziesięć razy, by się przekonać, czy Rouletabille nie wrócił. W dwie godziny potem, zjawił się z powrotem, tak, jak przyrzekł

Nie mogła się powstrzymać, by nie wybiegła naprzeciw niego, za co została zgromiona.

— Spokoju, spokoju! Wie pani, co było we flaszeczce?

— Nie!

— Arsenian sodowy w ilości, wystarczającej do zabicia dziesięciu osób.

— Dziewico niebieska!

— Cicho! Chodźmy do generała.

— Feodor Feodorowicz był w wyśmienitym humorze. Była to pierwsza noc, jaką dobrze przepędził od czasu rzezi w Moskwie. Przypisywał to temu, że nie użył narkotyku i postanowił wyrzec się go zupełnie, do czego go Matrena i Rouletabille gorąco zachęcali. W tem zapukano do drzwi pokoju Matreny. Generałowa wybiegła zobaczyć, co się dzieje i powróciła z Nataszą, która chciała przywitać ojca. Twarz dziewczyny była zmęczona. Zapewne nie przepędziła tak dobrze nocy, jak generał, który jej zaczął wyrzucać, że źle wygląda.

— Miałam niedobre sny. Ale ty, ojcze, czy dobrze spałeś? Czy zażywałeś narkotyk?

— Nie! Nie! — Ani go nie tknąłem!

— Widzę właśnie... to dobrze, to bardzo dobrze!... Lepiej spać, nieużywając sztucznych środków...

Matrena, jakby zahypnotyzowana przez Rouletabille'a, wzięła szklankę ze stołu i ostentacyjnie udała się z nią do ubieralni, by wylać jej zawartość; zatrzymała się tam przez chwilę, by zebrać zmysły. Natasza mówiła dalej:

— Zobaczysz ojcze, że zaczniemy znowu żyć tak, jak zwyczajni ludzie... Trzeba było tylko oddalić policyę, tę okropną policyę... prawda panie Rouletabille?

— Zawsze to mówiłem i zgadzam się w zupełności z panną Nataszą... Teraz możecie państwo być spokojni... i ja was opuszczę spokojny... Tak trzeba mi myśleć o szybkiem ukończeniu mych spraw i odjechać... A więc... mówię to, co myślę: Niechaj państwo zostaną sami, a nie będą narażeni na żadne niebezpieczeństwo. Zresztą... generał ma się lepiej, mam więc nadzieję ujrzeć was wszystkich nieza-

długo we Francyi... Dziękuję wam serdecznie za udzieloną mi goccinność...

— Ach pan nie odjedzie! Nie odjedzie!

Matrena chciała jak najenergiczniej zaprotestować przeciw postanowieniu reportera, które rozdzierało jej serce... gdy jedno spojrzenie rzucone na niego, kazało jej zamknąć usta...

— Zostanę jeszcze jakich ośm dni w mieście... wynająłem sobie pokój w hotelu Francuskim. Tak było trzeba, bo mam zamiar odwiedzać i przyjmować wielu ludzi... Co jakiś czas złożę państwu wizytę...

— Czy jest pan na tyle spokojny — spytał poważnie generał, — żeby mnie zostawić samego?

— Jestem zupełnie spokojny... A zresztą, nie zostawiam pana samego, tylko z żoną i panną Nataszą. Powtarzam: niech państwo zostaną sami, we trójkę... Żadnej policyi... a przynajmniej jak najmniej...

— On ma słuszność, ma słuszność — powtórzyła jeszcze Natasza.

W tej chwili ozwało się znowu pukanie. To Jermołaj oznajmiał wizytę jego ekscelencyi, marszałka dworu, hrabiego Kaltsowa, który chciał widzieć się z generałem z polecenia cara.

— Przyjmij hrabiego, Nataszo i powiedz mu, że ojciec twój zejdzie na dół za chwilę.

Natasza zeszła wraz z Rouletabille'm na dół; spotkali hrabiego w wielkim salonie. Marszałek dworu był to wysoki, przystojny i wesoły człowiek. W tej chwili rozglądał się jednak na wszystkie strony i wydawał się niespokojnym. Przystąpił natychmiast do Nataszy i zapytał, co słychać w domu.

— Wszystko dobrze — odpowiedziała Natasza. — Mamy się doskonale. Generał jest w dobrym humorze. Ale co panu jest, panie marszałku, wydaje się pan niespokojnym!

Marszałek uścisnął rękę Rouletabille'a.

— A moje winogrona? — spytał Nataszę.

— Jakie winogrona?

— Nie jedliście ich państwo? Tem lepiej; jechałem tutaj bardzo niespokojny. Przyniosłem wam wczoraj z Carskiego Sioła trochę winogron od cara, które Feodor Feodorowicz tak lubi. Tymczasem dzisiaj rano dowiedziałem się, że starszy syn Douceta, głównego ogrodnika carskiego, umarł, zjadłszy trochę tych winogron, z pomiędzy których wybrałem wczoraj moje. Możecie sobie wyobrazić mój niepokój. Wiedziałem wprawdzie, że generał nie jada winogron, które nie zostały przedtem dobrze wypłukane... A Doucet polecał usilnie dokładne wymycie tych, które wziąłem od niego. Nie przypuszczałem jednak, że podarunek mój może być tak niebezpieczny. Gdy się dowiedziałem dzisiaj o śmierci małego Douceta, wsiadłem do pierwszego pociągu, który szedł tutaj...

— Ależ, ekscelencyo — przerwała mu Natasza — nie widzieliśmy wcale winogron od pana...

— Ach! Jeszcze ich państwu nie podano? Tem lepiej! Dzięki Bogu!

— Czy winogrona cara nie są zdrowe? — zapytał Rouletabille. — Filoksera niszczy może winnice?

— Tak jest, wspominał mi o tem Doucet; nie chciał pozwolić wczoraj, bym odjechał z winogronami, zanim ich sam nie umyje... Niestety, spieszyłem się ogromnie i przywiozłem je takie, jakie były; nie sądziłem ani przez chwilę, że środek, zapomocą którego starano się je uchronić od zniszczenia jest tak niebezpieczny. Jest to podobno roztwór Bordeaux...

— Roztwór Bordeaux — dał się słyszeć drżący głos Rouletabille'a — a czy ekscelencya wie, co to jest?

— Nie mam pojęcia...

W tej chwili na schodach ukazał się generał, podtrzymywany z jednej strony przez Matrenę, drugą ręką wspierał się na poręczy.

— A więc — mówił dalej Rouletabille, spoglądając na Nataszę — roztwór Bordeaux, którym zabezpieczono przed zniszczeniem winogrona przyniesione wczoraj przez

pana dla generała Trebasowa, *jest niczem innem, jak arszenikiem.*

Boże drogi! — wykrzyknęła Natasza.

Matrena Piotrówna wydała w tej chwili głuchy jęk i puściła generała, który omal nie spadł ze schodów. Wszyscy się rzucili ku niemu. Generał śmiał się. Matrena, na której spoczywał stalowy wzrok Rouletabill'a, usprawiedliwiała się tem, że jej się nagle słabo zrobiło. Wreszcie wszyscy usiedli na werandzie. Generał wyciągnął się na swym fotelu i spytał:

— Ale, ale... o czem pan mówił przed chwilą, drogi marszałku? Przyniósł mi pan winogrona?

— Tak, — rzekła Natasza, trochę przestraszona, — ale to, co nam opowiada pan marszałek, nie jest wcale wesołe. Syn Douceta, ogrodnika cesarskiego, otruł się takiemi winogronami, jakie nam przyniósł pan marszałek.

— Winogronami? Jakiemi winogronami? Nie dostałam żadnych! — zawołała Matrena. — Widziałam pana wczoraj w ogrodzie, ale odjechał pan, nie zobaczywszy się z nami, co mnie bardzo zdziwiło. Co to wszystko znaczy?

— Tak jest! Należałoby sprawę wyjaśnić! Musimy się stanowczo dowiedzieć, gdzie się podziały wingrona.

— Zapewne, — rzekł Rouletabille, — bo mogłyby one stać się powodem nieszczęścia.

— O ile się już nie stały — rzekł marszałek niespokojny.

— Ale gdzie one były? Komu je pan oddał?

— Przyniosłem je w pudełku z białego kartonu... dał mi je Doucet. Przybyłem tutaj raz i nie zastałem nikogo; powróciłem więc później, ale generał udał się właśnie na spoczynek. Spieszyłem się na pociąg, a że w ogrodzie spotkałem Borysa i Michała, oddałem im pudełko; położyłem je na małym stole w ogrodzie, prosząc ich, by nie zapomnieli powiedzieć wam, *że Doucet usilnie polecał, aby je starannie wymyć.*

— To rzecz nie do wiary! To okropne! — jęknęła Matrena. — Gdzież się podziały te winogrona? Musimy się dowiedzieć!

— Stanowczo, — potwierdził Rouletabille.

— Należałoby zapytać o nie Michała i Borysa — rzekła Natasza. — Boże drogi! Może oni jedli? Może są chorzy?

— Oto oni! — zawołał generał.

Wszyscy obecni odwrócili głowy. Michał i Borys wchodzili na stopnie werandy. Rouletabille, który stanął w najciemniejszym kącie, koło schodów, nie spuszczał z oczu tych dwóch twarzy, będących dla niego zagadką, którą pragnął rozwiązać. Obaj oficerowie uśmiechali się, może nawet zanadto się uśmiechali.

— Michał! Borys! Chodźcie tutaj! — zawołał generał. — Co uczyniliście z winogronami pana marszałka?

Spojrzeli na siebie, jakby nie rozumiejąc pytania, a potem, nagle przypominając sobie, odpowiedzieli najnaturalniej w świecie, że je zostawili na stole w ogrodzie i nie zajmowali się niemi więcej.

— Zapomnieliście panowie o mem poleceniu? — zapytał surowo Kaltsow.

— Jakiem poleceniu? — zapytał Borys... Ach, tak! O umyciu winogron... polecenie Douceta.

— Czy wiecie, co się zdarzyło Doucetowi? Syn jego otruł się temi winogronami! Rozumiecie teraz, dlaczego zależy nam na tem, żeby się dowiedzieć, gdzie się podziały.

— Powinny się jeszcze znajdować na stole! — rzekł Michał.

— Nie znaleziono ich tam wcale, odpowiedziała Matrena, która również nie spuszczała oczu z twarzy dwóch oficerów... — Jak się to stało, że odjechaliście wczoraj wieczór, nie pożegnawszy się z nami i nie zapytawszy, czy przypadkiem generał nie będzie was potrzebował?

— Pani — rzekł Michał zimno, tak, jak odpowiadał samemu generałowi — musimy prosić o przebaczenie za przewinienie, ale mamy nadzieję, że generał, gdy dowie się o co chodziło, nie będzie się na nas gniewał. Podczas wczorajszej przechadzki posprzeczaliśmy się z Borysem. Kłótnia powtórzyła się, gdyśmy powrócili tutaj; wtenczas właśnie w ogrodzie zjawił się pan marszałek. Prosimy o przebacze-

nie za to, że nie słuchaliśmy należycie tego, co do nas mówił. Zaledwie odjechał, postanowiliśmy załatwić nasze porachunki z bronią w ręce.

— I nie powiedzieliście mi nic o tem! — przerwał generał Trebasow. — Nie przebaczę wam tego nigdy!

— Bić się w chwili, kiedy generał jest zagrożony... to zdrada — potwierdziła Matrena.

— Pani, — rzekł Borys, — nie biliśmy się. Ktoś dał nam poznać nasz błąd i ja przeprosiłem Michała Mikołajewicza. Prawda Michale?

— A kto wmieszał się w waszą sprawę? — zapytał marszałek.

— Natasza!

— Brawo, Nataszo! Chodź mnie uściskać, droga córko!

Generał przycisnął czule do piersi piękną dziewczynę.

— Mam nadzieję, że się to nie powtórzy, — zawołał do oficerów poprzez ramię Nataszy.

— Przyrzekamy ci to, generale, — rzekł Borys. — Nasze życie do ciebie należy.

— Sprawa mojego życia dobrze stoi! — Przebyłem noc doskonale! Spałem jednym ciągiem.

— To prawda! — rzekła powoli Matrena, — generał nie potrzebuje już narkotyku. Śpi jak dziecko; nie ruszał wcale swego lekarstwa!

— I noga moja coraz zdrowsza!

— W każdym razie, to dziwne, że te winogrona zniknęły, — powrócił marszałek do swej sprawy.

— Jermołaju! — zawołała Matrena.

Zarządca zjawił się w tej chwili.

— Czy wczoraj wieczór, gdy panowie ci opuścili nasz dom, nie zauważyłeś na stole w ogrodzie małego, białego pudełka?

— Nie, barynia...

— A służący? Czy który z nich nie rozchorował się? Dwornicy? Szwajcar? W kuchni niema chorych?... Nie? Idź się dowiedzieć!

Powrócił ze słowami:

— Wszyscy zdrowi!

Gdy marszałek, Feodor Feodorowicz i Matrena spoglądali na siebie, powtarzając mechanicznie: — Wszyscy zdrowi! To dziwne! — Zbliżył się Rouletabille i dał wyjaśnienie, które mogło zadowolnić wszystkich...

— Ależ generale, w tem niema nic dziwnego. Któryś z bardziej łakomych służących ukradł winogrona, a jeżeli się nie rozchorował, to jest to dowodem, że grona, przyniesione przez pana marszałka, wolne były od rozczynu Bordeaux. To takie proste!

— Ten mały ma słuszność, — zawołał zachwycony marszałek.

— On zawsze ma słuszność, ten mały! — potwierdziła Matrena dumna, jakby ona była jego matką.

Ale „ten mały", korzystając z zamieszania, jakie spowodowało przybycie Atanazego Georgiewicza i Iwana Piotrowicza, wyszedł z willi, ściskając w kieszeni flaszeczkę, zawierającą to, czego trzeba było do życia winogron, a co mogło było uśmiercić generała, cieszącego się doskonałem zdrowiem. Gdy oddalił się o jakich dwieście lub trzysta metrów od domu, kierując kroki w stronę mostów łączących wyspy z miastem, spotkał go dwornik i wręczył mu list, przyniesiony właśnie przez kuryera. Pismo, którem była zaadresowana koperta, było mu zupełnie nieznane. Otworzył list i przeczytał co następuje: „Prośba do pana Józefa Rouletabille, by się nie zajmował sprawami, które do niego nie należą. To drugie ostrzeżenie będzie ostatniem!" Podpisano: „Centralny komitet rewolucyjny".

— Ho! ho! — rzekł Rouletabille chowając papier do kieszeni, — a to się ciekawie składa! Szczęśliwym trafem nie potrzebuję się już niczem zajmować!... Teraz przychodzi kolej na Kupriana! Trzeba iść do niego!

Pod datą tego dnia Rouletabille napisał w swym notesie:

Natasza do ojca: — Ale ty ojcze przepędziłeś noc dobrze? Czy zażywałeś narkotyk?...

Straszne! ja nie mam już prawa nic notować.

VIII.

Kapliczka stójkowych.

Rouletabille doszedł do mostu Troickiego, poczem zwrócił się w stronę pałacu zimowego. Nie zastanawiał się w tej chwili nad niczem i cieszył się jak dziecko widokiem życia w stolicy.

Zatrzymał się przed pałacem zimowym, przeszedł powoli przez plac, pomiędzy pałace, kolumnady; wszystko wydawało mu się olbrzymie i nigdy dotychczas nie czuł się tak małym, nic nie znaczącym... a równocześnie tak zadowolonym z tej swojej małości, ze siebie, naprzeciw tych kolosów... I wszystko mu się podobało tego ranka. Brawura izwoszczyków, elegancya kobiet, zgrabność oficerów... wszystko go zachwycało.

W mieście panował porządek... Stójkowi byli grzeczni, wspaniale wyglądali... przechodnie rozmawiali między sobą wesoło... nierzadko po francusku i mieli maniery najbardziej cywilizowane w świecie... Gdzie były owe sławne niedźwiedzie północy?... Rouletabille jeszcze nigdy nie widział niedźwiedzi, tak dobrze wychowanych! Czy to było to samo miasto, które tak niedawno przeżywało rewolucyę? To tam, w parku Aleksandra, kilka tygodni temu wojsko strzelało do dzieci, które ukryły się wśród drzew jak stado wróbli... To tam, na tym czystym bruku, żołnierze zostawili tyle trupów... W oddali widniał Newski prospekt, na którym niedawno padały jak grad kule w tłum radosny i rozbawiony... Dzisiaj... zapomniano o tem wszystkiem... Nihiliści? to poeci, którzy sobie wyobrażają, że bomba może coś zdziałać w tym Babilonie północy! Spojrzyjcie na ludzi, którzy idą przez ulice. Nie myślą oni wcale o wczorajszym zamachu ani o tym, który przygotowuje się w cieniu traktyerni... Szczęśliwi mieszkańcy tej jasnej dzielnicy biegną do swych zajęć czy też do przyjemności w powietrzu najczystszem, najlżejszem na ziemi. Nie zaznał szczęścia, kto nie oddychał tem najpiękniejszem powietrzem północy, które pobudza pragnienie wódki i piwa, chłoszcze krew i czyni z człowieka

zwierzę mocne i pełne radości z życia, drwiące sobie tak z rewolucyonistów, jak z dziesięciu tysięcy oczu policyi spoglądających z sieni domów, z pod czaszek dworników, stróżów, żołnierzy... Ach, drwili sobie ze wszystkiego ci, którzy mieli w kieszeni ruble, dużo rubli, tylko nie ci, którzy mieli przewrócone w głowach przez lekturę książek, wzywających studentów i biedne studentki do pracy dla szczęścia ludzkości! To ziarna nihilizmu! Biedni młodzieńcy i dziewczęta, mający przewrócone w głowach przez lekturę, której *nie strawili!*... Bo strawność jest potrzebna we wszystkiem. Ajenci od szampana, którzy poznali lud rosyjski aż do głębi najdalszych miast, w których szampan może być spijany, powtórzyliby wam to przy stole z przekąskami i określiliby kwestyę rewolucyi między dwoma kieliszkami wódki, połkniętemi szybko, jednym haustem, po rosyjsku. — To sprawa strawności, powiadam wam. Jakiż szaleniec odważyłby się porównać młodzieńca, który dobrze strawił butelkę szampana do innego, który źle strawił dzieła — powiedzmy — ekonomistów? Ekonomiści, ekonomiści! To szaleńcy! Ci, którzy ich czytają i nie rozumieją, ujmują za bombę! Na wasze zdrowie! Furda wszystko!... Ziemia się przewraca, prawda?

W powietrzu krzyżowały się rozmowy polityczne, ekonomiczne, rewolucyjne... Rouletabille, zamówiwszy pokój w hotelu, postanowił udać się szybko do Kupriana... Nie chciał trafić w porze śniadania... bo w takim razie musiałby odłożyć do wieczora poważne sprawy...

W gmachu policyi, olbrzymim budynku o licznych korytarzach, przedsionkach, salach o skrzypiących drzwiach, pełno było szwajcarów, żołnierzy; pod ścianami, na ławach siedzieli biedacy, w salach kręcili się młodzi oficerowie, którzy z humorem opowiadali sobie wesołe historye buduarowe...

— Pan Rouletabille! Ach! to doskonale! Niechże pan usiądzie!... Pan Kuprian ucieszy się ogromnie, gdy pana zobaczy... ale w w tej chwili robi przegląd sypialni stójkowych w koszarach... Zaprowadzę pana do niego!... Czy widział pan kiedy sypialnie stójkowych? Wspaniałe! pierwsze

na świecie — nie obrażając Francyi. — My bardzo lubimy Francyę. To wielki naród. Zaprowadzę pana natychmiast do pana Kupriana; będzie bardzo rad.

— I ja również — rzekł Rouletabille, wciskając w rękę urzędnika rubla.

— Pozwoli pan, że go poprowadzę!

Ukłony, podziękowania... Za dwa ruble poprowadziłby go na koniec świata.

— Ci urzędnicy są sympatyczni — myśli Rouletabille, idąc za swym przewodnikiem do koszar... Wchodzą do dużego budynku, wychodzą, schodzą... co chwila schody, korytarze... wreszcie sypialnie... Rouletabille zdejmuje kapelusz; ma wrażenie, że wszedł do klasztoru żeńskiego. Pod ścianami stoją rzędem małe łóżka, wszędzie obrazy święte, ikony... czystość niezrównana i spokój...

Nagle, w korytarzu rozległ się rozkaz i stójkowi, którzy byli przedtem niewiadomo gdzie, stanęli w głowach swych łóżek w postawie służbowej. Zjawił się Kuprian w otoczeniu swego sztabu. — Oglądał wszystko, zwracał się do każdego z ludzi, nazywał ich po imieniu, zapytywał o ich potrzeby... a oni odpowiadali jąkając się i czerwieniąc jak młode dziewczęta. W tem Kuprian ujrzał Rouletabille'a. Ruchem ręki oddalił swój sztab. Inspekcya skończyła się. Zaprowadził młodzieńca do małego pokoju, znajdującego się tuż koło sypialni... Rouletabille zdziwiony, zaczął się rozglądać. Był w kaplicy, pełnej złoceń, ozdobionej barwnemi malowidłami, pełnej ikon, które przynoszą szczęście oraz posiadającej oczywiście portret cara-batiuszki.

— Widzi pan — rzekł Kuprian, uśmiechając się na widok zdziwienia Rouletabille'a, — nie odmawiamy im niczego! Sprowadzamy nawet świętych do ich mieszkań.

Zamknąwszy drzwi, przysunął młodzieńcowi krzesło. On sam usiadł przed małym ołtarzem, przybranym mnóstwem kwiatów i wycinanek z papierów.

— Tutaj — rzekł, — możemy rozmawiać bez przeszkody. Na dole czeka na mnie pełno proszących. Słucham pana.

— Panie — rzekł Rouletabille — chcę panu zdać ra-

chunek ze swej misyi i oddać ją w ręce wyłącznie pana. Pan będzie musiał wyjaśnić ostatecznie tę zawikłaną sprawę i zaaresztować winnego, którego ja nie chcę znać. Powiem panu tylko, że chciano otruć generała tej nocy, wsypując do szklanki z narkotykiem arsenian sodowy, ten, który pan widzi w tej oto flaszeczce, arsenian, który został prawdopodobnie zebrany z winogron, przyniesionych z Carskiego Sioła przez marszałka dworu; grona te znikły bowiem bez śladu...

— Ach, ach! dramat rodzinny! dramat rodzinny! Mówiłem panu przecież — rzekł Kuprian.

— Sprawa nie rozegrała się w rodzinie, jak pan to przypuszcza, bo morderca przybył z poza willi. Nie mieszka on w niej, jak pan sądzi.

— Jakim sposobem dostaje się do niej? — spytał Kuprian.

— Przez okno małego salonu, wychodzące na Newę. Przychodził dosyć często tamtą drogą. I tamtędy wróci znowu, niech pan będzie tego pewny. Tam to schwyta go pan, o ile pan będzie działał roztropnie.

— Jakim sposobem dowiedział się pan o tem, że on przychodził tamtędy dosyć często?

— Wie pan, jak wysoko jest umieszczone okno nad ziemią. Ażeby się tam dostać, wychodził po rynnie, której żelazne obrączki wykazują wiele zgięć. Przytem ślady haka żelaznego, który przynosi ze sobą i zapomocą którego wspina się do okna, widoczne są na balustradzie małego zewnętrznego balkonu.

— Ale okno to jest przecież zamknięte!

— Otwierają mu je.

— Któż taki?

— Nie chcę o tem nic wiedzieć!

— To nie może być nikt inny, jak tylko Natasza; byłem pewny, że willa na wyspach kryje w sobie zdrajcę. Nie śmie wysuwać się ze swego gniazda, bo wie, że jest strzeżona, że żaden jej krok nie ujdzie naszej uwagi! Ona wie o tem, pouczono ją. Ostatni raz, gdy wychodziła sama, udała się na Starą Derewnię! Co tam robiła w tej wstrętnej

dzielnicy? Wróciła, nie zobaczywszy się z nikim, tak, nie zobaczywszy się z nikim, nie zapukawszy do żadnych drzwi, bo zauważyła, że jest śledzona! Nie może widzieć się z *nimi* poza domem, pozwala *im* więc przychodzić do willi!

— Jest to tylko *jeden* człowiek, zawsze ten sam.

— Jest pan tego pewny?

— Badanie śladów na murze i rynnie upewniło mnie w tem, prócz tego zawsze jeden i ten sam hak służy do wyjścia do okna.

— Nieszczęsna!

— Panie Kuprian, zdaje się, że pana zbytnio interesuje panna Natasza! Nie przyszedłem tutaj po to, by o niej mówić. Przyszedłem, by panu pokazać drogę, którą wchodzi człowiek, chcący zabić generała.

— Ale to ona otwiera mu okno!

— Nie zaprzeczam temu.

— Nieszczęsna!... Po co wprowadzałaby go do siebie, w nocy?... Czy pan myśli, że tutaj chodzi o jakąś miłosną historyę?

— *Jestem przekonany o czemś wprost przeciwnem...*

— Ja również! Natasza nie jest kochliwą!... Natasza nie ma serca; ona jest samym mózgiem! A nie trzeba wiele dla umysłu, zarażonego nihilizmem, by się nie cofnął przed niczem!

Kuprian myślał przez chwilę, podczas gdy Rouletabille spoglądał na niego w milczeniu.

— Czy mamy tutaj do czynienia tylko z nihilizmem? — zaczął znowu Kuprian. — Wszystko, co mi pan opowiada, utwierdza mnie w mojem poprzedniem przekonaniu, że tam chodzi o dramat rodzinny... jedynie dramat rodzinny... Czy wie pan, że po śmierci generała Natasza byłaby ogromnie bogatą?

— Wiem o tem — odpowiedział Rouletabille głosem, który dziwnie zabrzmiał i sprawił, że dyrektor policyi podniósł głowę... Ale Rouletabille odwrócił się.

— Co panu jest?

— Mnie? Nic! — odpowiedział reporter najobojętniej-

szym głosem. — Muszę panu jednak powiedzieć, iż jestem pewny, że mamy tutaj do czynienia z nihilizmem...

— Z czego pan to wnosi?

— Z tego...

I Rouletabille podał Kuprianowi list, który otrzymał tego ranka.

— Ho, ho! — rzekł Kuprian. — Jest pan skazany! Niech pan uważa!

— Nie potrzebuję się niczego obawiać, bo nie zajmuję się już niczem!... Tak jest, mamy do czynienia z rewolucyonistą, ale *oryginalnym*!... Sposób jego postępowania nie jest podobny do czynów tych młodzieńców, których komitet centralny uzbraja w bombę i którzy się poświęcają!

— Dokąd prowadzą ślady, które pan odkrył?

— Do małej willi na Krystowskim Ostrowie.

Kuprian skoczył:

— Do tej, którą zamieszkuje Borys? Tam do licha! Jestem w domu. Teraz rozumiem wszystko! Borys ma jeszcze chory umysł! I jest zaręczony!

— Ta willa — rzekł spokojnie Rouletabille — jest również mieszkaniem Michała Korsakowa.

— To jest najwierniejszy, najlepszy żołnierz cara.

— Nie można być nigdy niczego zupełnie pewnym, mój drogi panie.

— Ach! Ja jestem pewny tego człowieka!

— Nigdy nie można ręczyć za nikogo, drogi panie!

— Ręczyłbym w każdym wypadku przynajmniej za tych, którzy mi służą.

— I myliłby się pan.

— Powiem coś, co panu dopomoże w sprawie, którą pan musi przedsięwziąć, bo mam nadzieję, że pan złapie ptaszka w jego gnieździe! Ajenci pana musieliby jednak być ogromnie ostrożni i sprytni. Musieliby czuwać nad willą na wyspach w nocy tak, żeby *się tego nikt nie domyślał*. Żadnych płaszczy bronzowych z fałszywymi astrachanami! Ale pomiędzy tymi ajentami niech pan nie posyła ajenta ochrany, który czuwał pod oknem wtenczas, gdy *tamten* się na nie spinał.

— Co takiego?

— Tak! Tamten wchodził do willi wtenczas, gdy ajenci pana czuwali nad nią dniem i nocą. Czy zauważył pan, że zawsze ten sam ajent trzymał straż za willą pod oknem małego salonu? Wiem o tem od generałowej Trebasow. Inni ajenci zmieniali swoje posterunki, ten jednak prosił zawsze, by mu powierzono czuwanie nad oknem małego salonu. Nikt mu tego nie bronił, gdyż nie należy do przyjemności przepędzanie nocy pod murem w czystem polu. Inni woleli przepędzać noc w willi albo przed lożą, gdzie mogli się raczyć wódką, piwem, czajem, czego im wcale nie żałowano. — Ajent ten zwie się Tuman.

— Tuman! To niemożliwe! Jeden z najlepszych ajentów z Kijowa. Polecił mi go Gunsowski!

Rouletabille zaśmiał się szyderczo.

— Tak, tak! — rzekł naczelnik policyi... — Ile razy się wspomni to nazwisko, ludzie się śmieją ironicznie.

Kuprian zaczerwienił się. Wstał, otworzył drzwi i dosyć długo wydawał jakiś rozkaz w języku rosyjskim, poczem powrócił na swoje miejsce.

— A teraz, niech mi pan opowie wszystkie szczegóły nowego zamachu i historyę winogron marszałka dworu. Słucham pana.

Rouletabille, *nie wyciągając żadnych wniosków*, opowiedział wszystko, o czem już słyszeliśmy. Kończył właśnie opowiadanie, gdy do kaplicy wprowadzono człowieka w płaszczu bronzowym z fałszywymi astrachanami. Był to ów ajent, z którym Rouletabille rozmawiał po francusku w salonie generałowej Trebasowej. Stanęli za nim dwaj żandarmi. Zamknięto drzwi i Kuprian zwrócił się do wprowadzonego.

— Tuman! — rzekł — muszę z tobą pomówić. Jesteś zdrajcą i mam na to dowody. Wyznasz mi wszystko: dam ci tysiąc rubli, poczem pójdziesz na złamanie karku.

Zagadnięty zmieszał się w pierwszej chwili, ale wnet odzyskał równowagę. Odpowiedział coś po rosyjsku.

— Mów po francusku! Rozkazuję ci! — rzekł Kuprian.

— Oznajmiam ekscelencyi — rzekł Tuman śmiało — że nie rozumiem, co ekscelencya chciał powiedzieć przed chwilą.

— Chciałem powiedzieć, że pomogłeś pewnemu człowiekowi dostać się do willi generała Trebasowa przez okno, pod którem czuwałeś w nocy. Widzisz sam, że nie możesz się wypierać. A teraz wybieraj! Wymień nazwisko tego człowieka, a dostaniesz tysiąc rubli.

— Jestem gotów przysięgnąć na wszystkie świętości...

— Fałszywych przysiąg nie potrzebuję...

— Służyłem zawsze wiernie...

— Nazwisko tego człowieka!

— Nie rozumiem zupełnie, co ekscelencya chce powiedzieć.

— Zrozumiałeś mnie chyba — rzekł Kuprian, hamując widoczną wściekłość... — Gdy ty trzymałeś straż pod willą, pewien człowiek wszedł tam...

— Nie widziałem nikogo, chociaż możliwe, że ktoś się zakradł do willi. Noce były czasem takie ciemne... Ja chodziłem pod willą...

— Nie udawaj głupca. Nazwisko tego człowieka?

— Zapewniam ekscelencyę...

— Rozbierzcie go!

— Co pan chce uczynić? — zawołał Rouletabille.

Ale już dwaj stójkowi rzucili się na Tumana i ściągnęli z niego płaszcz i koszulę. Pozostał obnażony do pasa.

— Co pan chce czynić? Co pan chce czynić?

— Niech pan nie przeszkadza, — rzekł Kuprian, odtrącając brutalnie Rouletabille'a.

Ująwszy nahajkę wiszącą u pasa jednego ze stójkowych, uderzył nią z całej siły w plecy Tumana, tak, że zazaszły krwią.. Tuman pod wrażeniem obelgi i bólu wybełkotał:

— A więc tak, to prawda i chełpię się tem! — Kuprian nie posiadał się z wściekłości. Zaczął chłostać nieszczęśliwego, odepchnąwszy w kąt kaplicy Rouletabillea'a, który chciał mu przeszkodzić. Nie przestając siec pleców ajenta, który go zdradził, zasypał go straszliwemi wprost obelgami,

obiecywał wtrącić w najciemniejszy loch, znajdujący się pod Newą, a potem powiesić. Tuman, przytrzymywany przez dwóch stójkowych, którzy co jakiś czas otrzymywali przez pomyłkę razy, nie dla nich przeznaczone, nie wydał ani jęku. Oprócz przekleństw Kuprianа słychać było tylko świst nahajki i krzyki Rouletabille'a, który nie przestawał jęczeć, że „to jest wstrętne, okropne“ i nazywał naczelnika policyi dzikim człowiekiem... Nareszcie dziki człowiek wstrzymał się. Naokół widać były rozpryśnięte krople krwi.

— Panie — rzekł Rouletabille, opierając się o mur — ja poskarżę carowi.

— Będzie pan miał słuszność — odpowiedział mu Kuprian — ale co do mnie, to ulżyło mi się. Nie ma pan pojęcia, ile złego mógł nam uczynić ten człowiek w przeciągu tych kilku tygodni, w których jest tutaj.

Tuman, na ramiona którego zarzucono płaszcz, padł na krzesło, ale znalazł dość siły, by się odwrócić do swego tyrana i rzec:

— To prawda. Nie zdołasz mi nigdy uczynić tyle złego, ile ja tobie uczyniłem. To, co ty i tobie podobni mogliście mi uczynić najgorszego, stało się już. Nie nazywam się wcale Tuman, ale Matajew. Słuchaj: Miałem syna, którego kochałem nadewszystko na świecie; ani ja, ani mój syn, nie zajmowaliśmy się nigdy polityką. Byłem urzędnikiem w Moskwie; syn mój chodził na uniwersytet. W czerwonym tygodniu wyszliśmy obaj z domu, by się przypatrzeć, co się działo w stronie Presni. Mówiono, że tam zabito wielu ludzi. Przyszliśmy przed bramę Presni. Żołnierze kazali nam zatrzymać się, by nas zrewidować. Odpięliśmy płaszcze. Żołnierze spostrzegli mundur studencki mego syna i zaczęli krzyczeć. Przewracali mu kieszenie i wyjęli z jednej z nich notes, w którym znaleźli pieśń robotniczą, ogłoszoną niedawno w „Sygnale“. Nie umieli czytać; przypuszczali, że papier ten jest proklamacyą i zaaresztowali mego syna. Zażądałem, by mnie razem znim zamknęli w więzieniu. Otrącili mnie. Pobiegłem do gubernatora, a ten kazał mnie wyrzucić kozakom za drzwi. Gdy ciągle obstawałem przy swojem, zamknęli mnie do więzienia, w którem pozostałem całą

noc. W południe udałem się do więzienia w którym był syn mój i domagałem się wypuszczenia go; odpowiedziano mi, że nie wiedzą, czego chcę. Ale jeden z żołnierzy, którzy poprzedniego dnia aresztowali mego syna, pokazał mi wózek, który właśnie przejeżdżał; przykryty on był płótnem i otoczony przez kozaków! — Twój syn jest tam — rzekł mi — wiozą go do dołu. — Oszalały z rozpaczy pobiegłem za wózkiem. Zatrzymał się on przed cmentarzem. Tam wykopano dół głęboki, olbrzymi. Obok dołu stały już dwa wózki; za każdym z nich znajdowało się trzynaście trupów. Wyrzucono ich z wózków i żołnierze zaczęli układać zmarłych rzędami w dole. Szukałem syna. Poznałem jego zwłoki, leżały tuż przy brzegu dołu. Na zniekształconej twarzy chłopca malowała się straszliwa boleść. Rzuciłem się na ciało zmarłego, wołałem, że jestem jego ojcem. Pozwolono mi uścisnąć go po raz ostatni i zliczyć jego rany. Miał ich czternaście. Skradziono mu złoty łańcuszek, na którym znajdował się medalion matki, zmarłej przed rokiem. Szepnąłem mu do ucha, że się zemszczę. W czterdzieści ośm godzin potem udałem się do komitetu rewolucyjnego. W jaki tydzień potem, Tuman jeden z agentów kijowskiej ochrany, do którego byłem bardzo podobny, został zamordowany w pociągu w drodze do Petersburga. Zabrałem papiery Tumana i zastąpiłem go przy tobie. Byłem przygotowany na najgorsze i pragnąłem tylko jednej rzeczy: *bym mógł widzieć zgon Trebasowa.* Ach! Pragnąłem go zabić własną ręką! Ale inny został do tego przeznaczonyi rola moja ograniczyła się tylko do pomagania mu. I ty sądzisz, że zdradzę ci jego nazwisko? Nigdy!... A gdy odkryjesz tamtego, tak jak odkryłeś mnie, to przyjdzie inny, znów inny, po nim jeszcze inny, dopóki Trebasow nie zapłaci za swe zbrodnie! To wszystko, co ci chciałem powiedzieć, Kuprianie! Co do pana, mój mały — dodał, zwracając się do Rouletabille'a — nie dałbym grosza za twoje życie. Niewiele się nam należy obu. I to mnie pociesza poniekąd.

Kuprian ani słowem nie przerwał nieszczęśliwemu. Spoglądał na niego ze smutkiem w milczeniu.

— Wiesz, mój biedny stary, że zostaniesz teraz powieszony! — rzekł mu.

— Nie! — zawołał Rouletabille. — Ja ręczę panu za to, że on nie zostanie powieszony!

— A to dlaczego? zapytał naczelnik policyi, dając znak. Odprowadzono fałszywego Tumana.

— Ponieważ to ja zdenuncyowałem go!

— A to mi powód! A co pan chce, bym z nim uczynił?

— Niech pan odda go mnie! mnie samemu, słyszy pan?

— W zamian za co?

— W zamian za życie generała Trebasowa; zyska pan na tem!

— Ech! Życie generała Trebasowa! Mówi pan o niem, jakby do pana należało!... jakby pan mógł niem rozporządzać!

Rouletabille położył dłoń na ramieniu Kupriana.

— Być może — rzekł.

— Czy wie pan o tem, panie Rouletabille, że życie generała Trebasowa, sądząc z tego co rzekł ten fałszywy Tuman, nie jest pewniejsze od życia pana, jeżeli pan tutaj zostanie? Ponieważ nie ma pan już ochoty zajmować się niczem, niech pan, drogi panie, siądzie do pociągu i odjedzie stąd!

Rouletabille przechadzał się po kaplicy mocno wzburzony, poczem nagle zatrzymał się i rzekł:

— Niemożliwe, niemożliwe! Ja nie mogę jeszcze teraz odjechać.

— Dlaczego?

— Mój Boże, drogi panie: ponieważ muszę interwiewować prezydenta Dumy i skończyć moją małą ankietę w sprawie polityki kadetów.

— Dobry sobie!

Kuprian spoglądał na reportera z szyderczym uśmiechem.

— Co pan uczyni z tym człowiekiem? — zapytał Rouletabille.

— Każę go pielęgnować.

— A potem?

— Potem oddam go w ręce sędziów.

— To znaczy na szubienicę!

— Być może!

— Panie Kuprian, jeszcze raz panu powtarzam. Życie za życie. Niech mi pan odda życie tego biedaka, a ja panu oddam życie generała.

— Niechże pan się wytłumaczy!

— Nie! Czy przyrzeknie mi pan, że zachowa milczenie o tym wypadku i co ostatecznie panu może przyjść za korzyść, że temu człowiekowi ani włos z głowy nie spadnie?

Kuprian spojrzał na Rouletabille'a takim samym wzrokiem, jakim spoglądał już na niego raz, podczas przechadzki po wyspach... i jak wtenczas rzekł:

— Dobrze! Ma pan moje słowo!

— Jest pan uczciwym człowiekiem, tylko trochę gwałtownym... z nahajką w ręce...

— Co pan chce! To zawód mój wymaga tego!

— Do widzenia! Niech mnie pan nie wyprowadza. Jestem już dosyć skompromitowany — rzekł Rouletabille ze śmiechem.

— Do zobaczenia! Życzę szczęścia!... Niech pan zastanie w domu prezydenta Dumy — zawołał Kuprian, śmiejąc się rubasznie.

Ale Rouletabille'a nie było już w kaplicy.

— Ten malec — rzekł do siebie głośno naczelnik policyi — nie powiedział mi ani połowy tego, co wie.

IX.

Anuszka.

— A teraz na nas kolej, panno Nataszo! — szepnął Rouletabille, gdy się znalazł na dole. Zawołał pierwszego fijakra, którego spostrzegł i podał mu adres willi na wyspach. Jadąc, oparł głowę na rękach. Czoło jego i policzki

pałały. Ogromnym wysiłkiem woli udało mu się jednak uspokoić się w jednej chwili. Przejeżdżając z powrotem przez Newę, przez most, po którym przed chwilą szedł z taką radością, westchnął, gdy ujrzał wyspy: — Myślałem, że się już wszystko dla mnie skończyło, a *teraz nie wiem, gdzie się zatrzymam*! — Spojrzenie jego zasępiło się na chwilę: ujrzał przed oczyma duszy obraz *damy w czerni*... Wnet jednak potrząsnął głową, wyjął fajkę, zapalił ją i otarł łzę, którą mu wycisnął bez wątpienia dym z fajki i przestał się litować nad samym sobą... W kwadrans potem dał zwyczajem bojarów kułaka w plecy woźnicy, by się zatrzymał przed willą Trebasowów. Ujrzał tam miły obraz. Wszyscy śniadali wesoło w ogrodzie, naokoło stołu w kiosku. Zdziwił się, nie ujrzawszy Nataszy. Borys i Michał byli w ogrodzie. Rouletabille nie chciał, żeby go spostrzeżono, dał więc znak Jermołajowi, który przechodził właśnie przez ogród; stary zjawił się natychmiast przed bramą.

– Barynia! — szepnął reporter i położył palec na ustach, jakby nakazując milczenie i dyskrecyę.

W dwie minuty potem Matrena Piotrówna zjawiła się w loży.

— A Natasza? — zapytał szybko generałowa, która ściskała jego ręce, jak bożka opiekuńczego.

— Wyjechała... a raczej wyszła... Ach, nie zatrzymywałam jej, nie zatrzymywałam... Lękam się jej twarzy, wiesz, mój aniele! — Jakiś ty niecierpliwy!... Co ci jest? Na czem stoimy?... Co postanowiłeś?... Jestem twoją niewolnicą.. rozkazuj... rozkazuj!

— Klucze od willi!... Tak, niech mi pani da klucze od werandy; musi ich pani mieć kilka; trzeba, żebym mógł wejść do willi tej nocy, gdyby tego zaszła potrzeba.

Wyjęła klucz z kieszeni sukni, oddała go młodzieńcowi i rzekła po rosyjsku do Jermołaja, by we wszystkiem słuchał tego opiekuńczego ducha.

— A teraz niech mi pani powie, gdzie jest Natasza?

— Przed chwilą przybyli tutaj rodzice Borysa, by się dowiedzieć o zdrowiu generała. Zabrali ze sobą Nataszę, jak to często zwykli czynić; ona zgodziła się na to natych-

miast. Słuchaj dobrze... mój duchu opiekuńczy... możnaby powiedzieć, że tylko na nich czekała...

— Udała się do nich na śniadanie?

— Bez wątpienia; pójdą pewno do restauracyi; ojciec Borysa lubi chodzić z rodziną na Barkę, jeżeli jest ładna pogoda... Uspokój się, mały duchu. Co ci jest? Czy masz jakie niepokojące wiadomości?

— Nie, nie! Wszystko idzie dobrze!... Adres... prędko! adres rodziny Borysa.

— Dom narożny między placem świętego Izaaka a ulicą Pocztową.

— Dziękuję! Do widzenia!

Kazał się zawieźć na plac Izaaka; po drodze wziął ze sobą z hotelu tłumacza, który mógł być użyteczny. Dzięki niemu dowiedział się rzeczywiście, że Murazowowie i Natasza udali się pociągiem do Pergolewa, pierwszej finlandzkiej stacyi.

— To dobrze! — rzekł, a na stronie szepnął do siebie: — I to może nie jest prawdą!

Zapłacił woźnicy oraz tłumaczowi i udał się na śniadanie do poblizkiej wiedeńskiej piwiarni. Wyszedł z niej w pół godziny potem, dosyć spokojny. Powrócił do hotelu, gdzie zapytał szwajcara:

— Czy nie mógłby mi pan podać adresu Anuszki?

— Śpiewaczki od Krestowskiego?

— Tak jest.

— Jadła tutaj śniadanie. Wyszła właśnie z księciem.

Nie okazując zainteresowania dla owego księcia, Rouletabille przeklinał w duchu swego pecha i ponowił zapytanie o mieszkanie Anuszki.

— Mieszka naprzeciwko, w jednym z pokoi umeblowanych...

Rouletabille pocieszony przeszedł na drugą stronę ulicy, mając ze sobą znowu jednego z tłumaczy z hotelu... Na pierwszem piętrze jednego z przeciwległych domów dowiedział się, że panny Anuszki niema w domu i że tego dnia nie wróci już. Zeszedł na dół, ciągle w towarzystwie tłumacza i przypomniawszy sobie w porę, że w Rosyi nie

pożałował jeszcze nikt tego, że był szczodrym, dał tłumaczowi pięć rubli i zapytał go o kilka szczegółów z życia Anuszki w Petersburgu.

Ten szepnął mu do ucha:

— Przybyła przed ośmiu dniami, ale nigdy nie spędza nocy w swem mieszkaniu.

Wskazując na dom, z którego wyszli, dodał:

— Adres dla policyi.

— Tak, tak, — rzekł Rouletabille, — doskonale... rozumiałem. Ale ona śpiewa dziś wieczór?

— Panie, to będzie nadzwyczajny debiut!

— Tak... tak... wiem... dziękuję!

Te drobne niepowodzenia we wszystkiem co dzisiaj przedsiębrał, zamiast przygnębić, podnieciły go.

Powrócił na plac Izaaka... z rękami w kieszeniach, gwiżdżąc obszedł naokoło kościół, nie spuszczając z oka narożnego domu, zwiedził grobowiec, który go zachwycił, udał się do Murazowych, którzy nie wrócili jeszcze ze swej Finlandyi, a w końcu zamknął się w swym pokoju w hotelu, gdzie wypalił dziesięć fajek. Wyszedł z chmur dymu dopiero na obiad.

Około godziny dziesiątej wieczór zajechał do Krestowskiego.

Przed bramą stało już wiele ekwipaży. Etablissement Krestowskiego, wznoszące się na wyspach, nie jest ani teatrem, ani halą muzyczną, ani kawiarnią, restauracyą, ani ogrodem publicznym; jest tem wszystkiem równocześnie. Teatr letni, zimowy, scena na wolnem powietrzu, rozrywki wszelkiego rodzaju, promenady pełne kwiatów, kawiarnie, osobne gabinety, wszystko, co może służyć do zabawy, oczarować, doprowadzić do najszaleńszych wybryków, było tam razem złączone.

Produkowali się tam sztukmistrze światowej sławy, tancerki egzotyczne, przedewszystkiem jednak śpiewaczki francuzkie, małe gryzetki z café-concerte; jeżeli tylko były młode, piękne i wspaniale ubrane, mogły być pewne, że zbiorą pokaźną sumę pieniędzy.

Mogły się spodziewać, że każdy wieczór przyniesie im 25 rubli od jakiegoś szczodrego bojara lub młodego oficera, który w ten sposób płacił za przyjemność sąsiadowania przy stole z piękną dziewczyną, urodzoną nad brzegami Sekwany. Po skończonym śpiewie bowiem dziewczęta przechadzały się po ogrodzie lub wśród stolików, gdzie trzaskały korki szampana. Wielkie gwiazdy nie były oczywiście zniewolone do tej nużącej przechadzki i mogły iść spać, jeśli miały migrenę. Ale dyrekcya była im bardzo wdzięczna, jeżeli przyjęły uprzejme zaproszenie jakiegoś pana z armii, administracyi lub finansów, który pałał chęcią usłyszenia w kole swych wesołych towarzyszy, ale w oddzielnych gabinecie, kilku starych i nowych piosenek. Śpiewano więc, bawiono się, rozmawiano o Paryżu, a przedewszystkiem pito. Jeżeli taka małe uczta skończyła się czasami trochę brutalnie, to jedyną winą był szampan; zazwyczaj jednak zachowywała ona charakter łagodny i dosyć niewinny.

Ani wojna, która się jeszcze tliła, ani rewolucya, która nie przestała grozić, nie zdołały osłabić wesołości nocnej, panującej u Krestowskiego. Wielu młodych oficerów przybywało tutaj w przededniu wyruszenia na wojnę, bawiło się wesoło i wracało potem zawsze z tymsamym dziecinnym i miłym uśmiechem, tymisamymi słowami radości, chociaż jedni nosili ręce na temblaku, inni wspierali się na kuli lub drewnianej nodze. Furda wszystko!

Tego wieczora tłum był jeszcze liczniejszy, niż zazwyczaj, bo Anuszka miała śpiewać po raz pierwszy od krwawych dni w Moskwie. Studenci postanowili zrobić jej owacyę; nikt im w tem nic przeszkodzi, bo jeżeli Anuszka śpiewała, to widocznie policya nie miała nic przeciwko temu. Jeżeli car darował jej życie, to nie po to, by umarła z głodu. Każdy zarabia na życie, jak umie. A Anuszka umie tylko tańczyć i śpiewać.

Gdy Rouletabille wszedł do ogrodów Krestowskiego, Anuszka już śpiewała. Otaczał ją cały chór tancerzy i tancerek, ubranych w narodowe rosyjskie stroje, w czerwone buty; uderzali oni w tamburina, to znowu przestawali nagle, by publiczność z niezwykłem zainteresowaniem obserwująca

Anuszkę, mogła usłyszeć jej głęboki, niezwykły głos. Ogrody i inne sale opróżniły się zupełnie, powstano od wszystkich stolików i naokół sceny, znajdującej się na wolnem powietrzu, utworzył się gęsty tłum. Rouletabille wyszedł na krzesło w chwili, gdy z jednej grupy studentów ozwały się entuzyastyczne okrzyki i brawa. Anuszka skłoniła głową w ich stronę, zdając się nie zwracać uwagi na innych obecnych, którzy nie odważyli się jeszcze zamanifestować swego podziwu. Śpiewała stare pieśni ludowe, zastosowane do „upodobań dnia" i przeplatała je tańcami. Obudziły one ogromny zachwyt, gdyż głosem swym, to dziwnie pieszczotliwym, to groźnym lub zrozpaczonym, umiała lo kreślić słowa, które na papierze nie zwróciły uwagi cenzury. A „upodobaniem dnia" była rewolucya, z której nie niewyleczono się jeszcze nad brzegami Newy. To, co czyniła, było ryzykownem i być może, że zdawała sobie sprawę ze swej śmiałości, gdyż z ogromną zręcznością przechodziła od niebezpiecznej pieśni do zwrotki patryotycznej, którą wszyscy musieli oklaskiwać. I rzeczywiście, wkrótce porwała wszystkich i urządzono jej owacyę.

Studenci, rewolucyoniści, radykali i kadeci, oklaskując śpiewaczkę, oddawali hołd nietylko jej sztuce, ale przedewszystkiem siostrze mechanika Wolkuskiego, która omal nie zginęła wraz z bratem pod kulami oddziału Semenowskiego. Przyjaciele dworu zaś nie mogli zapomnieć, że to ona powstrzymała w ostatniej chwili ramię Konstantego Kochkarowa, któremu centralny komitet rewolucyjny rozkazał zabić wielkiego księcia Piotra Aleksandrowicza w chwili, gdy jechał sankami do gubernatora. Może Kochkarow usłyszał jeszcze przed śmiercią słowa Anuszki: — Nieszczęśliwy! kazano ci zabić księcia, ale nie kazano mordować jego dzieci! I rzeczywiście, Piotr Aleksandrowicz miał na kolanach dwie swe córeczki, jednę siedmio, drugą ośmioletnią. Dwór chciał wynagrodzić ten bohaterski czyn. Anuszka napluła w twarz wysłańca naczelnika policyi, który jej wspominał o pieniądzach. W Ermitażu w Moskwie, gdzie śpiewała potem, kilku jej wielbicieli wspomiało jej o możliwości prześladowań ze strony rewolucyonistów. Ci jednak dali jej niezadługo znać,

że nie potrzebuje się niczego obawiać, oraz, że liczą na nią, iż zamorduje wielkiego księcia, *gdy będzie sam*, z czego Anuszka zaczęła się śmiać. Było to krnąbrne dziecko, które trudno było odgadnąć. Bawiła się wesoło w gabinetach, by nagle wprawić w przerażenie biesiadników.

Pewnego dnia rzekła w oczy jednemu z najpotężniejszych czynowników moskiewskich: — Ty, mój stary, jesteś prezydentem *czarnej sotni*; słuchaj, co cię czeka. Wczoraj zostałeś skazany na śmierć przez delegatów komitetu centralnego w Presni. Poleć duszę Bogu. — Czynownik pił właśnie szampana (pierwszej marki). Nie dokończył już szklanki. Wyniesiono go, tkniętego apopleksyą.

Od czasu, gdy uratowała córki wielkiego księcia, policya pozwalała jej mówić i robić, co jej się podobało. Wypowiadała okropne zarzuty przeciw rządowi. Ci, którzy się uśmiechali z jej słów i którzy nie należeli do policyi, znikali niezadługo z widowni. Jej przyjaciele nie mieli wkrótce odwagi rozmawiać z nią.

Anuszka w chwili wybuchu rewolucyi miała brata, mechanika kolejowego na linii Kazań-Moskwa. Ten Wolkuski był jednym z najtęższych pracowników tajnego komitetu. Miano go na oku. Wybuchła rewolucya. Przy pomocy siostry dokonał on jednego z tych strasznych czynów, dzięki którym pewni ludzie pozostają w pamięci potomności. Oboje zostali ujęci przez żołnierzy Trebasowa i skazani na śmierć. Wolkuski został stracony pierwszy; siostra czekała swej kolei, gdy nagle zjawił się oficer carski i rozkazał wstrzymać egzekucyę. Car przysłał telegraficznie ułaskawienie. Po tem zdarzeniu Anuszka zniknęła. Przypuszczano, że udała się na tournée po Europie. Zwykła to bowiem czynić rokrocznie, co jej tem łatwiej przychodziło, że znała prawie wszystkie języki europejskie. I teraz oto zjawiła się u Krestowskiego. Można było być pewnym, że nie zapomniała o bracie. Złośliwi utrzymywali, że jeżeli rząd i policya okazywali się tak pobłażliwymi, to dlatego, że mieli w tem swój interes. Byli pewniejsi, gdy Anuszka żyła na oczach wszystkich, niż gdy odbywała swe tajemnicze wędrówki. Ajenci, otaczający szefa ochrany Gunsowskiego, mieli na ustach domyślne uśmiechy.

Między sobą nazywali Anuszkę lepem na muchy.

Rouletabille musiał znać wszystkie te szczegóły z życia Anuszki, gdyż nie dziwił się zupełnie wrażeniu, jakie wywierała jej osoba. Z miejsca, na którem się umieścił, widział tylko kawałeczek sceny i stawał właśnie na palcach, by ujrzeć śpiewaczkę, gdy poczuł, że ktoś pociąga go za surdut. Odwrócił się. Ujrzał wesołego adwokata Atanazego Georgiewicza w towarzystwie wesołego radcy cesarskiego Iwana Piotrowicza, który dał mu znak, by zeszedł z krzesła:

— Niech pan idzie z nami! Mamy lożę!

Rouletabille nie dał się wcale prosić i za chwilę siedział w pierwszym rzędzie loży, z której mógł dokładnie widzieć publiczność i scenę. W tej chwili spuszczono kurtynę, gdyż Anuszka skończyła śpiewać pierwszą część swych pieśni. Do przyjaciół przyłączył się za chwilę Tadeusz Czychnikow, który powracał z za kulis.

— Widziałem piękną Onoto — oznajmił Litwin z zadowolonym uśmiechem. — Dąsa się z powodu powodzenia Anuszki.

— Któż cię wprowadził do jej loży — zapytał ciekawie Atanazy.

— Ach! Sam Gunsowski, mój drogi.

— Co? Ty znasz Gunsowskiego?

— Słowo wam daję, moi przyjaciele, że to wcale niezła znajomość... w zeszłym roku oddał mi małą przysługę w Baku!... Dobra znajomość w czasach niepokojów.

— Ty pracujesz teraz w nafcie?...

— Ech... troszkę... mam tam mały szyb... Och! nic wielkiego... i mały domek dla swego małego handlu...

— A to spryciarz, ten Tadeusz! — zawołał Atanazy, uderzając go potężną swą ręką w udo. — Gunsowski sam przybył czuwać nad występem Anuszki, co? I wszedł do loży Onoto, złośliwiec!

— Ba, jeżeli myślisz, że on się czem krępuje! — Wiesz, z kim będzie jadł dzisiaj kolacyę?... Z Anuszką, mój drogi i my zostaliśmy zaproszenie na tę ucztę.

— Jakto? — zapytał wesoły radca cesarski.

— Zdaje mi się, że Gunsowski wyrobił u ministra

zatwierdzenie programu Anuszki, zapewniwszy, że odpowiada za wszystko; wzamian za to uzyskał u śpiewaczki to, że się zgodziła zjeść z nim dzisiaj kolację.

— Ale że Anuszka przystała na to!

— Zdaje się, że to był warunek... Zresztą opowiadają niektórzy, że Anuszka czuje się wcale dobrze w towarzystwie Gunsowskiego... Oddał on jej dużo usług. Powiadają też, że jest w niej zakochany.

— Ma minę handlarza parasoli! — rzekł Atanazy Georgewicz.

— Czy widziałeś go z tak blizka? — zapytał Iwan.

— Jadłem u niego raz obiad, nie chwaląc się, słowo daję!

— Słuchajcie, co mi powiedział — rzekł znowu Tadeusz — gdyśmy zostali sami. — Niech pan go przyprowadzi, to bardzo sympatyczny człowiek, lubiący żarty. Niech pan też przyprowadzi z sobą kochanego Iwana Piotrowicza i wszystkich swych przyjaciół. Im więcej szalonych, tem więcej śmiechu.

— Och! jadłem u niego obiad — mruknął Atanazy — tylko dlatego, że chciał tego, by mi oddać przysługę.

— Czy ten człowiek oddaje wszystkim jakieś usługi? — zapytał Iwan Piotrowicz.

— Oczywiście! — odpowiedział Atanazy. — Jakże pan chce, by szef ochrany egzystował, nie oddając każdemu przysług... każdemu, wierzcie mi, przyjaciele. Szef ochrany powinien być w zgodzie ze wszystkimi, ze wszystkimi, jeżeli mu zależy cokolwiek na utrzymaniu się na swem stanowisku! Zrozumieliście mnie! Haha!

Atanazy zaczął się śmiać rubasznie; rzucił okiem na Rouletabille'a, by się przekonać, czy mały rozumie i uznaje jego dowcip. Ale Rouletabille zbytnio był zajęty obserwowaniem w głębi jednej z lóż profilu głowy, otulonej czarną koronką, by odpowiedzieć uprzejmym uśmiechem na spojrzenie Atanazego.

— Oj, jakie z was dzieci!... I wy myślicie, że szef tajnej policyi — ciągnął dalej Atanazy — musi być ludożercą?!... Wcale nie! Na ten urząd potrzeba baranka! Słyszycie, ba-

ranka! A Gunsowski jest barankiem, barankiem pełnym sadła. Jestem pewny, że gdyby go przecięto, znalezionoby tylko sadło!...

— Ależ... ależ... to Natasza — wyszeptały wargi młodego reportera.

— Tak jest, to Natasza, ona sama — potwierdził Iwan Piotrowicz, który nałożył na nos binokle, by lepiej widzieć to, na co z taką uwagą spoglądał reporter. — Ach, ona od dawna pragnęła widzieć swoją Anuszkę!

— Co? Gdzie jest Natasza? Ale tak, to ona; siedzi z rodzicami Borysa Murazowa.

— Borysa jednak niema! — zaśmiał się szyderczo Tadeusz Czychnikow.

— Nie powinien być daleko. Gdyby był tutaj, ujrzelibyśmy także Michała Korsakowa. Ci dwaj czuwają nad sobą nawzajem.

— Ale jak mogła opuścić generała? Chyba nie przybyła tutaj z jego wiedzą?

— Feodor z pewnością nie wie o tem, że córka jego przybyła tutaj, by oklaskiwać bohaterkę dworca kazańskiego! — rzekł Atanazy.

— Natasza — odezwał się Tadeusz — jest prawdziwą studentką. Zdarzają się takie nieszczęścia w wielu rodzinach, zwłaszcza w obecnych czasach. Przypominam sobie w tej chwili, że przy mnie pytała Michała Korsakowa, kiedy Anuszka będzie śpiewała, przyczem wyraziła ochotę porozmawiania z nią, o ileby to było możliwe. Michał zganił ją za to wobec mnie. Ale i on, jak inni, nie potrafi jej niczego odmówić. Jemu łatwiej, niż komukolwiek innemu, zbliżyć się do Anuszki. Nie trzeba bowiem zapominać, że to on był owym oficerem, który jej przywiózł ułaskawienie cara; nie zapomniała mu tego napewno, jeżeli kocha życie.

— Kto zna Michała Mikołajewicza, ten wie, że spełnił wówczas tylko swą powinność, — rzekł z powagą Atanazy Georgewicz. — Sam nie uczyniłby ani kroku, by uratować Anuszkę. Teraz zaś nie kompromitowałby się, pokazując się publicznie z kobietą, której nie spuszczają z oczu ajenci Gun-

sowskiego i która nie bez powodu została nazwana lepem na muchy.

— I cóż zrobimy my, jedząc dzisiaj kolacyę z Anuszką? — rzekł Iwan.

— To co innego, co innego!... Jesteśmy przecież zaproszeni przez Gunsowskiego; nie zapominajmy o tem — rzekł Tadeusz.

— Ja przyjmuję zaszczytne zaproszenie szefa naszej podziwu godnej ochrany, gdyż nie chcę mu czynić przykrości... Jadłem już u niego obiad.

— Ponieważ go znasz, opowiedz nam, co to za człowiek — rzekł ciekawy radca cesarski. — Tyle o nim opowiadają; w każdym razie to człowiek, z którym lepiej jest być w zgodzie. I ja przyjmuję jego zaproszenie! Jakże mu odmówić.

— Nie znałem wcale Gunsowskiego wtenczas, gdy zapragnął oddać mi przysługę. Pewnego dnia przysłał do mnie ajenta z zaproszeniem na obiad. Nie miałem powodu odmawiać, prawda, Iwanie Piotrowiczu! Zdawało mi się, że udaję się do fortecy, tam... tam... do tego handlarza parasoli... W przedpokoju ujrzałem mnóstwo parasoli i kaloszy, zapewne dlatego, że deszcz padał w owym dniu okropnie. Uderzyło mnie zaraz na początku, że w przedpokoju już nie było zbrojnego stójkowego, lecz mały szwajcar, który przywitał mnie nizkimi ukłonami. Poprowadził mnie przez szereg pokoi, urządzonych, jak u spokojnego mieszczanina. Jedliśmy obiad wraz z panią Gunsowską, osobą również obfitującą w sadło i trzema, czy czteroma innymi panami, których zupełnie nie znałem. Obsługiwał nas jeden jedyny służący. Słowo daję! Po deserze Gunsowski wziął mnie na stronę i powiedział mi, że nie powinienem, stanowczo nie powinienem, *w ten sposób bronić spraw w sądzie.* Zrozumiałem i od tego czasu unikałem w mych obronach pewnych zwrotów, które mi wyrobiły opinię wolnomyślnego. Za stary już jestem na to.

Przy kawie zapytałem go, czy nie znajduje, że czasy są ciężkie. Odpowiedział mi, że miał rzeczywiście *trochę pracy,* dosłownie: trochę pracy i oczekuje z niecierpliwością

maja, by sobie mógł wypocząć. Śmialiśmy się wszyscy, gdy tłuste usta jego wypowiedziały: — Miałem trochę roboty! — Pani Gunsowska na wspomnienie wakacyj i miesiąca maja miała łzy w oczach. Oboje spoglądali na siebie z czułością i ani im przez myśl nie przeszło, że nazajutrz może ich nie być między żyjącymi. Wydawali się zupełnie spokojni i pod warstwą sadła nie odczuwali widocznie żadnego niepokoju. Gunsowski oddał ludziom tyle usług, że nikt nie miałby sumienia uczynić biedakowi jakiejś krzywdy! Czy zauważyliście, że zabijają naczelników policyi, ministrów, wielkich książąt, sięgają nawet wyżej, ale nigdy nie zaczepiają szefów tajnej policyi... mogą się oni przechadzać spokojnie tak po ulicach, jak za kulisami u Krestowskiego, czy po spokojnej wsi... *Tu i tam, jednym i drugim*, oddali tyle usług, *że tak jedni jak i drudzy*, tu i tam nie zdołaliby im uczynić żadnej krzywdy. *I jedni sądzą zawsze, że drugim służył gorzej, niż im!* Co wy na to powiadacie, moi przyjaciele?

Obecni zaczęli mówić:

— Ach! Poczciwy Gunsowski!... Jak on go zna!... Jak on go zna!... Przyjmijmy zaproszenie! Kolacya z Anuszką, to będzie ciekawe.

— Moi panowie — rzekł Rouletabille, nie przestający obserwować obecnych — czy nie znacie przypadkiem tego oficera, który siedzi w pierwszym rzędzie, tuż obok orkiestry. O, wstaje teraz.

— Ależ to książe Galicz!, niegdyś jeden z najbogatszych panów. Obecnie jest prawie zrujnowany.

— Dziękuję panom, to ten, znam go — rzekł Rouletabille, siadając i opanowując wzruszenie.

— Powiadają, że jest wielkim admiratorem Anuszki — zauważył Tadeusz. — Przed chwilą wychodził z jej loży.

— Książe zrujnował się na kobiety! — oznajmił Atanazy, który znał całą kronikę dystyngowanego świata cesarstwa.

— On również ściskał rękę Gunsowskiego — mówił dalej Tadeusz.

— Źle jest widziany na dworze. Przebywał przez dłuższy czas u Tołstoja.

— Ba! Gunsowski musiał również oddać temu kięciu jaką znaczną przysługę! — zadecydował Atanazy. — Ale ty, Tadeuszu nie powiedziałeś nam jeszcze, co robiłeś z Gunsowskim w Baku! (Rouletabille nie traci ani słowa rozmowy, którą prowadzą obok niego, nie przestaje też obserwować ukrytego pod czarną koronką profilu — oraz księcia Galicza, swego osobistego nieprzyjaciela, który się zjawia zdaje mu się, w chwili dosyć krytycznej.)

— Powracałem z Bajkału trójką — opowiadał Tadeusz Czychnikow — powracałem do Baku, obejrzawszy szczątki swego szybu, spalonego przez Tatarów, gdy na drodze spotkałem Gunsowskiego, który znajdował się w wielkim kłopocie, gdyż koło u powozu jego złamało się. Zatrzymałem się. Opowiedział mi, że woźnica jego Tatar, ujrzawszy na drodze Armeńczyka, nie miał nic lepszego do roboty, jak najechać na niego w całym pędzie. Złamał mu krzyże, ale równocześnie złamał i koło u powozu. (Rouletabille zadrżał, gdyż zauważył, że książe Galicz zamienił porozumiewawcze spojrzenie z Nataszą, która pochyliła się na brzeg loży). Ofiarowałem tedy Gunsowskiemu mój ekwipaż i razem wróciliśmy do Baku. (Książe Galicz, w chwili, gdy orkiestra zaczęła grać, skorzystał z tego, że oczy wszystkich zwrócone były na scenę w oczekiwaniu ponownego zjawienia się Anuszki, wstał i przeszedł obok loży Nataszy. Tym razem nie spoglądał na Nataszę, ale Rouletabille jest pewny że wargi jego poruszyły się, gdy przechodził obok loży.)

Tadeusz opowiadał dalej:

— Trzeba wam wiedzieć, że dom mój w Baku znajdował się niedaleko skweru. Mam w nim kilku urzędników armeńskich. Cóż ujrzałem, przybywszy przed dom? Stała tam gromada wojska z armatą, skierowaną w stronę mego domu, oraz oficerowie i prystaw, mówiący zupełnie spokojnie: — To tutaj! Strzelajcie!

(Rouletabille zrobił jeszcze inne odkrycie. W tyle, za lożą Nataszy, stoi jakiś człowiek, znany młodemu reporterowi... a tam, w fotelach przy orkiestrze trochę z boku loży dwie inne twarze, które zauważył dzisiaj na schodach podczas wizyty u Kupriana! Co to znaczy zdolność pamiętania

fizyognomii! Rouletabille wie już, że nie on jeden pilnuje Nataszy).

Usłyszawszy słowa prystawa — kończył szybko Tadeusz — wyskoczyłem oczywiście z trójki i podbiegłem do komisarza policyi. Wytłumaczył mi szybko rzecz całą. Podczas mej nieobecności jeden z mych urzędników armeńskich strzelił do Tatara, który przechodził obok domu i zabił go. Gubernator, gdy się o tem dowiedział, rozkazał prystawowi strzelać do mego domu dla przykładu, jak to uczynił już w kilku innych wypadkach. Rzuciłem się do mego powozu, w którym jeszcze znajdował się Gunsowski i opowiedziałem mu o zajściu. Odpowiedział mi, że nie może nic uczynić w tej sprawie i poradził, bym sam załatwił ją z prystawem: Niech pan da mu dobry napiwek, jakie sto rubli, a zostawi dom pana w spokoju! — Powróciłem do prystawa i wziąłem go na stronę; człowiek ten odpowiedział mi, że chętnie spełniłby me życzenie, ale że musi absolutnie wykonać rozkaz. Zaniosłem jego odpowiedź Gunsowskiemu, króry rzekł mi: — Niech mu pan powie, by odwrócił lufę armaty i kazał bombardować dom aptekarza, znajdujący się naprzeciwko: może się usprawiedliwić potem, że się pomylił. Tego wieczora zobaczę się z gubernatorem. — Powróciłem znowu do prystawa i ten kazał odwrócić armatę. Zbombardowali dom aptekarza, a ja wyszedłem cało za sto rubli... Ten Gunsowski może mieć dużo sadła i być podobnym do handlarza parasoli, ale ja pozostanę mu wdzięcznym na zawsze; słyszysz, Atanazy Georgiewiczu?!

— Ten książe Galicz — zapytał nagle Rouletabille — jaką ma opinię na dworze?

— Haha!! — odpowiedzieli mu ze śmiechem — od czasu, gdy ostentacyjnie udał się z wizytą do Tołstoja, nie pokazuje się wcale na dworze.

— A jego przekonania? jakie są jego przekonania?...

— Och! dzisiaj przekonania są tak pomieszane... nie wiadomo, nie wiadomo!

Iwan Piotrowicz rzekł:

— Niektórzy uważają go za bardzo postępowego... i skompromitowanego.

Czy go nie prześladują? — zapytał jeszcze Rouletabille.

— Ba, ba! — rzekł wesoły radca cesarski — to raczej on jest niepokojący...

Tadeusz nachylił się, by powiedzieć:

— Opowiadają, że nie można go tykać, gdyż związany jest z jakąś wysoką osobistością na dworze... a to byłby skandal!... skandal!...

— Cicho, Tadeuszu! — przerwał ostro Atanazy. — Widać, że przybywasz z prowincyi, ty gaduło!

— Atanazy ma słuszność, trzymaj język za zębam i — doradził Iwan Piotrowicz.

Umilkli, gdyż podniesiono kurtynę. Anuszka zjawiła się teraz na scenie w stroju ubogiej wieśniaczki rosyjskiej na tle dekoracyi, przedstawiającej nędzną izdebkę. Ukląkłszy na przodzie sceny, złożyła ręce i zaśpiewała modlitwę wieczorną. Anuszka była nadzwyczajnie piękną. Nos miała orli, ciemne brwi, spojrzenie to smętne, to groźne; bladość uroczo zaokrąglonych policzków i cały wyraz twarzy zdradzały niezależność przekonań, hardość, odwagę, a przedewszystkiem namiętność. Modlitwa jej była przedewszystkiem namiętną. Miała prześliczny głos altowy, którym czarowała publiczność od pierwszego tonu. Błagała Boga o chleb powszedni dla wszystkich mieszkańców olbrzymiej ziemi rosyjskiej w taki sposób, że łzy trysnęły z oczu obecnych, do jakichkolwiek partyj należeli. Gdy umilkł ostatni ton pieśni, oklaski, przeciągające się w nieskończoność, były wyrazem uwielbienia obecnych dla ulubienicy Petersburga. Rouletabille, chociaż nie rozumiał słów modlitwy, tylko jej treść, płakał. Wszyscy płakali. Iwan Piotrowicz, Atanazy i Tadeusz wstali ze swych miejsc i klaskali w dłonie, jak rozentuzyazmowani młodzieńcy. Studenci, których poznać można było po mundurach, wydawali jakieś dziwne krzyki. I nagle rozległy się pierwsze słowa hymnu narodowego. Z początku dawało się odczuwać jakieś wahanie, ale nie trwało ono długo. Wszystkie głowy odkryły się i w niebo popłynął potężny hymn: „Boże carja chrani".

Rouletabille nie przestawał pomimo łez obserwować

Nataszy. Podniosła się ona trochę i oparła o brzeg loży. Jej napół otwarte usta powtarzały bez końca jedno imię, którego Rouletabille nie słyszał, ale się go domyślał:—„Anuszka! Anuszka!"

— Nieszczęśliwa! — szepnął Rouletabille i wyszedł niespostrzeżenie z loży. Wmieszał się między publiczność i skierował się w stronę Nataszy, której tak szukał od rana. Publiczność, która daremnie domagała się powtórzenia przez Anuszkę modlitwy, poczęła się rozpraszać i reporter został pomimo woli porwany przez tłum. Gdy spojrzał za chwilę w stronę loży, przekonał się, że tak Natasza, jak i rodzina, towarzyszącą jej, zniknęła. Obracał się na wszystkie strony, nie mogąc nigdzie dostrzedz tej, której szukał i jak szalony puścił się biegiem w jedną z alej, gdy nagła myśl przywróciła mu całą zimną krew. Zapytał, gdzie znajduje się wyjście z lóż artystów i dowiedziawszy się o tem, udał się tam spiesznym krokiem. Pośród publiczności, oczekującej na Anuszkę, zauważył w tej chwili Nataszę, stojącą w pierwszym rzędzie; poznał ją po czarnej koronce, okrywającej jej głowę, gdyż twarzy nie można było rozpoznać. Nie mógł się do niej zbliżyć tak, jakby tego pragnął, oddzielało go od Nataszy pięć czy sześć osób. Wnet dały się słyszeć głośne okrzyki. To Anuszka wychodziła. Rouletabille stanął na czworakach i zdołał przyczołgać się do miejsca, zarezerwowanego przez ajentów na przejście dla Anuszki. Ona, ubrana w szeroki, czerwony płaszcz, szła oparta na ramieniu człowieka, którego reporter poznał odrazu. Był to książe Galicz. Widocznem było, że chcą jaknajprędzej ujść z pośród tłumu. Tymczasem Anuszka, przechodząc obok Nataszy, zatrzymała się na sekundę — co nie uszło uwagi Rouletabille'a — i zwrócona ku niej rzekła jedno tylko słowo: „Haraszo!" — poczem poszła spokojnie dalej. Rouletabille wyprostował się i obejrzał, gdyż Natasza znowu zniknęła mu z oczu. Wybiegł ku wyjściu i przybył w sam czas, by dostrzedz, jak wsiadała z Murazowymi do powozu, który ruszył natychmiast z miejsca, w stronę willi na wyspach. Młodzieniec pozostał na miejscu zamyślony. Uczynił ruch, którym pozostawiał bieg rzeczy losowi.

— W gruncie rzeczy — rzekł — może tak i lepiej będzie. — Poczem do siebie: — Chodź na kolacyę, mój chłopcze!

Odwrócił się i wnet znalazł się w jaskrawo oświetlonej sali restauracyjnej. Panowała w niej wesołość, pito szampana.

Usłyszał wesoły śmiech, po którym poznał zaraz Iwana Piotrowicza. Trzej towarzysze siedzieli przed butelką szampana, stojącego w wiadrze z lodem i raczyli się pasztetem, czekając na godzinę kolacyi.

Rouletabille pozwolił się zaprosić i przyłączył się do nich, gdy jeden z kelnerów zbliżył się do Tadeusza z oznajmieniem, że ktoś wzywa ich do oddzielnego gabinetu. Weszli na pierwsze piętro, gdzie ich wprowadzono do dużego pokoju, którego szerokie okno i balkon wychodziły na salę teatru zimowego, obecnie pustego. W pokoju było już kilka osób. Przy stole robił honory domu Gunsowski.

Przyjął ich jak służący, z czołem spuszczonem, pobożną miną, wpół zgięty. Atanazy nie pomylił się, określając go jako wór sadła. Pod pochyłem, szerokiem czołem ledwie było widać oczy, które to błyskały, to znikały poza czarnemi okularami. Zdawało się, że lada chwila okulary te spadną z powodu zbytniego pochylenia tej wstrętnej głowy nieśmiałego, a równocześnie możnego wyzwoleńca. Gdy mówił swym cienkim głosem, opierając tłusty podbródek na gorsie koszuli, miał zwyczaj podnosić co chwila prawą rękę, by wielkim i wskazującym palcem podtrzymać szkła, zsuwające się z jego krótkiego i grubego nosa; ten gest zakrywał go jeszcze bardziej.

Poza naczelnikiem ochrany widać było dumną sylwetkę księcia Galicza. Gunsowski wyglądał przy nim jak nikczemny majordomus, pełen wad, złodziej, jak służebny, gotów do przyjmowania kopniaków pana i zwierzchnika. Galicz został zaproszony przez Anuszkę, która nie mogła się zdecydować na pójście do tej jaskini bez trzech lub czterech swych przyjaciół, oficerów, którzy nie potrzebowali obawiać się szpiegów ochrany z powodu swego wysokiego

urodzenia. Gunsowski przyjął ich z szyderczym uśmiechem i zwracał się do nich z oznakami oddania bez granic.

Kochał Anuszkę. Wystarczyło raz pochwycić wstrętne spojrzenie, jakie rzucał na nią z nad okularów, by zrozumieć uczucie, jakie żywił dla pięknej śpiewaczki.

Anuszka siedziała, a raczej przykucnęła wschodnim zwyczajem na kanapie za stołem. Nie zwracała na nikogo uwagi; miała minę pogardliwą i dumną. Pozwoliła z zupełną obojętnością pięknej Onoto, gładzić swe bajeczne czarne włosy, spadające jej w dwóch warkoczach na ramiona. Hiszpanka słyszała ją dzisiejszego wieczoru po raz pierwszy i rozentuzyazmowana przybyła do niej, by rzucić się w jej ramiona. Piękna Onoto była również artystką i zazdrość, którą czuła początkowo do Anuszki zniknęła bez śladu po modlitwie wieczornej.

— Chodź na kolacyę — rzekła do niej Anuszka.

— Z kim? — zapytała Hiszpanka.

— Z Gunsowskim!

— Nigdy!

— Chodź, pomożesz mi spłacić mój dług, a on może być użyteczny. On stara się usługiwać wszystkim.

Piękna Onoto nie rozumiała zupełnie tego kraju, w którym najwięksi nieprzyjaciele razem biesiadowali. Przyszła jednak, gdyż zachwycały ją warkocze Anuszki; uwielbiała piękne włosy.

Rouletabille'a złapał odrazu książe Galicz i odprowadziwszy na stronę, zapytał:

— Co pan tutaj robi?

— Czy panu przeszkadzam? — zapytał młodzieniec.

Książe miał na ustach wesoły uśmiech wielkiego pana.

— Póki jeszcze czas — rzekł — radzę panu, by wyjechał. Czy nie ostrzeżono pana?

— Owszem — odpowiedział reporter. — Może sobie więc pan oszczędzić kłopotania się mną na przyszłość.

I obrócił się do niego plecami.

— Ach! ależ to ten mały Francuz z willi Trebasowa — rzekł swym cienkim głosem Gunsowski, podsuwając młodzieńcowi krzesło i prosząc go, by usiadł między nim

a Atanazym Georgiewiczem, który już zaczął raczyć się przekąskami.

— Jak się pan ma, panie Rouletabille — dał się słyszeć głęboki i piękny głos Anuszki.

Rouletabille skłonił się:

— Widzę, że jestem pośród znajomych — rzekł, niezbity z tropu.

I powiedział Anuszce piękny komplement; śpiewaczka posłała mu od ust całusa.

— Rouletabille! — zawołała piękna Onoto — to ten mały *z Tajemnicy żółtego pokoju!*

— On sam!

— Co on tutaj robi?

— Przybył, by uratować życie generałą Trebasowa — szydził Gunsowski. — To bardzo dzielny chłopiec.

— Policya wie o wszystkiem! — odparł zimno Rouletalille. I on, który nie pił nigdy, zażądał szampana.

I szampan zaczął wkrótce działać. Podczas gdy Tadeusz i oficerowie opowiadali sobie rozmaite zdarzenia z Baku, Gunsowski, który już przestał szydzić, pochylił się ku Rouletabille'owi i począł mu dawać ojcowskie rady:

— Młodzieńcze, podjąłeś się szlachetnego zadania, ale jest ono tem trudniejsze do spełnienia, że generał Trebasow jest skazany nietylko przez swych nieprzyjaciół, ale prócz tego, a raczej przedewszystkiem przez nieświadomość Kupriana. Niech mnie pan dobrze zrozumie: Kuprian jest człowiekiem, którego bardzo szanuję. Jest dobrym, walecznym żołnierzem, ale nie dałbym kopiejki za jego zdolności policyjne. Od pewnego czasu bawi się w tajną policyę, ma swoją ochranę, o której nie chcę jednakże mówić nic złego. To jest zresztą rzecz modna obecnie. Wszyscy pragną mieć teraz swą tajną policyę. A i pan sam, co pan tutaj robi? Zajmuje się pan wywiadami? Nie: policyą. Dokąd to pana zaprowadzi, co? Życzę panu powodzenia, chociaż w nie nie wierzę. Jeżelibym mógł panu w czem być pomocnym, to służę z największą chęcią. Lubię oddawać ludziom przysługi. A nie chciałbym, żeby pana spotkało nieszczęście!

— Pan jest bardzo uprzejmy — rzekł Rouletabille i zażądał znowu szampana.

Gunsowski zwracał się kilka razy do Anuszki, która jadła jakby z musu i odpowiadała mu również z musu. Rzekł jej ostro:

— Wie pani, kto dzisiaj wieczór najbardziej panią oklaskiwał?

— Nie — odpowiedziała Anuszka obojętnie.

— Córka generała Trebasowa.

— Tak, to prawda, słowo daję! — wykrzyknął Iwan Piotrowicz.

— Tak, tak! Natasza była w teatrze — potwierdzili przyjaciele generała.

— Widziałem, że płakała — rzekł Rouletabille, mierząc wzrokiem Anuszkę.

Ale śpiewaczka odpowiedziała lodowatym tonem:

— Nie znam jej!

— Szkoda, że ma takiego ojca... — wycedził przez zęby książe Galicz.

— Książe, tylko bez polityki! Albo pozwólcie mi podać się o dymisyę — rzekł Gunsowski. — Na wasze zdrowie, piękna Anuszko!

— Na wasze, Gunsowski! Ale pan tego nie uczyni.

— Dlaczego? — zapytał Tadeusz Czychnikow tonem dosyć niegrzecznym.

— Bo jest zbyt pożyteczny rządowi! — wykrzyknął Iwan Piotrowicz.

— Nie! — rzekła Anuszka... Rewolucyonistom!

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Gunsowski przytrzymał szybkim ruchem okulary, które mu się zsuwały z nosa i zaśmiał się szyderczo:

— Tak mówią. I w tem jest moja siła.

— Jest swoim własnym agentem prowokatorem! — rzekł Atanazy z gwałtownym wybuchem śmiechu.

— Jego system jest doskonały — odezwał się książe. — Ponieważ żyje w zgodzie z wszystkimi, wszyscy są na usługach policyi, sami nie wiedząc o tem.

— Mówią... haha... mówią — tu Atanazy zadławił się

kawałkiem pieczeni — mówią, że on zwerbował wszystkich huliganów, aż do żebraków z pod kościoła w Kazaniu... tak mówią!

Zaczęli opowiadać sobie historye o huliganach, rozbójnikach ulicznych, którzy od czasu ostatnich politycznych niepokojów rozpanoszyli się w Petersburgu i których można się było pozbyć tylko szlachetnym gestem.

Atanazy Georgiewicz opowiadał:

— Rozmaici huligani bywają. Jeden z nich zaczepił dziewczynę przed dworcem w Warszawie. Przerażona oddała mu natychmiast swoją portmonetkę, w której było dwa i pół rubla. Huligan zabrał wszystko. — Boże drogi! — zawołała dziewczyna — nie będę mogła teraz wyjechać z Warszawy. — Ile pani trzeba? — spytał huligan. — Sześćdziesiąt kopiejek! — Czemu pani odrazu nie powiedziała? — I bandyta schowawszy dwa ruble, oddał drżącej dziewczynie pięćdziesiąt kopiejek i dodał jej dziesięć kopiejek *z własnej kieszeni!*

— Mnie zdarzył się lepszy wypadek dwa lata temu w Moskwie — rzekła piękna Onoto. — Gdy wracałam ze ślizgawki, zaczepił mnie jakiś huligan. — Proszę o dwadzieścia kopiejek! — rzekł mi. Byłam tak przestraszona, że nie mogłam otworzyć mej ręcznej torebki. — Prędzej! — rzekł mi. Wreszcie dałam mu żądane pieniądze. A teraz — rzekł — niech pani mi uściśnie rękę! — Musiałam spełnić jego życzenie, gdyż w drugiej ręce trzymał nóż.

— Och, oni są silni z tymi swoimi nożami! — rzekł Tadeusz. — Gdy wychodziłem raz z pewnej restauracyi spotkałem huligana, który mi podsunął pod nos wspaniały nóż kuchenny. — Niech pan to bierze za półtora rubla! — Rozumie się, że kupiłem natychmiast i zrobiłem bardzo dobry interes; nóż wart był przynajmniej trzy ruble. — Za zdrowie pani, piękna Onoto!

— Ja bo wychodzę zawsze z rewolwerem — rzekł Atanazy. To znacznie rozsądniej. Wolę być zatrzymany przez stójkowego, niż przez huligana.

— Trudno teraz kupić rewolwer — rzekł Iwan Piotrowicz. — W sklepach ich nie sprzedają.

Gunsowski poprawił okulary, zatarł swe tłuste ręce i rzekł:

— Są jeszcze u mego ślusarza. Wczoraj ślusarz ten, nazwiskiem Schmidt, przyszedł do znajomego swego kupca korzennego i zaproponował mu kupno rewolweru. Pokazał mu browning: — To broń najpewniejsza — rzekł — która nigdy nie zawiedzie człowieka; obchodzenie się z nią jest ogromnie łatwe. — Rzekłszy te słowa, Schmidt pociągnął za cyngiel i wpakował kupcowi kulę w brzuch. Kupiec umarł, ale przedtem kupił rewolwer. — Ma pan słuszność — rzekł do ślusarza. — To straszna broń! — Po tych słowach skonał.

Obecni wybuchnęli śmiechem. Uważali to za doskonałą anegdotę. Ten poczciwy Gunsowski zawsze miał jakąś wesołą dykteryjkę do opowiedzenia. Nawet Anuszka raczyła się uśmiechnąć. Gunsowski wdzięczny wyciągnął do niej rękę jak żebrak. Młoda kobieta dotknęła jej końcami palców, jak gdybyby wsuwała pieniądz w rękę huligana z niechęcią. W tej chwili otwarły się drzwi i do sali weszła grupa cyganów. Każdego wieczora mężczyźni ci i kobiety opuszczali w swych malowniczych strojach Starą Derewnię, gdzie żyli wszyscy patryarchalnie, stosując się do zwyczajów, które nie zmieniały się od wieków; rozchodzili się po miejscach rozrywek, modnych restauracyach, gdzie doskonale zarabiali; za śpiew kazali sobie doskonale płacić, tak, że zamawiać ich mogli tylko bardzo zamożni. Akompaniowali sobie do śpiewu na gitarach, tamburinach lub kastanietach.

Gdy weszli, zrobiono miejsce, a Rouletabille, który od kilku chwil okazywał wielkie zmęczenie i oszołomienie, łatwo zrozumiałe u młodzieńca, nieprzyzwyczajonego do szampana (pierwszej marki), skorzystał z tego zamieszania i położył się na kanapie, niedaleko od księcia Galicza, który siedział po prawej ręce Anuszki.

— Patrzcie! Rouletabille śpi! — zauważyła Onoto.

— Biedaczek! rzekła Anuszka.

A zwracając się do Gunsowskiego:

— Czy nie sprawisz, byśmy się go prędko pozbyli? Sły-

szałam kiedyś, jak *bracia* mówili o nim w sposób, któryby zaniepokoił tych, którzy się interesują jego zdrowiem.

— Och, co do tego — rzekł Gunsowski potrząsając głową — to sprawa, która mnie nie obchodzi. Zwróć się do Kupriana. — Na wasze zdrowie, piękna Anuszko!

Ale tymczasem cyganie rozpoczęli śpiew i uwaga wszystkich zwróciło się na nich; tylko książe Galicz i Anuszka, na pół zwróceni do siebie, zamienili ze sobą kilka słów, korzystając z muzyki. Co do Rouletabille'a, to musiał on mocno spać, jeżeli śpiew i muzyka nie zdołały go obudzić; co prawda pił bardzo dużo. Gdy chóry prześpiewały trzy pieśni, Gunsowski dał znak, by się oddaliły i wsunął w rękę przywódcy bandy banknot dwudziestopięciorublowy. Ale Onoto chciała dać również swego obola, a przykład jej podziałał i na innych. Każdy rzucał ruble na tacę, którą nosiła młoda, kruczowłosa cyganka. Stanęła też przed księciem Galiczem, który daremnie przewracał po kieszeniach.

— Ba! — rzekł z pańską miną — nie mam już pieniędzy. Ale oto mój portfel; daję ci go na pamiątkę, Katarzyno!

Katarzyna wzięła portfel i trupa cyganów zniknęła za drzwiami.

Tadeusz i Atanazy zachwycali się szczodrobliwością księcia, ale Anuszka rzekła:

— Książe dobrze uczynił; moi przyjaciele nigdy nie wynagrodzą dostatecznie tej małej za gościnność, jakiej mi udzieliła w swej norze wtenczas, gdy się ukrywałam, oczekując na rozstrzygnięcie o moim losie w pańskiej sławnej sekcyi, Gunsowski.

— Ech! — odrzekł Gunsowski — dałem pani przecież znać, że tylko od pani zależy posiadanie pięknego i wspaniale umeblowanego mieszkania w mieście!

Anuszka splunęła na ziemię jak furman, a Gunsowski z żółtego stał się zielonym.

— Dlaczego się ukrywałaś, Anuszko? — zapytała Onoto, pieszcząc długie warkocze pięknej śpiewaczki.

— To ty nie wiesz, że byłam skazana na śmierć i ula-

skawiona? Mogłam uciec do Moskwy, ale nie zaleźało na tem, czy mnie schwytają tutaj i skażą na śmierć?

— Ale za co zostałaś skazana na śmierć?

— To ona o niczem nie wie! — zawołali obecni.

— Panowie! przybywam z Londynu i Paryża, nie mogę więc wiedzieć o wszystkiem. Boże drogi! Zostać skazanym na śmierć! Jakie to musi być interesujące!

— Bardzo interesujące — rzekła Anuszka lodowatym tonem. — A jeżeli masz brata, Onoto, to wyobraź sobie, o ile to byłoby bardziej zajmujące, gdyby go zamordowali w twych oczach!

— Ach, przepraszam, moja droga!

— Żeby pani nie czyniła w przyszłości przykrości Anuszce, opowiem pani, co się przydarzyło pani przyjaciółce — rzekł książe Galicz.

— Lepiej, żebyśmy zapomnieli o tych przykrych wspomnieniach! — rzekł trwożliwie Gunsowski, poprawiając szkła, ale wnet spuścił głowę. Anuszka paliła go wzrokiem.

— Mów, Galicz!

Książe zaczął opowiadać:

— Anuszka miała brata, Wlasowa, mechanika na linii Kazańskiej, któremu komitet polecił prowadzenie pociągu, przeznaczonego do wyratowania z Moskwy głównych członków i naczelników milicyi rewolucyjnej, gdy żołnierze Trebasowa przy pomocy pułku Semenowskiego zagarnęli miasto. Zebrano się na dworcu; należało odjechać. Wszystkich dróg strzegły kartaczownice... Wszędzie widać było żołnierzy! Wlasow rzekł do swych kolegów: — Ja was uratuję!— I koledzy ujrzeli, jak wchodził na swą maszynę wraz z kobietą. Tą kobietą była ona, Anuszka. Palacz zginął poprzedniego dnia na barykadach. Anuszka go zastąpiła. Za chwilę pociąg ruszył z miejsca i popędził jak strzała. Na tej linii, wijącej się, krzywej, na której łatwo było atakować pociąg gradem kul, Wlasow rozwinął szybkość dziewięćdziesięciu wiorst na godzinę. Ciśnienie pary w kotle doprowadził do piętnastu atmosfer, eksplozya groziła lada chwila. Ta pani nie przestawała rzucać węgli do pieca. Niebezpieczeństwo ze strony kartaczownic było teraz mniej groźne, należało się ra-

czej obawiać, że pociąg wyleci w powietrze lada chwila. Pośród gradu kul Wlasow nie tracił zimnej krwi i przeprowadził pociąg tak, że nie trafiono nikogo. Jedna tylko kobieta została zraniona w piersi kulą.

— Tutaj! — zawołała Anuszka.

I wspaniałym gestem odkryła swą białą, dumną pierś... i wskazała palcem na bliznę, na którą Gunsowski, któremu teraz pot grubemi kroplami spływał z czoła, nie śmiał spojrzeć.

— W piętnaście dni potem — mówił dalej książe — Wlasow wszedł do pewnej gospody w Lubeczy. Nie wiedział, że była ona pełna żołnierzy. Mina jego nie spodobała się; zrewidowano go. Znaleziono przy nim rewolwer i papiery. Wiedzieli, z kim mają do czynienia. Wlasowa poprowadzono do Moskwy i skazano na rozstrzelanie. Ranna jego siostra, dowiedziawszy się o jego aresztowaniu, przybyła do niego. — Nie chcę — rzekła — byś sam umierał. — I ona została skazaną. Przed egzekucyą chciano im zawiązać oczy, ale odmówili twierdząc, że chcą spotkać się ze śmiercią twarzą w twarz. Stosownie do rozkazu, miano rozstrzelać najpierw innych skazanych rewolucyonistów, potem Wlasowa, wreszcie jego siostrę. Daremnie prosił, by mu pozwolono umrzeć na końcu. Towarzysze skazani padali na kolana, szlochali. Wlasow uścisnął siostrę i stanął na placu śmierci. Tam zwrócił się do żołnierzy: — „Macie spełnić w tej chwili obowiązek według przysięgi, jaką złożyliście. Spełnijcie go uczciwie, tak, jak ja spełniłem swój!... Kapitanie, niech pan wyda rozkaz!“ — Rozległa się salwa. Wlasow stał z rękami skrzyżowanemi na piersiach, zdrów i cały: ani jedna kula nie dosięgła go! Żołnierze nie chcieli mierzyć do niego. Wezwał ich jeszcze raz do spełnienia obowiązku, do posłuszeństwa wobec przełożonego. Strzelili jeszcze raz i on padł na ziemię. Spojrzał na siostrę oczyma, w których odzwierciadlał się straszliwy ból. Kapitan, widząc, że jeszcze żyje, na prośby Anuszki zbliżył się do niego i by się nie męczył dłużej, strzelił mu w samo ucho z rewolweru. Przyszła kolej na Anuszkę. Stanęła przy trupie brata, objęła go, łkając, wreszcie wstała i zzrekła: — „Jestem gotowa!“ — W chwili, gdy

miał paść rozkaz, przybył oficer z ułaskawieniem od cara.

Książe Galicz, wśród trwożliwego milczenia wszystkich, chciał jeszcze dorzucić parę słów wyjaśnienia, ale Anuszka przerwała mu:

— Historya tutaj się kończy — rzekła. — Ani słowa więcej, książe. Jeżeli prosiłam pana o opowiedzenie jej w całej okropności, jeżeli chciałam wobec was przeżyć raz jeszcze straszną chwilę śmierci mego brata, to dlatego, żeby ten pan (wskazała palcem Gunsowskiego) wiedział raz na zawsze, że chociaż w pewnych wypadkach musiałam okazać się skłonną do ustępstw... teraz, gdy spłaciłam swój dług, przyjmując zaproszenie na tę wstrętną kolacyę, nie chcę mieć nic więcej do czynienia z tym dostawcą więźniów i postronków!

Wszyscy obecni powstali ze swych miejsc, jedynie Rouletabille spał spokojnie dalej. Gunsowski drżał ze wściekłości i czynił nadludzkie wysiłki, żeby nie wyrzec słów, którychby potem pożałował.

— Ona oszalała! — wybełkotał. — Oszalała!... Ktoby to pomyślał! Wczoraj jeszcze była taka... taka uprzejma...

Śmiejąc się strasznie, jąkał się:

— Ach, kobiety... kobiety... i ta, cóż ja jej uczyniłem?!

— Co mi zrobiłeś, nieszczęsny? Gdzie jest Belachow? Bartowski? A Strasow? A Piotr Slücz? Wszyscy przyjaciele, którzy wraz ze mną poprzysięgli pomścić mego brata. Gdzie oni są? Na jakiej szubienicy kazałeś ich powiesić?... W przepaście jakich kopalni zapędziłeś ich?... A moi przyjaciele, biedni towarzysze mego życia artystycznego, młodzieńcy, którzy zawinili tylko przez to, że przychodzili zbyt często, by mi powiedzieć, że jestem piękna, by porozmawiać swobodnie w mojej loży!... Gdzie oni są?... Dlaczego jeden po drugim opuszczał mnie? Dlaczego zniknęli? To ty, nieszczęsny, czyhałeś na nich, szpiegowałeś ich... czyniąc sobie ze mnie bez mej wiedzy wspólniczkę. Psi synu!... Ty wiesz jak mnie nazywają? wiesz o tem oddawna i śmiejesz się z tego!... Ale ja wiem o tem dopiero od owego wieczora...

kiedy się dowiedziałam, co mam tobie do zawdzięczenia. Papier na muchy!... Ja!... Hańba!... Ach, twoja matka, słyszysz!... Psie, sukinsynu!... Twoja matka, gdy ty przyszedłeś na świat... twoja matka... (Rzuciła mu w twarz obelgę najstraszliwszą, jaką Rosyanin może rzucić człowiekowi).

Drżała z wściekłości, wypluwała swą furyę, gotowa do wyjścia, okryta swym czerwonym, szerokim płaszczem. Była posągiem nienawiści i zemsty. Była straszna i piękna równocześnie. Na ostatnią obelgę Gunsowski zadrżał i skoczył, jakby otrzymał uderzenie nahajką. Nie spoglądał na Anuszkę, tylko na księcia Galicza. Wskazał na niego palcem:

— To on — rzekł świszczącym tonem — to on pouczył cię o tych wszystkich pięknych rzeczach.

— Tak, to ja — odpowiedział książe spokojnie.

— Dobrze!... — rzekł Gunsowski, odzyskując w tej chwili zimną krew.

— Tak jest... ale ty jego nie dotkniesz! — wykrzyknęła śpiewaczka. — Nie jesteś na to dosyć silny.

— Wiem o tem, że ten pan ma wielu przyjaciół u dworu — rzekł spokojnie szef ochrany. — Nie życzę temu panu nic złego. Mówił pani o tem, że przyjaciele pani mieli podobno zostać skazani. Mam nadzieję, że pewnego dnia zostanie pani lepiej poinformowaną i dowie się, *że strzegłem ich najlepiej, jak mogłem.*

— Jedźmy! — zawołała Anuszka. — Naplułabym mu w twarz.

— Tak jest, najlepiej, jak mogłem — powtórzył Gunsowski ze zwykłym swym gestem. — Dodam jeszcze jedno. Przyrzekam pani nie robić więcej nieprzyjemności księciu, tylko zajmę się jego przyjaciółką, cyganką Katarzyną, wobec której okazał się tak szlachetnym, *zapewne dlatego, że Borys Murazow zamało jej płaci za wycieczki, które robi każdego ranka do willi na Krystowskim ostrowie.*

Na te słowa książe i Anuszka zmieszali się. Gniew ich zniknął. Anuszka odwróciła głowę, niby dla poprawienia fałd płaszcza. Galicz zadowolnił się pogardliwem wzruszeniem ramion i rzekł:

— Znowu jakaś obrzydliwość, którą pan chce w nas wmówić, ale potrafimy na nią odpowiedzieć.

Po tych słowach skłonił się obecnym, podał ramię Anuszce i poprowadził ją tuż przed Gunsowskim. Drzwi za nimi pozostały otwarte. Szef ochrany zgiął się w długim ukłonie. Gdy się wyprostował, ujrzał przed sobą zmieszane twarze trzech przyjaciół.

— Panowie — rzekł głosem matowym, który zdawał się nie należeć do niego — nadeszła chwila pożegnania. Nie potrzebuję panom chyba mówić, że wieczerzaliśmy, jak przyjaciele i jeżeli mamy nimi nadal pozostać, musimy zapomnieć o wszystkiem, co tutaj powiedziano.

Wszyscy trzej zapewnili go o swej dyskrecyi. Dodał szorstko:

— *Służba cara!* — a oni odpowiedzieli: — *Niech Bóg strzeże cara!* — Zamknął za nimi drzwi i rzekł do siebie: — *Moja mała Anuszko, nie zemścisz się bezemnie!* — W tej chwili zwrócił się w stronę kanapy, na której spał Rouletabille, uderzył go w ramię i zawołał:

— Niech pan wstaje i nie udaje, że śpi! Niema ani chwili do stracenia. *Oni dzisiejszego wieczora załatwią swój rachunek z Trebasowem!*

Rouletabille był już na nogach.

— Panie, nie potrzebowałem dowiadywać się o tem od pana!... Mimo to dziękuję i żegnam!

Wyszedł. Gunsowski zadzwonił i w drzwiach zjawił się służący.

— Powiedz, że można już otworzyć wszystkie gabinety na korytarzach, nie zatrzymuję nikogo już.

Tym sposobem zostali uwolnieni przyjaciele Gunsowskiego, którzy czuwali nad jego bezpieczeństwem.

Szef ochrany, gdy został sam, potarł sobie czoło, nalał sobie dużą szklankę wody i wypróżnił ją jednym haustem, poczem rzekł:

— Kuprian będzie miał pracę tego wieczora; życzę mu powodzenia. Co do nich, jakkolwiek się stanie, umywam ręce.

X.

Nocny dramat.

U wejścia z etablissement Krestowskiego Rouletabille, który poszukiwał izwoszczyka, wskoczył do powozu, w którym siedziała piękna Onoto. Tancerka przyjęła go na kolana.

— Do Elaguine, całym pędem! — rzekł reporter za całe usprawiedliwienie.

— Prędko! Prędko! — powtarzała Onoto.

Towarzyszył jej jakiś tęgi mężczyzna, na którego ani jedno, ani drugie nie zwracało zupełnie uwagi.

— Co za wieczór! Co się dzieje? Pan już nie śpi? — pytała tancerka.

Ale Rouletabille, stojąc za plecami olbrzymiego woźnicy, kierował końmi i nawoływał do pośpiechu. Powóz jechał z szaloną szybkością. Przy moście kazał woźnicy zatrzymać się. Podziękował, skoczył z powozu i zniknął w ciemnościach.

— Co za kraj, co za kraj! Caramba! — rzekła hiszpańska artystka.

Powóz poczekał kilka minut, poczem wrócił w kierunku Petersburga.

Rouletabille udał się nad brzeg rzeki i powoli, starając się nie zdradzić swej obecności najmniejszym hałasem, posuwał się w kierunku willi na wyspach. Wkrótce w oddali na tle ciemnej nocy zamajaczyła willa Trebasowa, jak olbrzymia czarna plama. Zatrzymał się. Dotychczas pełzał, jak wąż, pomiędzy krzakami, trawami i drzewami. Znajdował się w tylnej stronie willi, niedaleko od małej ścieżki, *którą przechodził morderca.* W tej chwili księżyc ukazał się z za chmur i oświetlił bladem światłem okolicę.

Reporter postanowił skorzystać natychmiast z tej chwilowej jasności i przekonać się, czy nad willą czuwają z tej strony. Podniósł z ziemi mały kamyczek i rzucił go na ścieżkę. Na szelest tem spowodowany, trzy lub cztery cienie

podniosły się nagle nad ziemią, ale w tejże chwili zniknęły, mieszając się z wysokiemi trawami.

Dowiedział się, czego chciał.

W tem do ucha reportera doszedł delikatny szelest, który zbliżał się ku niemu; nagle u boku jego wyłonił się jakiś cień; uczuł na skroni zimną lufę rewolweru. Rzekł: — Kuprian! — i w tejże chwili jakaś ręka ścisnęła jego dłoń. Ściemniło się znowu. Szepnął:

— Jakim sposobem pan się tutaj znalazł?

Naczelnik policyi odpowiedział mu do ucha:

— Dano mi znać, *że coś się stanie tej nocy*. Natasza udała się do Krestowskiego i zamieniła kilka słów z Anuszką. Książe Galicz jest również wmieszany w tę sprawę, a to jest sprawa państwowa.

— Natasza wróciła? — zapytał Rouletabille.

— Tak jest, już dawno! Śpi zapewne, albo udaje, że śpi; światło w jej pokoju zgaszone.

— Czy przestrzegł pan Matrenę Piotrównę?

— Tak jest, powiedziałem jej, że powinna się mieć na baczności tej nocy.

— Źle pan uczynił. Ja nie byłbym jej nic powiedział, będzie się tak zachowywała, że tamci zostaną natychmiast ostrzeżeni, iż się czuwa.

— Powiedziałem jej, że nie powinna schodzić przez całą noc na parter i opuszczać pokoju generała.

— To doskonale, jeżeli pana usłucha.

— Widzi pan, że skorzystałem ze wszystkich pana ostrzeżeń. Stosowałem się do wszystkich pana wskazówek... droga do willi jest trochę strzeżona.

— Może nawet zbytnio. Jak pan myśli działać?

— Pozwolimy mu wejść... nie wiem zupełnie, z kim mam do czynienia... chcę się najpierw upewnić, złapać go na gorącym uczynku. Nic się nie będzie robiło naprzód, niech pan mi zaufa.

— Do widzenia!

— Gdzie pan idzie?

— Idę spać!... Spłaciłem dług mym gospodarzom... mam prawo wypocząć sobie. Życzę powodzenia!

Ale Kuprian ujął go za rękę:

— Niech pan posłucha!

W tej chwili dało się słyszeć leciutkie pluskanie wody. Jeżeli jakaś barka płynęła obecnie po Newie, jeżeli chciała, by jej nie dostrzeżono, to chwila była doskonale wybrana. Olbrzymia chmura zakryła księżyc; powiewał słaby wietrzyk. Barka mogła się dostać z jednego brzegu na drugi zupełnie nie zauważona. Rouletabille nie czekał długo. Pobiegł na czworakach, jak zwierzę, szybko i cicho i wstał dopiero za murem willi, którą okrążył, zbliżył się do kraty, zawołał Jermołaja, który mu natychmiast otworzył bramę.

— Barynia? — zapytał.

Jermołaj wskazał mu palcem na pierwsze piętro.

— Doskonale.

Rouletabille przeszedł ogród, stanął na palcach pod oknem Nataszy i słuchał. Słyszał doskonale, jak młoda dziewczyna chodziła po swym ciemnym pokoju, to znów zatrzymywała się. Oddalił się od okna, podszedł pod werandę, otworzył drzwi do niej, poczem zamknął je tak cicho, że Jermołaj, który był od niego oddalony o dwa kroki, nie słyszał najmniejszego skrzypnięcia. W willi Rouletabille szedł na palcach; znalazł drzwi wielkiego salonu otwarte, drzwi małego salonu również nie zostały zamknięte, albo też ktoś otworzył je teraz. W ciemnościach namacał fotel i usiadł na nim, czekając wypadków z ręką na rewolwerze, schowanym w kieszeni. Na górze słyszał dokładnie co jakiś czas ciche stąpania Matreny Piotrówny. I *to właśnie* dawało widocznie pewność tym, którzy potrzebowali czasem, by parter był wolny podczas nocy. Rouletabille wyobraził sobie, że drzwi na parterze były zostawione otwarte dlatego, by tym, którzy się znajdowali na dole, łatwiej było słyszeć, co się dzieje na górze. Być może, że się nie mylił.

Nagle zauważył wązką smugę światła na oknie, wychodzącem na Newę. Wywnioskował z tego, że albo *okno było już przedtem lekko otwarte*, albo, że księżyc znowu zaczyna się pokazywać. Smuga zniknęła natychmiast, ale oczy Rouletabille'a, przyzwyczajone do ciemności, rozróżniały już linię otwarcia okna... Tam cień był mniej głęboki. I nagle

poczuł, jak krew uderza mu w skroniach z całą siłą, gdyż szpara w oknie *zwiększała się... zwiększała coraz bardziej...* i cień człowieka ukazał się na balkonie. Rouletabille wyjął rewolwer.

Człowiek wsunął się natychmiast za jedną z okienic napół otwartych i zapukał w szybę. Tak, jak teraz stał, był prawie niewidzialny. Cień jego zlewał się z cieniem okienicy. Na odgłos pukania, drzwi od pokoju Nataszy otwarły się powoli i młoda dziewczyna weszła do małego salonu. Na palcach zbliżyła się szybko do okna, które otworzyła i człowiek wszedł przez nie do wnętrza. Przy słabem świetle księżyca, który się znowu ukazał, Rouletabille widział dobrze, że Natasza miała na sobie tęsamą suknię, w której była wieczorem w mieście. Co do mężczyzny, trudno byłoby go rozpoznać; cały owinięty był starannie w płaszcz. Pochylił się, by uścisnąć rękę Nataszy. Ta rzekła tylko jedno słowo: Scari! (Prędko).

Ale ledwie je wypowiedziała z widocznym wysiłkiem, okienice i oba skrzydła okien zostały nagle otwarte szeroko i z balkonu dwa milczące cienie wskoczyły szybko do willi. Natasza wydała rozdzierający okrzyk, w którym Rouletabille słyszał więcej rozpaczy, niż strachu... i cienie rzuciły się na człowieka, ten jednak padł na dywan, wymknął się im pomiędzy nogami i dostał się do balkonu prędzej, niż obaj mogli go dosięgnąć. Wszystko to trwało zaledwie kilka sekund i człowiek wisiał jeszcze na balkonie, gdy w salonie zjawiła się trzecia osoba, Matrena Piotrowna.

Ostrzeżona przez Kupriana, że tej nocy coś się zdarzy, przeczuwała, że będzie to miało miejsce na parterze, ponieważ tam zabroniono jej przystępuj nie miała nic lepszego do roboty, jak kazać swej starej niańce udać się na piętro i chodzić przez całą noc, by generał wierzył, że to ona jest przy nim obecna, podczas gdy ona sama skryła się na dole, w sali jadalnej.

Matrena rzuciła się w kierunku balkonu, krzycząc po rosyjsku: — Trzymajcie! Trzymajcie! — I w chwili, gdy nieznajomy wahał się, czy skoczyć z balkonu na złamanie karku, czy też wybrać pewniejszą drogę po rynnie, jeden

z agentów wystrzelił, lecz chybił. Nieznajomy zmierzył do niego, trafił i zniknął. Było jeszcze zbyt ciemno, żeby można było rozróżnić, co się działo na dole, gdzie słychać było tylko suche trzaskanie browninga. Straszne były te strzały, którym nie towarzyszyły krzyki. Nieznajomy, zanim zniknął, odrzucił uderzeniem nogi jedną z drabinek, po których agenci dostali się na górę; oni obaj, nawet agent zraniony, spuścili się po pozostałej drabinie i to padając, to podnosząc się, to wreszcie pełzając, puścili się w pogoń za cieniem człowieka, który co chwila strzelał z browninga.

Wtem ozwał się głos Kupriana, który rozkazywał agentom swym dostawić owego człowieka żywym czy umarłym. Na balkonie Matrena Piotrowna krzyczała również jak szalona, Rouletabille daremnie próbował ją uciszyć. Szalała na myśl, że nieznajomy znowu może się im wymknąć. Strzeliła z rewolweru, sama nie wiedząc gdzie... Rouletabille wyrwał jej broń z ręki, a gdy się odwróciła do niego, by się zwrócić z wymówkami, ujrzała Nataszę, która wychylona z balkonu, śledziła wzrokiem pełnym niepokoju drogę, prowadzącą do Newy i słuchała w napięciu hałasu, który stamtąd dochodził. Matrena zbliżyła się do niej, chwyciła za gardło i odrzuciła do salonu, jak pakunek. Byłaby może udusiła swą pasierbicę, gdy nagle spostrzegła, że generał był w pokoju! W szarzejącym poranku zdawał się być duchem. Jakim cudem Feodor Feodorowicz mógł się dostać aż tutaj? Jakim sposobem zszedł ze schodów. Pod żołnierską bluzą pierś jego falowała gwałtownie gniewem czy boleścią. Zapytał ostro: — Co się tutaj dzieje?

Matrena rzuciła się mu do nóg, uczyniła znak krzyża, jakby chciała wziąć Boga na świadka prawdziwości swych słów i wskazawszy na Nataszę rzekła:

— Feodorze, tej nocy chciano cię znowu zamordować!... a tą, która otworzyła willę twemu mordercy, jest twoja córka!

Generał przytrzymał się obydwiema rękami muru, koło którego się posuwał i spoglądając na Matrenę i Nataszę, które teraz obydwie klęczały na ziemi, rzekł to Matreny:

— Ty mnie zabijasz!

— Ja? Na Boga! — jękła Matrena z rozpaczą... — Boże, żebym ci mogła ukryć prawdę... Ale nie powiem ci więcej, żeby cię nie dręczyć... Feodorze Feodorowiczu!... zapytaj twej córki... a jeżeli to, co powiedziałam, jest nieprawdą... zabij mnie!... zabij mnie, jak podłe zwierzę!... Podziękuję ci za to i umrę szczęśliwa, jeżeli to, co powiedziałam, nie jest prawdą!... Ach, chciałabym umrzeć! Zabij mnie!

Feodor Feodorowicz odsunął ją swą laską, jak przeszkodę z drogi. Nie rzekła nic, lecz obróciwszy się na kolanach, zrozpaczona, straszna, poszukała obłąkanemi oczyma broni, którą Rouletabille jej wyrwał. Gdyby ją miała jeszcze w rękach, nie byłaby się wahała ani chwili, lecz byłaby sobie odebrała życie, gdyż zasłużyła na pogardę Feodora!

Generał nie zwracał wcale uwagi na rozpacz Matreny, lecz zwrócił się do córki, która szlochała rozpaczliwie, siedząc na podłodze: — Wstań, Nataszo *Feodorówno.* — I młoda dziewczyna zrozumiała w tej chwili, że ojciec jej nigdy nie uwierzy w jej winę. Przyczołgała się do niego i ucałowała mu ręce, jak szczęśliwa niewolnica.

W tej chwili u drzwi od werandy rozległy się głośne pukania. Matrena gotowa umrzeć z powodu pogardy męża, ale ciągle mająca się na baczności, pobiegła, myśląc, że grozi nowe niebezpieczeństwo. Poznała jednak zaraz głos Kupriana, który prosił, żeby mu otworzono. Wprowadziła go sama:

— I cóż? — spytała niecierpliwie.

— *Zginął!*

Odpowiedział mu okrzyk. Natasza słyszała jego słowa.

— I kto?... kto?... kto? — pytała Matrena prawie nie mogąc oddychać.

Kuprian zbliżył się do generała i ujął go za rękę:

— Generale — rzekł — człowiek pewien poprzysiągł panu zgubę i stał się narzędziem w ręku nieprzyjaciół pana. Zabiliśmy go!

— Czy ja go znam? — zapytał Feodor.

— To był jeden z przyjaciół pana, którego pan traktował jak syna.

— Jego nazwisko?

— Niech pan zapyta swej córki, generale.

Feodor zwrócił się do Nataszy, która paliła wzrokiem Kupriana, starając się zbadać, co przynosił, prawdę czy kłamstwo.

— Ty znasz człowieka, który chciał mnie zabić, Nataszo?

— Nie! — odpowiedziała z akcentem prawdziwej irytacyi. — Nie! Tamtego człowieka ja nie znam!

— Pani — rzekł Kuprian uprzejmie — pani własnemi rękami otworzyła mu tej nocy to właśnie okno!... zresztą otwierała mu je pani już nieraz! Podczas gdy wszyscy tutaj czuwali nad tem, by nikt nie mógł się dostać w nocy do domu, w którym spoczywał generał Trebasow, gubernator Moskwy, skazany na śmierć przez komitet centralny rewolucyjny w Presni, oto, co pani czyniła: wprowadzała pani wroga do domu ojca.

— Odpowiedz, Nataszo, odpowiedz, tak, czy nie, czy wprowadziłaś do domu kogokolwiek tej nocy?

— Ojcze, to prawda!

Feodor ryknął, jak lew:

— Jego nazwisko!

— Ten pan powie ci je, ojcze — odparła Natasza głosem, który rozpacz czyniła w tej chwili chrapliwym i wskazała na Kupriana. — Dlaczego sam nie wymienia ci nazwiska tego człowieka? Zna je, ponieważ kazał go zabić!

— A jeżeliby ten człowiek nie umarł — rzekł Feodor, który widocznie łagodniał — jeżeliby ten człowiek zdołał się uratować, jak, o ile mi się zdaje, ty przypuszczasz, czy wymieniłabyś nam jego nazwisko?

— Nie mogłabym tego uczynić, ojcze

— A gdybym cię o to prosił?

Natasza potrząsnęła głową.

— A gdybym ci rozkazał?

— Mógłbyś mnie zabić, ale ja nie wymówiłabym tego nazwiska!

— Nieszczęsna!

Podniósł swą laskę nad je głową. Tak Iwan Groźny

zabił syna jednym rzutem oszczepu. Ale Natasza, zamiast pochylić głowę pod ciosem, który jej groził, zwróciła się do Kupriana i rzuciła mu z akcentem tryumfu:

— On nie umarł!... Gdyby ci się było udało wziąć go żywym czy umarłym, dawno byłbyś wymienił jego nazwisko.

Kuprian zbliżył się do niej, położył jej rękę na ramieniu i rzekł:

— *Michał Mikołajewicz!*

— Michał Korsakow! — wykrzyknął generał.

Matrena Piotrówna wyprostowała się na tę wieść i powtarzała:

— Michał Korsakow!

Generał, który nie chciał wierzyć słowom Kupriana, miał zamiar zaprotestować, gdy spostrzegł, że córka jego chce uciec do swego pokoju, zatrzymał ją strasznym gestem.

— Nataszo! Powiesz nam, co Michał Korsaków zamierzał czynić tutaj w nocy!...

— Feodorze Feodorowiczu, przyszedł, żeby cię otruć!...

To były słowa Matreny, która nie mogła już dłużej milczeć, gdyż w ucieczce Nataszy widziała najstraszliwsze wyznanie. Jak furya zemsty, opowiedziała z krzykiem, drżeniem, które jeszcze teraz wstrząsało jej postacią, jakgdyby widziała rękę z trucizną, wyciągającą się nad łożem ukochanego chorego, ukochanego tyrana... opowiedziała przeżycia zeszłej nocy, opowiedziała, co uczyniła ona i mały Francuz, ażeby się nie zdradzić przed *nim*, ażeby wreszcie złapać na gorącym uczynku *tego*, kto od tylu dni i nocy *czyhał na życie Feodora Feodorowicza*. Kończąc swe opowiadanie, wskazała na Rouletabille'a i wykrzyknęła:

— Oto ten, który cię uratował!

Natasza, słuchając tego tragicznego opowiadania, starała się opanować wzruszenie, żeby go nie przerwać... i Rouletabille, który spoglądał na nią, widział, że czyniła nadludzkie wysiłki w tym celu. Cała okropność tego, co zdawało się być dla niej, jak i dla Feodora dowodem winy Michała nie przygnębiała jej, ale zdawała się raczej dodawać jej sił życia, które kilka sekund przedtem ją odbiegły. Zaledwi

Matrena wyrzekła słowa: — Oto ten, który uratował ci życie! — ona rzuciła w twarz reportera, na którego spoglądała wzrokiem, pełnym strasznej nienawiści: — *Oto ten, który kazał zabić niewinnego!...* — A zwracając się do ojca: — Ach, ojcze, ojcze... pozwól mi powiedzieć sobie, że Michał Mikołajewicz, który przybył tutaj tej nocy, wyznaję to... i którego sama wpuściłam — przyznaję się do tego!... Michał Mikołajewicz *nie był tutaj wczoraj!...* i człowiekiem, który cię chciał otruć, *był kto inny!*

Na te słowa Rouletabille pobladł, ale nie dał się zbić z tropu. Odpowiedział poprostu:

— Nie pani, to był tensam.

A Kuprian uważał za stosowne dorzucić:

— Znaleźliśmy zresztą dowody porozumienia Michała Mikołajewicza z rewolucyonistami.

— Gdzie? — spytała młoda dziewczyna, zwracając w stronę szefa policyi twarz, ogromnie zaniepokojoną.

— W willi Krystowskiego, proszę pani.

Spojrzała na niego długo, jakby chciała zbadać głąb jego duszy.

— Jakie dowody? — spytała.

— Korespondencyę, na której położyliśmy pieczęcie.

— Czy listy były adresowane do niego? Co to za korespondencya?

— Jeżeli to panią interesuje, zbadamy ją wraz z panią.

— Boże! Boże drogi! — jęknęła. — Gdzie pan znalazł tę korespondencyę? gdzie? gdzie?

— Mówię pani: w willi, w jego pokoju. Wyważyliśmy szufladę jego biurka.

Zdawało się, że odetchnęła, ale ojciec wziął ją brutalnie za ramię.

— Chodź, Nataszo, opowiesz nam, czego chciał tutaj ten człowiek w nocy.

— W jej pokoju! — wykrzyknęła Matrena Piotrówna.

Natasza zwróciła się do swej macochy!

— Co mama myśli, proszę powiedzieć, powiedzieć odrazu!

— A ja co mam myśleć? — zawołał Feodor. — Nie

powiedziałaś mi jeszcze nic. To nie wiedziałaś, że ten człowiek miał stosunki z moimi nieprzyjaciółmi! Może byłaś zupełnie niewinną! Ja chcę w to wierzyć! Na Boga! Dlaczego jednak przyjmowałaś go? Dlaczego?... Dlaczego?... Dlaczego wprowadzałaś go tutaj, jak złodzieja, albo jak...

— Ach, ojcze, wiesz, że kocham Borysa! że go kocham z całej duszy! i że nie mogłabym nigdy do nikogo innego należeć.

— A więc... a więc? — Czy powiesz nareszcie?

Młoda dziewczyna przechodziła widoczne męki:

— Ach, ojcze, ojcze! nie pytaj mnie! Ty przedewszystkiem nie pytaj mnie o to, bo nie mogę ci nic powiedzieć, nic, nic! chyba to, że jestem pewna, iż to nie Michał Mikołajewicz był tutaj ostatniej nocy!

— Był tutaj — rzekł Rouletabille mniej pewnym głosem.

— Przyszedł tutaj z trucizną. Przyszedł, by otruć twego ojca, Nataszo! — jęknęła Matrena Piotrówna, która łamała ręce ruchem naiwnej i prostej rozpaczy.

— A ja — powtórzyła córka Feodora z pewnością, która sprawiła, że wszyscy obecni, przedewszystkiem Rouletabille, zadrżeli — ja mówie wam, że to nie był on, nie on! że to nie mógł być on! Przysięgam wam, że to był inny... *inny!*

— A tego innego — ozwał się Kuprian — także pani wprowadziła.

— Tak jest, to ja! to ja!... to ja zostawiałam okna i okiennice napół otwarte... To ja uczyniłam to!... ale nie oczekiwałam tego drugiego!... tego drugiego, który przybył, żeby zamordować... Co do Michała Mikołajewicza, przysięgam ci ojcze na wszystko, co święte na niebie i ziemi, że *nie mógł popełnić tej strasznej zbrodni.* A teraz zabij mnie, bo nie mogę ci powiedzieć nic więcej!

— Trucizna, — rzekł zimno Kuprian — którą wrzucono do narkotyku generała, była tymsamym arszenikiem który się znajdował na winogronach przyniesionych przez marszałka, który polecił wymycie ich Borysowi Aleksandro-

wiczowi i Michałowi Mikołajewiczowi. Te winogrona zniknęły. Jeżeli Michał jest niewinny, czy pani oskarża Borysa?

Natasza, która zdała się tracić siły do obrony, jęknęła, zraniona śmiertelnie:

— Nie! Nie! Nie oskarżajcie Borysa! On nie byłby zdolny do tego... nie oskarżajcie Michała, ani nikogo, bo nie wiecie! ponieważ *nie wiadomo!...* Ale ci dwaj są niewinni... wierzcie mi... wierzcie! Ach, jak wam powiedzieć, jak wam powiedzieć! Nie mogę wam niczego zdradzić!... A wy zabiliście Michała! Cóż uczyniliście? coście uczynili?!

— Zabiliśmy człowieka, — ozwał się Kuprian lodowatym tonem — człowieka, który był tylko wykonawcą nizkich poleceń nihilistów!

Wstała z nową energią, bo doszła do tego stopnia zrozpaczenia, do jakiego nikt nie uważałby jej za zdolną. Podniosła pięście na Kupriana:

— To kłamstwo!... To kłamstwo!... Niegodziwość! Potwarz!... podrabiane papiery, żeby go zgubić! Nie było u niego nic z tego, o czem pan mówi!... to niemożliwe! to... to nieprawda!

— Gdzie są te papiery? — zapytał krótko Feodor. — Proszę, niech pan je przyniesie natychmiast, chcę je widzieć...

Kuprian zmieszał się lekko, ale nie uszło to oka Nataszy, która wykrzyknęła:

— Tak! Tak! Niech je pokaże, jeśli je ma! Ale on ich nie posiada! — wołała z dziką radością. — Nie ma nic! Widzisz dobrze, ojcze, że nie ma niczego. Już dawno byłby mi je rzucił w twarz, gdyby je posiadał... Nie ma ich... nie ma ich! Nie!

I rzuciła się na podłogę, płacząc, szlochając: nie ma nic, nie ma nic! Rzec-by można, że płakała z radości...

— Czy to prawda? — zapytał Feodor Feodorowicz ponuro. — To prawda, Kuprianie, że pan nie ma nic?

— Prawda, mój generale, nie znaleźliśmy nic... *zabrano przedtem wszystko!*

Ale Natasza wyklawała okrzyki radości.

— Nie znalazł nic!... i oskarża go o to, że miał stosunki z rewolucyonistami... Dlaczego? Dlaczego?... Ponieważ

ja go przyjmowałam? Ale, czy ja jestem rewolucyonistką? Powiedzcie!... Widzisz, ojcze, że on milczy!... Skłamał!... Skłamał!

— Dlaczego, Kuprianie, okłamywał nas pan?

— Och! podejrzywaliśmy Michała już od dłuższego czasu, a zaprawdę, potem, co zaszło, nie możemy mieć żadnej wątpliwości!

— Tak, ale pan utrzymywał, że pan ma papiery, a nie miał ich. To wstrętne, Kuprianie — odpowiedział generał jeszcze bardziej ponuro... to są czyny, które słyszałem nieraz, pan sam ostro potępiał.

— Generale! Jesteśmy pewni, słyszy pan, jesteśmy absolutnie pewni, że człowiek, który chciał otruć pana wczoraj i człowiek dzisiejszy, *który nie żyje*, są jedną i tąsamą osobą.

— Na jakiej podstawie jest pan pewny tego? Należałoby nam powiedzieć! — upierał się przy swojem generał, który drżał z niecierpliwości i rozdrażnienia.

— Tak jest! Niech powie, na jakiej podstawie!

— Niech państwo zapytają tego pana — rzekł Kuprian.

Zwrócili się w stronę Rouletabille'a.

Reporter odpowiedział z udaną zimną krwią, której nie miał w głębi duszy:

— Mogę zapewnić państwa, jak to już uczyniłem wobec szefa policyi, że jedna i tasama osoba pozostawiła ślady swych stóp na murze i balkonie.

— Głupiec! — przerwała Natasza z nienawistnem spojrzeniem, zwróconem w stronę Rouletabille'a. — I to wam wystarcza?

Generał ujął brutalnie rękę reportera:

— Niech pan posłucha, mój panie!... Tej nocy wszedł tutaj człowiek... to obchodzi tylko mnie... i to jest tylko moja sprawa... moja i mojej córki... Ale pan, pan nam opowiada, że wie, iż ten człowiek był mordercą... w takim wypadku, widzi pan, rzecz się zmienia... To wymaga dowodów i dowodów natychmiastowych. Powiada pan o śladach! Do-

brze... zbadamy razem te ślady... I dla pana chciałbym, a bym został przekonany o tem tak, jak pan jest...

Rouletabille uwolnił dłoń z jego uścisku i odpowiedział z najzupełniejszym spokojem:

— Teraz, mój panie, nie mogę panu niczego dowieść.

— Dlaczego?

— Ponieważ ajenci przeszli po tych śladach, które miały być moimi dowodami.

— Więc pozostaje nam tylko słowo pańskie! pańskie zaufanie w samym sobie!... A jeżeli się pan pomylił?

— On się do tego nigdy nie przyzna! — wykrzyknęła Natasza. — Ach, to on zasługiwałby w tej chwili na los Michała Mikołajewicza!... Prawda! Prawda, że pan to uznaje... i że on będzie wiecznym wyrzutem dla pana!... Prawda, że jest coś, co panu nie pozwoli nigdy powiedzieć, że się pan pomylił!... To fakt, że pan kazał zabić niewinnego!.. Wreszcie! wie pan dobrze, że nie byłabym nigdy wprowadziła tutaj Michała Mikołajewicza, gdybym była wiedziała, że chce otruć mego ojca.

— Tego, proszę pani -- odpowiedział Rouletabille, nie spuszczając oczu pod piorunującem spojrzeniem Nataszy — *tego jestem pewny!*

Natasza nie przestawała spoglądać na niego w niezrozumiałej trwodze. Ach! jak się ścierały te dwa spojrzenia! jaką straszną była ta milcząca scena między dwojgiem młodych ludzi, z których jedno chciało się dać zrozumieć, a drugie lękało się, by wszystko nie zostało zrozumiane! Natasza szepnęła:

— Jak on spogląda na mnie!... Patrzcie!... to demon... tak, tak... domowy duch... prawdziwy duch... Ale niech pan uważa, nieszczęsny, bo pan nie wie, co uczynił!

Zwróciła się szorstko w stronę Kupriana:

— Gdzie jest ciało Michała Mikołajewicza?—spytała.— Chcę je zobaczyć. Trzeba, żebym je zobaczyła.

Feodor Fedorowicz padł przybity na fotel. Matrena Piotrówna nie miała odwagi zbliżyć się do niego. Olbrzym wydawał się trafiony śmiertelnie. To, czego nie zdołałyby dokazać bomby, kule, trucizna, samo przypuszczenie, że córka

jego bierze udział w tych okropnych działaniach, które się piętrzyły dokoła niego, czy też niemożliwość zrozumienia zachowania się Nataszy, jej tajemniczego postępowania, jej niezrozumiałych okrzyków, zapewnień niewinności, błagań, wreszcie całe zdarzenie nocne, które pociągnęło za sobą śmierć Michała Mikołajewicza, wszystko to złamało Feodora.

Przez chwilę cieszył się płonną nadzieją, gdy Kuprian nie mógł udowodnić swych oskarżeń przeciw jego ordynansowi. Ale co tam! to był tylko szczegół, nie mający znaczenia w jego oczach. To, co go jedynie zajmowało, to była wina Nataszy. A ona, nieszczęsna, nie troszczyła się w tej chwili o to, co ojciec jej mógł myśleć w tej chwili. Nie zwróciła się do niego ani z jednem słowem, żeby go uspokoić. Broniła swojego Michała Mikołajewicza, podczas gdy on, ojciec jej, prawie umierał z bolu i niepewności.

Kuprian zwrócił się do nieszczęśliwego i rzekł mu:

— Niech mnie pan posłucha, Feodorze Feodorowiczu, tego, co wam powie naczelnik policyi z łaski cara i przyjaciel pana z łaski Boga. Jeżeli pan nie zapyta wobec nas, którzy wiemy o wszystkiem i którzy potrafimy zachować tajemnicę, jeżeli pan nie zapyta swej córki o powód jej postępowania i jeżeli ona nam nie odpowie z całą szczerością, to ja nie mam tutaj więcej co robić! Wypędzono już z tego domu moich ludzi, jakby niegodnych, by pilnowali najwierniejszego poddanego jego Wysokości: nie protestowałem. Ale teraz błagam pana, by mi dowiódł, że najniebezpieczniejszym nieprzyjacielem, jakiego pan posiada w domu, nie jest córka pana.

Słowa te, które określały straszną sytuacyę, były pewną ulgą dla Feodora. Tak, należało się dowiedzieć. Kuprian miał słuszność! Trzeba, żeby ona mówiła. I wezwał córkę, by wyznała wszystko, wszystko!

Natasza spojrzała raz jeszcze na Kupriana wzrokiem pełnym nienawiści, poczem odwróciła się od niego i odrzekła krótko:

— Nie mam nic do powiedzenia.

— Oto wspólniczka pańskich morderców — wskazał na nią Kuprian.

Natasza wydała okrzyk zranionego zwierzęcia i rzuciła się do nóg ojcu. Otoczyła jego nogi ramionami, przycisnęła je do piersi, szlochała na jego sercu. A on, nie rozumiejąc jeszcze nic, pozwalał na to, ponury, zamyślony, obojętny. Wreszcie jęknęła i wybuchła rozpaczliwem szlochaniem, rozdzierającem serce:

— Mój ojcze! Ojcze ukochany! Spojrzyj na mnie!... miej litość nademną! i nie pytaj, nie żądaj, by się otworzyły moje usta, które mają pozostać zamknięte na zawsze... i wierz mi. Nie wierz tym ludziom! Nie wierz Matrenie Piotrównie! Czy nie czujesz mojego serca na swojem, mych łez na twoich policzkach?... Czy nie jestem twoją córką rodzoną?... Twoją Nataszą Feodorówną!... Nie, nie mogę ci nic wyjaśnić, na Dziewicę niebieską, nie mogę ci nic wyjaśnić... na matkę, której nie znałam, a którą ty mi zastąpiłeś mój ojcze... nie pytaj mnie o nic... nie pytaj! Ale weź mnie w swoje ramiona, jak wtenczas, gdy byłam malutka... uściśnij mnie, ojcze ukochany, kochaj mnie... kochaj, bo nigdy nie potrzebowałam tak bardzo być kochaną! Jestem nieszczęśliwą... nieszczęśliwą, która *nie może się nawet zabić w twoich oczach*, by ci dowieść swej niewinności i miłości. Ojcze, ojcze... na cóż przydadzą ci się ramiona w ostatnich latach twego życia, jeżeli nie zechcesz mnie przycisnąć do serca! Ojcze!... ojcze!...

Położyła głowę na kolanach Feodora. Włosy jej rozwiązały się i spadały na ramiona, bujne, olbrzymie, czarne.

— Spojrzyj mi w oczy!... Spojrzyj mi w oczy!... Widzisz, jak cię kochają, batiuszka!... batiuszka! mój batiuszka ukochany!

W tej chwili zapłakał Feodor. Ciężkie jego łzy, zmięszały się ze łzami Nataszy. Podniósł jej głowę i spytał ją krótko złamanym głosem:

— Nie możesz mi nic powiedzieć teraz? *Ale kiedy mi powiesz?*

Natasza podniosła oczy ku niemu, poczem wzrok jej

zwrócił się ku niebu, a z ust jej wydobyło się jedno słowo jak westchnienie:

— Nigdy!

Matrena Piotrówna, Kuprian i reporter drżeli na myśl o tem strasznem, co się stanie. Feodor wziął głowę córki w obie dłonie. Spoglądał długo w te oczy, wzniesione w niego, na te usta, które dopieroco powiedziały: — Nigdy — poczem powoli jego zwiędłe wargi spoczęły na bladych ustach córki i objął ją serdecznie. Podniosła głowę z tryumfem i wyciągając rękę w stronę Matreny, rzekła:

— On mi wierzy, on! Wierzy mi! I pani byłaby mi wierzyła, gdyby była moją matką!

Rzekłszy te słowa, padła nagle na ziemię nieprzytomna Feodor ukląkł nad nią w tej chwili, cucąc ją, starając się przywołać do życia i wypędzając obecnych.

— Idźcie! Idźcie stąd wszyscy!... wszyscy!... I ty, Matreno Piotrówno!... Idź stąd!

Zniknęli wszyscy, przerażeni jego dzikim gestem.

* * *

W małej willi Krystowskiego leży trup. Ajenci czuwają nad nim, oczekując na powrót swego szefa. Mikołaj Mikołajewicz, śmiertelnie trafiony, umarł tutaj, a oni towarzyszyli mu i stali nad nim aż do ostatniego tchnienia. Byli przy nim, gdy dysząc ciężko, na kolanach szukał czegoś po swoim pokoju. Była tam Katarzyna, mała cyganka. Pochyliła głowę nad umierającym. Ajenci rewidowali tymczasem wszystko, wyrywali zamki, szuflady, nie ograniczając się tylko do mieszkania Michała; zrewidowali cały dom, od piwnicy aż do strychu, nie oszczędzili nawet mieszkania Borysa Murazowa, który tej nocy był w domu nieobecny. Jeżeli nie znaleźli niczego w mieszkaniu zmarłego, to wynagrodzili to sobie u Borysa; zabrali mnóstwo papierów, rozprawy ekonomiczno-polityczne, historyę rewolucyi francuskich i wiele wierszy zakazanych. Na wszystko to położyli pieczęcie.

W tymsamym czasie Michał konał w ramionach Katarzyny, która otworzyła mu na piersiach koszulę, zapewne

by mu ułatwić ostatnie tchnienia. Nieszczęśliwy otrzymał p strzał w tył głowy, gdy płynął przez Newę. Cudem było, że zdołał doczołgać się do swego mieszkania. Miał zapew nadzieję, że umrze tutaj spokojnie. Tymczasem ajenci ścig go wytrwale aż dotąd.

Ajenci ukończyli swą pracę, właśnie w tej chwili przy był Kuprian z willi Trebasowów. Towarzyszył mu Roulet bille. Reporter nie mógł znieść widoku trupa jeszcze ciep łego, którego szeroko otwarte oczy zdawały się spoglądać na niego z wyrzutem. Odwrócił się z przykrością, a moż i z trwogą.

Kuprian zauważył ten ruch.

— Żal panu? — zapytał naczelnik policyi.

— Tak! — odpowiedział Rouletabille. — Zawsze się powinno żałować umarłych. Szkoda, że ten człowiek uma zanim go zdołano wybadać.

— Pan ciągle jest zdania, że on był na żołdzie nih listów? — spytał Kuprian.

— Tak jest.

— Wie pan o tem, że nie znaleziono u niego nic. Zn leziono tylko interesujące papiery u Borysa Murazowa.

— Ach!

— Co pan na to mówi?

— Nic!

Kuprian raz jeszcze począł badać swych ludzi. Nie, znaleźli niczego u Michała. Nagle Rouletabille zauważył, rozmowa naczelnika policyi z ajentami zaczyna być bard ożywiona. Kuprian gniewał się, wściekał, czynił im wyr wreszcie wyszedł, a Rouletabille za nim. Co się stało? Nie mógł go zatrzymać, lecz idąc za nim, zapytał go o to. Ku rian, nie odwracając głowy i idąc ciągle naprzód, objaś go pokrótce, że jego ajenci zostawili przez krótką chwil małą cygankę Katarzynę samą z umierającym oficerem. Ka tarzyna była służącą Michała i Borysa i musiała znać tajem nice obydwóch. Należało mieć ją na oku; obecnie zaś nie wiadomo, gdzie ona się udała.

Trzeba jej szukać, odnaleźć ją koniecznie, ponieważ to ona rozpięła surdut Michała i być może, że dlatego ajenci

nie znaleźli u niego żadnych papierów. Ten brak papierów portfelu jest nienaturalny.

Rozpoczął się pościg; ajenci pobiegli pomiędzy drzewa, gdyż byli pewni, że cyganka udała się ścieżką, prowadzącą do mostu, który łączył ostrów Krystowski z Kamiennym. Nie było powozu, więc puszczono się pieszo. Kuprian był jednym z pierwszych, Rouletabille biegł za nim. Nagle rozległy się krzyki i nawoływania między ajentami; zaczęto sobie pokazywać jakiś cień, który biegł po pochyłości nad rzeką.

Była to cyganka. Leciała jak wiatr. Przyspieszono jeszcze biegu i przebyto Kamienny ostrów.

— Ach! Konia! Powozu! — westchnął Kuprian, który zostawił swój ekwipaż koło mostu Elagińskiego. — Ona ma dowody w rękach!

Lasek skończył się już. Widać było teraz Katarzynę, która przebyła most Elagiński. Co ona czyni? Czy biegnie do willi Trebasowów? Co to ma znaczyć? Nie, rzuciła się na prawo. Ajenci pobiegli za nią! Była jeszcze daleko i wydawała się być niezmordowaną. Wnet zniknęła znowu pomiędzy drzewami. Kuprian wydał okrzyk radości. Teraz ją schwyci. Wydał ajetom rozkaz, by otoczyli wyspę. Nie będzie już mogła wymknąć się im! Kuprian znał doskonale wyspę. Udał się na bliższą drogę w stronę brzegu, ku któremu Katarzyna zdawała się kierować i nagle wpadł prawie na cygankę, która wydała okrzyk przestrachu, pobiegła jednak dalej.

— Stój, albo strzelę! — krzyknął Kuprian po rosyjsku.

Wyjął rewolwer. Ale jakaś ręka wyrwała mu go.

— Nie tak! — rzekł Rouletabille i odrzucił broń daleko od niego. Kuprian zaklął i puścił się znowu w pogoń. Wściekłość podwajała jego siły i szybkość biegu; znowu omal nie chwycił Katarzyny, ale Rouletabille rzucił mu się pod nogi i obaj potoczyli się na ziemię. Gdy naczelnik policyi się podniósł, ujrzał tylko, jak Katarzyna z ogromną szybkością wbiegała na schody, prowadzące do *Barki*, pły-

wającej restauracyi. Kuprian, przeklinając Rouletabile'a, ale sądząc, że przecież dopadnie swej zdobyczy, skierował również kroki na Barkę. Postawił nogę na pierwszym stopniu schodów, gdy w tem na ostatnim ujrzał jakąś sylwetkę; był to książe Galicz.

Kuprian zatrzymał się, jak uderzony nahajką: Galicz miał minę tryumfującą, która nie mogła zmylić naczelnika policyi. Kuprian przybywał już zapóźno; był tego pewny. I obecność księcia na Barce tłumaczyła mu powód ucieczki Katarzyny tutaj.

Jeżeli cyganka zabrała papiery zmarłego oficera, to Galicz miał je teraz wszystkie w kieszeni.

Kuprian, widząc księcia, przechodzącego mimo, zadrżał. Książe przywitał go i zapytał z pewną ironią:

— I cóż? Jak się pan miewa, drogi panie Kuprian! Ekscelencya wstał bardzo wcześnie, jak widzę.

— Książe, — rzekł Kuprian — ludzie moi poszukują pewnej małej cyganki, imieniem Katarzyna; jest ona znaną w restauracyach, gdzie często śpiewa. Widzieliśmy ją, jak wchodziła na Barkę. Czy jej pan przypadkiem nie spotkał?

— Panie Kuprian, nie jestem stróżem Barki i nie zauważyłem nikogo. Jestem zresztą trochę dziwakiem. Niech pan wybaczy.

—Książe, nie możliwem jest, by pan nie widział Katarzyny?

— Panie naczelniku policyi: gdybym ją był widział, nie powiedziałbym panu tego, ponieważ ją ścigacie. Czy bierze mnie pan za jednego ze swoich psów gończych? Powiadają, że ma ich pan wszędzie, ale zapewniam pana, że ja nie zapoznałem się jeszcze z pańską kasą. Zaszła pomyłka, panie Kuprian.

I książe pożegnał go. Ale Kuprian zatrzymał go jeszcze:

— Książe, niech pan pomyśli, że to rzecz ważna. Michał Mikołajewicz, ordynans generała Trebasowa, umarł, a ta mała ukradła jego papiery. Wszyscy, którzyby rozmawiali z Katarzyną, popadną w podejrzenie. To sprawa państwowa, która może doprowadzić bardzo daleko. Czy może mi pan

przysiądz, że pan nie widział Katarzyny, ani nie rozmawiał z nią?

Książe spojrzał na Kupriana z taką dumą, że ten zbladł z wściekłości. Ach, gdyby mógł... gdyby mógł... Ale nie wolno było tykać tego człowieka... Galicz oddalił się bez słowa i rozkazał szwajcarowi sprowadzić sobie powóz.

— Dobrze, — rzekł Kuprian — złożę raport carowi.

Galicz odwrócił się. Był równie blady, jak Kuprian.

— W takim razie, mój panie, — rzekł — niech pan nie zapomni dodać, że jestem najuniżeńszym sługą jego wysokości.

Powóz zbliżył się; książe wsiadł do niego. Kuprian spoglądał za nim z wściekłością w duszy i zaciśniętemi pięściami. W tej chwili ukazali się jego ajenci.

— Idźcie! Szukajcie! — rzekł im szorstko, wskazując na Barkę.

Rzucili się do wnętrza, przeszukiwali wszystkie sale.— Dały się słyszeć gniewne krzyki i protesty ostatnich biesiadników, którzy nie byli wcale zadowoleni z tej nagłej napaści policyi. Ajenci kazali wszystkim wstawać, zaglądali pod stołki; pod zwisające kapy i obrusy. Badali wszystko. Nigdzie jednak nie było Katarzyny. Nagle Kuprian, który oczekiwał rezultatu poszukiwań, oparty o drzewo, zadrżał. Po drugiej stronie rzeki, pod małym laskiem, przybiła do brzegu mała łódeczka, a z niej wyskoczył mały czarny punkt. Kuprian rozpoznał w tym punkcie Katarzynę. Była uratowana; teraz nie mógł jej dosięgnąć. Byłoby rzeczą zbyteczną szukać jej w Starej Derewni, gdzie towarzysze jej, cyganie, żyli wolno i stosowali się do zwyczajów, których nigdy nie gwałcono.

Wszyscy oni zbuntowaliby się, gdyby zabrano jednego z nich. A przytem na co przydałaby się teraz Katarzyna? Należałoby obecnie uwięzić księcia Galicza. Jeden z ludzi Kupriana zbliżył się do niego:

— Nieszczęście — rzekł. — Nie znaleźliśmy Katarzyny, chociaż ona tutaj była. Zatrzymała się przez chwilę przy księciu Galiczu, oddała mu coś, wsiadła potem do łódki i odjechała.

— Do licha, — rzekł naczelnik policyi, wzruszając ramionami — byłem tego pewny.

Był coraz bardziej rozjątrzony. Wysiadł na brzeg; pierwszą osobą, którą ujrzał, był Rouletabille, który czekał na niego spokojnie, siedząc na ławce.

— Szukałem pana — zawołał do reportera. — Nie udało nam się przez pana! Żeby pan nie był upadł mi pod nogi!

— Uczyniłem to umyślnie! — rzekł reporter.

— Co?... Co pan mówi?!... Pan... to zrobił?... umyślnie?

Kupriana dusił gniew.

— Ekscelencyo, — rzekł Rouletabille, biorąc go za rękę — niech się pan uspokoi; patrzą na pana. Chodźmy do Cubata na szklankę herbaty. Powoli... niby idąc na przechadzkę.

— Wytłumaczy mi pan?

— Boże drogi! Czy pan sobie przypomina, że przyrzekłem panu wzamian za życie pańskiego więźnia, życie generała Trebasowa? A rzucając się panu pod nogi i nie pozwalając panu dosięgnąć Katarzyny, uratowałem życie generała! To takie proste!

— Czy pan żartuje ze mnie?

Ale naczelnik policyi widział, że Rouletabille nie śmiał się wcale i nie myślał żartować.

— Panie — rzekł — ponieważ pan mówi poważnie, chciałbym wiedzieć...

— To niepotrzebne! — rzekł Rouletabille. — Trzeba nawet, żeby pan nie rozumiał...

— Ależ...

— Nie, nie mogę panu nic powiedzieć.

— Kiedyż nareszcie powie mi pan coś, co mi wytłumaczy pańskie dziwne postępowanie?

Rouletabille zatrzymał go i rzekł uroczyście:

— Panie Kuprian, niech pan sobie przypomni, co Natasza Feodorówna, podnosząc swe piękne oczy w niebo, odpowiedziała ojcu, który również chciał się dowiedzieć: *nigdy!*

XI.

Trucizna działa dalej.

O dziesiątej godzinie rano Rouletabille zjawił się pod willą Trebasowów, której strzegła obecnie podwójna ilość tajnych ajentów, gdyż Kuprian był przekonany, że nihiliści zechcą pomścić śmierć Michała. Reportera przyjął Jermołaj, który nie chciał go wpuścić do willi. Tłumaczył mu coś po rosyjsku, czego Rouletabille nie rozumiał; pojął jednak, że odtąd brama willi jest dla niego zamknięta. I rzeczywiście, daremnie prosił, by mógł się zobaczyć z generałem, Matreną, albo panną Nataszą. Zarządca odpowiadał tylko: *niet, niet!* Reporter zawrócił więc, nie ujrzawszy się z nikim. Miał minę bardzo melancholijną.

Powrócił do miasta, pogrążony w ponurych myślach. Przechodząc koło gmachu policyi, zapragnął ujrzeć Kupriana i kazał mu się zameldować. Zastał go pochylonego nad długim raportem, który kończył czytać z widoczną szybkością.

— Oto, co mi przysyła Gunsowski—rzekł ostrym głosem, wskazując raport. — Gunsowski, by „oddać mi przysługę", daje mi do zrozumienia, że wie o wszystkiem, co się działo dzisiejszej nocy w willi Trebasowa. Ostrzega mnie, że rewolucyoniści postanowili jak najprędzej skończyć z generałem i że dwaj z nich otrzymali rozkaz dostania się do willi pod jakimkolwiek pozorem. Sposób wykonania zamachu będzie następujący: przyniosą na sobie bomby, *które będą eksplodowały na nich i razem z nimi*, gdy się znajdą obok generała. Kogo przeznaczono na ofiary tej straszliwej zemsty... nie wiadomo. Wiedzielibyśmy może o tem, gdyby mi pan nie był przeszkodził w zdobyciu papierów, które się znajdują obecnie w posiadaniu księcia Galicza — zakończył Kuprian, odwracając się od Rouletabille'a z niechęcią.

Reporter pobladł bardzo.

— Niech pan nie żałuje tych papierów — rzekł — to

ja panu powiadam. Ale to, o czem mi pan oznajmia, nie przeraża mnie. *Powinni sądzić, że Natasza ich zdradziła!*

— Ach! nareszcie pan uznaje, że ona jest ich wspólniczką!

— Nie powiedziałem tego i nie wierzę w to... Ale ja siebie rozumiem, a pan, pan nie może mnie zrozumieć. Niech pan jednak wie, że w tej chwili tylko ja jeden mogę pana wyratować z tej strasznej sytuacyi. Dlatego trzeba, żebym się natychmiast mógł zobaczyć z Nataszą. Niech jej pan o tem powie; nie będę wychodził z hotelu.

Rouletabille, pożegnawszy Kupriana, odszedł.

* * *

Minęły dwa dni, podczas których Rouletabille nie otrzymał żadnej wiadomości ani od Nataszy, ani od Kupriana i daremnie próbował zobaczyć się z tym ostatnim. Wybrał się do Finlandyi, do Pergolewa, przechadzał się po drogach i polach w kraju, o którym mówiono, że jest uczęszczany przez rewolucyonistów, poczem wrócił bardzo niespokojny do hotelu; przedtem napisał był ostatni list do Nataszy z prośbą o wyznaczenie spotkania. Czas upływał mu ogromnie powoli w przedsionku hotelu, z którego zrobił sobie stałe mieszkanie.

Można go było wziąć za należącego do personalu hotelowego i niejeden podróżny uważał go za tłumacza. Inni widzieli w nim ajenta tajnej policyi, który miał za zadanie obserwować miny wchodzących i wychodzących. Na co czekał? Czy myślał, że Anuszka przybędzie tutaj na śniadanie lub obiad, jak to często czyniła? Czy może czuwał nad mieszkaniem śpiewaczki, które się znajdowało tuż naprzeciwko? W takim razie należałoby go żałować, gdyż Anuszka nie wróciła ani do siebie, ani do hotelu, ani nawet do teatru Krestowskiego, który zmuszony został odwołać jej występ. Rouletabille przypuszczał, że chodzi tutaj o jakąś zemstę ze strony Gunsowskiego, który nie mógł zapomnieć, w jaki sposób go potraktowała. I reporter widział już biedną śpiewaczkę, wędrującą na Sybir, lub do ciemnic Schlüsselburga, pomimo protekcyi i wdzięczności rodziny cesarskiej.

— Co za kraj! — szepnął do siebie.

Ale wkrótce przestał się zajmować Anuszką, a powrócił do jedynego przedmiotu, który go teraz interesował. Pragnął tylko jednej, jedynej rzeczy: widzieć Nataszę. Gdy do hotelu wchodził listonosz, serce biednego Rouletabille'a biło silnie. Od odpowiedzi, której oczekiwał zależała straszna gra, którą postanowił przeprowadzić przed opuszczeniem Rosyi. Nie zrobił dotychczas jeszcze nic, jeżeli nie wygra tej właśnie sprawy!

A list nie przychodził. Listonosz wyszedł, a szwajcar, obejrzawszy dokładnie adresy, na zapytanie reportera zrobił przeczący ruch głową. Nareszcie, drugiego dnia o szóstej godzinie wieczorem zjawił się człowiek w płaszczu z fałszywymi astrachanami i oddał portierowi list dla pana Rouletabille'a. Reporter poskoczył. Porwał list, otworzył go i przeczytał. Co za rozczarowanie! List nie był od Nataszy. Pisał go Gunsowski:

„Drogi panie Józefie Rouletabille! Jeżeli panu nic nie przeszkodzi, niech pan łaskawie zechce przyjść dzisiaj do mnie na obiad... Będę pana oczekiwał do dziewiątej godziny. Pani Gunsowska ucieszy się ogromnie z poznania pana. Oddany Gunsowski".

Rouletabille pomyślał i rzekł:

— Pójdę. On musi wiedzieć o tem, co się przygotowuje, a ja nie wiem, co się stało z Anuszką. Dowiem się od niego więcej, niż on odemnie. Wreszcie, jak powiada Atanazy Gieorgiewicz, zawsze można pożałować, że się nie przyjęło zaproszenia naczelnika ochrany.

Od godziny szóstej do siódmej daremnie oczekiwał na odpowiedź Nataszy. O siódmej pomyślał o zrobieniu toalety. Właśnie, gdy wstawał z ławki, zjawił się znowu posłaniec z listem do pana Rouletabille; tym razem pochodził on od młodej dziewczyny, która pisała:

„Generał Trebasow i moja macocha byliby bardzo radzi, gdyby pan dzisiaj przybył do nas na obiad. Co do mnie, niech mi pan wybaczy rozkaz, który zamknął dla pana na kilka dni dom, gdzie pan oddał usługi, których nie zapomnę przez całe życie moje".

Reporter zamyślił się głęboko. Zdawał się pytać siebie: Czy list ten był podziękowaniem, czy groźbą? Nie umiał sobie tego wytłumaczyć. Wkrótce jednak zdecydował się przyjąć zaproszenie. W pół godziny potem dawał izwoszczykowi adres willi na wyspach i wkrótce wysiadł przed bramą, gdzie Jermołaj zdawał się czekać na niego.

Rouletabille tak był zaabsorbowany myślą o spotkaniu z Natuszą, że zapomniał zupełnie o zaproszeniu Gunsowskiego.

Reporter ujrzał naokół willi wszystkich ajentów Kupriana, którzy *czuwali jedni nad drugimi.*

Jermołaj wyszedł na spotkanie Rouletabille'a z rozradowaną twarzą; zdawał się być uszczęśliwiony, że go znowu widzi. Skłonił się nizko i powiedział kilka uprzejmych słów, których jednak reporter nie zrozumiał. Rouletabille wszedł do ogrodu, gdzie natychmiast ujrzał Matrenę, przechadzającą się ze swą pasierbicą. Wydawały się być w najlepszej zgodzie ze sobą. Wszędzie naokół panował zupełny spokój, a mieszkańcy willi zdawali się zupełnie zapomnieć o ponurej tragedyi poprzedniej nocy. Matrena i Natasza powitały młodzieńca z uśmiechem; zapytał o generała. Odwróciły się obydwie i pokazały mu Teodora Feodorowicza, który przesyłał mu ręką pozdrowienia z kiosku, gdzie stał stół z przekąskami; widocznie generał miał zamiar jeść tam obiad.

— Ma się dobrze, bardzo dobrze, drogi duchu opiekuńczy — rzekła Matrena. — Jakże się ucieszy pańskim widokiem i jak panu podziękuje! A ja! żeby pan wiedział, jak ja cierpiałam z powodu nieobecności pana, ja, która wiedziałam, że córka moja była względem pana niesprawiedliwa! Kochana Natasza! Teraz wie, co panu zawdzięcza! Nie wątpi już o pańskiej sławie, o pańskiej inteligencyi, drogi zesłańcze z nieba! Ten Michał Mikołajewicz był potworem i został ukarany, jak na to zasługiwał. Wie pan, że policya ma teraz dowody, iż był on jednym z najniebezpieczniejszych ajentów centralnego komitetu? On, oficer! Komu teraz wierzyć, komu wierzyć?

— A Borys Murazow? Czy widziała go pani? — zapytał Rouletabille.

— Borys był tutaj wczoraj pożegnać się z nami, ale stosownie do rozkazów policyi, nie przyjęliśmy go. Natasza napisała do niego o rozkazie Kupriana. Dostaliśmy od niego list. Wyjeżdża z Petersburga.

— Dlaczego?

— Po okropnym dramacie, który się rozegrał w willi Krystowskiego, gdy się dowiedział, w jakich warunkach Michał znalazł śmierć, gdy go poddano badaniu w policyi, gdy wreszcie przekonał się, że policya sprzewracała mu całą bibliotekę i pozabierała papiery, podał się o dymisyę i postanowił żyć samotnie jak filozof lub poeta, którym zresztą jest. Co do mnie, to przyznaję mu słuszność. Jeżeli się jest poetą, niema sensu żyć jako żołnierz. Nie pamiętam, kto to powiedział; a jeżeli człowiek ma przytem pojęcia, które rażą wszystkich, lepiej znacznie, gdy żyje sam.

Rouletabille spojrzał na Nataszę; była blada jak jej kołnierzyk i nie dorzuciła ani słowa do słów macochy. Zbliżyli się do kiosku. Rouletabille skłonił się generałowi, który poprosił go, by wszedł do kiosku. I gdy młodzieniec uścisnął mu rękę, on przyciągnął go do piersi i uścisnął. Ażeby pokazać Rouletabille'owi, że się ma znacznie lepiej, Feodor Feodorowicz przeszedł się po kiosku, opierając się tylko na cienkiej lasce. Przechadzał się z wesołością trochę chorobliwą i mówił:

— *Nie będą mnie mieli!* Nie będą!... Oto zginął jeden (myślał o Michale Mikołajewiczu), którego widywałem codziennie i który *był tutaj po to!*... A więc pytam pana, gdzie on jest teraz? A ja jestem ciągle tutaj... tak, tak... ciągle tutaj! Ach... zobaczą oni!... Słuchajcie! Przypominam sobie... gdy byłem w Tyflisie... toczono bitwę. Kilka razy przebiłem się formalnie przez bagnety! Naokół mnie padali koledzy jak muchy! Mnie nic nie było!... Tak, tak... nie będą mnie mieli!... Wie pan, że mają teraz przyjść do mnie jako *żyjące bomby!* Tak, jeszcze to wymyślili... Nie mogę uścisnąć dłoni *przyjaciela* bez obawy, że wyleci w powietrze. Co pan na to powiada?... Nie będą mnie i tak mieli!... Wypijmy za moje zdrowie! Kieliszek wódki dla dodania sobie apetytu!... Widzi pan, będziemy tutaj jedli obiad. Niech

pan spojrzy, co za widok rozstacza się stąd!... Jeżeli nieprzyjaciel przyjdzie, będziemy go stąd dobrze widzieli!

I rzeczywiście, kiosk wznosił się wśród ogrodu i nie przytykał do żadnego muru. Żadne drzewo nie zasłaniało widoku. Na stole ze zwyczajnego drzewa położono obrus, a na nim talerze z przekąskami. Czas był prześliczny. Ponieważ generał był wesoły, obiad mógłby był upłynąć bardzo miło, gdyby nie to, że Matrena i Natasza były ponuro zamyślone. Reporter zauważył nawet, że wesołość generała była trochę wymuszona. Zdawało się, że Feodor mówi tak wiele, żeby się zagłuszyć, żeby nie myśleć. Rouletabille zauważył też, że generał nie spoglądał wcale na córkę, nawet mówiąc do niej. Była między nimi zbyt straszna tajemnica, by mogli ze sobą żyć i przestawać swobodnie; reporter mimowoli potrząsnął głową, bardzo smutny. Ten ruch zauważyła Matrena, która mu uścisnęła w milczeniu rękę.

— A więc — rzekł generał — więc moje dzieci, cóż jest z tą wódką? Gdzież ona jest?

Pomiędzy butelkami, które stały na stole, daremnie szukał generał flaszki z wódką. A jakże tutaj jeść obiad, jeżeli nie przygotowało się do niego szybkiem wypiciem dwóch lub trzech kieliszków wódki?

— Jermołaj musiał zapomnieć jej w piwnicy z likierami — rzekła Matrena.

Likiery znajdowały się w sali jadalnej. Już miała iść po wódkę, gdy Natasza zeszła szybko ze schodów i rzekła:

— Zostań, mamo, ja pójdę.

— Niechże się pani nie fatyguje, ja wiem gdzie jest wódka — zawołał Rouletabille.

I stanął tuż za Nataszą. Młoda dziewczyna nie zwolniła wcale kroku; oboje stanęli równocześnie w sali jadalnej. Byli sami. Tego czekał Rouletabille. Zatrzymał tam Nataszę i stając naprzeciwko niej rzekł:

— Dlaczego mi wcześniej nie odpowiedziała?

— Ponieważ nie mam wcale ochoty rozmawiać z panem!

— Gdyby tak było, nie byłaby pani przyszła tutaj; przecież pani wiedziała, że pójdę za nią.

Namyślała się przez chwilę, dziwnie wzruszona.

— A więc tak!... chciałam módz panu powiedzieć: niech pan nie pisze do mnie więcej! niech pan nie mówi do mnie! niech się nie widuje ze mną! Niech pan odjedzie, odjedzie koniecznie!... Chodzi o życie pana! A jeżeli pan się dowiedział czegokolwiek, niech pan o tem zapomni! Ach, zaklinam pana na pamięć matki pana, niech pan zapomni o tem, albo pan będzie zgubiony! Oto, co chciałam powiedzieć, a teraz niech pan odejdzie!

Ujęła jego rękę w porywie prawdziwej sympatyi, czego, zdawało się, natychmiast pożałowała...

— Niech pan odejdzie! — powtórzyła.

Rouletabille zatrzymał ją jeszcze pomimo jej woli. Odwróciła się od niego, nie chciała go słuchać.

— Pani — rzekł — jest pani pilnowana więcej, niż kiedykolwiek!... *Kto zastąpi Michała Mikołajewicza?*

— Nieszczęśliwy! Milcz pan... milcz!

— Ja jestem jeszcze tutaj!

Rzekł to z taką szlachetnością, że jej stanęły łzy w oczach:

— Mój mały!... mój mały!... mój dzielny mały!

Nie wiedziała, co ma mówić. Wzruszenie nie pozwalało jej wydobyć z piersi głosu, a przecież koniecznie trzeba było powiedzieć mu, że w całej tej smutnej historyi nie ma nic, zupełnie nic do zrobienia...

— Nigdy!... Gdyby *oni* wiedzieli o tem, co mi pan powiedział, co mi pan zaproponował, już jutro by pan nie żył... Niech się o tem nigdy nie dowiedzą... a przedewszystkiem niech pan nie stara się mnie zobaczyć... Niech pan powróci teraz do ojca, już za długo bawi pan tutaj. Gdyby *oni* o tem wiedzieli... bo *oni* wiedzą wszystko... i są wszędzie i mają wszędzie uszy!...

— Pani, jeszcze jedno, jedyne słowo!... Czy pani wierzy teraz, że Michał Mikołajewicz chciał zamordować ojca pani?

— *Ach chcę w to wierzyć, chcę wierzyć!... dla pana moje biedne dziecię!*

Rouletabille oczekiwał innej odpowiedzi. Te słowa: Chcę w to wierzyć dla pana, biedne dziecię! — dalekiemi

były od zadowolnienia go. Widziała, że zbladł. Chciała go uspokoić, podczas, gdy drżąca jej ręka podnosiła wieko piwniczki z likierami.

— Sądzę, że pan miał słuszność, gdyż przekonałam się, iż tylko jedna i tasama osoba mogła wchodzić do salonu przez balkon, tak, jak pan to twierdził... Tak... tak... niema wątpliwości... pan dobrze rozumował...

— A pomimo to nie jest pani wcale tego pewna, bo mówi: chcę wierzyć, moje biedne dziecię!

— Panie Rouletabille, mógł ktoś mieć zamiar otruć mego ojca, *a nie wejść* przez okno!

— Ach! nie... To niemożliwe!

— Niema dla *nich* nic niemożliwego!

I znowu odwróciła głowę.

— Cóż to! — rzekła zmienionym, obojętnym głosem, jakby chciała być dla gościa tylko „panną domu"... Niema wódki w piwnicy z likierami! Co Jermołaj z nią zrobił?

Pobiegła do kredensu i znalazła flaszkę.

— Ach! oto ona. Ojciec będzie zadowolony.

Rouletabille zeszedł już do ogrodu.

— Jeżeli nie ma nic innego na poparcie swych *wątpliwości*, mogę być spokojny. Mogli wejść tylko przez okno. I wchodził tylko *jeden*, a tym jednym był *on*!

Młoda dziewczyna przyłączyła się do reportera i oboje, przybyli równocześnie do kiosku, gdzie generał oczekując na wódkę, zabawiał się wyjaśnianiem Matrenie, co to jest konstytucya. Wyrzucił na stół pudełko zapałem i szeregował je starannie.

— Chodźcie! — zawołał na Nataszę i Rouletabille'a... — Chodźcie, to wyjaśnię i wam, co to jest konstytucya.

Młodzi ludzie pochylili się ciekawie nad stołem.

— Widzicie tę zapałkę — rzekł Feodor — to car... ta zapałka to carowa... ta carewicz... a ta wielki książe Aleksander Mikołajewicz... a te inni książęta. Teraz idą ministrowie, potem główni czynownicy, generałowie... A tutaj są metropolici.

Całe pudełko zapałek zostało zużyte i każda zapałka

W kilka minut potem można ich było uważać za uratowanych. Służący, z Jermołajem na czele, nadbiegli nareszcie. Siedząc w loży, nie słyszeli widocznie okrzyków Nataszy ani Rouletabille'a. W tej chwili nadszedł także Kuprian. On wraz z Nataszą zaprowadził oboje chorych na spoczynek. Kazał też natychmiast jednemu z ajentów biegnąć po najbliżej mieszkającego lekarza.

Naczelnik policyi skierował potem swe kroki w stronę kiosku, gdzie zostawił Rouletabille'a. Ale Rouletabille'a tam nie było; zniknęły także kieliszki, z których pito oraz flaszka z wódką.

Kuprian przywołał Jermołaja, który był w pobliżu i zapytał go, gdzie się podział reporter. Intendent odpowiedział, że odjechał, zabrawszy kieliszki. Kuprian zaklął: omal nie uderzył starego za to, że pozwolił na coś podobnego.

Jermołaj jednakże, bardzo dumny, powstrzymał pięść Kupriana, która miała spaść na jego kark i odrzekł, że chciał przeszkodzić młodemu Francuzowi, ale on pokazał mu papier z policyi, na którym Kuprian potwierdzał, że młody reporter może czynić, co mu się podoba.

XII.

Ojciec Aleksy.

Wsiadłszy do powozu, który czekał na niego przed bramą, rozkazał woźnicy, by wrócił natychmiast do Petersburga. Po drodze rozmówił się z trzema ajentami, którzy mu dali wskazówki, w jakim kierunku udał się Rouletabille. Według ich zeznań, wrócił on z wszelką pewnością do miasta. Powóz przejechał przez most Troicki. Tam w jednej z dorożek Kuprian dostrzegł młodego reportera. — Rouletabille bił pięścią w plecy woźnicę, chcąc go zachęcić do pośpiechu.

Równocześnie krzyczał jedyne może słowa rosyjskie, jakich się nauczył:

— Na lewo! Na lewo!

Izwoszczyk musiał spełnić to życzenie, bo w gruncie

rzeczy mógł skręcić tylko na lewo. Gdyby się był zwrócił na prawo, byłby wpadł do rzeki. I fiakier potoczył się w kierunku małej uliczki, zwanej: Aptiekarski – pereułok. Tam to przed domem, nad którym zawieszony był pęk ziół, zatrzymał się Rouletabille. Prawie w tej samej chwili dopędził go powóz.

Rouletabille poznał Kupriana. Nie zatrzymując się wcale, rzekł:

— Ach! To pan! Niech pan idzie za mną!

Trzymał w rękach flaszkę i kieliszki. Kuprian zauważył dziwny wyraz jego twarzy. Przeszli przez mały podwórzec; w jednym jego rogu znajdował się magazyn z najróżnorodniejszemi rzeczami.

— Jakto! — rzekł Kuprian. — Pan zna ojca Aleksego?

Weszli do dziwnego magazynu. Na suficie, pomiędzy suchemi trawami, które zwisały, były girlandy ze starych butów z szarej skóry, stare rondle, żelaza, skóry z baranów, a na ziemi leżały stosy starych ubrań, bluz nie do użycia, fałszywych futer. Tu i tam widać było koronki, szmaty, kapelusze kobiece, dziwne zioła w pudłach, leżących na dziwacznych meblach. Były tam ikony, srebrne krzyże, bizantyńskie malowidła i flaszki, napełnione alkoholem, w którym zdawały się pływać szkielety jaszczurek. W rogu zaś znajdował się mały ołtarz, przed którym paliła się lampka i... modlił się człowiek. Miał on na sobie stary strój rosyjski, kaftan z zielonego sukna, zapięty jednym guzikiem na ramieniu i ściśnięty w pasie szerokim pasem. Gdy skończył modlitwę, wstał a dostrzegłszy Rouletabille'a, uścisnął mu rękę.

Rzekł do niego po francusku:

— Jesteś tu znów, mój mały. Czy mi po raz drugi przynosisz truciznę? Zobaczysz, że to się wkońcu wyda i policya...

W tej chwili dostrzegł w półcieniu Kupriana; podszedł do niego, by mu się lepiej przyjrzeć. Poznawszy go, padł na kolana... Rouletabille chciał go podnieść, ale nie pozwolił na to... Był pewny, że naczelnik policyi przyszedł do

była na swojem miejscu, jak przystało na cesarstwo, w którem etykieta nie straciła swych praw.

— A więc Matreno — ciągnął dalej generał — czy chcesz wiedzieć, co to jest konstytucya?... Patrz!... Patrz!... oto jest konstytucya!

I generał jednym ruchem ręki pomieszał wszystkie zapałki. Rouletabille zaczął się śmiać, ale poczciwa Matrena rzekła:

— Nie rozumiem, Feodorze Fedorowiczu.

— A więc, szukaj teraz cesarza.

Tym razem Matrena zrozumiała. Śmiała się do rozpuku, Natasza śmiała się również. Uradowany powodzeniem swego dowodzenia, generał wziął w rękę jeden z kieliszków, które Natasza napełniła wódką, przyszedłszy z jadalni.

— Słuchajcie dzieci — rzekł — możemy już zacząć jeść przekąski. Kuprian powinienby już być tutaj.

Mówiąc to i trzymając ciągle jedną ręką kieliszek, drugą wyjął z kieszeni kamizelki duży zegarek, którego tykotanie słychać było wyraźnie:

— Ach! zegarek powrócił od zegarmistrza — zauważył Rouletabille, uśmiechając się do Matreny. — Wspaniały zegarek!

— Bardzo pięknie odrobiony — rzekł generał. — Odziedziczyłem go po dziadku. Niech pan spojrzy. Zaznacza sekundy, fazy księżyca i wydzwaniania godziny i półgodziny.

Rouletabille podziwiał, pochylony nad zegarkiem.

— Państwo oczekiwali Kupriana na obiad? — zapytał młodzieniec, ciągle oglądając zegarek.

— Tak jest, ale ponieważ się spaźnia, zaczniemy jeść sami. Na wasze zdrowie, moje dzieci — rzekł, chowając do kieszeni zegarek, który mu oddał Rouletabille.

— Na wasze zdrowie, Feodorze Feodorowiczu — odrzekła ze zwyczajną czułością Matrena Piotrówna.

Rouletabille i Natasza umaczali zaledwie usta w wódce, ale Feodor i Matrena wypróżnili duże kieliszki jednym haustem do dna. Ledwie jednak skończyli, generał zaklął szpetnie i próbował wyrzucić z siebie to, co przed chwilą pił

z taką ochotą. Matrena splunęła, spoglądając z przerażeniem na generała.

— Co to jest? Czego dodano do wódki? — krzyknął Feodor.

— Czego dodano do wódki? — powtórzyła Matrena głuchym głosem.

Oboje młodzi podbiegli do nieszczęśliwych. Twarz Feodora wyrażała straszną boleść.

— Jesteśmy otruci! — krzyknął generał — palą mi się wnętrzności!

Natasza blizka szału wzięła głowę ojca w swoje ręce; zawołała:

— Oddaj tę wódkę ojcze, oddaj!

— Trzeba posłać po jakiś środek na wymioty — rzekł Rouletabille, który podtrzymywał generała, lecącego mu przez ręce.

Matrena Piotrówna wybiegła z kiosku, przeleciała pędem przez ogród, jakby się paliło i wskoczyła na werandę. Generałowi tymczasem udało się zwymiotować, dzięki temu, że Rouletabille włożył mu łyżeczkę do gardła. Natasza jęczała tylko: „Mój Boże! Mój Boże!... Feodor trzymał się za brzuch i wołał: „Palę się, gorzeję!". Scena była ogromnie tragiczna, a zarazem śmieszna. Na dobitek zegarek w kieszeni *generała wydzwaniał godzinę ósmą*. Feodor Feodorowicz odwrócił się z wysiłkiem: „Oh, to straszne". Matrena Piotrówna przybiegła cała zaczerwieniona. Dyszała ciężko, ale trzymała w rękach jakiś przedmiot. Był to woreczek, z którego drżąc strasznie, wysypała coś do kieliszków, które miała pod ręką; były to tesame, z których ona i generał już pili. Miała jeszcze dosyć siły, żeby napełnić je wodą, gdyż Rouletabille podtrzymywał ciągle generała, a Natasza miała oczy tylko dla ojca, nad którym się pochyliła, jakby chciała wyczytać z twarzy, jakie postępy robi trucizna... by czytać w jego oczach, czy ma się lepiej, czy umiera. Matrena podała kieliszek generałowi, poczem dopiero sama wypiła lekarstwo. Bohaterska kobieta musiała mieć nadludzkie siły, żeby iść samej szukać w aptece uzdrawiającego antidotum, podczas gdy boleści szarpały jej wnętrzności.

niego, by go kazać powiesić. Wreszcie uspokoił się, słysząc śmiech Kupriana i przekonywujące słowa Rouletabille'a. Naczelnik policyi zapytał, skąd reporter zna ojca Aleksego. Rouletabille opowiedział pokrótce.

Ojciec Aleksy w latach swej młodości przybył do Francyi piechotą, by studyować aptekarstwo, gdyż zawsze miał wielki pociąg do chemii. Ale pozostał zawsze wieśniakiem, niedźwiedziem północy i nie mógł korzystać z oficyalnej nauki.

Nie zdołał nigdy zdać potrzebnych egzaminów. I do pięć dziesiątego roku życia żył mizernie, jako pomocnik aptekarza, mieszkając w nędznej oficynie w dzielnicy Notre Dame. Właścicielem tej kamienicy był jego chlebodawca, skompromitowany w sprawie *złotych sztab*, która rozpoczęła karyerę reportera. Oskarżył on o współudział Aleksego. Rouletabille'owi udało się jednak udowodnić jasno, że biedny Aleksy nie wiedział nic o sprawkach swego pana. W procesie uwolniono Aleksego, ale znalazł się on na bruku bez środków do życia. Wypłakał się na piersiach reportera i błagał go tylko o jedną rzecz: by mu dopomógł do powrotu do ojczyzny. Rouletabille poczynił odpowiednie kroki i Aleksy został wysłany do Petersburga. Tam został złapany przez stójkowych w jakiejś podejrzanej oberży i wtrącony do więzienia, gdzie znalazł sposobność do pokazania swych zdolności. Wyleczył kilku towarzyszy niedoli, a nawet swych dozorców. Jeden ze stójkowych, mający w nodze ranę, z której nie miał nadziei wyleczyć się kiedykolwiek, również został uleczony.

W gruncie rzeczy nie miano nic do zarzucenia ojcu Aleksemu. Wypuszczono go więc z więzienia i postarano mu się o mały urząd w bazarze powszechnym. Zaoszczędził kilka rubli i założył na własną rękę w aptekarskim pereułku skład starzyzny. Był jednak zadowolony, gdyż poza magazynem urządził sobie małe laboratoryum, gdzie dla własnej przyjemności zajmował się dalej alchemią i studyował rośliny. W międzyczasie uzdrawiał wszystkich, którzy się zgłaszali do niego. Stójkowi znali dobrze drogę do jego mieszkania. I gdy lekarze tej dzielnicy oskarżyli go o niele-

galne wykonywanie ich zawodu, deputacya stójkowych udała się do Kupriana, który sprawę pomyślnie dla Aleksego załatwił. Na każde święta Bożego Narodzenia i Wielkanoc posyłał Aleksy Rouletabille'owi najpiękniejsze swe obrazki wraz z życzeniami pomyślności i prośbą, by, jeżeli kiedy zaglądnie do Petersburga, odwiedził go w jego skromnej pracowni.

Gdy ojciec Aleksy przyszedł trochę do siebie po przebytem wzruszeniu, Rouletabille rzekł mu:

— Ojcze Aleksy, znowu przynoszę wam truciznę, ale nie potrzebujecie się niczego obawiać, bo naczelnik policyi jest ze mną. Oto co uczynicie: Powiecie nam, jaką truciznę zawierały te cztery kieliszki, ta flaszka i ta mała flaszeczka.

— Cóż to za flaszeczka? — zapytał Kuprian widząc, że Rouletabille wyjmuje z kieszeni małą, zakorkowaną buteleczkę.

— Wlałem do niej wódkę, znajdującą się w kieliszku moim i Nataszy, wódkę, której prawie nie dotknęliśmy.

— To pana chciano otruć? Wielki Boże! — zawołał Aleksy.

— Nie, to nie mnie — odpowiedział Rouletabille — nie zajmujcie się tem. Zróbcie, co wam powiadam. Wreszcie zbadajcie te dwie serwety.

Wyjął z kieszeni dwie brudne serwetki.

— Doskonale — rzekł Kuprian. — Myślał pan o wszystkiem.

— To są serwetki generała i jego żony.

— Dobrze, dobrze, zrozumiałem — rzekł naczelnik policyi.

— A ty, Aleksy, zrozumiałeś? — spytał reporter. — Kiedy dowiemy się o rezultacie tej analizy?

— Najpóźniej za godzinę.

— To doskonale! — rzekł Kuprian. — Nie potrzebuję ci chyba mówić, że masz zachować o wszystkiem milczenie. Zostawię ci jednego z moich ludzi. Napiszesz nam na kartce jedno słowo, które on przyniesie na policyę. Słyszałeś? Za godzinę!

— Tak, najpóźniej za godzinę, ekscelencyo

Wyszli, odprowadzani przez Aleksego, który kłaniał się aż do ziemi. Kuprian zaprosił Rouletabille'a do swego powozu. Zgodził się na to. Nie odpowiadał jednak na pytania naczelnika policyi; możnaby sądzić, że nie wiedział, gdzie się znajduje, ani co czyni.

— Ten ojciec Aleksy — rzekł Kuprian — to ciekawa figura, bardzo ciekawa. Według mego zdania, to spryciarz. Widział sukcesy ojca Jana z Kronsztadu i powiedział sobie: Jeżeli marynarze mają swego ojca Jana z Kronsztadu, dlaczegoby stójkowi nie mieli mieć swego ojca Aleksego z Aptekarskiego pereułka?

Ale Rouletabille nic nie odpowiadał. Kuprian zapytał go wreszcie, co mu jest.

Reporter, nie mogąc dłużej ukryć niepokoju, odpowiedział:

— *Widzę, że trucizna działa dalej.*

— To pana dziwi? — rzekł Kuprian. — Mnie nie!

Rouletabille spojrzał na niego i potrząsnął głową. Rzekł drżącemi usty:

— Wiem, o czem pan myśli. To wstrętne. Ale to, co uczyniłem, jest jeszcze wstrętniejsze...

— Co pan zrobił takiego?

— Przezemnie zginął może niewinny!

— Dopóki się pan o tem nie przekona, niech się tem nie martwi.

— Sprawa tak się układa, że nie mogę być spokojnym — rzekł reporter i westchnął tak boleśnie, że Kuprian poczuł litość dla tego dziecka. Uderzył go w kolano.

— No, nie trzeba się martwić przed czasem, drogi przyjacielu!

Rouletabille odwrócił się od niego pełen strachu. — Ach! Gdyby to był *inny! inny*, a nie Michał! Gdyby to inna ręka była się ukazała owej pamiętnej nocy jemu i Matrenie!... Gdyby tak Michał Mikołajewicz był niewinny!... zabiłbym się chyba!... Przypominały mu się ciągle straszne słowa, które zamienił z Nataszą:

— Czy pani wątpi jeszcze — zapytał — że Michał chciał zamordować ojca pani?

A Natasza odpowiedziała mu:

— *Chcę w to wierzyć dla pana, drogie dziecię.*

I przypominały mu się słowa jeszcze straszniejsze.

— *Mógł mieć zamiar otrucia mego ojca, a nie wejść przez okno.*

Nie wierzył w podobną hypotezę, ale teraz, gdy trucizna działała dalej w tym domu, który zdawał się znać tak dobrze... działała teraz, gdy nie było *Michała Mikołajewicza!*... Skąd mogła pochodzić ta trucizna... i jaka ona była?

Wątpił on, Rouletabille... i to w sprawie, gdzie padł trupem człowiek z jego winy!... Było to dla niego męką, gorszą od śmierci!

Gdy przybyli przed gmach policyi, Rouletabille wyskoczył z powozu Kupriana i nie mówiąc ani słowa, wsiadł do przejeżdżającego pustego fjakra. Kazał się zawieźć z powrotem do ojca Aleksego. Nie mógł dłużej czekać. Pod domem, w którym mieszkał Aleksy, ujrzał ajenta, pozostawionego przez Kupriana; miał on przynieść wiadomość od starego. Ajent spojrzał ze zdziwieniem na reportera. Rouletabille przeszedł przez podwórze i dostał się do składu. Ojca Aleksego nie było w nim oczywiście; zajęty był w laboratoryum. Ale uwagę reportera zwróciła jakaś postać, której na razie nie mógł rozpoznać. W napół ciemnej izbie stał jakiś cień, oparty melancholijnie o stare ikony. Dopiero, gdy się odwrócił z głębokiem westchnieniem i gdy na twarz jego padło blade światło wiszącej u sufitu lampki, Rouletabille przekonał się, że ma przed sobą Borysa Murazowa.

Czy to był tensam świetny oficer, którego wdzięk i elegancyę podziwiał w willi na wyspach? Teraz ubrany był w zwyczajne ubranie; na ramiona zarzucony miał dość zniszczony płaszcz, pilśniowy kapelusz o spuszczonym rondzie krył zasmuconą twarz. Jakże się zmienił w przeciągu kilku dni! Co tutaj robił? Czy nie myślał wyjechać? Podniósł ze stołu ikonę, której srebrne ramki oglądał przy oknie i patrzył na nią z taką uwagą, że reporter miał nadzieję, iż go nie zobaczy, gdy będzie szedł do laboratoryum.

oświetlała jego prace. Odwrócił się na hałas, jaki spowodował reporter.

— Ach, to ty, mały?

— I cóż?

— O, to nie idzie tak prędko!... zdążyłem dopiero zanalizować te dwie serwetki.

— Wiem, z plwocinami... i cóż!... Mówże... na miłość Boga!

— *A więc, mały, to znowu arszenik.*

Rouletabille, dotknięty do głębi, wydał głuchy okrzyk; miał wrażenie, że wszystkie przedmioty naokół niego tańczą jakiś dziki taniec, szatański. Ojciec Aleksy pośród tych wszystkich przyborów w laboratoryum wydał mu się samym szatanem; odtrącił jego ręce, które go chciały podtrzymać: w cieniu, gdzie co chwila ukazywały się niebieskawe płomyki ognia, zdawał się widzieć ducha Michała Mikołajewicza, który mu mówił: — *Arszenik działa dalej, a ja nie żyję!* Pobiegł do drzwi, które sobie otworzył i zatrzymał się przy stole, o który uderzył; potarł sobie czoło. To uderzenie przywróciło mu przytomność. W jednej chwili wstał, przeskoczył stosy butów i ubrań i rzucił się na podworzec. Tam chciał go jeszcze zatrzymać Borys. Rouletabille odwrócił się wściekły:

— Czego pan chce odemnie?... Jeszcze pan nie w Orle?

— Panie... jadę tam, ale byłbym panu ogromnie wdzięczny, gdyby zechciał sam oddać Nataszy te przedmioty. (Pokazał mu owe dwie ikony z góry Atos z miną tak zrozpaczoną, że Rouletabille wziął je, wsunął do kieszeni i pobiegł dalej, krzycząc: Zrobię to!)

Na ulicy reporter próbował się uspokoić, odzyskać zimną krew. Czy możliwą jest rzeczą, żeby się tak pomylił? Niestety! niestety! Jak w to wątpić teraz?... Arszenik działał dalej!... Z nadludzkim wysiłkiem woli starał się nie myśleć o tem, że Michał Mikołajewicz mógł umrzeć niewinny!... i o bezpośrednich konsekwencyach tego, które należałoby zwyciężyć... gdyby się chciało uniknąć nowej katastrofy... Morderca był niezamordowany... A tym razem, c

byłoby się stało, gdyby mu się było udało! — Generał, Matrena, Natasza i Rouletabille (który żałował prawie w tej chwili, że się nie udało) i... i Kuprian! Kuprian, który miał przyjść na obiad, co za cios dla nihilistów!... to to właśnie, to! Rouletabille zrozumiał, dlaczego *oni* nie wahali się otruć wszystkich na raz: Kuprian był w tem!

Michał Mikołajewicz byłby został pomszczony!

Cios chybił tym razem, ale czego się można było jeszcze spodziewać? Od chwili, w której Michał Mikołajewicz nie był winny, *tak, jak on to sobie wyobrażał*, Rouletabille wpadł w przepaść bez dna.

Gdzie iść? Od dłuższej chwili krążył po jednej i tejsamej ulicy, nie widząc nic, ani rozumiejąc. Gdy się uderzał w czoło miał wrażenie, że puka w drzewo. Rouletabille nie był już Rouletabillem.

XIII.

Żyjące bomby.

Przypadkiem — bo przypadek zdawał się teraz kierować nim — powrócił do willi. Panował tam wielki nieporządek. Straże podwojono. Przyzwani przez generała przybyli jego przyjaciele, oświadczając mu swe poświęcenie i miłość. Tymczasem przyprowadzony przez policyę mały doktór z Wasilewskiego Ostrowu uspokoił wszystkich. Policya nie zastała w domu lekcrza, generała ale oznajmiła, że w krótkim czasie przybędą dwaj znani lekarze, do których się zgłosiła. Tymczasem przyprowadzili tego małego doktora, człowieka wesołego i bardzo gadatliwego. Miał on wiele kłopotu z Matreną Piotrówną, która była tak słaba, że mąż drżał o nią „po raz pierwszy w życiu" jak zapewniał Iwan Piotrowicz.

Reporter zdziwił się, że nie widzi Nataszy ani u Matreny ani u Feodora. Zapytał generałową, gdzie jest jej pasierbica. Matrena spojrzała na niego z przestrachem. Gdy zostali sami rzekła:

Już położył rękę na klamce drzwi, znajdujących się pozą stołem, gdy nagle usłyszał wymówione swoje imię.

— To pan, panie Rouletabille? — zapytał smutno Borys. — Co pana tutaj sprowadza?

— Co ja widzę? Pan Borys Murazow, o ile się nie mylę... Nie przypuszczałem, że pana zastanę u ojca Aleksego!

— Dlaczego, panie Rouletabille? U ojca Aleksego można znaleźć wszystko... Niech pan spojrzy!... Oto dwie stare małe ikony, ozdobione rzeźbami, które pochodzą prosto z Atos i którym podobne trudno byłoby znaleźć w najpierwszych składach Petersburga, zapewniam pana!

— Tak, to możliwe — odparł Rouletabille niecierpliwie. — Pan jest zbieraczem — dodał — by coś powiedzieć.

— Boże drogi! Tak, jak wszyscy... Wie pan, panie Rouletabille, że wziąłem dymisyę z wojska i postanowiłem osiąść w samotności... udam się na razie w długą podróż... (Rouletabille myślał: Dlaczego odrazu nie odjedzie?) a przed odjazdem przyszedłem tutaj, by zakupić podarunki dla mych serdeczniejszych przyjaciół... Teraz nie zależy mi wprawdzie na niczem...

— Tak, widać, że pan jest zrozpaczony.

Borys westchnął ciężko.

— Jakże? — rzekł. — Kochałem i sądziłem, że jestem kochany... A tymczasem... myliłem się, niestety!

— Człowiek wyobraża sobie czasem rzeczy — rzekł Rouletabille, którego ręka spoczywała ciągle na klamce drzwi.

— Tak, tak — mówił były oficer coraz bardziej smutny — człowiek sam jest swym dręczycielem, sam sobie kuje los!

Nie trzeba rozpaczać, panie, nie trzeba...—pocieszał go reporter.

— Niech pan posłucha! — rzekł Borys głosem, w którym czuć było łzy. — Jest pan jeszcze dzieckiem, ale umie pan patrzeć na rzeczy... Czy sądzi pan, że Natasza mnie kocha?

— Jestem tego pewny, panie Borysie!

— I ja jestem tego pewny... ale teraz nie wiem sam, co myśleć. Pozwoliła mi odjechać... nie próbowała mnie wcale zatrzymać... bez słowa nadziei...

— I gdzie się pan myśli udać?

— Powrócę do gubernii Oreiskiej, gdzie ją ujrzałam po raz pierwszy.

— To dobrze... to bardzo dobrze, panie Borysie... tam przynajmniej może pan być pewien, że ją pan zobaczy... jeździ tam z rodzicami każdego roku... To szczegół, o którym pan wiedział zapewne...

— Zapewne... powiem panu nawet, że właśnie ta okoliczność skłoniła mnie do wybrania tego miejsca.

— A czy panna Natasza wie, że pan zamierza wybrać się do Orła?

— Nie miałem powodu do ukrywania jej tego, panie Rouletabille!

— To doskonale! Nie trzeba rozpaczać, drogi panie; nie wszystko jest stracone. Powiedziałbym nawet, że czeka pana przyszłość radosna...

— O, gdyby pan miał słuszność! Bardzo jestem rad, że pana spotkałem... nie zapomnę panu nigdy tej pociechy, którą mi pan dał... dziękuję panu!

— Żegnam pana!

— Przepraszam! Jeszcze jedno słówko! Chciałem pana zapytać... pana, który widzi Trebasowów.. który widział Nataszę, którą kocham... ona czasami taka dziwna... tyle razy odpędzała mnie od siebie, a potem przyzywała... coby pan o tem powiedział, gdybym tak wrócił do willi jeszcze raz... Co mi pan radzi?

— Radzę panu, by pan pojechał do Orła, o ile możności najprędzej...

— Dobrze, dobrze! Musi pan mieć powody jakieś, dla których mi pan to doradza! Usłucham pana... już idę!

Podczas gdy Borys zwrócił się ku wyjściu, Rouletabille wszedł do laboratoryum ojca Aleksego. Był jest ze pochylony nad swymi resortami. Licha lampa ledwie oświe-

— Nie wiem, nie wiemy, gdzie się podziała. Prawie natychmiast po odejściu pana zniknęła i nie widzieliśmy jej wcale. Generał pytał się o nią kilka razy. Powiedziałam mu, że zabrał ją Kuprian, by się dowiedzieć potrzebnych szczegółów o tem, co zaszło...

— Ona nie jest z Kuprianem — rzekł Rouletabille.

— Gdzież jest więc? Jej zniknięcie jest tem dziwniejsze, że przecież oboje jesteśmy chorzy... Mój Boże! idź stąd moje dziecię! Duszę się, duszę!

Rouletabille przywołał lekarza i wyszedł z pokoju. Przybył z zamiarem zbadania domu, wszystkich jego kątów, by się przekonać, czy istniało jakieś miejsce, przez które mógłby się przecisnąć ten, kto dalej chciał działać zapomocą trucizny. Ale oto znowu jeden fakt zwracał się przeciwko niemu, a ważność jego usuwała w cień wszystko inne: Natasza zniknęła! Ach, jak przeklinał swoją nieznajomość rosyjskiego języka! Żaden z ludzi Kupriana nie umiał po francusku. Reporter zwrócił się do Jermołaja. Rządca widział z loży Nataszę, gdy wychodziła, że zaś właśnie wtenczas wezwano go do generała, nie widział, w którą stronę się udała. Tyle dowiedział się Rouletabille raczej z gestów, niż ze słów starego sługi.

Na dobitek ściemniło się już tak, że nie mógł zupełnie zbadać śladu stóp Nataszy. Czy możliwe, że Natasza uciekła w podobnej chwili, natychmiast po zatruciu, nie przekonawszy się nawet, czy ojcu i matce nie grozi już niebezpieczeństwo? Jeżeli była niewinną, jak chciał wierzyć Rouletabille, ten postępek był niezrozumiały, gdyż musiała sobie zdawać sprawę z tego, że przez to podejrzenia Kupriana spotęgują się jeszcze. Reporter chciał się koniecznie widzieć z nią natychmiast, *w interesie wszystkich*, zwłaszcza w tej chwili, kiedy nihiliści przyspieszali swe ciosy, w interesie jej i *jego, któremu również zagrożono śmiercią;* chciał ją widzieć, by ponowić propozycyę, uczynioną kilka minut przed trucizną, propozycyę, której nie chciała słuchać przez litość dla niego czy też nieufność. Gdzie była Natasza? Przypuszczał, że może udała się na spotkanie z Anuszką. Gdzie

jednak była śpiewaczka? Kto mógłby go objaśnić? Może Gunsowsk? Roulet abille wskoczył do fiakra i kazał się wieźć do mieszkania Gunsowskiego. W tej chwili dopiero przypomniał sobie, że na ten dzień został zaproszony na obiad do Gunsowskich. Zapewne nie czekano już na niego. Mylił się jednak. Oczekiwano go, ale już dawno zjedzono obiad.

Państwo Gunsowscy grali w szachy. Gdy Rouletabille wssedł do pokoju, Gunsowski wstał i szedł na jego spotkanie zgięty w ukłonie, z wyciągniętemi rękami. Przedstawił go żonie, ueranej w czarną, jadwabną suknię i obwieszonej mnóstwem klejnotów. Rouletabille zauważył, że miała brzydką cerę, a na twarzy jej odbijały tylko wspaniałe oczy. Była tłusta, podobnie jak jej mąż: — Czekaliśmy na pana — rzekła tonem rozpieszczonego dziecka.

Gdy zaś młodzieniec usprawiedliwiał się, dodała: — Och! my wiemy, że pan jest ogromnie zajęty, panie Rouletabille; mąż mój mówi teraz tylko o panu! Ale wiedzieliśmy, że pan przyjdzie. *Kończy się zawsze na tem, że każdy przyjmie zaproszenie mego męża!* — dokończyła ze znaczącym uśmiechem.

Rouletabille, słysząc ostatnie słowa, zadrżał. Lękał się rzeczywiście tych dwojga ludzi, szalenie banalnych na tle typowo mieszczańskiego saloniku.

Kobieta rzekła znowu:

— Ale miał pan nieszczególny obiad z powodu tego *niemiłego zajścia* u generała Trebasowa? Czy przejdzie pan do jadalni?

— Ach! Powiedziano państwu? — zapytał Rouletabille. — Nie, dziękuję pani, nie jestem głodny. Państwo wiedzą, co zaszło?

— *Gdyby pan był przyszedł na obiad, może nie byłoby się nic stało, wie pan?* — rzekł spokojnie Gunsowski, rozsiadając się wygodnie na fotelu i zabierając się z powrotem do przerwanej gry. Potem dodał: — Proszę powinszować Kuprianowi, że jest już wolny od obawy!

Dla Gunsowskiego istniał tylko Kuprian. Życie czy śmierć generała Trebasowa nie interesowały go wcale. Je-

dynie czyny i zamiary naczelnika policyi mogły go poruszyć. Rozkazał służącej, która wsunęła się do pokoju, by przysunęła do stolika z szachami stół z przekąskami i szampanem; posunął pionka, mówiąc: — pan pozwoli? Nie chciałbym przerywać gry.

Rouletabille położył rękę na ręce Gunsowskiego:

Co pan mówi? Jakim sposobem mógł pan przewidzieć?

— Należy wszystko przewidywać — odpowiedział Gunsowski, częstując go cygarami — zwłaszcza od chwili, kiedy *Matajewa zastąpił Priemkow.*

— A więc? — zapytał z niepokojem Rouletabille, przypominając sobie scenę z Matajewem w kapliczce stójkowych.

— A więc, ten Priemkow, mówiąc między nami (nachylił się do ucha reportera) nie znaczy więcej dla policyi Kupriana, niż sam Matajew... to człowiek również... bardzo niebezpieczny. Gdy się dowiedziałem, że zastąpił Matajewa w willi na wyspach, pomyślałem sobie, że będzie nieszczęście... Ale to nie moja rzecz, prawda? Kuprian mógłby mi powiedzieć: — Niech pan pilnuje swoich spraw! — Już i tak na wiele się odważyłem, ostrzegając go o *żywych bombach.* Oznajmił mi o nich tensam człowiek, który nam dopomógł do zaaresztowania dwóch żywych bomb (kobiet), które miały zamiar udać się do trybunału wojskowego w Kronsztadzie po buncie floty. Niech pan mu to przypomni. To każe mu zastanowić się. Jestem szlachetnym człowiekiem. Wiem, że on źle o mnie mówi, ale nie mam do niego o to żalu. Dobro cesarstwa przedewszystkiem! Nie mówiłbym z panem o tem wszystkiem, gdybym nie wiedział, że cieszy się pan łaskami cara. Zaprosiłem więc pana na obiad. *Podczas obiadu rozmawia się.* Ale pan nie przyszedł. I wtenczas, gdy pan jadł tam obiad, *a Priemkow czuwał nad willą,* zdarzyła się ta *niemiła historya,* o której mówiła pani Gunsowska.

Rouletabille nie chciał usiąść pomimo zaproszeń pani Gunsowskiej; wyrwał szorstko z rąk naczelnika ochrany pudełko z cygarami, któremi tenże go częstował. Ten dowód

gościnności denerwował go ogromnie, gdyż to, co mówił w tej chwili Gunsowski, powiększało jeszcze ciemności, w których błądził od kilka godzin. Zrozumiał tylko jedną rzecz, a mianowicie, że niejaki Priemkow, o którym nigdy nie słyszał zdecydowany podobnie jak i Matajew zabić generała, posiadał zaufanie Kupriana, który mu powierzył czuwanie nad willą. Należało natychmiast ostrzedz Kupriana.

— Dlaczego pan tego jeszcze nie uczynił, panie Gunsowski? Dlaczego pan to mówi dopiero mnie? To nie do pojęcia!

— Pozwoli pan! Pozwoli pan! — rzekł tamten, uśmiechając się nabożnie poza okularami — to nie jest tosamo...

— Nie! Nie!... to nie tosamo... — potwierdziła kobieta strojna w klejnoty — mówimy o tem przyjacielowi, który nie należy do policyi. *My nie denuncyujemy nikogo...*

— Trzeba panu wiedzieć... ale niechże pan siada — prosił jeszcze Gunsowski, zapalając cygaro — niech pan będzie rozsądny. *Oni* chcieli go otruć... a upłynie trochę czasu, zanim uplanują co innego!... A przytem, wobec tej trucizny przypuszczam, że zrezygnowali może z żywych bomb! A przytem, prawda, że co napisane, to napisane...

— Tak, tak — przyznała tłusta pani Gunsowska — policya nie przeszkodziła nigdy temu, co się miało stać. Ale mówmy o tym Priemkowie, między sobą, parwda! między sobą!

— Wie pan co — zaśmiał się ironicznie Gunsowski — lepiej będzie, gdy pan nie powie Kuprianowi, że ja pana ostrzegałem. Bo on nie uwierzyłby panu, nie uwierzyłby! a raczej, *nie uwierzyłby mnie...* Mówimy sobie podczas obiadu o tem i owem, a pan uczyni z mojemi słowami, co uzna za stosowne!... Ale żeby *one zachowały swą wartość*, powtarzam panu, trzeba, koniecznie *trzeba, żeby pan zamilczał o źródle, z którego pan się o tem dowiedział.* (Mówiąc to, Gunsowski utkwił palące spojrzenie w Rouletabille'u, który po raz pierwszy ujrzał dobrze jego oczy. Nigdy nie byłby przypuścił, że płonać w nich może taki ogień). Priemkow —

ciągnął dalej Gunsowski, wycierając nos—*był zajęty u mnie* i pożegnaliśmy się niezbyt przyjaźnie, trzeba dodać, z jego winy. Potem zyskał on zaufanie Kupriana, opowiadając o nas najgorsze rzeczy.

— A mógł opowiadać jedynie... historye z więzienia, mój drogi panie — rzekła tłusta dama, przewracając duże, wspaniałe oczy. Historye, które opowiadano na dworze.. Pani Daquin, żona pierwszego kucharza jego wysokości i siostrzeniec pewnej damy dworu, powtórzyli nam je. Historye więzienia, które mogły były nam zaszkodzić, a które nie zrobiły żadnego wrażenia na jego wysokości, słowo daję! A więc, zrozumie pan, że gdyby pan teraz przyszedł do Kupriana i rzekł mu: Gunsowski mówił mi wiele złego o Priemkowie! — nie chciałam słuchać więcej. *Tymczasem Priemkow wmieszany jest w sprawę żywych bomb... to wszystko, co panu mogę powiedzieć.* Przynajmniej miał być, gdy jeszcze nie było sprawy z trucizną. Ta sprawa z trucizną jest bardzo dziwna, mówiąc między nami. *Nie zdaje mi się, by w tym wypadku działano z zewnątrz*, podczas gdy żywe bomby *mają czy też miały przyjść z zewnątrz*. I Priemkow jest w tę sprawę wmieszany.

— Tak, tak — potwierdziła znowu pani Gunsowska,— *musi w niej być!* I o nim opowiadano rozmaite historye więzienne. On musi ulegać, musi iść razem z całą kliką Anuszki!

— Kuprian, ten drogi Kuprian — przerwał Gunsowski, trochę zmieszany, bo usłyszał imię Anuszki w ustach żony — Kuprian powinienby zrozumieć, że tym razem trzeba koniecznie dla Priemkowa, żeby sprawa się udała, bo inaczej *Priemkow będzie zgubiony*!

— Priemkow zdaje sobie z tego sprawę — rzekła pani Gunsowska, napełniając szklanki — ale Kuprian o tem nie wie; to wszystko, o czem panu możemy powiedzieć. Czy to dosyć? Zresztą są to sprawy więzienne!

Tak, tak, Rouletabille miał tego dosyć, a tymczasem trzeba było wypić przed wyjściem za zdrowie gospodarzy, że się powróci niezadługo; dom był dla niego otwarty. Rouletabille zdawał sobie sprawę z tego, że był on otwarty

dla wszystkich... dla wszystkich tych, którzy mieli kogo oskarżyć, wysłać kogoś do więzienia lub na śmierć... Przychodzono do Gunsowskiego jak do przyjaciela, a on był zawsze gotów do oddania przysługi!

Towarzyszył reporterowi aż do przedpokoju. Rouletabille chciał go zagadnąć o Anuszkę (ażeby dojść do Nataszy), gdy Gunsowski zapytał go nagle ze szczególnym uśmiechem

— Ale, ale... *czy pan wierzy jeszcze ciągle w Nataszę Trebasow?*

— *Będę w nią wierzył aż do śmierci!* — odparł Rouletabille — ale przyznam się panu, że w tej chwili nie wiem, gdzie się znajduje!

— *Niech pan pilnuje zatoki Laski!* a przyjdzie mi pan powiedzieć jutro czy pan ciągle jeszcze w nią wierzy! — rzekł mu naczelnik ochrany poufale do ucha ze strasznym ironicznym chichotem, który sprawił, że reporter poskoczył na schody.

A teraz ten Priemkow! Priemkow po Matajewie! Młodzieńcowi zdawało się, że ma walczyć nietylko z wszystkimi rewolucyonistami, ale z całą policyą rosyjską. I z Gunsowskim i z Kuprianem! Z wszystkimi, z wszystkimi! Należało jednak pomyśleć o tym Priemkowie i żywych bombach! Co za dziwna i straszna sprawa: nihilizmu i policyi rosyjskiej! Kuprian i Gunsowski mieli na swych usługach człowieka, o którym wiedzieli, że był rewolucyonistą i ich przyjacielem. Nihilści ze swej strony uważali za swego tego człowieka z policyi. Człowiek, chcący się utrzymać w równowadze, musiał służyć albo policyi albo rewolucyi; tak jedna jak i druga strona gotowa była uznać się zadowoloną, ponieważ tak jednej jak drugiej wyświadczał usługi. Jedynie naiwni jak Hapon pozwalali się wieszać, albo kończyli ucieczką jak Azew. Ale Priemkow, należąc do dwóch policyi, miał pewność, że będzie żył długo, a taki Gunsowski mógł umrzeć spokojnie w łóżku zaopatrzony w religijne pociechy.

Tymczasem młode, proste serca, popchnięte tajemniczą siłą w straszną noc tajemnicy rosyjskiej, nie wiedzą gdzie

dą; jest im to obojętne, bo chcą tylko eksplodować z nienawiści i miłości: żywe bomby!

* * *

W Aptekarskim pereułku Rouletabille natknął się na Kupriana, który wychodził właśnie od ojca Aleksego i ujrzawszy reportera, kazał zatrzymać powóz i zawołał, że jedzie natychmiast do willi.

— I cóż? Czy widział się pan z ojcem Aleksym?

— Tak jest — rzekł Kuprian. — Widzi pan — wszystko, co mówiłem, co przewidywałem, *stało się*. Ale czy dan ma jakie wiadomości o chorych? Ale, ale, jeszcze jedna ciekawa rzecz; przed chwilą spotkałem Kistera na Newskim prospekcie.

— Lekarza?

— Tak jest, to jeden z dawnych lekarzy Trebasowa, do którego posłałem jednego z mych ajentów z poleceniem przyprowadzenia go do willi, tak, jak i jego zwykłego towarzysza, doktora Lichtkowa! Wie pan, ani jemu, ani Lichtkowi nic nie powiedziano. Nie wiedzieli zupełnie o tem, co się stało w willi. Nie widzieli wcale mego ajenta. Przypuszczam, że spotkał on w drodze innego lekarza i przyprowadził go do willi.

— To dziwne — rzekł Rouletabille, który nagle pobladł bardzo. — Dziwne, że nic nie powiedziano tym panom, gdyż w willi *oznajmiono*, że nie zastano lekarzy generała w domu i dlatego sprowadzono dwóch innych, którzy się mieli natychmiast stawić.

Kuprian skoczył:

— Ależ Kister i Lichtkow nie wychodzili wcale z domu! Kister, który się spotkał poprzednio z Lichtkowem, zapewniał mnie o tem. Co to ma znaczyć?

— Czy mógłby mi pan powiedzieć — spytał Rouletabille, *który czuł zbliżanie się piorunu* — jak się nazywał ten ajent, któremu pan powierzył tę misyę?

— Priemkow, człowiek, do którego mam pełne zaufanie.

* * *

Powóz Kupriana leciał ku wyspom. Noc była spokojna i cicha. Na pustej drodze, wiodącej do willi Trebasowów, widać było tylko pędzące szalonym galopem konie i powóz, który zdawał się lecieć w powietrzu.

— Priemkow! Priemkow! Człowiek Gunsowskiego! — Powinienem się był tego domyśleć — jęknął Kuprian po objaśnieniu Rouletabille'a. — Czy chociaż zdążymy w porę?

Stali w powozie, zachęcając do pośpiechu woźnice, popędzając konie:

— Prędko! Prędko! Prędzej, durniu! — Czy przybędą przed żywemi bombami?... Czy usłyszą je przedtem, nim przyjadą?... Ach, oto Elagine!

Przejeżdżali w strasznym pędzie z brzegu na brzeg i nadsłuchiwali, czy nie usłyszą eksplozyi, echa zbrodni, która się przygotowuje wśród tej nocy cichej i słodkiej, pod zimnym wzrokiem gwiazd. Nagle:

— Stój, stój! — rozkazał Rouletabille woźnicy.

— Czy pan oszalał? — krzyknął Kuprian.

— My będziemy waryatami, jeśli przybędziemy w ten sposób. Przyspieszymy tylko katastrofę!... Jeżeli jest jeszcze jaka nadzieja, jeżeli nie chcemy jej stracić, to przybędziemy spokojnie, cicho, jak przyjaciele, którzy wiedzą, że generałowi nie grozi niebezpieczeństwo.

— Naszem jedynem dążeniem powinno być przybycie przed *lekarzami!...* Priemkowa zaskoczyła historya z trucizną; skorzystał ze sposobności natychmiast, ale na szczęście nie odrazu znalazł *swych lekarzy.*

— Oto willa! Na Boga, niech pan każe swemu woźnicy zatrzymać tutaj konie; jeżeli *lekarze* są tam już, to my zabijemy generała!

— Ma pan słuszność!

I Kuprian uspokoił się trochę; powóz zatrzymał się bez hałasu niedaleko willi.

Jermołaj zbliżył się.

— Priemkow? — zapytał Kuprian, drżąc cały.

— Powrócił, ekscelencyo!

— Jakto powrócił?

— Przywiózł lekarzy!

Kuprian zgniótł dłoń Rouletabille'a:

Lekarze są tam!

— Ale generałowa ma się lepiej — mówił dalej Jermołaj, który nie rozumiał zupełnie tego wzruszenia.—Generał przyjmie panów i zaprowadzi do baryni.

— Gdzie oni są?

— Czekają w salonie!

— Och, ekscelencyo, ekscelencyo! — Zimnej krwi a wszystko będzie dobrze — błagał reporter.

Rouletabille i Kuprian wsunęli się zręcznie w ogród Jermołaj szedł za nimi.

— Tam? — zapytał Kuprian.

— Tam! — odrzekł Jermołaj.

Z miejsca, w którem się znajdowali, mogli dobrze widzieć *lekarzy*.

Siedzieli na fotelach, jeden obok drugiego, w tem miejscu salonu, z którego mogli wszystko widzieć w przyległych pokojach i ogrodzie i z którego mogli wszystko słyszeć. Nie można ich było widzieć z żadnej strony, a oni mieli widok na wszystkie drzwi.

Rozmawiali ze sobą pocichu, spokojnie, spoglądając przed siebie. Wydawali się młodymi. Jeden z nich miał słodką, bladą twarz i długie, złotawe włosy. Drugi był wysoki, silny, miał twarz poważną o orlim nosie; na oczach miał okulary. Byli ubrani w długie, czarne surduty, starannie zapięte na spokojnych piersiach.

Kuprian i reporter wraz z Jermołajem zbliżyli się do willi z największemi ostrożnościami. Zakryci drewnianymi schodami, prowadzącymi na werandę, byli teraz dosyć blisko domu, by słyszeć, co mówili *lekarze*.

Kuprian nadsłuchiwał ciekawie, o czem rozmawiali ci ludzie, mający przed sobą długie i może szczęśliwe życie, a chcący umrzeć tak straszną śmiercią, gubiąc wszystkich naokół siebie. Rozmawiali o pogodzie, o słodyczy nocy, piękności świtu, rozmawiali o cieniach drzew, zatokach, sre

brzączych się w blasku księżyca i o słodyczy wiosny na północy.

Kuprian szepnął:

— Mordercy!

Tymczasem należało powziąć jakąś decyzyę i to było właśnie straszne. Jeden fałszywy postępek, jedna niezręczność — a mogli zostać ostrzeżeni i wszystko wyleciałoby w powietrze! Musieli mieć bomby pod surdutami; piersi ich oddychając, podnosiły śmierć, a serce ich opierało się już na eksplozyi.

Na górze słychać było jakiś gwar, kroki i głosy; poza oświetlonemi oknami przesuwały się cienie. Kuprian dowiedział się od Jermołaja, że przyjaciele generała byli jeszcze u niego. Co do *lekarzy*, przybyli oni dopiero przed dwoma minutami. Mały doktór z wasilewskiego ostrowu odjechał natychmiast, mówiąc, że niema tu co robić, jeżeli w domu były takie dwie znakomitości. Panowie ci jednak, pomimo, że byli tacy znani, wymienili nazwiska, których nikt nie znał.

Kuprian pomyślał sobie, że mały doktór był ich wspólnikiem. Najważniejszą rzeczą było ostrzeżenie tych, którzy byli na górze. Istniała obawa, że przyjdzie ktoś z góry, by wezwać lekarzy do generała. Oczekiwali oni tego. Chcieli umrzeć *w jego ramionach, chcieli być pewni, że tym razem im nie ujdzie!*

Kuprian rozkazał Jermołajowi wejść na werandę i powiedzieć gościom najnaturalniej w świecie, że idzie na górę zobaczyć, czy może ich już wprowadzić do baryni. Na górze zaś powinien ostrzedz wszystkich, żeby nie czynili nic, dopóki nie przyjdzie Kuprian; potem Jermołaj miał zejść i powiedzieć:

— Za małą chwileczkę!

Jermołaj wrócił do loży i spokojnie, jakby nic nie zaszło, szedł w stronę werandy. Był to człowiek inteligentny. Zrozumiał powagę sytuacyi i działał z zupełnie zimną krwią. Spokojnie wszedł na schody werandy, potem do salonu, powiedział słowa, które mu kazano powiedzieć i uda się na pierwsze piętro.

Kuprian i Rouletabille spoglądali teraz na okna pierwszego piętra. Cienie w nich znieruchomiały nagle; hałas ustał; nie słychać było zupełnie kroków. Ta nagła cisza była powodem, że obaj *lekarze* podnieśli głowy do góry. Potem zamienili z sobą spojrzenia. Ta zmiana nastroju na górze była niebezpieczna.

Kuprian mruknął:

— Nieostrożni!

Dowiedziawszy się, że chodzą po minie, która lada chwila może eksplodować, potruchleli. Szczęściem, Jermołaj zjawił się natychmiast z powrotem i rzekł z uśmiechem wyćwiczonego służącego:

— Za małą chwileczkę, proszę panów!

Powrócił do swej loży, żeby się dostać do Kupriana i Rouletabille'a przez trawniki.

Rouletabille bardzo zimny i spokojny, o ile Kuprian był zdenerwowany, rzekł do naczelnika policyi:

— Należy działać i to szybko. Co do mnie, sądzę, że oni zaczynają się czegoś domyślać. Czy ma pan jaki plan?

— Oto, co myślę — rzekł Kuprian. — Należy sprowadzić generała przez tylne schody i wyprowadzić z domu przez okno saloniku Nataszy z pomocą liny. Matrena Piotrówna zeszłaby tymczasem do nich i rozmawiała z nimi dopóty, dopóki generał nie byłby już w bezpiecznem miejscu. Następnie Matrena udałaby się do ogrodu, gdzie są moi ludzie, którym rozkazałem rozstrzelać natychmiast tych *lekarzy!*

— A dom wyleci w powietrze! I przyjaciele generała również!

— Mogą zejść również tylnymi schodami i spuścić się za generałem! Trzeba szybko się decydować...

— Plan pański nie jest do przyjęcia — odpowiedział Rouletabille — chyba, że drzwi z saloniku Nataszy do salonu są zamknięte.

— Są zamknięte. Widzę to stąd.

— I jeżeli drzwi do pokoju służby, gdzie wychodzą schody tylne, są również zamknięte!

— Drzwi do pokoju są otwarte — rzekł Jermołaj.

Kuprian zaklął. Ale wnet odzyskał humor.

— Generałowa, mówiąc z nimi, zamknie je.

— Niemożliwe — rzekł reporter. — Czujność ich będzie więcej, niż zwykle pobudzona. Niech mi pan pozwoli działać. Mam plan.

— Jaki?

— Mam czas do wykonania go, ale nie do opowiadania panu o nim. *Czekali już zbyt długo!* Trzeba jednak, żebym wyszedł na górę. Jermołaj mnie zaprowadzi jako, przyjaciela domu.

— Pójdę z panem.

— Gdy pana zobaczą, zaczną podejrzywać; pan jest naczelnikiem policyi!

— Chodźmy więc; od chwili, w której mnie ujrzą — a wiedzą, że tam mam być — od chwili, w której im się ukażę, przekonają się, że nie wiem nic!

— Myli się pan!

— To mój obowiązek! Muszę być przy generale, by go bronić do ostatka.

Rouletabille wzruszył ramionami, ale nie chciał dłużej dysputować.

Trzeba było działać natychmiast, by plan jego się udał; inaczej za pięć minut, albo więcej, z willi pozostałyby tylko gruzy, a pod nimi umarli, lub umierający.

Rouletabille był dziwnie spokojny. Przygotowany był na śmierć. Jedyny ratunek, jaki im pozostawał, był w ich zimnej krwi i *cierpliwości żywych bomb!* Gdyby miały choć trzy minuty cierpliwości!

Jermołaj poprzedzał Kupriana i Rouletabille'a. W chwili, gdy doszli do pierwszych schodów werandy, rządca rzekł głośno wyuczone słowa:

— Och, ekscellencyo, generał oczekuje pana! Kazał mi natychmiast przyprowadzić pana do siebie. Ma się zupełnie dobrze, barynia również.

Gdy weszli na werandę, dodał:

— Za chwilkę przyjmie tych panów, którzy zbadają, czy niema żadnego niebezpieczeństwa.

I wszyscy trzej przeszli przez salon; Kuprian i Roule-

tabille skłonili się lekko dwu siedzącym w nim *lekarzom*. Chwila była decydująca. Dwaj nihiliści, ujrzawszy Kupriana, mogli sądzić, że są zdemaskowani — jak to przypuszczał Rouletabille — i przyspieszyć katastrofę. Tymczasem Jermołaj, Kuprian i Rouletabille weszli na schody pierwszego piętra, jak automaty, nie mogąc spojrzeć za siebie, zdecydowani na wszystko najgorsze!... Ale nic się nie poruszyło. Jermołaj zeszedł z powrótem na dół spokojnie, naturalnie, jak przykazał Rouletabille. Weszli do pokoju generałowej: wszyscy byli tam zebrani. Było to zgromadzenie duchów.

Oto, co się działo tymczasem *na górze*: jeżeli *lekarze* byli jeszcze *na dole*, jeżeli ich nie przyjęto natychmiast, jeżeli katastrofa opóźniła się aż do tej chwili, to mieli to do zawdzięczenia znowu Matrenie Piotrównie, jej miłości, która czuwała bez przerwy.

Ci dwaj lekarze, których nazwisk nie znała, a którzy przybywali tak późno, oraz nagły odjazd małego doktora z wasilewskiego ostrowu, zastanowiły ją. Przed wpuszczeniem przybyłych do pokoju generała postanowiła iść sama „wybadać" ich trochę. Wstała właśnie, by się udać na dół, gdy zjawił się Jermołaj, ponury i tajemniczy: domyśliła się natychmiast wszystkiego: w domu były bomby! Słowa Jermołaja przeraziły wszystkich!... Matrena, w szerokim szlafroku Feodora, w który się naprędce ubrała, wyglądała, jak szalona.

Gdy Jermołaj wyszedł, generał, który wiedział, że drżała o niego, cierpiąc strasznie na myśl, że nie może działać, *mając pod nogami żywe bomby*, które już lada chwila mogły wybuchnąć. Co do przyjaciół, to oni z przestrachu stracili zupełnie władzę w nogach. Przez chwilę nie byli w stanie ruszyć się z miejsc. Wesoły radca cesarski Iwan Piotrowicz, zapomniał o żartach, a perspektywa niedalekiej, okropnej śmierci sprawiała, że był znacznie mniej wesoły, niż za dobrych czasów u Cubata. Biedny Tadeusz Czychnikow był bielszy niż śnieg, pokrywający pola Litwy w porze wielkich polowań zimowych. Nawet Atanazy Georgiewicz zmienił się ogromnie i miał taką minę, jakby nie mógł strawić ostatniego śniadania. Ale to było tylko pier w

sze wrażenie. Nie można słuchać obojętnie o tem, że się umrze lada chwila w okropnym chaosie.

Słowa Jermołaja zamieniły tych wszystkich sympatycznych ludzi w woskowe figury. Ale powoli serca przyjaciół generała zaczęły bić na nowo, wróciła im mowa i wnet zaczęli radzić nad sposobami ratunku, podczas gdy Matrena Piotrówna wzywała pomocy Matki Boskiej, pomagając mężowi przypasać szablę i zapiąć pas, bo generał chciał umrzeć w uniformie.

Atanazy Georgiewicz, wzniósłszy oczy do góry i skurczywszy się, jakby się obawiał, żeby nihiliści nie ujrzeli jego wysokiej postaci, (zapewne przez podłogę,) proponował, żeby wszyscy wyskoczyli oknem, oczywiście na złamanie karku.

Smutny radca cesarski orzekł, że projekt ten jest idyotyczny, gdyż spadając, wpadliby w szpony nihilistów, którzy, zwabieni hałasem, uczyniliby z nich miazgę, rzucając na nich bomby przez okno.

Tadeusz Czychników, który niczego nie mógł wymyślić, oskarżał Kupriana i jego ajentów, że jeszcze nie obmyślili ratunku. Dlaczego nie zaaresztowali nihilistów?

Po grobowej ciszy, jaka zapanowała po złowieszczych słowach Jermołaja, teraz zaczęli mówić wszyscy naraz, po cichu, szybko, dysząc ciężko, gestykulując nerwowo, chodzili po pokoju na palcach, podchodzili do okien, podsłuchiwali pod drzwiami, wymyślając rozmaite sposoby ratunku: — Gdyby tak to... lub to... i wszyscy mówili, dając innym znaki, by milczeli:

— Ciszej! Jeżeli nas usłyszą, jesteśmy zgubieni!—Ach, ten Kuprian, który nie przychodzi, ta policya, *która sama przyprowadziła dwóch morderców* i która nie mogła ich teraz wyrzucić z willi!

— Tak, tak! Byli zgubieni! Nie pozostawało im nic innego, tylko modlitwa. Zwrócili się do Fedora i Matreny, którzy stali przytuleni do siebie. Fedor wziął w swe ręce posiwiałą głowę Matreny, przycisnął do piersi i rzekł:

— Bądź spokojna na mem sercu Matreno! Nie stanie się nic bez woli Boga!

Widok tej pary, ściskającej się w obliczu śmierci, dodał im odwagi.

Atanazy Georgiewicz, Tadeusz Czychnikow i Iwan Piotrowicz powtórzyli:

— Nic bez woli Boga! — poczem dodali: — Furda wszystko! Umrzemy z tobą, Feodorze Feodorowiczu!

I wszyscy poczęli się ściskać, całować, z oczami pełnemi miłości i czułości, jak przy końcu wspaniałej uczty, podczas której wiele pito i jedzono.

— Słuchajcie!... Ktoś idzie! — szepnęła Matrena i odsunęła się od męża.

Zadyszani pobiegli wszyscy ku drzwiom, prowadzącym na schody; biegli z taką lekkością, *jakby stąpali po jajach*. Słychać było kroki dwóch ludzi. Czy to był Kuprian i Rouletabille? Czy może *tamci?* Wzięli rewolwery do rąk i usunęli się trochę w tył, gdy kroki dały się słyszeć tuż pod drzwiami.

Generał usiadł spokojnie na fotelu. Uchylono drzwi i Kuprian i Rouletabille ujrzeli postacie nieme i nieruchome. Nikt nie śmiał mówić, postąpić kroku, dopiero, gdy zamknięto drzwi, zaczęto wołać:

— I cóż? I cóż? Ratujcie nas!... Gdzie oni są? Ach, mój drogi duchu domowy, obroń generała, na miłość Matki Boskiej!

— Sza! Milczenie!

Rouletabille bardzo blady, ale bardzo spokojny, rzekł:

— To proste. Są pod jednymi i drugimi schodami, czuwają nad nimi. Ja udam się do nich i wprowadzę ich po jednych schodach, podczas gdy wy zejdziecie na dół po drugich.

Doskonale!... To taka prosta rzecz! Dlaczego nie wpadli na tę myśl przedtem?

Ponieważ wszyscy stracili głowy, z wyjątkiem „domowego ducha"!

Ale zdarzył się wypadek, z którym reporter nie liczył się wcale. Generał wstał i rzekł:

— Zapomniałeś tylko o jednej rzeczy, mój przyjacielu,

a mianowicie, że generał Trebasow nie chodzi tylnymi schodami, przeznaczonemi dla służby!

Przyjaciele spojrzeli na niego z osłupieniem, pytając się wzrokiem, czy nie oszalał.

— Co ty mówisz, Feodorze? — wykrzyknęła Matrena.

— Mówię — ciągnął dalej generał — że mam dosyć tej komedyi, a ponieważ pan Kuprian nie umiał zaaresztować tych ludzi, a oni ze swej strony *nie chcą się zdecydować na spełnienie swego czynu*, ja sam przyprowadzę ich pod drzwi mego pokoju.

Chciał postąpić kilka kroków naprzód, ale ponieważ nie miał w ręce swej laski, zachwiał się i byłby upadł, gdyby nie to, że Matrena podbiegła śpiesznie do niego, pochwyciła go w ramiona i zaniosła na fotel jak piórko.

— Nie przez tylne schody! Nie przez tylne schody! — wołał generał.

Zaniosła go w głąb pokoju, mówiąc do Rouletabille'a:

— Idź, mały duchu opiekuńczy! Niech cię Bóg strzeże!

Rouletabille zniknął natychmiast za drzwiami, prowadzącemi na główne schody, a wszyscy obecni przeszli przez ubieralnię i pokój generała z Matreną Piotrówną na czele, która niosła swój drogi ciężar.

Iwan Piotrowicz położył już rękę na zasuwce, która zamykała wyjście na tylne schody, gdy nagle wszyscy odwrócili się, słysząc za plecami jakieś kroki. To Rouletabille powracał:

— *Niema ich już w salonie*!

— Niema ich w salonie? Gdzież są więc?

Rouletabille wskazał na drzwi, które mieli zamiar otworzyć:

— Może za temi drzwiami! Uważajcie!

— Ależ Jermołaj powinien wiedzieć, gdzie się podzieli! zawołał Kuprian. — Może wyszli, przekonawszy się, że ich odkryto!

— Zamordowali Jermołaja...

— Zamordowali Jermołaja!!?

— Widziałem ciało jego, rozciągnięte na podłodze w salonie, gdy się wychyliłem poza poręcz schodów. Ich jednak nie było w salonie!... I lękam się, że się spotkacie z nimi, gdyż mogli się schronić pod tylne schody!

— Niechże pan, panie Kuprianie, otworzy okno i przywoła swych ludzi! Niech nas uwolnią.

— Chciałbym — odparł zimno Kuprian — ale to będzie sygnałem naszej śmierci!

— Dlaczego czekają jeszcze z uśmierceniem nas? — gniewał się Feodor Feodorowicz. — Uważam, że za długo zwłoczą! Co tobie, Iwanie Piotrowiczu?

Iwan Piotrowicz, blady jak śmierć, pochylony był w stronę drzwi, wiodących na tylne schody i zdawał się słyszeć rzeczy, których tamci nie przeczuwali nawet, ale które ich tak przeraziły, że uciekli wszyscy z pokoju generała, pędzeni słowami Iwana Piotrowicza:

— Oni są tam! Oni są tam!

Atanazy Georgiewicz otworzył okno jak szalony i rzekł:

— Ja skaczę!

Ale Tadeusz Czychnikow zatrzymał go jednem słowem.

— Ja zaś nie opuszczę Feodora Feodorowicza!

Tak Atanazy, jak i Iwan zawstydzili się i z drżeniem, ale chętnie otoczyli generała, mówiąc:

— Umrzemy razem!... Umrzemy razem!... Żyliśmy razem z Fedorem, umrzemy razem z nim!

— Na co oni czekają?... Na co czekają? — pytał znowu generał.

Matrena Piotrówna szczękała zębami.

— Czekają, żebyśmy zeszli! — rzekł Kuprian.

— A więc, chodźmy! Raz trzeba z tem skończyć — rozkazał Feodor.

— Tak, tak — przytaknęli wszyscy. — Dosyć już tej niepewności. I niech nas strzeże Bóg, Matka Najświętsza, święci Piotr i Paweł!

Cała grupa znalazła się wnet na schodach; wszyscy

gestykulowali jak pijani i mówili równocześnie, sami nie wiedząc co.

Rouletabille wyprzedził wszystkich, zbiegł szybko ze schodów, miał czas rzucić okiem do sali jadalnej, przeszedł obok wyciągniętego ciała Jermołaja i dostał się do małego salonu, stamtąd do pokoju Nataszy i skacząc, powracał na werandę właśnie w chwili, w której tamci zaczęli schodzić ze schodów.

Reporter, którego oczy badały wszystkie kąty, nie spostrzegł dotychczas niczego podejrzanego, gdy nagle na werandzie posunął fotel. Jakiś cień wysunął się z za niego i wsunął się natychmiast pod schody.

Rouletabille krzyknął do schodzących:

— *Oni są pod schodami!*

Co się jednak stało na schodach!... Rouletabille ujrzał obraz, którego nie zapomni przez całe życie.

Na okrzyk, który wydał, wszyscy się zatrzymali, wiedzeni instynktem, uczuciem samoobrony. Feodor Feodorowicz niesiony ciągle przez Matrenę, wykrzyknął:

— Niech żyje car!

I ci, o których reporter sądził, że rozprószą się, że zbiegną ze schodów jak szaleni, albo też wrócą z powrotem na górę, opuszczając Matrenę i generała, skupili się natychmiast obok Feodora, jakby chcąc go obronić. Kuprian szedł na przedzie. I wszyscy zaczęli *powoli* schodzić po strasznych stopniach, ponad śmiercią, śpiewając hymn: „Boże carja chrani!"

Nagle ozwał się straszny huk, który rozdarł ziemię, niebo i uszy Rouletabille'a: cały dom został wyrzucony w powietrze; schody uniosły się w górę pośród płomieni i dymu i grupa, śpiewająca: „Boże carja chrani!" zniknęła w tej strasznej aureoli.

XIV.

Bagna.

Stwierdzono nazajutrz, że były dwie eksplozye, pod jednymi i drugimi schodami. Dwaj nihiliści, spostrzegłszy, że ich odkryto i że Jermołaj ich śledzi, rzucili się pocichu na starego sługę, gdy przechodził obok nich i odwrócił się do nich plecami i udusili go. Potem podzielili się, by czuwać nad jednymi i drugimi schodami, gdyż przypuszczali, że Kuprian i Feodor zechcą zejść na dół.

Teraz willa na wyspach była ruiną. Ponieważ *żywe bomby* wybuchły każda z osobna, skutek wybuchu był mniejszy i chociaż było wielu rannych, nie było przynajmniej zabitych, oprócz dwóch nihilistów, z których znaleziono tylko kilka kawałków.

Rouletabille został rzucony do ogrodu i szczęśliwym trafem nie poniósł żadnego szwanku; był tylko trochę ogłuszony.

Dla Feodora i jego przyjaciół okazała się korzystną lekkość konstrukcyi schodów. Żelazne te schody, położone lekko między dwoma piętrami, podniosły się pod nimi i wyleciały ponad ich głowy, rozszczepiając się na tysiące kawałków, ale ochroniły ich od pierwszego uderzenia bomby. Wydobyli się z tych szczątek bez większych ran śmiertelnych. Kuprian potłukł sobie silnie rękę, Atanazy Georgiewicz miał nos i policzki jak posiekane, Iwan Piotrowicz stracił ucho. Najgorzej jeszcze na wybuchu wyszedł Tadeusz Czychnikow, który miał złamane obie nogi. Szczególna rzecz: pierwszą osobą, która podniosła się z kupy gruzów, była Matrena Piotrówna, ciągle trzymająca w ramionach Feodora.

Miała na ciele tylko kilka draśnięć; generała zaś nie opuszczało szczęście żołnierza, którego śmierć zabrać nie chce; nie doznał on żadnego obrażenia. Feodor wydawał okrzyki radości. Zamilkł jednak niezadługo, gdyż naokół nich było kilku służących bardzo ciężko rannych, nie licząc

zamordowanego Jermołaja. Siła wybuchu dała się znacznie więcej odczuć na dole tak, że służący, mieszkający w suterynach zostali ciężko poranieni. Fakt ten może ocalił mieszkańców górnych pięter.

Rouletabille, podobnie jak inne ofiary, został przeniesiony do jednej z sąsiednich willi. Ale jak tylko przyszedł do siebie po silnem ogłuszeniu, jakiego doznał, uciekł stamtąd. Żałował serdecznie, że nie umarł. Wypadki wyprzedzały go.

Oskarżał się o sprowadzenie całego nieszczęścia. Z jakim niepokojem dowiadywał się o stan zdrowia „swych ofiar". Feodor Feodorowicz leżał teraz w gorączce, wymawiając dwadzieścia razy na godzinę imię Nataszy, która dotychczas nie zjawiła się wcale. Rouletabille uważał ją za niewinną. Czyżby była winna?

— Ach! gdyby była chciała! Gdyby była miała do niego zaufanie! — wołał, wyciągając ku niebu błagalnie ręce — nic z tego wszystkiego nie byłoby się zdarzyło! Nie czyhanoby już na życie generała Trebasowa!... Bo miałem słuszność, twierdząc wobec Kupriana, że życie generała jest w moich rękach i miałem prawo powiedzieć mu: — Życie za życie! Daj mi Matajewa, a ja ci dam życie generała!... I oto znowu był zamach na życie Feodora i to z winy Nataszy, przysięgam na to, Nataszy, która nie chciała mnie słuchać!... Czyżby była winna? O Boże!

W ten sposób Rouletabille rozmawiał z Bogiem, bo nie oczekiwał na ziemi żadnej już pomocy.

Natasza, winna czy niewinna, gdzie mogła teraz być? Co robiła? Ach, wiedzieć to, wiedzieć, czy się miało słuszność, czy nie!

A jeżeli się nie miało słuszności: zniknąć, umrzeć!

Tak jęczał Rouletabille nad brzegiem Newy, niedaleko od szczątków nieszczęśliwej willi, gdzie weseli przyjaciele Feodora Feodorowicza nie będą już nigdy jedli dobrych obiadów. Tak monologował z rozpaloną głową.

I nagle znalazł ślad młodej dziewczyny, ślad, stracony poprzedniego dnia, ślad, pozostawiony w chwili ucieczki, *po scenie z trucizną, a przed eksplozyą!* Czy nie było

w tem dziwnej łączności? Bo wkońcu... scena z trucizną mogła być tylko przygotowaniem do ostatniego zamachu, pretekstem do przywołania lekarzy!... Ach, *Natasza, Natasza, żyjąca tajemnica, która otaczała się tylu zmarłymi!*

Niedaleko od zniszczonej willi Rouletabille znalazł ślad małej grupy ludzi, którzy przybyli z pobliskiego lasku i powrócili tamże.

Znalazł też opodal ślady agentów, którzy czuwali nad willą i nie dopuszczali ciekawych, tłoczących się dokoła niej. Spoglądał uważnie na trawę, połamane gałęzie, ścieżkę; walczono tutaj z wszelką pewnością. Na wilgotnej ziemi można było odróżnić na pewnej przestrzeni ślady dwóch małych trzewików Nataszy pośród śladów dużych butów.

Prowadził dalej poszukiwania, coraz bardziej smutny. — Przeczuwał, że jest na tropie nowego nieszczęście... Ślady szły dalej pod gałęziami drzew, do brzegu Newy... Na jednym z przybrzeżnych krzaków znalazł kawałeczek białej materyi... i zdawało mu się, że musiała się tam toczyć prawdziwa walka...

Powyrywane i połamane gałęzie leżały na ziemi... Szedł dalej... Wreszcie, tuż przy brzegu, przekonał się, badając ziemię, na której nie było już śladu drobnych stóp, że kobieta, która tutaj była, musiała zostać porwaną i zaniesioną do barki.

— *Porwali Nataszę!* — krzyknął, pełen trwogi! — Ach, ja nieszczęśliwy, to wszystko z mojej winy!... z mojej winy!... *Chcą pomścić śmierć Michała Mikołajewicza, za którą czynią odpowiedzialną Nataszę i porwali ją!*

Zaczął szukać oczyma jakiejś łódki na szerokiem ramieniu rzeki. Jednak rzeka była pusta... nie widać było ani jednego żagla!... Ach, co czynić, co czynić?

Począł znowu chodzić nad brzegiem.

Ktoby mógł go objaśnić? Zbliżył się do małej chatki, zamieszkałej przez strażnika. Strażnik ten mówił coś pocichu do oficera. Zauważył może coś wczoraj wieczorem na rzece. To ramię rzeki było nocą prawie puste, Barka płynąca musiała zwrócić uwagę. Rouletabille pokazał strażnikowi papier, który mu wydał Kuprian i za pośredni

cłwem oficera (który był z pewnością oficerem policyi) stawiał pytania.

Strażnik rzeczywiście został zaintrygowany wczoraj pojawieniem się lekkiej barki, która przepłynęła obok, zniknęła za zakrętem rzeki, poczem powróciła znowu. Była to jedna z tych eleganckich i lekkich łodzi, jakie często widzieć można w zatoce Laszki!... *Laszka! Zatoka Laszki!*... Słowo to było błyskiem światła dla reportera, który natychmiast przypomniał sobie radę Gunsowskiego: — Niech pan pilnuje zatoki Laszki, a *powie mi pan potem, czy jeszcze wierzy w Nataszę*. Gdy to mówił, musiał już wiedzieć, że Natasza popłynęła z rewolucyonistami, ale z pewnością nie wiedział, że została porwana *siłą*.

Czy nie było zapóźno na ratowanie jej? Rouletabille, przed śmiercią, postanowił wszystko uczynić, byle tylko uratować chociaż tę jedną...

Zażądał na mocy rozkazu Kupriana łódki i kazał się wieźć do Starej Derewni; wyskoczył w tem miejscu, gdzie przed kilku dniami widział wysiadającą z łódki małą Katarzynę.

Ugrzązł w błocie i na kolanach wyspinał się po pochyłości nad brzegiem na drogę, prowadzącą do zatoki Laszki, niedaleko zatoki finlandzkiej.

Na lewo od Rouletabille'a było morze olbrzymie, o bladych falach; na prawo bagniska, z wodą stojącą, pełną traw i trzcin, nadzwyczajna plątanina wodnych roślin, małe stawki, których powierzchnia nie marszczyła się nawet pod podmuchem wiatru, wody ciężkie, błotniste. Po wązkim pasie ziemi, rzuconym pomiędzy bagna, niebo i morze, posuwał się, ciągle bez zmęczenia, mając wzrok utkwiony w puste morze.

Nagle odwrócił głowę na jakiś dziwny hałas. Z początku nie widział nic; słyszał z daleka jakieś pluskanie, wreszcie na horyzoncie zaczęły się ukazywać jakieś cienie. Zauważył niedaleko siebie, że wysokie trawy bagnisk zafalowały i wreszcie zdał sobie sprawę z tego, że z głębi bagnisk wynurza się olbrzymia trzoda zwierząt. Zwierzęta te, całe stada zwierząt, których rogi sterczały nad wodą, jak

bagnety, tłoczyły się jedne na drugie, żeby jak najprędzej dosięgnąć stałego lądu. Wiele z nich płynęło i na grzbietach niektórych z nich widać było ludzi nagich zupełnie, których włosy sięgały ramion. Wydawali oni głośne okrzyki i potrząsali batami. Rouletabille zatrzymał się na widok tego nadzwyczajnego obrazu. Nigdy nie byłby przypuścił, że o kilka kilometrów od Newskiego prospektu ujrzy coś podobnego! Ci dzicy nie mieli na sobie nawet pasów! Skąd przybywali ze swemi stadami? Z jakiego końca świata czy historyi przychodzili? Co to był za najazd? Czy zwierzęta te pędzono do jakich olbrzymich rzeźni? Czyniły one w bagniskach hałas, podobny do grzmotu. Ludzie, zupełnie nadzy, skoczyli na drogę, podnieśli baty i wydali okrzyki, które zostały zrozumiane. Stada wyskoczyły z bagnisk i skierowały się ku miastu. Ażeby nie zostać stratowanym przez zwierzęta, Reuletabille wpełznął za przydrożny kamień i pozostał tam przez długą chwilę, nie mogąc przyjść do siebie. Wreszcie, gdy barbarzyńcy przeszli, wysunął się stamtąd, ale droga była teraz jednem olbrzymiem bajorem.

Szczęściem za plecami usłyszał wnet turkot jakiegoś wozu. Była to telega. Ogromnie prymitywny wózek składa się z dwóch desek, rzuconych wzdłuż na dwie osie, na których osadzone są cztery koła. Stał na nim jakiś człowiek któremu Rouletabille dał papierek trzyrublowy. Reporter umieścił się obok woźnicy na deskach i dwa małe konie finlandzkie popędziły jak wiatr. Na takich drogach trzeba takich wozów. Ale podróżujący muszą mieć mocne kości. Reporter nie czuł nic; spoglądał na morze od strony zatoki Laszki. Wehikuł dosięgnął wreszcie drewnianego mostku, znajdującego się tuż przy brzegu zatoki. Rouletabille wyskoczył na piaszczysty brzeg, a jego ekwipaż oddalił się w stronę Sestrorieska. Było to miejsce ponure i smutne jak jego myśli. — Niech pan pilnuje zatoki Laszki! — Reporter widział, że ta płaszczyzna pusta, te niezbadane bagniska, to morze, wrzynające się w ląd tylu zatokami, które mogły służyć za schronienie, sprzyjało rozmaitym przedsięwzięciom nihilistów. Setki legend o bagnach Laszki krążyło po Petersburgu. Może mu się uda spotkać kilku nihilistów, z którymi

mógłby się jak najostrożniej rozmówić w sprawie Nataszy. A może zobaczy Nataszę samą! Gunsowski nie mówił na wiatr.

Pomiędzy bagnami a brzegiem, spostrzegł na skraju lasu, który dochodzi aż do Sestrorieska, małą, drewnianą chatę, której ściany pomalowane były na kolor brunatny, dach zaś był zielony. Napis w rosyjskim języku wskazywał, że znajduje się tam restauracya. Młodzieniec wszedł do chaty; nie było w izbie żadnego gościa. Stary człowiek, o długiej siwej brodzie, stał za ladą sklepową, pilnując przekąsek. Rouletabille wybrał sobie kilka kanapek, które położył na talerzu. Wziął butelkę piwa i dał do zrozumienia gospodarzowi, że zjadłby chętnie duży talerz polewki. Ten zrozumiał go i wprowadził do sąsiedniego pokoju, który był salą restauracyjną. Rouletabille chciał wprawdzie umrzeć, ale nie z głodu.

Przy oknie, wychodzącem na morze i wejście do zatoki, stał stół. Reporter nie mógł sobie życzyć lepszego miejsca. Oczyma błądził po widnokręgu i zaczął jeść melancholijnie polewkę. Litował się ogromnie nad sobą samym.— Przecież dwa więcej dwa jest zawsze cztery... mówił do siebie. Czyżbym jednak zapomniał w moim rachunku o *absurdzie?* Ach! był czas, kiedy nie zapominałem o niczem! A jednak, *nie zapomniał o niczem, jeżeli Natasza jest niewinna!* — Wypróżniwszy doszczętnie talerz z polewką, uderzył pięścią w stół i rzekł: — *Jest niewinna!* W tej chwili drzwi się otworzyły. Rouletabille sądził, że wchodzi gospodarz. Tymczasem był to Kuprian.

Zdumiony, wstał z krzesła. Nie mógł sobie wyobrazić, jakim cudem naczelnik policyi znalazł się tutaj. W głębi duszy ucieszył się jednak, bo jeżeli chodziło o wydostanie Nataszy z rąk rewolucyonistów, Kuprian dopomógłby mu znakomicie.

— Ach! — rzekł radośnie — nie oczekiwałem pana!.. Cóż słychać z raną pana?

— Głupstwo! nie mówmy o tem! to nic!

— A generał... i... Ach! straszna noc!.. a ci dwaj nieszczęśliwi, którzy...

— Głupstwo... głupstwo...

— A ten biedny Jermołaj...

— To nic... to nic...

Rouletabille spojrzał na niego. Naczelnik policyi miał ramię obandażowane, ale ubranie jego było zupełnie czyste, podczas gdy on, Rouletabille był strasznie zabłocony. Skąd przybywał? Kuprian zrozumiał i uśmiechnął się:

— Haha! Przyjechałem pociągiem finlandzkim, to znacznie prostsze.

— Co pana jednak skłoniło do przyjścia tutaj?

— To samo co i pana.

— Ba! — wykrzyknął Rouletabille — to pan przybywa również po to, żeby uratować Nataszę?

— Co takiego!... Uratować?... Przybywam, żeby ją zabrać!

— Zabrać ją?

— Panie Rouletabille, mam we fortecy Piotra i Pawła bardzo piękną celę, która czeka na nią.

— Pan chce wtrącić Nataszę do więzienia?

— Rozkaz cesarza, panie Rouletabille! A jeżeli pan mnie widzi tutaj w swej własnej osobie, to dlatego, że jego wysokość życzy sobie, żeby się to odbyło jak najspokojniej i najdyskretniej.

— Natasza w więzieniu! — wykrzyknął reporter, który ujrzał piętrzące się przed nim coraz większe trudności. — I dlaczego?

— To bardzo proste! Natasza Feodorówna jest niegodną dziewczyną i nie zasługuje zupełnie na litość... Jest wspólniczką rewolucyonistów i inicyatorką wszystkich zamachów na swego ojca!

— Jestem pewny, że pan się myli, ekscelencyo! Kto pana jednak sprowadził w te strony?

— Pan sam!

— Ja?

— Tak jest, straciliśmy ślad Nataszy... Ale gdy pan również zniknął, pomyślałem sobie, że pan z pewnością zajęty jest poszukiwaniem jej... i że odnajdując pana, odnajdę także i ją!

— Ale ja nie widziałem wcale pańskich ajentów!

— Gdzież tam! To jeden z nich przywiózł pana tutaj! —

— Mnie?

— Tak jest, pana. Czy nie jechał pan telegą?

— Ach! woźnica!

— Tak! Spotkałem się z nim na dworcu w Sestroriesku. Wskazał mi miejsce, w którem pan wysiadł. I oto jestem! —

Reporter spuścił głowę, czerwony ze wstydu. Stanowczo myśl o tem, że mógł być winnym śmierci niewinnego człowieka i wszystkich nieszczęść, które potem nastąpiły, odebrała mu zwykłą bystrość... Gdyby mu powiedziano kilka tygodni temu że on, Rouletabille, zostanie tak wyprowadzony w pole, byłby się śmiał serdecznie... Nie! nie! nie był już zdolny do niczego!... Był swoim największym nieprzyjacielem... Niedość, że przez jego błąd, jego niezręczność, Natasza dostała się w ręce rewolucyonistów... ale na dobitek, w chwili, w której jej chciał dopomódz, sprowadził najniezręczniej w świecie policyę na miejsce, gdzie miała przybyć... Kuprian spoglądał na reportera z litością.

— Niech pan nie rozpacza zbytnio! — wykrzyknął Rouletabille. — Natasza jest z człowiekiem, który wprowadził do jej ojca dwie *żywe bomby*!... „Jeżeli jest z nim, ekscellencyo, to jest jego więźniem... a to samo wystarczy na udowodnienie jej niewinności... Dziękuję Bogu, że pana tu przysłał...!"

Kuprian wypróżnił jeden kieliszek wódki, nalał sobie drugi, poczem rzekł:

— Natasza jest przyjaciółką tych ludzi i ujrzymy, że wysiądzie z nimi ręka w rękę!

— Czy ajenci pana nie zauważyli nad brzegiem Newy śladów walki, jaką musieli stoczyć ci ludzie przed porwaniem Nataszy?

— Och, oni nie są ślepi. Ale, prawdę mówiąc, ślady były zbyt widoczne, żeby mogły być prawdziwe... Jakim pan jest jeszcze dzieckiem?... Niech pan zrozumie, że obecność Nataszy w willi stała się zbyt niebezpieczną dla tej

młodej dziewczyny po nieudałem otruciu ojca i macochy!... I w chwili, kiedy *jej towarzysze* przygotowywali się do przysłania generałowi Trebasowowi pięknego podarunku z dynamitem... ona pozwoliła się uprowadzić... Oto ofiara! Jakie to proste!

Rouletabille podniósł głowę.

— Istnieje znacznie prostsze rozwiązania sprawy. Otóż: Priemkow mógł wsypać truciznę do wódki i powiedzieć sobie, że jeżeli trucizna nie podziałała, to przynajmniej znajdzie się dobra sposobność do wprowadzenia do willi podarunku w postaci dwóch lekarzy z dynamitem w kieszeniach.

Kuprian ujął dłoń Rouletabille'a i spoglądając mu głęboko w oczy, rzekł te straszne słowa:

— To nie Priemkow wsypał truciznę, *ponieważ nie było trucizny we flaszce.*

Rouletabille, na tę niespodziewaną wieść powstał, bardziej przestraszony, niż był kiedykolwiek w całej tej dziwnej sprawie.

Jeżeli nie było trucizny we flaszce, musiała zostać wsypana do kieliszków przez jednę z osób, znajdujących się w kiosku! A w kiosku były tylko cztery osoby: dwie otrute, Natasza i on Rouletabille. *A kiosk był tak doskonale odosobniony, że absolutnie nikt z poza niego nie mógł wsypać trucizny!*

— Ależ to niemożliwe! — wykrzyknął.

— Niestety, to fakt! Ojciec Aleksy zapewnia, że trucizny niema we flaszce. *Nie było też trucizny w małej buteleczce, do której pan wlał zawartość kieliszka swojego i Nataszy. Arsenian sodowy znajdował się tylko na pomiętych serwetach generała Trebasowa i jego żony, oraz w kieliszkach, z których pili oni oboje.*

Ach! to straszne! — jęknął reporter cały drżący — to straszne, gdyż w takim razie trucicielką jest Natasza, albo... ja!...

— Mam do pana zbyt wiele zaufania! — rzekł z wesołym śmiechem Kuprian, klepiąc go po ramieniu. A zaare-

sztuję Nataszę!.. Co!.. Pan, który tak lubi logikę we wszystkiem, powinien być zadowolony.

Roulletabille nie rzekł ani słowa. Usiadł z powrotem na krześle i zakrył twarz rękami.

— Ach... nie zna pan naszych dziewcząt!.. One są straszne... straszne! — zaczął mówić Kuprian, zapalając cygaro. Znacznie gorsze od chłopców!.. W dobrych rodzinach dziewczęta zawracają sobie głowy książkami... są gotowe na wszystko... nie zważają na ojca ani matkę... Ach! Pan jesteś dzieckiem... Nie może pan zrozumieć!.. Dwoje pięknych oczu, wejrzenie melancholijne, słodki głos... i został pan oczarowany... zdaje się panu, że pan ma przed sobą niewinną dziewczynę... Niech pan posłucha, panie Rouletabille... muszą panu opowiedzieć pewną historyę dla nauki...

Było to w czasie zamachu na Czypowa. Rewolucyoniści, którzy mieli zabić Czypowa, byli poprzebierani za woźniców i komiwojażerów. Wszystko było starannie przygotowane i zdawało się, że nikt nie zdoła odkryć bomb, tam, gdzie się znajdowały... A wie pan, gdzie były?.. U córki gubernatora Włodzimierza!.. Doskonałe... mój przyjacielu... doskonałe! U samej córki gubernatora! u panny Aleksiejew!.. Ach te dziewczęta! Zresztą jest to ta sama panna Aleksiejew. która tak zręcznie rozsadziła głowę biednego szwajcara, który miał nieszczeście być podobnym do jednego z naszych ministrów. Gdyby ta młoda dziewczyna została wcześniej powieszona, drogi panie Rouletabille, unikniętoby tego ostatniego nieszczęścia... Stryczek jest jedynem lekarstwem dla tych wszystkich przewróconych głów... to jedyny środek... jedyny!

Wszedł jakiś człowiek. Rouletabille poznał woźnicę z telegi.

Szef i ajent zamienili szybko kilka słów. Ten ostatni udał się, by zamknąć okienice sali, przez których otwory można było widzieć, co się działo na dworze.

Ajent wyszedł, a Kuprian, odsuwając stół, który się znajdował przy oknie, rzekł do reportera:

— Niech się pan zbliży do okna. Człowiek mój powiedział mi, że łódź zbliża się. Będzie pan obecny przy

bardzo ciekawej scenie. Jesteśmy pewni, że Natasza jest jeszcze na barce. Po eksplozyi willi do barki przybiła łódka z dwojgiem ludzi i od tego czasu barka lawiruje po zatoce. Dawaliśmy baczność na nich we Finlandyi i dowiedzieliśmy się, że tutaj właśnie mają oni wylądować. Uwaga!

Kuprian stanął przy oknie... Wieczór zapadał powoli. Szara barwa nieba zlewała się z sinym odcieniem fal morza. W oddali widać było żagiel.

Pomiędzy brzegiem a chatą, w której był Kuprian, znajdował się niewielki pagórek, który nie skrywał jednak przed wzrokiem jego ani zatoki, ani brzegu, gdyż chata znajdowała się również na wyniosłości. Ale od strony morza pagórek ten krył doskonale tego, kto chciał obserwować.

Biały żagiel powiększał się powoli. Barka płynęła z elegancyą i lekkością w stronę zatoki. Nagle, w chwili, kiedy się zdawało, że do niej wjedzie, żagle opadły i na falach ukazała się niewielka łódka. Zeszło do niej trzech ludzi, poczem z niewielkiej drabinki skoczyła do łódki kobieta. Była to Natasza. Kuprian poznał ją w tej chwili, pomimo zapadających ciemności.

— Ach, mój drogi Rouletabille — rzekł — widzi pan uwięzioną!.. Niech pan się przekona, jak ją związano! Jak można w ten sposób traktować młodą dziewczynę z arystokratycznej rodziny?.. Ci rewolucyoniści są naprawdę brutalami!

W rzeczywistości Natasza usiadła swobodnie u steru i podczas gdy towarzysze jej wiosłowali, ona kierowała łódkę w tę stronę brzegu, którą jej wskazano... I wnet łódka przybiła do brzegu. Zdawało się, że niema na nim żywej duszy. Mężczyźni znajdujący się w łódce badali przez chwilę okolicę, poczem wyskoczyli na brzeg; za nimi wyszła Natasza, której podali ręce przy wysiadaniu. Młoda dziewczyna rozmawiała z nimi przyjaźnie, zdawało się nawet, że uścisnęła rękę jednego z nich. Mała grupa szła powoli po piasku... W tym samym czasie ajenci Kupriana, przebrani za muzyków, podpełznęli na pagórek.

Kuprian, ukryty za okiennicą, nie mógł powstrzymać okrzyku radości; rozpoznał idących i szepnął:

— Ha ha! Oto Priemkow i inni!.. Gunsowski miał słuszność; jest doskonale poinformowany. System jego ma swoje dobre strony!

Prawie że nie mógł oddychać w oczekiwaniu tego, co się miało stać.

Widział jeszcze od strony zatoki kilku innych fałszywych muzyków, kryjących się za wyniosłościami... Inni byli ukryci pod lasem ciągnącym się do Sestrorieska... Grupa rewolucyonistów, idąca z Nataszą, zatrzymała się na chwilę. Jeszcze trzy, dwie minuty może, a byliby zostali otoczeni, wzięci w niewolę. Nagle wśród ciszy nocnej rozległ się strzał. Grupa zawróciwszy z miejsca pobiegła w stronę morza, podczas gdy ze wszystkich stron zaczęli się zbiegać ajenci, wydając okrzyki... ale okrzyki wściekłości, gdyż rewolucyonistom udało się dobiedz do brzegu morza. Z daleka widać było Nataszę, która podtrzymywana przez samego Priemkowa, odtrącała jego pomoc, namawiając go zapewne by myślał przedewszystkiem o swem bezpieczeństwie. Odtrąciła go wreszcie i widząc, że niezadługo dosięgną ją ajenci Kupriana, zatrzymała się i z rękoma, skrzyżowanemi na piersiach, czekała spokojnie na nieprzyjaciela. Tymczasem trzem jej towarzyszom udało się dostać do łódki; odbijali od brzegu, podczas gdy ajenci Kupriana, wszedłszy w wodę, zaczęli strzelać w ich kierunku. Rewolucyoniści, widocznie w obawie, by nie zranić Nataszy, nie odpowiadali na strzały. Udało im się w końcu odbić od brzegu. Łódka pomknęła szybko ku tajemniczym fiordom Finlandyi .. —

* * *

W sali gospody zebrali się ajenci, drżący przed gniewem Kupriana. Naczelnik policyi wyładował na nich całą swą wściekłość, traktując ich gorzej niż najpodlejsze zwierzęta. Ujęcie Nataszy nie zdołało go uspokoić. Zbyt wiele się spodziewał, a głupota jego ludzi wyprowadziła go zupełnie z równowagi. Gdyby miał w ręce nahajkę, byłby jej użył z całą przyjemnością.

Natasza, stojąca w kącie izby spoglądała z wyrazem dziwnego spokoju na twarzy na tę scenę z menażeryi, w której pogromca sam zdawał się być zmienionym w dzikie zwierzę.

W innym rogu izby stał Rouletabille, spoglądając na Nataszę, która zdawała się nie wiedzieć o jego obecności... Ach! ta twarz, taka tajemnicza, zagadka dla wszystkich, dla wszystkich!.. nawet dla niego, który umiał niedawno czytać w tych rysach, w tych oczach rzeczy, niewidoczne dla innych, pospolitych ludzi...

Tajemnicza twarz dziewczyny, której ojca chciano zamordować kilka godzin temu, a która przed chwilą ściskała dłoń Priemkowa, mordercy!... Na chwilę zwróciła głowę w stronę Rouletabille'a. Reporter spoglądał na nią palącemi oczyma, które mówiły:

— Prawda, Nataszo, że nie jesteś wspólniczką morderców twego ojca? *Prawda, Nataszo, że to nie ty wsypałaś truciznę do wina?*

Ale wzrok Nataszy nie spotkał się ze wzrokiem Rouletabille'a. Ach, ta maska zimna i tajemnicza, te usta, na których błąkał się w tej chwili uśmiech gorzki i straszny, który zdawał się mówić reporterowi:

— Jeżeli nie ja wsypałam truciznę, to w takim razie ty to musiałeś uczynić!

Kuprian uspokoił się nareszcie i dał znak. Ajenci wyszli w ponurem milczeniu. Zostali tylko dwaj dla pilnowania Nataszy.

Przed domem dał się słyszeć turkot zajeżdżającego powozu, który przybywał z Sestrotinska i miał zawieźć młodą dziewczynę do więzienia. Ostatni znak naczelnika policyi i brutalne ręce ujęły dłonie uwięzionej. Ajenci pociągnęli Nataszę za sobą, szarpali i popychali, wyładowując na niej żal za gniew szefa.

W kilka sekund później powóz oddalił się, by się zatrzymać dopiero nad grobem, pokrytym pleśnią, do którego posyła się przed śmiercią młode dziewczęta, które zawiele czytały i źle rozumiały.

Kuprian z kolei zaczął się zabierać do odjazdu. Roulettabille go zatrzymał:

— Ekscellencyo! może mi pan wytłumaczy powód złości, z jaką pan przed chwilą wymyślał swych ludzi!

— To są bydlęta! — krzyknął naczelnik policyi, wpadając na nowo w pasyę. — Przez nich straciłem najpiękniejszy czyn mego życia!... Rzucili się na grupę rewolucyonistów o dwie minuty za wcześnie!... Jeden z nich wystrzelił, oni to wzięli za sygnał, który tymczasem posłużył tylko za ostrzeżenie nihilistom... Wpakowałbym ich wszystkich do więzienia, a najgłębiej tego, kto wystrzelił!

— Niech pan daleko nie szuka!—rzekł Reuletabille. — To byłem ja!

— To pan? Więc pan wyszedł z gospody?

— Tak jest; *aby ich ostrzedz*!... ale i tak wystrzeliłem zapóźno, bo pan zaaresztował Nataszę.

Oczy Kupriana rzucały błyskawice.

— Pan jest ich wspólnikiem! — rzucił mu w twarz.— Poproszę cara o pozwolenie *zaaresztowania pana*!

— Niech się pan spieszy, Ekscelencyo! — odparł zimno reporter — bo nihiliści, którzy również mają mały rachunek do uregulowania ze mną, mogliby pana uprzedzić!...

Odszedł, skłoniwszy się.

XV.

„Czekałem na was"

W hotelu zastał list od Gunsowskiego:

„Niech pan nie zapomni tym razem przyjść jutro do mnie na śniadanie. Pozdrowienia od pani Gunsowskiej".

Spędził noc bezsennie, mając ciągle w pamięci straszną eksplozyę i skargi rannych. Widział cień ojca Aleksego, który trzymając w ręce flaszeczkę pełną trucizny, mówił:

— *To Natasza, albo ty!* — Potem wyłaniał się z ciemności cień Mikołaja Mikołajewicza z zakrwawionem czołem. Niewinny!

Rano otrzymał list od marszałka dworu.

Pan marszałek w niezbyt entuzyastycznych słowach zapraszał reportera na śniadanie w południe, gdyż pragnął ujrzeć go raz jeszcze *przed jego odjazdem do Francyi.*

— Doskonale! — rzekł do siebie Rouletabille — marszałek przynosi mi dymisyę!

I znowu zapomniał o śniadaniu u Gunsowskiego. Spotkanie miało mieć miejsce w wielkiej restauracyi „Pod Niedźwiedziem". Rouletabille zjawił się tam w południe i zapytał szwajcara, czy marszałek dworu już jest. Odpowiedziano mu, że go jeszcze niema i wprowadzono go do olbrzymiej sali, w której była tylko jedna osoba. Człowiek, siedzący przy stole z przekąskami, odwrócił się na odgłos kroków Rouletabille'a i podniósł rękę w górę, poznając reportera.

Co do tego ostatniego, to byłby oddał wszystkie ruble, które miał w kieszeni, byle nie zostać poznanym. Ale znajdował się już naprzeciw adwokata, znanego ze swych dowcipów, naprzeciw sympatycznego Afanazego Georgiewicza, z głową tak obandażowaną, że widać było tylko oczy, a przedewszystkiem usta.

— Jakże się pan ma, mały przyjacielu?

— A pan?

— Ach ja? to głupstwo. Za ośm dni nie będę pamiętał o niczem.

— Co za straszna historya! — rzekł reporter. — Myślałem, że wszyscy zginiemy.

— I nic się nam nie stało! Furda wszystko!

— A biedny pan Czychnikow ze swemi połamanemi nogami?

— Eh! głupstwo!... Będzie miał drewniane, które mu w zupełności zastąpią naturalne. Głupstwo! Nie myślmy o tem. To nic!... Pan przyszedł tutaj na śniadanie? Doskonała kuchnia, powiadam panu!

Zaczął mu czynić honory domu. Możnaby pomyśleć, że restauracya do niego należy. Chwalił jej architekturę i kuchnię „francuską".

— Czy zna pan większą salę restauracyjną?

Rouletabille'owi, który podniósł głowę ku wysokiemu sklepieniu ze szkła, zdawało się rzeczywiście, że znajduje się w wielkiej hali dworca, gdzie oczekują na jakąś znakomitość, gdyż wszędzie było pełno kwiatów i drzewek. Gościem, którego oczekiwano w hali był tymczasem rosyjski żarłok! Wskazując rzędy biało nakrytych stołów, Atanazy Georgiewicz mówił, mając pełne usta:

— Ach! drogi francuski przyjacielu, trzeba widzieć tę salę wieczór, gdy w niej są kobiety, klejnoty i muzyka! We Francyi nie mają o czemś podobnem pojęcia. Wesołość, szampan!... i klejnoty, klejnoty, warte miliony ruble!... Nasze kobiety wieszają na sobie wszystko, co mają, wszystkie rodzinne klejnoty! To jest wspaniałe, świetne, takie rosyjskie! moskiewskie!... Co mówię? Azyatyckie!... Panie, wieczór, przy uczcie, jesteśmy Azyatami! Coś panu powiem na ucho... Widzi pan, ta sala jest pełna okien, wychodzących na balkony... Każde z tych okien wychodzi do osobnego gabinetu... Patrz pan, to okno... to był gabinet wielkiego księcia... tak jest, jego samego! To był wesoły człowiek!... Pewnego wieczora, kiedy sala była pełna... same znakomite, poważne rodziny... nagle otwarły się drzwi gabinetu i kobieta, naga zupełnie, naga jak ta ręka, zjawiła się w sali i przebiegła ją szybko... To był zakład, zakład wesołego wielkiego księcia, który ta panna wygrała. Ale co to był za skandal!... Nie mówmy zresztą o tem! Gotowo nam to przynieść nieszczęście... Ale to było azyatyckie, naprawdę azyatyckie? Co?... Zdarzył się jednak smutniejszy wypadek tutaj, przy tym stole, Było to pierwszego stycznia... w sali zgromadzony był kwiat arystokracyi stolicy. O północy, na powitanie nowego roku orkiestra zagrała „Boże carja chrani"; wszyscy powstali z miejsc i słuchali w milczeniu, jak przystało. Otóż przy tym stole siedział z rodziną młody student w uniformie... Ten nieszczęśliwy młodzieniec, który wstał tak wszyscy, żeby posłuchać hymnu narodowego, przypadkiem oparł kolano na krześle. Pozycya nie była odpowiednia; ale to nie był powód do zabijania go, prawda? Stanowczo nie! Tymczasem jakieś bydlę w ludzkiem ciele, jakiś mężczyzna elegancko ubrany, wyjął z kieszeni rewolwer,

zmierzył do studenta i wystrzelił... Student padł martwy... Może sobie pan wyobrazić, co to był za skandal... Tam, na boku siedzieli dziennikarze francuscy, słowo daję.

Pan Gaston Leroux siedział przy tym stole; co za skandal!... Zawrzała prawdziwa bitwa. Rozbijano butelki na głowie mordercy, bo czemże on był, jak nie pospolitym mordercą, Azyatą!

Uprowadzono go; zmarły pozostał rozciągnięty pod obrusem, czekając na policyę... ucztujący zaś pili dalej przy innych stołach... Czy to nie dosyć azyatyckie?... Tutaj kobieta naga... tam... trup... I klejnoty i szampan... Co pan na to powiada?

— Jego ekscelencya, marszałek dworu, oczekuje pana!

Rouletabille uścisnął rękę Atanazego Georgiewicza, który powrócił do swych przekąsek i udał się za tłumaczem do osobnego gabinetu. Marszałek już tam był.

Zwrócił się do Rouletabille'a z tą grzecznością pełną wdzięku, właściwą Rosyanom, należącym do wyższych sfer.

— Został pan oskarżony przez Kupriana; czyni on pana odpowiedzialnym za klęskę, którą poniósł w wiadomej panu sprawie.

— Pan Kuprian ma słuszność — odpowiedział Rouletabille. — Jego cesarska wysokość powinien mu wierzyć, bo to, co mówi jest prawdą. Niech się pan jednak nie obawia niczego z mej strony, panie marszałku, gdyż nie będę już przeszkadzał ani panu Kuprianowi, ani nikomu... Wyniosę się stąd!

— Przypuszczam, że Kuprian postarał się już o wizę pańskiego paszportu!

— Jest bardzo uprzejmy i trudzi się niepotrzebnie...

— W tem wszystkiem jest trochę pańskiej winy, panie Rouletabille. Przypuszczaliśmy, że możemy uważać pana za naszego przyjaciela, a pan korzystał z każdej sposobności, by się przysłużyć naszym nieprzyjaciołom...

— Któż to powiedział?

— Kuprian! — Ale niech to zostanie między nami!.. A pan nie jest z nami!... Jeżeli zaś nie jest się razem z nami, jest się przeciw nam! — Rozumie pan, prawda? Tak

trzeba. Teroryści powrócili do sposobu postępowania nihilistów, którzy zbyt wiele zyskali w walce przeciw Aleksandrowi II. Zdołali znaleźć drogę do pałacu cesarskiego.

Tak, tak — rzekł Rouletabille smętnym głosem, jak gdyby wszystkie sprawy świata były mu już zupełnie obojętne — słyszałem, że car Aleksander II. znalazł kilka razy pod serwetą list, zawierający wyrok śmierci na niego...

— Panie, wczoraj rano zaszedł w zamku wypadek, może jeszcze okropniejszy, niż ów list, znaleziony przez Aleksandra II. pod serwetą...

— Cóż takiego? Czy znaleziono bomby?

— Nie... To dziwny wypadek i nie do wiary... Wszystkie kaczki edredońskie, należące do rodziny cesarskiej, zniknęły wczoraj rano.

— Niemożliwe!

— Tak jest, mówię panu!... niepodobna było dowiedzieć się, co się z nimi stało... A wczoraj wieczór znowu były na miejscach, w pokojach... Nowa zagadka!

— Hm!... A którędy się wydostały?

— Czy się kto tego dowie kiedykolwiek? Rano znaleziono tylko dwa pióra w buduarze cesarzowej, co każe przypuszczać, że kaczki tamtędy przechodziły... Oto owe pióra; mam je zanieść Kuprianowi.

— Niech pan pokaże! — poprosił reporter.

Rouletabille obejrzał pióra i oddał je marszałkowi, pytając go:

— Jakież wnioski wyprowadza pan z tego?

— Jesteśmy zdania, że ten wypadek należy uważać za ostrzeżenie ze strony rewolucyonistów. Od chwili, w której zdołali porwać kaczki, mogą także porwać...

— Rodzinę cesarską?... Nie zdaje mi się, żeby to było możliwe!

— A co pan o tem myśli?

— Ja? Nic... nietylko, że nie myślę, ale już wogóle nie chcę myśleć o czemkolwiek... Prawda, panie marszałku, że nie przydałoby mi się na nic, gdybym się starał przed wyjazdem widzieć jego cesarską wysokość?

— Po co panie? Teraz wiemy o wszystkiem!... Ta Na-

tasza, której pan bronił wobec Kupriana, była winną... Ostatnie zajście nie pozwala mieć żadnych wątpliwości w tym względzie. Ona jest już skazaną. *Jego wysokość nie chce pod żadnym warunkiem słyszeć o Nataszy.*

— Cóż uczynicie z tą młodą dziewczyną?

— Car zarządził, by jej nie wytaczać procesu, ale by córkę generała Trebasowa wysłać w drodze administracyjnej na Sybir. Car, mój panie, jest bardzo dobry, bo mógłby ją przecież kazać powiesić. Zasługuje na to.

— Tak, tak, car jest bardzo dobry!

— Jaki pan smutny, panie Rouletabille! Czemu pan nie je?

— Nie mam apetytu, panie marszałku... Niech mi pan powie: car musi się bardzo nudzić w Carskiem Siole?

— O, on ma tyle pracy!... Wstaje o siódmej rano, je śniadanie, poczem pracuje od ósmej do dziesiątej. Od dziesiątej do jedenastej przechadzka...

— *Po łące?* — zapytał niewinnie Rouletabille.

— Co pan mówi?... Ach! krnąbrne dziecko z pana! Dobrze, że pan odjeżdża, dobrze... Do jedenastej godziny cesarz przechadza się w jednej z alei parku. Od jedenastej godziny do pierwszej przyjęcia; od pierwszej do wpół do trzeciej obiad w kółku rodzinnem.

— Cóż car jada?

— Polewkę. Jego wysokość szalenie lubi polewkę! Je ją zawsze. Po jedzeniu pali, ale nigdy cygara... zawsze papierosy, podarunek sułtana... i pije jeden tylko likier, maraskino.

O wpół do trzeciej znowu przechadza się po parku... Potem wraca do pracy, aż do ósmej godziny; praca to straszna, przeglądanie mnóstwa papierów i podpisywanie ich. Żaden sekretarz nie może wyręczyć go w tej niewdzięcznej robocie.

Trzeba podpisywać, podpisywać, czytać i czytać raporty. A jest to praca bez początku i bez końca; jedne raporty odchodzą, inne przychodzą. O godzinie ósmej obiad, a potem jeszcze podpisywanie, praca aż do jedenastej godziny. O jedenastej car idzie spać.

— I zasypia przy rytmicznym odgłosie kroków żołnierzy, chodzących w kółko — dokończył Rouletabille, nie zmrużywszy oczu.

— O młodzieńcze, młodzieńcze!

— Niech mi pan wybaczy, panie marszałku — rzekł reporter, wstając — wiem, że jestem rzeczywiście niedobrego i nie mam już co robić w tym kraju. Nie ujrzy mnie pan więcej, panie marszałku; ale przed odjazdem chciałem panu powiedzieć, że byłem ogromnie wzruszony gościnnością waszego narodu. Ta gościnność jest czasem trochę niebezpieczna, ale zawsze jest wspaniała.

Jedynie Rosyanie umieją przyjmować, Ekscelencyo; pomimo to opuszczę was! O, bo wy umiecie także pokazywać drzwi!... Dowidzenia więc... a bez urazy!... Proszę oświadczyć moje hołdy jego cesarskiej wysokości... Ach! jeszcze jeden drobiazg... Przypomina pan sobie, że Natasza Feodorówna była narzeczoną tego biednego Borysa Murazowa... To jeszcze jeden z tych, którzy zniknęli i który polecił mi oddać córce generała Trebasowa ostatni upominek... te dwie małe ikony... oddaję je panu, panie marszałku!... Moje uszanowanie, Ekscelencyo!

Rouletabille wyszedł z restauracyi. — Teraz — rzekł do siebie — na mnie kolej kupowania podarunków. Przeszedł wolnym krokiem plac i most na kanale Katarzyny. Wszedł w aptekarski pereułek i skierował kroki na ciemny podworzec, do sklepu ojca Aleksego.

— Witam was, Aleksy Hütsch!

— Ach, to ty, mój mały! I cóż? Czy Kuprian oznajmił ci rezultat mej analizy?

— Tak, tak... powiedz mi Aleksy, czy ty się przypadkiem nie pomyliłeś? Z pewnością nie?... Pomyśl dobrze, zanim mi odpowiesz. To kwestya życia lub śmierci.

— Dla kogo?

— Dla mnie!

— Dla ciebie, drogi przyjacielu? Żartujesz chyba... albo chcesz martwić twego starego ojca Aleksego.

— Odpowiedz!

— Nie, nie mogłem się omylić! — Rzecz jest tak

pewna jak to, że jestesmy tutaj razem obydwaj: arsenian sodowy w plwocinach na obu serwetach... ślady arsenianu w dwóch szklankach... nic we flaszce, nic w małej flaszeczce nic w dwu innych szklankach... mówię to wobec ciebie i Boga!

— To dobrze... dziękuję ci, Aleksy. Kuprian mnie więc nie okłamał. Ale, ale... Czy wiesz Aleksy, kto wsypał truciznę?.. *To ona lub ja*!... A ponieważ to nie byłem ja, więc ona!... A ponieważ to była ona, *ja chcę umrzeć!*

— Czy ty *ją* kochasz? — zapytał ojciec Aleksy.

— Nie! — odpowiedział Rouletabille ze smutnym uśmiechem. — Nie, nie kocham jej... Ale jeżeli to *ona wsypała truciznę*, to nie uczynił tego Michał Mikołajewicz, a *ja* ja kazałem zabić Michała Mikołajewicza. Widzisz więc, że powinienem umrzeć. Pokaż mi twe piękne obrazki...

— Ach, mój mały, gdybyś zechciał przyjąć od twego starego przyjaciela Aleksego podarunek, ofiarowałbym ci chętnie te dwie ubogie ikony, które pochodzą z najlepszej epoki klasztoru Troickiego. Patrz, jakie one piękne... Czy widziałeś kiedy podobnie piękną Matkę Boską? A ten święty Łukasz, jaki wspaniały, co? Dwie prawdziwie cudowne rzeczy... Gdyby ożyli starzy mistrze ze Saloniki, byliby zadowoleni ze swych uczniów. Ale słuchaj, w twoim wieku nie powinno się odbierać sobie życia.

— Dobrze, batiuszka, przyjmuję twój podarunek i jeżeli na najbliższej drodze spotkam starych mistrzów z Saloniki, nie omieszkam im powiedzieć, że jedyną osobą, która umie ich ocenić, jest niejaki Aleksy Hütsch z Aptekarskiego pereułka.

Mówiąc te słowa, Rouletabille zawijał i chował do kieszeni dwie małe ikony.

Ten święty Łukasz spodoba się z pewnością Sainclairowi. Co do Matki Boskiej, to ofiaruje ją z pewnością *Damie w czerni.*

— Jakiś ty smutny, mój synu! I twój głos dziwnie jest zmieniony!

Rouletabille odwrócił głowę i ujrzał dwóch mużyków, którzy wnieśli długi kosz.

— Czego chcecie? — zapytał ich ojciec Aleksy po rosyjsku — i co was tutaj sprowadza? Czy chcecie napełnić wasz kosz towarami? W takim razie pozdrawiam was serdecznie i służę wam.

Dwaj mężczyźni zaśmiali się jednak szyderczo:

— Tak, tak, przybyliśmy tutaj, żeby zabrać ze sklepu niedobry towar, który w nim niepotrzebnie miejsce zajmuje.

— Cóż znaczą te słowa? — pytał Aleksy niespokojny, a zbliżywszy się do Rouletabille'a szepnął:

— Mały, spojrzyj na tych ludzi, wydają mi się podejrzani i nie mam pojęcia, czego mogą tutaj chcieć.

Rouletabille spojrzał na przybyszów, którzy zbliżyli się do lady, położywszy swój długi kosz koło drzwi. Mieli miny złośliwe i drwiące.

Podczas gdy oni rozmawiali z ojcem Aleksym, reporter naładował swą fajeczkę i zapalił ją spokojnie. Tymczasem drzwi znowu się otworzyły i weszło trzech nowych ludzi, ubranych skromnie i wyglądających na małych czynowników.

I oni mieli dziwne miny, rozglądając się po sklepie. Ojciec Aleksy był coraz bardziej zaniepokojony, a przybyli śmiali mu się w nos.

— Założyłbym się o to, że ci ludzie przyszli tutaj, by mnie okraść — zawołał po francusku. — Co ty na to, mój synu? Możeby wezwać policyę?

— Uważaj — odpowiedział Rouletabille. — Oni są wszyscy uzbrojeni. Mają rewolwery w kieszeniach!

Ojciec Aleksy zaczął szczękać zębami... Gdy spróbował zbliżyć się do drzwi wchodowyeh, został odtrącony brutalnie i do sklepu weszła ostatnia osoba.

Był to w każdym calu dżentelmen; miał na głowie skórzany kaszkiet.

— Ach! — odezwał się natychmiast po francusku. — Co widzę? To młody dziennikarz francuski! Witam i życzę pomyślności... widzę z przyjemnością, że i pan ceni naszego kochanego ojca Aleksego...

— Nie słuchaj — mały przyjacielu — zawołał Aleksy — ja go nie znam wcale!

Ale *dżentelmen z nad Newy* ciągnął dalej:

— To człowiek wielkiej mądrości i dlatego nie zbyt daleki od boskości: to święty człowiek, którego rad dobrze jest daleki od boskości: to święty człowiek, którego rad dobrze czytjest zasięgać, gdy się jest niepewnym przyszłości. Umie nakiczytać na kartkach ze skóry byka, gdzie upadli aniołowie dżentelmen wziął parę starych butów i rzucił na ladę skie- pową pomiędzy ikony).

— Ojcze Aleksy! To nie może być ze skóry byka chyba z krowy. Czy potratisz odczytać na skórze krowy przyszłość tego młodzieńca?

Ale w tej chwili Rouletabille zbliżył się do dżentlemena i puścił mu w twarz kłąb dymu z swej fajki.

— To niepotrzebne, mój panie — rzekł — niech pan nie traci napróżno czasu i słów, *czekałem na was!*

XVI.

Przed trybunałem rewolucyjnym.

Rouletabille nie chciał w żaden sposób wejść do kosza. Pozwolił się rozbroić tylko pod warunkiem, że zostanie przywołany powóz.

Wjechał on w dziedziniec i podczas gdy ojca Aleksego zatrzymano w sklepie, przyłożywszy mu rewolwer do skroni, reporter wsiadł do powozu, paląc spokojnie fajkę. Ten, który się zdawał być naczelnikiem bandy (dżentelmen z nad Newy) usiadł obok niego.

U okien spuszczono zasłony, uniemożliwiając wszelką komunikacyę z zewnętrznym światem, a we wnętrzu powozu zapalono latarnię.

Ekwipaż ruszył. Na koźle siedziało dwóch ludzi w bronzowych płaszczach z fałszywymi astrachanami. Dwornicy kłaniali się, sądząc, że mają do czynienia z policyą. Jeden z nich uczynił znak krzyża.

Przejażdżka trwała kilka godzin i odbyła się bez przy

padku; czasem tylko dwaj podróżni, siedzący wewnątrz powozu wpadali jeden na drugiego, skutkiem wstrząśnień, jakim ulegał powóz.

Mogło to być pretekstem do rozpoczęcia rozmowy i pan z nad Newy próbował jej, ale daremnie. Rouletabille nie odpowiadał mu wcale. W chwili, w której dżentelmen, znudzony, stał się zbyt denerwującym, reporter ozwał się uprzejmym tonem, jaki przybierał zwykle wtenczas, gdy go drażniono:

— Mój panie, niech mi pan pozwoli palić spokojnie moją fajkę.

Dżentlemen zmuszony był uchylić jednego okna w obawie, że się w dymie udusi.

Wreszcie po wielu wstrząśnieniach i jednym przystanku, na którym zmieniano konie, dżentelmen poprosił Rouletabille'a, by sobie pozwolił zawiązać oczy.

— Oto nadeszła ostatnia chwila! Powieszą mnie widocznie bez żadnego procesu! — pomyślał reporter i w chwili, gdy z przepaską na oczach, został uniesiony pod ręce, poczuł w duszy bunt, bunt istoty, która w chwili, gdy jest blizka śmierci, *nie chce wcale umrzeć*. Rouletabille sądził, że jest silniejszym, odważniejszym i że z większym stoicyzmem będzie się zapatrywał na sprawę swego zgonu.

Ale instynkt brał górę, instynkt *samozachowawczy*, który nie chciał pamiętać o przechwałkach reportera, o jego chełpieniu się odwagą, ani chęci pójścia na śmierć obojętnie; instynkt ten kazał mu myśleć tylko o tem, że chciałby żyć. I on to kazał zgasić ostatnią fajkę Rouletabille'a.

Młodzieniec był wściekły na samego siebie i bladł na myśl, że nie zdoła się opanować. Opanował jednak siebie i członki, które zaczęły wypowiadać mu posłuszeństwo i pozwolił się prowadzić.

Wstydził się ogromnie swej słabości. Rouletabille widział już śmierć ludzi, *którzy wiedzieli, że muszą umrzeć*. Jako reporter z zawodu, niejednokrotnie znajdował się u stóp gilotyny.

A ludzie, których tam widział, umierali z odwagą. Rzecz dziwna, najbardziej winni, umierali najodważniej.

Prawdopodobnie, mając wiele wolnego czasu rozmyślali o tem, co ich czeka i przyzwyczaili się do myśli o śmierci. Traktowali jednak śmierć prawie z niedbałością, znajdując nawet siłę do mówienia w ostatniej chwili rzeczy banalnych lub strasznych do tych, którzy ich otaczali.

Szczególnie dobrze przypominał sobie chłopca, może ośmnastoletniego, który zamordował podstępnie starą kobietę i dwoje dzieci: szedł on na śmierć odważnie i pocieszał nawet księdza i prokuratora, którzy go żałowali. Czy on nie będzie tak odważnym jak owo dziecko?

Kazano mu przejść kilka schodów i wnet poczuł, że wszedł do zamkniętej dusznej sali. Zdjęto mu opaskę z oczu.

Znajdował się w ponurej sali, w której było zgromadzonych dosyć dużo osób.

Było tam około trzydziestu mężczyzn, z których niektórzy zdawali się być tak młodzi, jak Rouletabille. Starsi mieli twarze podobne do twarzy Chrystusa, takie, jakie się widzi malowane na obrazach bizantyjskich lub wyryte na srebrnych lub złotych ikonach. Długie włosy, rozdzielone pośrodku głowy, spadały im w lokach na ramiona. Jedni stali nieruchomi, oparci o mur, inni siedzieli na ziemi, z nogami skrzyżowanemi.

Większa ich część ubrana była w płaszcze, zakupione w bazarach; byli jednak i ludzie ze wsi w swych narodowych strojach. W głębi sali, za stołem, siedzieli trzej młodzieńcy, z których najstarszy mógł mieć dwadzieścia pięć lat; miał on łagodną twarz Chrystusa.

Pośrodku sali znajdował się mały stolik, zupełnie pusty; nie wiadomo do jakiego celu przeznaczony.

Na prawo stał stół, na którym pełno było papierów, piór i kałamarzy. Tam to zaprowadzono Rouletabille'a i poproszono, by usiadł. Wtenczas spostrzegł on z boku stojącego człowieka, o twarzy bladej, wynędzniałej. Oczy jego błyszczały ponurym ogniem.

Pomimo strasznej zmiany fizyognomii Rouletabille poznał jednego *z nieznanych przyjaciół*, którego Gunsowski zaprosił razem z nim na wieczerzę do Krestowskiego. Re-

porter pomyślał sobie, że od owego czasu człowiek ten musiał wiele przecierpieć. Właśnie miano go sądzić. Ten, który zdawał się przewodniczyć tym dziwnym obradom, wymówił jedno słowo:

— Anuszka! — Otwarły się drzwi i ukazała stę w nich młoda śpiewaczka.

Rouletabille poznał ją natychmiast, chociaż ubrana była jak uboga kobieta z ludu, w czerwoną flanelową spódnicę i chustkę, która zasłaniała jej wspaniałe włosy.

Rozpoczęła natychmiast zeznawać przeciw owemu człowiekowi, który próbował protestować, ale kazano mu milczeć. Wyjęła z kieszeni papiery, które przeczytano głośno; oskarżony zdawał się być zupełnie przybity. Drżąc na całem ciele, padł na ławkę i ukrył twarz w dłoniach, a Rouletabille widział, jak ręce jego drżały. Pozostał on w tej pozycyi i podczas zeznań innych świadków.

Anuszka usunęła się wraz z tymi, którzy już zeznawali, pod ścianę w mrok, który coraz bardziej napełniał salę. Przez dwa okna dostawało się do wnętrza bardzo mało światła.

Wkrótce wszystkie te postacie stojące nieruchomo pod ścianą, stały się prawie niewidzialne, podobne do fresków, w których wieki zatarły kolory w cieniu klasztorów...

Teraz ktoś czytał w owym cieniu, pośród strasznej ciszy: zapewne wyrok.

Potem głos ten umilkł.

A potem od ściany oderwało się kilka postaci i zaczęło się zbliżać do stołu.

Człowiek, siedzący obok Rouletabille'a zerwał się z miejsca i zaczął krzyczeć jakieś słowa szybkie, urywane, jakieś prośby, błagania... a potem dało się słyszeć charczenie... *postacie, które się oderwały od ściany, skoczyły mu do gardła.*

Reporter ozwał się:

— To podłe!

Odpowiedział mu z głębi głos Anuszki:

— To sprawiedliwe!

Rouletabille był zadowolony z wypowiedzenia tych

słów, gdyż przekonał się, że może jeszcze mówić. Od chwili, w której go wprowadzono do tego ponurego i dziwnego zgromadzenia sędziów-rewolucyonistów, był tak wzruszony że myślał tylko o tem, jakie to będzie okropne, jeżeli nie będzie mógł *mówić do nich*, nie będzie mógł powiedzieć im coś takiego, coby im udowodniło, że się wcale nie boi!... Teraz jednak, po wypowiedzeniu słów: — To podłe — obawa zniknęła.

Skrzyżował ręce na piersiach. Wnet jednak musiał odwrócić głowę, ażeby nie widzieć, *do czego służył stół, stojący pośrodku sali, bez widocznego celu.*

Na owym stoliku postawili człowieka, który się ciągle wyrywał. Założyli mu na szyję stryczek. I jeden ze „sędziów", jeden z tych jasnowłosych młodzieńców, którzy nie zdawali się być starszymi od Rouletabille'a, wyszedł na stół i założył koniec sznura na hak, umieszczony w suficie. Tymczasem wrzała walka między katami a ofiarą, która wszelkiemi siłami starała się wyrwać; słychać było ciężki, świszczący oddech skazańca.

W końcu powieszono go i usunięto stół z pod nóg, by miał miejsce do rzucania się aż do ostatniego tchnienia. Ostatnie tchnienie wydał jednak z taką siłą, że hak i sznur urwały się i zmarły potoczył się na ziemię.

Rouletabille wydał okrzyk grozy:

— Jesteście mordercami! — krzyknął... — *czy on bodaj już nie żyje?* Blade postacie o długich włosach zapewniły go, że tak jest. *Wnet przyniesiono dwa worki* i do jednego z nich włożono zmarłego.

Rouletabille rzekł do rewolucyonistów:

— Jesteście szlachetniejsi, gdy zabijacie przez eksplozyę, wiecie!

Żałował gorzko, że nie umarł poprzedniego dnia. Nie udawał odważnego. Mówił do nich odważnie, ale drżał. Ta śmierć, na którą patrzył przed chwilą, przeraziła go. Unikał poglądania na *drugi worek.* Wyjął z kieszenie dwie ikony, Matki Moskiej i świętego Łukasza i zaczął się modlić. Zapłakał, myśląc o *Damie w czerni.*

Jakiś głos w cieniu rzekł:

— On płacze, biedny mały!

Był to głos Anuszki.

Rouletabille otarł łzy i rzekł:

— Panowie, któryś z was ma zapewne matkę...

Wszystkie głosy odpowiedziały mu jednak:

— Nie! Nie! Nie mamy matek! — *Zabili* je wszystkie! — mówili jedni. — *Wysłali* je na Sybir! — mówili drudzy...

— Ale ja mam jeszcze matkę — rzekł biedny reporter — nie miałem czasu uściskać jej... to matka, którą straciłem w dniu urodzin, a którą odnalazłem, ale... w dniu śmierci... Nie ujrzę jej już... Miałem przyjaciela... i jego również nie ujrzę... Mam tutaj dwie małe ikony dla nich... i jeśli pozwolicie napiszę do nich niedługi list... Przysięgnijcie mi, że oni otrzymają to wszystko...

— Przysięgam ci to — ozwała się po francusku Anuszka.

— Dziękuję. Jest pani bardzo dobra. A teraz, moi panowie, chciałbym was o coś prosić. Wiem, że znalazłem się tutaj, by odpowiadać na oskarżenia bardzo poważne. Pozwólcie sobie powiedzieć, że uznaję słuszność waszych zarzutów. Nie powinnoby tedy być żadnej dyskusyi między nami, zasłużyłem na śmierć, przyjmuję ją. Pozwolicie tedy, że nie będę się interesował tem, co się tutaj będzie działo. Poproszę was tylko jako o ostatnią łaskę, byście się zbytnio nie spieszyli z waszą rozprawą, żebym mógł skończyć mój list.

Powiedziawszy te słowa, Rouletabille, tym razem zadowolony ze siebie, usiadł i zabrał się gorączkowo do pisania.

Nie podniósł ani razu głowy, nawet wtenczas, gdy większość obecnych domagała się głośno jak najsurowszego ukarania zbrodni Rouletabille'a. Ku swemu zadowoleniu skończył pisać w chwili, kiedy go poproszono, by wstał wysłuchać wyroku.

Ten list, który napisał do przyjaciela Sainclaira i „Damy w czerni" dodały mu sił. Wyroku, który go skazywał na śmierć, wysłuchał z uszanowaniem, przeciągając językiem

po brzegach koperty (zwyczaj niezbyt hygieniczny). Oto dlaczego miał zostać powieszony:

1. Ponieważ przybył do Rosyi, by się mieszać w sprawy, który nie tyczyły się wcale jego narodu i to pomimo ostrzeżenia, jakiego mu udzielono jeszcze we Francyi;

2. Ponieważ nie dotrzymał obietnicy pozostania neutralnym, obietnicy, którą dał dobrowolnie reprezentantowi komitetu centralnego rewolucyjnego;

3. *Ponieważ próbował zbadać tajemnicę willi Trebasowów;*

4. Ponieważ kazał Kuprianowi zaaresztować i męczyć Matajewa;

5. Ponieważ zdradził Kuprianowi osobistości dwóch lekarzy, *którzy otrzymali misyę uzdrowienia generała Trebasowa;*

6. Ponieważ kazał aresztować Nataszę Feodorówną.

To było więcej, niż trzeba. Rouletabille oddał Annuszce ikony i listy, poczem oznajmił lekko drżącemi usty i z zimnym potem na czole, że jest gotów na śmierć.

XVII.

Ostatnia krawatka.

Dżentelmen z nad Newy rzekł doń: Jeżeli to panu nie sprawi różnicy, wyjdziemy na dziedziniec. — Rouletabille zdał sobie sprawę z tego, że skutkiem wybryków poprzedniego skazańca, powieszenie nie mogło zostać dokonanem w tej chwili. Nietylko bowiem sznur i hak, ale i kawałek belki zostały wyrwane.

— Wszystko mi jedno! — odpowiedział Rouletabille.

Kłamał. Nie było mu wszystko jedno, bo nagle stał się bielszym, niż kołnierz koszuli i musiał się oprzeć na ramieniu dżentelmena z nad Newy.

Otworzono drzwi. Wszyscy ci mężczyźni, którzy się

domagali jego śmierci, wyszli w ponurem milczeniu. A dżentelmen z nad Newy, któremu widocznie poruczono oddawanie reporterowi ostatnich usług, popchnął go delikatnie w kierunku dziedzińca.

Był on szeroki, otoczony wysokiem parkanem z desek. Po prawej i lewej stronie widać było kilka małych budynków o drzwiach zamkniętych. W rogu sterczał wysoki komin, napół zniszczony. Rouletabille sądził, że się znajduje w dawnej, opuszczonej fabryce. Nad głową miał blade niebo.

Z głuchego szumu, jaki dochodził do jego uszu poznał, że znajduje się niedaleko morza.

Miał dosyć czasu na czynienie tych obserwacyj, gdyż zatrzymano go na chwilę i kazano usiąść na starem krześle na dziedzińcu.

O kilka kroków od niego pod dachem wozowni, w której zapewne miał być powieszony, jakiś człowiek, wszedłszy na drabinę, wbijał młotem duży hak w belkę powały.

Oczy reportera, przyzwyczajone do obserwowania wszystkiego, co go otaczało, zatrzymały się jeszcze na worku ze zwyczajnego płótna, który leżał na ziemi. Młodzieniec poczuł lekki dreszcz, gdyż worek ten miał kształty ludzkie.

Odwrócił głowę, ale tylko po to, by ujrzeć próżny worek, który był przeznaczony dla niego. Zamknął więc oczy...

Z zewnątrz dochodził odgłos muzyki... dźwięk bałabajki. Rzekł do siebie: — Jesteśmy więc w Finlandyi — bo wiedział, że jeśli gęśle były w użyciu w Rosyi, bałabajka była instrumentem, pospolitym w Finlandyi. Widział ją, gdy był w Pergolewie, a potem dalej trochę, na linii Wyborga.

Wyobrażał sobie teraz, jak wygląda z zewnątrz budynek, w którym jest zamknięty razem z komitetem rewolucyjnym: niepokaźny, podobny do wielu innych, kryjący pod zniszczonymi dachami dawnej fabryki kilka domów robotników, zajętych graniem na bałabajce na progu domu, po dniu w pracy spędzonym...

I nagle wśród ciszy tego ostatniego wieczory, podczas gdy bałabajka płakała, a człowiek opodal stojący wypróbowywał siły haka, rozległ się głęboki i silny głos Annuszki, która śpiewała smętną pieśń.

Rouletabille słuchał, jak głos umilkł... z ostatnim akordem bałabajki... — To bardzo smutne — rzekł, powstając. — Chodźmy! — I zachwiał się.

Czekano już na niego. Wszystko było gotowe w wozowni. Popchnięto go delikatnie w jej stronę. Gdy stanął pod hakiem, obok stolika, kazano mu się odwrócić i przeczytano coś po rosyjsku, nie tyle dla niego, ile dla kilku obecnych, którzy nie rozumieli po francusku. Rouletabille z trudem trzymał się na nogach.

Dżentelmen z nad Newy rzekł mu:

— Panie, czytają panu ostatnią formułę. Zapytuje ona pana przed śmiercią, czy nie ma pan nic do dodania do tego, o czem wiemy.

Rouletabille czuł, że słabość, którą z trudem starał się pokonać, nie pozwoli mu wypowiedzieć słowa. Ale wstyd takiej słabości, wobec wspomnienia zimnej krwi tylu sławnych ludzi, skazanych na śmierć, dodał mu ostatnich sił, potrzebnych dla uratowania jego reputacyi.

— Mój Boże! — rzekł — wyrok nie jest źle zredagowany. Zarzucam mu tylko to, że jest zbyt krótki. Dlaczego nie wspomniano w nim o tem, że przyczyniłem się do śmierci tego nieszczęśliwego Michała Korsakowa.

— Michał Korsakow był nędznikiem — ozwał się jakiś głęboki i ponury głos i przed Rouletabillem stanął młodzieniec, który przewodniczył sądowi... Policya Kupriana, zabijając tego człowieka, uwolniła nas od zdrajcy!

Rouletabille wydał okrzyk... okrzyk radości... chociaż właściwie miał poważny powód do odczuwania, w tej ostatniej chwili życia, tylko boleści... Ale oto Opatrzność w swej nieskończonej dobroci zsyłała mu tę ogromną pociechę: *pewność, że się nie pomylił!*

— Przepraszam!... Przepraszam! — wyjąkał z radością, która groziła mu uduszeniem, podobnie jak ów nieszczęsny powróz, wiszący za nim... Przepraszam!... Sekundę jeszcze,

sekundę tylko! A więc panowie, jesteśmy tegosamego zdania, wszak prawda?... Ten Michał... Michał Mikołajewicz był... ostatnim z łotrów?

— Pierwszym! — odpowiedział ponury głos...

— To wszystko jedno, mój panie!... zdrajcą... podłym zdrajcą? — mówił dalej Rouletabille.

— Trucicielem... — podjęły inne głosy.

— *Pospolity!...* prawda?... Ale powiedzcie przecie: *pospolitym trucicielem, który pod pokrywką nihilizmu załatwiał swoje prywatne sprawy!... pracował dla siebie samego!.. i łudził was wszystkich!*

Głos Rouletabille'a brzmiał w tej chwili jak fanfara. Ktoś rzekł:

— Nie okłamywał nas długo; sami nieprzyjaciele nasi zgładzili go!

— To ja!... to ja! — zawołał Rouletabille rozpromieniony! — to ja dokonałem tego czynu! Nie wiecie o tem?... To ja uwolniłem was od niego! Ach wiedziałem dobrze.., wiedziałem dobrze, moi panowie, w głębi duszy byłem przekonany, że się nie mogłem pomylić. Dwa więcej dwa jest ostatecznie zawsze cztery, prawda?... a Rouletabille jest zawsze Rouletabille'm!... Widzicie panowie, że *jest coś, co przemawia za mną!*

Ale *dżentelmen z nad Newy* zbliżył się do niego i rzekł smutno:

— Panie, wie pan teraz, dlaczego sędziowie nie podnoszą w swym wyroku przeciw panu tego faktu, który świadczy za panem. A teraz nie pozostaje nic innego, jak...

— Ależ... ależ... czekajcie przecie trochę, u dyabła! — Teraz, kiedy się upewniłem, że się nie pomyliłem i że jeszcze ciągle jestem Rouletabillem, zależy mi na życiu, ja...

Głuchy pomruk dał poznać skazanemu, że cierpliwość jego sędziów zaczyna się wyczerpywać.

— Panie — rzekł przewodniczący — wiemy, że pan nie jest prawowierny. Mimo to, mamy popa do pańskiego rozporządzenia...

— Tak! Tak! Doskonale! Każcie przyjść popowi! — zawołał Rouletabille.

A do siebie rzekł: — zawsze trochę czasu zyskam.

Jeden z rewolucyonistów zwrócił się w kierunku chatki, która musiała być zamieniona na kaplicę, podczas gdy inni obecni spoglądali na reportera z mniejszą sympatyą niż poprzednio.

Jeżeli jego śmiałość przyjemne na nich zrobiła wrażenie, to zaczynali być do głębi zniechęceni jego krzykami, protestami i ostatniem jego zachowaniem, które zmierzało do opóźnienia chwili wyroku.

I nagle Rouletabille wszedł na fatalne schodki. Przypuszczano, że zdecydował się nareszcie zakończyć tę komedyę i umrzeć jak przystało; on jednak wyszedł tam tylko po to, by wyrzeć te słowa:

— Panowie! zrozumcie mnie dobrze!... Od chwili, w której mnie nie skazaliście dlatego, by pomścić Michała Mikołajewicza... za co mnie wieszacie?... Poco skazujecie mnie na tę okropną mękę? Bo mnie uważacie za winnego aresztowania Nataszy Feodorównej!... Prawda, że byłem niezręczny, sam się do tego przyznaję...

— To pan swym wystrzałem dał sygnał ajentom Kupriana!... Postąpił pan jak pospolity policyant!

Rouletabille daremnie protestował, chcąc wyjaśnić, że właśnie wystrzał jego uratował rewolucyonistom życie. Nie chciano go słuchać i nie wierzono mu.

— Oto pop, panie — ozwał się dżentelmen z nad Newy.

— Sekundę!... Są to me ostatnie słowa i przysięgam wam, że po nich sam sobie nałożę stryczek na szyję... ale wysłuchajcie mnie. Natasza była dla was najcenniejszym zakładnikiem, wszak prawda?

— Istnym skarbem! — objaśnił coraz cardziej zniecierpliwiony głos przewodniczącego.

— To aresztowanie jest dla was ciosem... okropnym ciosem...

— Strasznym! — potwierdziło kilku obecnych.

— Nie przeszkadzajcie mi!... A więc: słuchajcie mnie: *A gdybym ja tak odparował ten cios*!... Gdybym ja mimowolny sprawca aresztowania Nataszy, postarał się teraz o u-

wolnienie córki generała Trebasowa? Co?... i to w przeciągu dwudziestu czterech godzin?... Co wy na to powiadacie? Czy ciągle jeszcze chcecie mnie wieszać!?

Przewodniczący ozwał się:

— Panowie! Natasza Feodorówna padła ofiarą strasznej machinacyi, której tajemnicy nie zdołaliśmy dotychczas zbadać. Oskarżono ją o chęć otrucia swego ojca i macochy i to w takich okolicznościach, że wydaje się rzeczą niemożliwą zaprzeczyć temu. Natasza Feodorówna, zgnębiona wypadkiem, nie potrafiła nic odpowiedzieć tym, którzy ją oskarżali, a milczenie jej wzięto za wyznanie!... Panowie, Natasza Feodorówna ma jutro zostać wysłana na Sybir... Nie możemy już nic dla niej zrobić... Natasza Feodorówna jest stracona dla nas!

I z ruchem ręki ku tym, którzy otaczali Rouletabille'a rzekł:

— Panowie, pełnijcie swą powinność!

— Przepraszam!... Przepraszam!... A jeżeli ja udowodnię niewinność Nataszy! Czekajcie chwilę, moi panowie!... *Jedynie ja mogę dowieść jej niewinności!...* Wieszając mnie, zgubicie Taszę!

— Gdybyś pan był mógł dowieść niewinności Nataszy, byłbyś pan to już uczynił!... Nie byłby pan czekał!

— Przepraszam!... Przepraszam!... Ale do tej chwili nie mogłem tego uczynić!

— Dlaczego?

— Dlatego, że byłem chory, poważnie chory! Ta historya Michała Mikołajewicza i „trucizna, która nie przestawała działać", pozbawiła mnie wszystkich środków!... Teraz, kiedy jestem pewny, żem się nie przyczynił do śmierci niewinnego, *jestem napowrót Rouletabillem*!... Jest rzeczą niemożliwą, bym nie zwyciężył, bym nie udowodnił jej niewinności!

Straszny głos przewodniczącego ozwał się znowu:

— Panowie, pełnijcie swą powinność...

— Przepraszam, przepraszam — to jest sprawa wielkiej wagi dla was!... A dowodem tego jest fakt, żeście mnie

jeszcze nie powiesili!... Nie robiliście sobie tyle ceremonii z moim poprzednikiem, prawda?... Słuchaliście mnie, bo *mieliście nadzieję*... A więc, panowie, pozwólcie mi zastanowić się... u dyabła!... Od owego nieszczęsnego śniadania nie mogłem zebrać myśli,, nie wiem, jak się rzeczy miały... Pięć minut... proszę was o pięć minut! to niewiele!... pięć krótkich minut!

Ostatnie słowa zdawały się wywierać szczególne wrażenie na rewolucyonistach. Spoglądali po sobie w milczeniu.

Przewodniczący wyciągnął tedy zegarek i rzekł:

— Pięć minut!... dobrze dajemy je panu.

— Niech pan położy tutaj swój zegarek... tutaj. Jest za pięć minut szósta... dacie mi znać, kiedy upłynie czas...

— Sam zegarek da panu znać...

— Ach, *dzwoni!... Podobnie jak zegarek generała Trebasowa!*... A więc!...

Rouletabille usiadł na schodach, założywszy nogę na nogę i mając nad głową nieszczęsny stryczek. Pogrążył się w myślach, spojrzenie utkwił nieruchomo w dali... a naokół niego stali wszyscy ci młodzi ludzie, nie poruszający się z miejsc, milczący, zamienieni w statuy, aby nie przeszkadzać mu, który myślała...

XVIII.

Osobliwe oświadczenie.

Upłynęło pięć minut i zegarek począł wydzwaniać godzinę szóstą. Czy wydzwaniał godzinę śmierci Rouletabille'a? Chyba nie, bo na odgłos dzwonka Rouletabille zadrżał i podniósł głowę; czoło miał rozjaśnione, a oczy pełne płomieni... Rozstworzył ramiona i krzyknął:

— Znalazłem!

Taka radość biła z jego twarzy, że nikt nie wątpił, iż znalazł on rozwiązanie zawiłej sprawy.

— Zróbcie mi miejsce... *znalazłem, jeżeli me doświadczenie się uda...* Raz, dwa, trzy, cztery...

Co on robił? Liczył swe kroki, szerokie kroki, jak przy pojedynku. A oni, oni szli za nim w milczeniu, zdumieni, bez słowa protestu, jak zahypnotyzowani. Licząc ciągle kroki, reporter przeszedł przez dziedziniec, cały dziedziniec, który był pusty...

— Czterdzieści, czterdzieści jeden... *czterdzieści dwa!*... — krzyknął z siłą!... O, to dziwne... ale dobrze wróży...

Rewolucyoniści, nie rozumiejący jego postępowania, nie zapytywali go o nic, gdyż czuli, że nie należy mu przerywać i tak jak trzeba się strzedz, aby nie obudzić zbyt gwałtownie somnambulisty.

Nie czuli najlżejszej nieufności, nie przypuszczali bowiem ani przez chwilę, że Rouletabille może próbować uwolnić się zapomocą jakiegoś naiwnego podstępu... Nie, nie; pozwalali mu się prowadzić, a niektórzy byli nawet tak przejęci, że naśladowali mimowolnie jego ruchy... Rouletabille przyszedł tak do progu budynku, w którym odbywał się sąd. Tam wszedł na drewniane stopnie, prowadzące do sieni; policzywszy je, udał się na korytarz i skierował się na schody wiodące na pierwsze piętro; wchodząc na nie, liczył znowu stopnie.

Jedni szli za nim, inni go wyprzedzili. Ale ani jedni ani drudzy nie zdawali się istnieć dla Rouletabille'a, który żył tylko „w swej myśli". W ten sposób dostano się na pierwsze piętro; tam otworzył drzwi wszedł do pokoju, w którym znajdował się stół, dwa krzesła i olbrzymia szafa. Zbliżył się do szafy, obrócił klucz w zamku otworzył. Szafa była pusta. Zamknął drzwi tej szafy, włorzył klucz do kieszeni i powrócił na schody. Tam zażądał klucza od drzwi pokoju, z którego wyszli. Dano mu go, zamknął nim drzwi i włożył go również do kieszeni. Potem zeszedł na dół. Zażądał krzesła; Przyniesiono mu je. Objął głowę rękami i myślał przez chwilę głęboko, poczem wziął krzesło i za-

niósł bliżej wozowni. Oni spoglądali na niego bez uśmiechu, gdyż nie śmieje się z rzeczy, *na których końcu czeka śmierć.*

Wreszcie Rouletabille ozwał się:

— Panowie, — rzekł głosem, głęboko wzruszonym, gdyż czuł, że chwila ta zadecyduje o jego życiu. Panowie, ażebym mógł dalej prowadzić me doświadczenie, będę musiał dokonać próby, która może w was wywołać wrażenie, iż się chce wydobyć z waszych rąk. Mam nadzieję, że nie uważacie mnie za tak głupiego, bym mógł wpaść na podobnie nędzną myśl...

— O panie! — rzekł mu przewodniczący — może pan robić, co się panu podoba. Z naszych rąk nikt się jeszcze nie wydobył!... Za tym murem równie pan będzie w naszej mocy, jak i tutaj... a zresztą ucieczka stąd, jest rzeczą niemożliwą...

— Doskonale! Wobec tego, proszę, byście zostali na miejscach, które teraz zajmujecie i nie przeszkadzali mi, cokolwiekbym czynił. Poślijcie kilku z waszych na pierwsze piętro, gdzie mam zamiar się udać, niech mnie pilnują z daleka, nie zwracając się do mnie z zapytaniami. Podczas doświadczenia niech nikt nie odzywa się do mnie ani słowa.

Dwaj rewolucyoniści weszli na pierwsze piętro, gdzie otworzyli sobie okno, by widzieć, co się dzieje na dole. Wszyscy byli w tej chwili do najwyższego stopnia zaciekawieni czynami i gestami Rouletabille'a.

Reporter powrócił do wozowni pod *swoje* schodki i *swój* stryczek!

— Uwaga! — rzekł — zaczynam!

I nagle zerwał się jak szalony, przebiegł cały dziedziniec jak strzała, wpadł do budynku, wskoczył na schody, wyjął z kieszeni klucz, otworzył drzwi i zamknął je natychmiast, poczem zbiegł z tą samą szybkością na dziedziniec, okrążył krzesło i powrócił do wozowni. Spojrzawszy na zegarek zawieszony na słupie, wydał okrzyk trumfu. — Zwyciężyłem! — zawołał i padł z radością na fatalne schodki. Wszyscy obecni otoczyli go i Rouletabille mógł wyczytać na ich twarzach ogromną ciekawość. Dysząc jeszcze ciężko

po biegu, jaki odbył, zażądał, by mógł pomówić z przewodniczącym na osobności kilka słów.

Człowiek o słodkiej twarzy Chrystusa, ten, który mu przeczytał wyrok, zbliżył się do niego; zamienili ze sobą szybko kilka słów. Pozostali, ciągle pogrążeni w milczeniu, usunęli się i z daleka przyglądali się tym dwu ludziom, wiodącym tajemniczą rozmowę, która miała ostatecznie rozstrzygnąć o losie Rouletabille'a.

— Panowie, — ozwał się przewodniczący – wrócimy wolność młodemu Francuzowi. Dajemy mu dwadzieścia cztery godzin czasu do uwolnienia Nataszy Feodorówny. Gdy mu się to nie uda, za dwadzieścia cztery godzin *zostanie znowu naszym więźniem, gdziekolwiek się będzie znajdował!*

Pomruk zadowolenia przyjął te słowa. W chwili, w której przewodniczący ich mówił w ten sposób, uwolnienie Nataszy było rzeczą pewną.

Szef dodał jeszcze:

— Młody Francuz powiedział mi, że po uwolnieniu Nataszy zostanie uwolniony także nasz towarzysz Matajew. Orzekamy więc, że, jeżeli pan Józef Rouletabille spełni te dwa warunki, może powracać spokojnie do Francyi, której nie powinien był nigdy opuszczać.

Dwaj czy trzej obecni ozwali się: — Ten malec kpi sobie z nas! To niemożliwe!

Ale przewodniczący oznajmił:

— Pozwólcie działać temu dziecku! Ono dokona cudów!

XX.

Car.

— Wymknąłem im się! — zawołał Rouletabille, gdy wśród nocy znalazł się w rogu między kanałem Katarzyny a Aptekarskim pereułkiem, podczas gdy tajemniczy powóz, który go tutaj przywiózł, oddalał się z powrotem w najwyższym pędzie.

— Co za kraj!... Co za kraj!...

Wpadł do hotelu jak bomba, ściągnął z siennika tłumacza i zażądał rachunku, oraz zapytał o godzinę odejścia pociągu do Carskiego Sioła. A gdy tłómacz powiedział mu że nie może mieć o tej porze rachunku, że nie podobna by wyjechał bez paszportu, oraz że niema już żadnego pociągu do Carskiego Sioła, Rouletabille zwrócił się do pokojowca, który zbudził cały hotel. Podróżni, obawiając się skandalu, pozamykali się w swych pokojach. Ale dyrektor zbiegł z góry cały drżący, przerażony, by się przekonać, co się dzieje. Gdy się dowiedział, o co chodzi, chciał udać obrażonego, ale Rouletabille rzucił mu słowa: „służba dla cara“ co go uczyniło odrazu łagodnym jak baranek. Przygotował rachunek dla młodzieńca i dał mu jego paszport, który przyniesiono z policyi tego południa. Rouletabille napisał kilka słów pod adresem Kupriana i kazał dyrektorowi doręczyć mu je natychmiast i „pod karą śmierci“, nie zdradzając oczywiście, że tu chodzi o jego własne życie. Potem, przekonawszy się na rozkładzie jazdy, że ostatni pociąg do Carskiego Sioła rzeczywiście już odszedł, zamówił powóz i pobiegł do swego pokoju zapakować walizkę.

I on, zazwyczaj tak systematyczny, porządny, poskładał wszystko razem, bieliznę, ubrania i ubijał je pięściami i nogami!... Przyniosło mu to ulgę po wrażeniach, jakich doznał. Co za kraj! Co za kraj! — nie przestawał wymyślać. Co za kraj!

Zajechał wózek, zaprzężony w dwa konie finlandzkie których odwagę znał... Kufer... pieniądze dla służących.. Dziękuję... Dziękuję! — Ach, kiedyż wyda te wszystkie ruble?...

Tłumacz zapytał, jaki adres ma podać izwoszczykowi

— Do cara!...

Tłumacz wzgryga się, sądząc, że ma do czynienia z żartownikiem, daje jednak znak woźnicy, konie ruszają z miejsca... —

— Ach Francya! Francya! Paryż!.. Czy to prawda, że on je jeszcze ujrzy? A kochana dama w czerni!.. Trzebaby jej wysłać depeszę z wiadomością, że powraca... zobaczy go

jeszcze przed ikonami... i listami, donoszącymi jej o jego śmierci!.. Prędko!.. Prędko!

I izwoszczyk popędza batem swe konie i krzyczy na dworników, chodzących przed bramami domów: Z drogi, z drogi!

Wieś, wieś ponura w ponurą noc... rozległe pola... co za pustka bezmierna!.. Mały wózek toczy się z hałasem po pustej drodze i wjeżdża w las.

Rouletabille podnosi się na swem siedzeniu, spogląda naokół siebie i mówi:

— Boże drogi! Ależ to smutne, jak pogrzeb!

Po drodze widać małe domki, nie większe od grobów, wśród tych zamarzłych przestrzeni słychać tylko turkot i sapanie zwierząt, pokrytych potem.

Wtem krach... Dyszel się łamie! Co za kraj! Słysząc Rouletabille'a, możnaby przypuścić, że tylko w Rosyi dyszle się łamią.

Naprawianie powolne, wiązanie sznurami... potem marsz powolny i nudny po szybkiej szalonej jeździe. Daremnie Rouletabille starał się uspokoić siebie samego: Przyjedziesz jeszcze na rano. Przecież nie będziesz budził cesarza w nocy. Ale niecierpliwość rosła coraz bardziej, mimo tłumaczeń rozumu. — Co za kraj! Co za kraj!

Po kilku małych przeszkodach wpadli po drodze do rowu, z którego z trudem się wydobyli (wózek i torbę podróżną) i przybyli do Carskiego Sioła o trzy kwadranse na siódmą.

Ach... i tam nie było wcale wesoło!... Rouletabille przypomniał sobie wesołe wsie francuskie. Tutaj zaś zdawało się że wszystko zamarło, w tem miasteczku rosyjskiem, na którego ulicach nie było widać nikogo, ani żywej duszy, ani cienia; przez okna domów nie można było zaglądnąć do wnętrza, gdyż zaszły poranną mgłą. Poza niemi krył się jakiś świat nieznany, świat, który nie płacze, nie śmieje się i nie mówi... — Co za kraj! Co za kraj!... Gdzież jest zamek... Nie mam o tem pojęcia; byłem tutaj raz i to w powozie marszałka... nie oryentuję się wcale! — Idyota izwosz-

czyk wiezie go przed wielkim pałacem, sądząc, że go chce obejrzeć! — Czy Rouletabille ma minę turysty?.. *Durak!*

— Do cara, mówię ci!.. Do cara! Do batiuszki!..

Woźnica popędza konie, popędza... jedzie przez wszystkie ulice: — Stój! — krzyczy Rouletabille. Krata, żołnierz z bronią na ramieniu... druga krata... inny żołnierz... inny karabin — park otoczony murem, a naokoło muru żołnierze!...

— Niema wątpliwości to tutaj! — myśli Rouletabille. Jest tylko jeden więzień, którego musi się tak strzedz. Zbliżył się do kraty... Ach! podsuwają mu pod nos bagnet!... przykładają do policzka!.. Stój!.. Ech! tylko bez kłamstwa!.. Józef Rouletabille z dziennika „l'Epoque"!.. Wychodzi podoficer i zbliża się do Rouletabille'a. Tłumaczenie będzie ogromnie trudne. Młodzieniec myśli sobie, że jeśli powie, że się chce widzieć z carem, to wezmą go za waryata i że to tylko zagmatwa sprawę. Mówi więc, że się chce widzieć z marszałkiem dworu. Dadzą mu przynajmniej jego adres w Carskiem Siole. Ale podoficer wskazuje mu na jakąś postać, która się zbliża powoli!.. To pan marszałek we własnej osobie!.. Wyjątkowy jakiś wypadek spowodował widocznie, że zjawił się w dworze tak wcześnie!

— Co pan? Co pan tutaj robi?.. Dlaczego pan jeszcze nie odjechał, panie Rouletabille?

— Grzeczność przedewszystkiem, panie marszałku! Nie mogłem odjechać, nie złożywszy przedtem mego uszanowania carowi. Ponieważ pan idzie do niego i ponieważ cesarz już wstał (sam pan mi mówił, że wstaje on o siódmej godzinie..) niech pan będzie łaskaw powiedzieć mu, że chcę mu, że chcę mu złożyć moje uszanowanie przed odjazdem.

— Pan ma zapewne zamiar mówić o Nataszy Feodorównie? Pod żadnym pozorem...

— Nigdy w świecie!.. Niech pan powie jego cesarskiej wysokości, że przyszedłem wytłumaczyć tajemnicę *kaczek edredońskich.*

— Ach! Edredony! Wie pan co o nich?

— Wiem wszystko!

Wielki marszałek wiedział dobrze, że Rouletabille nie

żartuje wcale. Poprosił go, by zaczekał chwilę i oddalił się w kierunku pałacu.

W kwadrans potem Józef Rouletabille z dziennika „l'Epoque" został wprowadzony do małego gabinetu, który znał dobrze z czasów poprzedniej wizyty u cara.

Biurko bardzo proste, pod ścianą kilka rzeźb, na stole fotografie carowej i dzieci. W małych złotych pudełeczkach ze Wschodu papierosy. Rouletabille nie był bardzo pewny siebie, bo marszałek rzekł mu:

— Niech pan się ma na baczności; cesarz jest strasznie rozgniewany na pana!

Drzwi otwarły się i zamknęły znowu. Car dał znak marszałkowi, który zniknął. Rouletabille, skłoniwszy się nizko wyprostował się i spojrzał cesarzowi w oczy.

Jego cesarska mość jest niezadowolony.

Twarz cara, zwykle spokojna i uśmiechnięta, teraz ma wyraz bardzo surowy; oczy błyszczą złym ogniem. Cesarz siada i zapala papierosa.

— Panie — zaczyna — nie jestem wcale zadowolony z pana. Gdyby pan był jednym z moich poddanych, już dawno kazałbym panu przedsięwziąć małą podróż w kierunku Uralu.

— Wracam z dalszych stron, wasza cesarska mość!

— Panie! proszę mi nie przerywać i mówić tylko wtenczas, gdy pana zapytam.

— Och! przepraszam waszą cesarską mość... przepraszam...

— Wiem, że pan sobie wyszukał tylko pretekst, by dostać się do mnie...

— To nie jest pretekst, wasza cesarska mość!

— Znowu?!

— Och! przepraszam waszą cesarską mość, przepraszam...

— Chciałem powiedzieć panu, że chociaż pan przybył do mnie, by mi pomódz do zwalczania mych nieprzyjaciół, był pan dla nich tymczasem najgorliwszym sprzymierzeńcem i pomocnikiem.

— O co mnie oskarżają, wasza cesarska mość.

— Kuprian...

— Ach! ach!.. przepraszam...

— Naczelnik mojej policyi skarżył się, że pan krzyżował wszystkie jego plany i że pan czynił wszystko, by spełzły na niczem wszystkie jego starania. Najpierw oddalił pan wszystkich jego ajentów, którzy panu widocznie przeszkadzali; wreszcie, gdy chodziło o zdobycie wstrętnego związku Nataszy z rewolucyonistami, którzy chcieli zamordować jej ojca, skutkiem interwencyi pana dowodu nie zdobyto... na dobitek chwalił się pan tym czynem... w taki sposób, że można było pana uważać za odpowiedzialnego za zamachy, które potem nastąpiły. Gdyby nie pan, Natasza nie byłaby próbowała otruć swego ojca! Gdyby nie pan, nie byłoby potrzeba sprowadzać lekarzy, którzy wysadzili willę w powietrze. Wreszcie nie dalej jak wczoraj, gdy ten wierny mój sługa zastawił na rewolucyonistów pułapkę, z której się nie powinni byli wymknąć, pan miał czelność ostrzedz ich! I panu zawdzięczają oni swe ocalenie!.. Oto, mój panie, najgorsze zbrodnie, popełnione przeciw bezpieczeństwu państwa, zbrodnie, które zasługują na najsurowszą karę!... Jakto! Wyszedł pan stąd niedawno, przyrzekając mi uczynić wszystko w celu uratowania generała Trebasowa od zamachów, otoczonych dziwną tajemniczością... a tymczasem stał się pan wspólnikiem morderców!.. Postępowanie pańskie jest nędzne, tak jak postępowanie Nataszy Feodorówny jest potworne.

Cesarz umilkł i spojrzał na Rouletabille'a, który nie spuszczał wcale oczu.

— Co mi pan na to odpowie?.. — Proszę, niech pan teraz mówi!

— Odpowiem waszej cesarskiej mości, że przyszedłem prosić go o uwolnienie mnie, gdyż misya moja tutaj skończyła się.. Obiecałem ocalić życie generała Trebasowa: przynoszę je waszej cesarskiej mości; już mu nie grozi żadne niebezpieczeństwo!.. Muszę jeszcze oznajmić waszej cesarskiej mości, że na całym świecie niema córki bardziej poświęcającej się dla ojca, gotowej nawet na śmierć za niego, córki szlachetniejszej, niż Natasza Feodorówna, która jest najniewiniejszą w świecie!

— Niech się pan zastanowi, mój panie; ostrzegam pana, że badałem sam tę sprawę bardzo skrupulatnie... Czy pan ma dowody na to, co pan teraz powiedział?

— Tak jest, wasza cesarska mość!

— A ja, ja mam dowody na to, że Natasza Feodorówna jest nędznicą!

— To nie prawda, wasza cesarska mość!

Na to zaprzeczenie, rzucone stanowczym tonem, cesarz powstał, czerwony z gniewu i obrażony. Wnet jednak opanował się, otworzył gwałtownie szufladę, wyjął z niej papiery i rzucił je na stół.

— Oto są dowody!..

Rouletabille pochylił się nad papierami.

— Nie umie pan czytać po rosyjsku, mój panie!.. Czy mam je panu przetłumaczyć? Niechże się więc pan dowie, że są tutaj listy Nataszy Feodorówny do komitetu rewolucyjnego, z których wynika, że córka generała Trebasowa zgadza się z katami swego ojca na wykonanie ich wstrętnych planów!

— Śmierć generała?

— Tak jest!

— Zapewniam waszą cesarską mość, że to jest niemożliwe!

— Mały uparciuchu, przeczytam ci...

— To niepotrzebne, wasza cesarska mość... być może, że tutaj jest mowa o jakimś projekcie... ale dziwię się ogromnie, że ci panowie byli na tyle niestrożni, by we wszystkich tych listach pisać, iż, licząc na pomoc Nataszy przy otruciu ojca...

— Tego, oczywiście, nie ma napisanego i pan sam dobrze zrozumie, że tego tutaj być nie może... Pomimo to wynika z tej korespondencyi, że Natasza Feodorówna była w porozumieniu z nihilistami.

— To prawda, wasza cesarska mość!

— Więc pan przyznaje...

— Nie przyznaję niczego, stwierdzam tylko, że Natasza była w porozumieniu z nihilistami.

— Którzy wykonali wstrętne zamachy przeciw byłemu gubernatorowi Moskwy.

— Wasza cesarska mość, jeżeli Natasza pozostawała w porozumieniu z nihilistami, to nie po to, ażeby zgubić ojca, lecz żeby go uratować!.. A projekt, który ma wasza cesarska mość, którego istotnej treści jednak nie zna, polegał na przerywaniu zamachów w chwili...

— Co pan mówi?

— Prawdę, wasza cesarska mość!

— Gdzie są pańskie dowody... Niech mi pan pokaże swe papiery!

— Ja!.. nie posiadam ich... mam tylko własne słowa!

— To nie wystarcza!

— To wystarczy, gdy wasza cesarska mość mnie wysłucha.

— Słucham pana!

— Wasza cesarska mość, zanim odsłonię tajemnicę, od której zależy życie generała Trebasowa, muszę zadać kilka pytań. Czy waszej cesarskiej mości zależy bardzo na życiu generała?

— Cóż to znaczy?

— Przepraszam! Pragnąłbym, żeby wasza cesarska mość odpowiedziała mi na to pytanie!

— Generał bronił mego tronu... uratował cesarstwo od ogromnych niebezpieczeństw, które mu groziły. — Gdyby człowiek, który mi oddał taką przysługę, miał zapłacić za nią śmiercią, męką, którą nieprzyjaciele mego ludu gotują mu w tajemnicy... nie pocieszyłbym się nigdy!

— Wasza cesarska mość odpowiedział mi w ten sposób, że jestem pewny, iż niema ofiary — nawet ofiary z miłości własnej, najcięższej dla panującego — niema ofiary zbyt wielkiej, którejby wasza cesarska mość nie poniósł, by okupić życie generała!

— Ach! ach!.. Ci panowie stawiają mi warunki!.. Potrzebują pieniędzy!.. Ileż żądają za głowę generała?

— Wasza cesarska mość! *To się nie tyczy waszej cesarskiej mości* i ja nie byłbym nigdy przyszedł, by zapropo-

nować podobny targ. To tyczy się tylko Nataszy Feodorówny, która ofiaruje całą swą fortunę!

— Swą fortunę! — Ależ ona nic nie posiada!

— *Będzie posiadała wszystko po śmierci generała! Otóż ona zobowiązuje się dać tego dnia wszystko partyi rewolucyjnej, jeżeli generał umrze naturalną śmiercią.*

Cesarz powstał, widocznie wzburzony.

— Partyi rewolucyjnej? — rzekł... — Co mi pan tutaj powiada?.. Fortunę generała..

— Wasza cesarska mość: zdradziłem waszej cesarskiej mości całą tajemnicę: wasza cesarska mość jedynie będzie znał i strzegł jej i muszę mieć jego święte słowo, że gdy przyjdzie godzina — wasza cesarska mość *pozwoli wypłacić cenę tam, gdzie jej oczekują.* Gdyby się generał dowiedział kiedykolwiek o podobnej umowie, postarałby się łatwo o to, by nie zostało nic, przekląłby córkę, która go uratowała i sam wydałby się w ręce nieprzyjaciół swoich i waszej cesarskiej mości. Zdradziłem tajemnicę nie cesarzowi, ale zastępcy Boga na ziemi rosyjskiej... Wyspowiadałem się przed księdzem, który powinien zapomnieć o słowach, wypowiedzianych tylko wobec Boga!.. Niech wasza cesarska mość pozwoli działać Nataszy Feodorównie! A ojciec jej, sługa waszej cesarskiej mości, zostanie uratowany!.. Po naturalnej śmierci generała majątek jego przejdzie na córkę, *która nim rozporządziła!*

Rouletabille zatrzymał się na chwilę, by zbadać, jakie wrażenie wywołał. Nie było ono dobre. Czoło cesarza nie wypogodziło się wcale.

Milczenie przedłużało się, a reporter nie miał w tej chwili odwagi przerywać go. Czekał...

Wreszcie, cesarz zamyślony zaczął się przechadzać po gabinecie. Na chwilę zatrzymał się przy oknie i skinął ręką małemu carewiczowi, który się zabawiał w ogrodzie razem ze siostrami.

Potem powrócił do Rouletabilla i uszczypnął go w ucho.

— Ale jakim sposobem pan dowiedział się o tem wszystkiem? Któż więc usiłował otruć w kiosku generała i jego żonę, jeżeli nie Natasza?

— Natasza jest świętą istotą!.. To nic, że chociaż została wychowaną w zbytku, decyduje się na nędzę, ale dowodem wielkości jej duszy jest fakt, że ukrywała w sercu tajemnicę swego poświęcenia i to wbrew wszystkim, gdyż tajemnica jest konieczna i ponieważ *jej wymagają*. Ukrywała to poświęcenie przed ojcem, który mógł ją uważać za podłą i milczała wtenczas, gdy się mogła była uniewinnić jednem słowem, ukrywała je wobec narzeczonego, którego kocha, a którego odrzuca, gdyż małżeństwo nie jest dozwolonem tej dziewczynie, którą wszyscy uważają za bogatą, a która będzie ubogą; przedewszystkiem zaś dała dowód bohaterstwa, ukrywając je na dnie kaźni i będąc gotową iść na Sybir pod zarzutem popełnienia morderstwa, gdyż to jest potrzebne, by ojciec jej został uratowany!.. To, widzi wasza cesarska mość, to coś znaczy przecie...

— Ale jakim sposobem, ty mały, mogłeś zbadać tę tajemnicę?

— *Spoglądając w jej oczy*... Obserwując ją, gdy była sama i sądziła, że jej nikt nie widzi, śledząc na jej pięknej twarzy uczucia grozy i miłości!.. A przedewszystkiem spoglądając na nią, gdy patrzyła na ojca!.. Ach! wasza cesarska mość: były chwile, gdy na jej twarzy wyczytać można było radość z poświęcenia i męki!.. Słuchając i kończąc w myśli jej zdania, które się wydawały niezrozumiałe, gdy się myślało o zdradzie, a stawały się jasne, gdy się przypuściło możliwość ofiary, poświęcenia!.. Bo w tem sztuka, wasza cesarska mość!... badać zawsze przedmioty z dwóch stron... To, co ja widziałem, tego nie mogli widzieć ci, którzy mieli wyrobione o Nataszy zdanie! A dlaczego ci inni mieli wyrobione zdanie?.. *ponieważ myśl o porozumieniu z nihilistami obudza natychmiast przypuszczenie o wspólnictwie w zbrodni.*

Dla tych ludzi, to wszystko jedno: biorą pod uwagę rzecz tylko z jednej strony... A tymczasem każda sprawa ma dwie strony. Sprawa zaś, o którą nam chodzi, była prosta *Porozumienie* nie ulegało wątpliwości. Dlaczego jednak Natasza porozumiewała się z nihilistami?.. Czy koniecznie dla tego, by zgubić ojca?... Czy może dlatego, by go ratować

Jeżeli się spotyka z nieprzyjacielem, to niekoniecznie dlatego, by zgodzić się iść z nim ręka w rękę, lecz by go rozbroić jakimś układem kompromisowym... Pomiędzy temi dwoma hypotezami, które ja tylko zbadać mogłem, nie wahałem się ani chwili, gdyż całe zachowanie się Nataszy przemawiało za jej niewinnością, a dwoje oczu, w których się czyta czystość i miłość, będą miały u mnie zawsze pierwszeństwo przed wszystkimi pozorami zbrodni i hańby!..

— Dla mnie, Natasza zdradzała!.. bo cóż mogła dać za życie swego ojca?.. Nic, chyba majątek, który miała odziedziczyć pewnego dnia!

— Kilka słów o niemożliwości natychmiastowego małżeństwa, o ubóstwie, jakie może nawiedzić każdy dom, rozmowy, które usłyszałem pomiędzy Nataszą a Borysem Murazowem, który nic nie rozumiał, wskazały mi właściwą drogę. I niezadługo przekonałem się, że okropna ta sprawa ma być załatwiana w samym domu Trebasowa! Natasza, prześladowana ustawicznem szpiegowaniem Kupriana, który byłby szczęśliwy, gdyby ją był schwytał na schadzce z nihilistami, oraz zakochanego Borysa, który był zazdrosny o Michała Mikołajewicza, postanowiła omówić warunki ugody u siebie, w nocy, w domu... gdzie jedynie mogła być bezpieczną właśnie dzięki ryzykowności przedsięwzięcia.

— Michał Mikołajewicz znał Anuszkę. Tu był właśnie punkt wyjścia układów, które ten podły oficer, zdrajca obu stron, postanowił zużytkować na własną korzyść, dla spełnienia własnych podłych projektów. Nie przypuszczam, by Michał wyznał był Nataszy, że od pierwszego dnia był narzędziem w rękach rewolucyonistów. Natasza, która pragnęła się porozumieć z partyą rewolucyjną, musiała mu powierzyć sprawę do Anuszki, w następstwie czego on wziął w swoje ręce jej kierownictwo oszukując nihilistów, którzy zubożeni po rewolucyi, przyjęli z radością propozycyę córki generała Trebasowa i łudząc Nataszę, której kłamał miłość i sądził, że jest przez nią kochany. Natasza przypuszczała, że należy ująć sobie Michała Mikołajewicza, jako potrzebnego jej pośrednika i umiała to uczynić tak dobrze, że Borys dał się opanować szalonej zazdrości. Michał zaś ze

swej strony myślał, że Natasza tylko jego może wybrać na męża. *Ale nie miał on wcale zamiaru poślubiać ubogiej dziewczyny.* I stała się rzecz następująca: Natasza walczyła w tej piekielnej intrydze o życie generała, *za pośrednictwem człowieka, który skrycie usiłował zabić generała;* bo przed ukończeniem układów, nagła śmierć Trebasowa czyniła bogatą Nataszę, która była tak przychylnie usposobiona dla Michała... Domyśliłem się tej straszliwej tragedyi, której najposępniejsze momenty przeżyliśmy a gdy się przekonałem o niewinności Nataszy, wydała mi się ona tak prostą, jak była dla innych zawikłaną. Nataszy zdawało się, że ma w Michale Mikołajewiczu człowieka, który pracuje dla niej, *on zaś pracował tylko dla siebie!*.. W dniu, w którym się o tem przekonałem, badając balustradę balkonu, chciałem ostrzedz Nataszę... iść i do niej i rzec jej: — Niech pani odpędzi od siebie tego człowieka! On panią zgubi! Jeżeli pani chce pośrednika, niech wybierze mnie!.. Ale owego dnia, u Krystowskiego, przeznaczenie nie chciało, bym się spotkał z Nataszą... zostawiłem tedy rzeczy ich biegowi. Człowiekowi temu przeznaczona była zguba... Michał Mikołajewicz był zbyt wtajemniczony w „kombinacyę", a gdyby był został od niej usunięty, mógł był wszystko popsuć! *Sprawiłem tedy, że zginął!*..

Na nieszczęście Natasza, czyniąca mnie odpowiedzialnym za śmierć człowieka, którego uważała za niewinnego, nie chciała mnie słuchać, kiedy jej proponowałem, że zastąpię u rewolucyonistów Michała. Zamknęła mi usta, by z nich nie wyszła jej tajemnica. W tym czasie nihiliści, dowiedziawszy się o śmierci Michała Mikołajewicza, sądzili, że Natasza ich zdradziła i postanowili się zemścić. Porwali młodą dziewczynę i zabrali ze sobą przemocą do barki. Nieszczęśliwe dziecię dowiedziało się tegosamego wieczora o zamachu, który zniszczył willę i o szczęśliwem ocaleniu ojca. Tym razem rozmówiła się stanowczo z partyą rewolucyjną. *Sprawa musi być załatwiona.* Wnoszę to z jej zachowania się podczas aresztowania i z jej obecnego wyniosłego milczenia.

Cesarz pozwolił Rouletabill'owi mówić i znowu oczy jego pociemniały.

— Czy to możliwe, żeby Natasza nie była we wszystkiem wspólniczką Michała Mikołajewicza? — zapytał — To ona otwierała mu w nocy dom ojca. Gdyby nie była jego wspólniczką, byłaby miała jakieś podejrzenia... byłaby czuwała nad nim!

— Wasza cesarska mość! Michał Mikołajewicz był bardzo zręczny! Umiał on zasłaniać się wobec Nataszy Anuszką, w której ona pokładała całą nadzieję! — To od Anuszki chciała otrzymać życie swego ojca!.. Anuszki słowa i podpisu domagała się przedtem, zanim da swój! — W dniu śmierci Mikołaja Mikołajewicza, miał on właśnie przynieść ów podpis... Wiem o tem, bo udając ból głowy zdołałem podsłuchać w kącie rozmowę Anuszki z pewnym człowiekiem, o którego imieniu muszę zamilczeć... Tego wieczora Michał Mikołajewicz, wchodząc do willi, miał w kieszeni podpis Anuszki, ale prócz tego broń i truciznę, któremi postanowił pozbawić życia ojca kobiety, którą już widział swą żoną!

— Mówi pan o papierze bardzo drogocennym; żałuję mocno, że go nie posiadam, — rzekł car zimno — bo ten jeden jedyny papier dowiódłby mi niewinności pańskiej protegowanej.

— Jeżeli wasza cesarska mość go nie ma, to tylko dlatego, że ja tego nie chciałem. Katarzyna, mała cyganka, zrewidowała trupa... i ja to przeszkodziłem Kuprianowi w znalezieniu tego podpisu w rękach Katarzyny... Tego ranka, *ratując tajemnicę, uratowałem życie generała Trebasowa, który byłby wolał umrzeć, niż przyjąć podobną ugodę!*

Car powstrzymał Rouletabille'a w jego entuzyazmie.

— Wszystko to byłoby bardzo piękne i może godne podziwu, — mówił car coraz zimniej — gdyby się nie było okazało, że Natasza usiłowała otruć swego ojca i macochę.. ciągle *arsenianem sodowym!*

— Och! arsenian był w domu! — rzekł Rouletabille. *Nie dano* mi wszystkiego do analizy po pierwszym zamachu! Ale Natasza jest w tym wypadku niewinna, wasza ce-

sarska mość... ja przysięgam na to!.. To prawda, taksamo, jak i to, że omal nie zostałem powieszony!

— Jakto powieszony?

— Och! Niewiele do tego brakowało, wasza cesarska mość!

I Rouletabille opowiedział swą ponurą przygodę, *aż do chwili swej śmierci*, to znaczy do chwili, w której sądził, że umrze!

Cesarz słuchał opowiadania z coraz bardziej rosnącem zdumieniem. Szepnął: — Biedny mały — a potem:

— Ale jakim sposobem zdołał się pan im wyrwać?

— Wasza cesarska mość, dali mi dwadzieścia cztery godzin czasu, bym nakłonił waszą cesarską mość do uwolnienia Nataszy, to znaczy *do oddania jej wszystkich praw*, by była zawsze godną córką generała Trebasowa... Wasza cesarska mość mnie rozumie!..

— *Może* pana zrozumiem, gdy mi pan wyjaśni, jakim to sposobem nie Natasza próbowała otruć swego ojca i macochę!

— Są rzeczy tak proste, że można o nich myśleć tylko ze stryczkiem na szyi. Ale rozumujmy. Mamy do czynienia z czterema osobami, z których dwie zostały niby strute, a dwie są zdrowe. Jest rzeczą pewną, że z tych czterech osób generał nie chciał się otruć sam, żona nie chciała otruć generała i że ja nie chciałem otruć nikogo. Ponieważ to jest *absolutną pewnością*, pozostaje przypuszczenie, że otruć chciała *tylko Natasza*. To jest takie pewne, takie konieczne, że może istnieć tylko jeden jedyny wypadek, w którym Nataszy w podobnych warunkach nie można uważać za trucicielkę.

— Przyznam się panu, że myśląc logicznie, nie widzę go, — rzekł car, coraz bardziej zaintrygowany. — Cóż to takiego?

— *Logicznie myśląc, byłby to wypadek, gdyby nikt nie został otruty, to znaczy, gdyby nikt nie był zażył trucizny!*

— Przecież stwierdzono obecność trucizny — zawołał cesarz.

— Zapewne, *obecność trucizny dowodzi tylko jej obe*

cności, ale nie zbrodni! Znaleziono w wymiocinach ślady trucizny. Z tego wywnioskowano o zbrodni. Czegóż potrzeba było, żeby nie było zbrodni? *Trzeba było poprostu, żeby trucizna dostała się do wymiocin! Nie było zatrucia, ale można było kazać w nie wierzyć*! *I po to wrzucono truciznę do wymiocin*!

Car nie spuszczał z oczu Rouletabille'a.

— To — rzekł — jest nadzwyczajne! — Ale ostatecznie, bardzo być może. W każdym jednak razie, to tylko przypuszczenie!

— Chociażby to było tylko przypuszczenie, o jakiem się nikomu nie śniło, sam fakt istniałby... Ale, jeżeli ja jestem tutaj, to znaczy, że mam dowód na to, iż przypuszczenie to odpowiada rzeczywistości! Ten dowód niewinności Nataszy, wasza cesarska mość, znalazłem prawie w chwili, gdy miałem stryczek na szyi... Ach! był na to najwyższy czas!.. Cóż nam nie pozwoliło *pomyśleć* nawet o podobnej możliwości? Otóż fakt, że *myśleliśmy*, iż generał zasłabł *przed zażyciem środka przeciwdziałającego ipekę, ponieważ Matrena Piotrówna musiała iść po niego do apteki po zasłabnięciu męża by zniweczyć działanie trucizny, której i ona niby padła ofiarą.*

— Ale jeżeli przyjmę hypotezę, że Matrena miała przy sobie ipekę *już przed zasłabnięciem*, moje przypuszczenie, tyczące się udawania zatrucia, nabiera cech pewności. *Bo jeżeli nie miała przedtem zamiaru posługiwać się nią, to dlaczego ją miała przedtem przy sobie? I dlaczego udawałaby, że jej idzie szukać potem, jeżeli nie dlatego, by ukryć, że sie nią posługiwała przedtem?*

— Ale żeby dowieść niewinności Nataszy, należy udowodnić, że Matrena Piotrówna miała przy sobie ipekę *już wtenczas, gdy szła jej szukać.*

— Mały Rouletabille'u, daj mi wytchnąć — rzekł car.

— Niech wasza cesarska mość odetchnie. Dowód został znaleziony. Matrena Piotrówna miała stanowczo przy sobie ipekę, ponieważ po zasłabnięciu generała *absolutnie nie miała czasu na szukanie jej!* Czy wasza cesarska mość rozumie? Między chwilą, w której wyszła z kiosku, a chwilą

w której do niego wróciła, *nie mogła stanowczo mieć czasu na poszukanie ipeki w swej apteczce*!

— Jakże mogłeś oznaczyć ten czas — zapytał cesarz...

— Wasza cesarska mość! Bóg czuwał i dozwolił mi zauważyć na zegarku Feodora Feodorowicza, który oglądałem właśnie wtenczas, że do godziny brakowało dwóch minut w chwili, gdy Matrena wychodziła z kiosku. I Bóg znowu czuwał nademną, bo gdy po scenie z trucizną Matrena wróciła zdyszana z willi, *zegarek zaczął wydzwaniać godzinę w kieszeni generała.*

— Dwie minuty! Było rzeczą niemożliwą dla Matreny odbyć tę drogę w przeciągu dwóch minut. Mogła tylko wejść do pustej willi i wyjść z niej. Nie udała się wcale na pierwsze piętro, gdzie się znajdowała w apteczce ipeka, jak sama nieraz o tem mówiła! Kłamała!.. *A jeżeli ona kłamała, wszystko jest jasne*!

— I właśnie dzwonienie zegarka o dźwiękach podobnych do dźwięku zegarka generała, *obudziło we mnie u rewolucyonistów pamięć i naprowadziło na właściwą myśl.*

— Zszedłem z mego siedzenia, by zrobić próbę! — Och, nikt mi nie przeszkadzał w zrobieniu tej próby przed śmiercią! w przekonaniu samego siebie, że Rouletabille nie mógł się pomylić!.. Zbadałem doskonale teren otoczenia willi i znałem bardzo dokładnie odległości. Na podworcu, na którym miałem zostać powieszonym, znalazłem takąsamą ilość kroków, jak pomiędzy kioskiem a werandą willi. A ponieważ schody panów rewolucyonistów miały mniej stopni, musiałem przedłużyć mą drogę o kilka kroków, obracając się naokoło krzesła... Wreszcie otwierałem i zamykałem tyle drzwi, ile byłaby potrzebowała otworzyć i zamknąć Matrena. Gdy rozpoczynałem próbę miałem przed oczyma zegarek... Gdy powróciłem i spojrzałem na zegarek, przekonałem się, że potrzebowałem *trzech minut* na odbycie drogi... Nie chcę się chwalić, ale jestem trochę lżejszy i prędszy, niż nasza poczciwa Matrena.

— Matrena skłamała! — Matrena *zmyśliła otrucie generała!* — Matrena wrzuciła z zimną krwią ipekę do szklanki

generała, podczas gdy ten zapomocą dosyć ciekawego doświadczenia wyjaśniał nam istotę konstytucyi w Rosyi.

— Ale to straszne! — wykrzyknął cesarz, tym razem zupełnie przekonany niezbitemi dowodami Rouletabille'a. — A w jakim celu to symulowanie!

— *W celu uzyskania wrażenia prawdziwej zbrodni!* W celu oddalenia na zawsze z domu Nataszy, którą uważała za winną wszystkiego.

— Ależ to monstrualne!.. Feodor Feodorowicz mówił mi zawsze, że Matrena szczerze kocha swą pasierbicę!

— Kochała ją rzeczywiście aż do dnia, w którym ją uznała za winną. Matrena Piotrówna była przekonana, że Natasza była wspólniczką Michała Mikołajewicza w usiłowanem otruciu generała.. Byłem świadkiem jej osłupienia, jej rozpaczy, gdy Feodor Feodorowicz wziął swą córkę w ramiona po owej tragicznej nocy! Zdawał się ją rozgrzeszać! Postanowiła tedy ratować generała wbrew jemu samemu, ale jestem przekonany, że aby się zdecydować na podobną machinacyę przeciw Nataszy, *musiała dostać w swe ręce coś, coby w jej oczach było ostatecznym dowodem winy jej pasierbicy!.. Te papiery, najjaśniejszy panie, które wasza cesarska mość mi pokazał i które świadczą o porozumieniu Nataszy z rewolucyonistami, mogły być w posiadaniu tylko albo Michała albo Nataszy. U Michała nie znaleziono nic! Niech najjaśniejszy pan przyzna, że Matrena znalazła je u Nataszy! — Nie wahała się tedy dłużej...*

— Jeżeli się jej *wykaże* jej zbrodnię, czy sądzi pan, że się do niej przyzna? — zapytał cesarz.

— Jestem tego tak pewny, że kazałem jej przyjść. — O tej porze Kuprian musi być w zamku razem z Matreną!

— Myśli pan o wszystkiem!

Cesarz chciał dotknąć dzwonka. Rouletabille powstrzymał jego rękę:

— Jeszcze nie, wasza cesarska mość!.. Proszę, by najjaśniejszy pan uwolnił mnie od konieczności asystowania przy zawstydzeniu tej zacnej bohaterskiej kobiety, która mnie bardzo lubiła. Ale, naprzód, *co najjaśniejszy pan mi przyrzeka?*

Cesarzowi zdawało się, że źle zrozumiał, lub źle słyszał. Kazał sobie powtórzyć pytanie.

Rouletabille powtórzył:

— *Co mi najjaśniejszy pan przyrzeknie?..* Nie, najjaśniejszy panie, ja nie jestem szalony! Ja nie mogę o to pytać!.. Zwierzyłem się waszej cesarskiej mości! „Zdradziłem mu tajemnicę Nataszy! A więc teraz, przed wyznaniem Matreny, śmiem pytać; *czy wasza cesarska mość przyrzeka mi, że zapomni o tamtej tajemnicy?* Nie chodzi tylko o powrócenie Nataszy ojcu; *chodzi o to, by pozwolić jej działać... jeżeli najjaśniejszy pan chce naprawdę uratować generała Trebasowa*!.. Co najjaśniejszy pan mi odpowie?

— Panie, po raz pierwszy ktoś zadaje mi pytanie!

— A więc, to będzie równocześnie ostatni raz, ale ja błagam cię najjaśniejszy panie o odpowiedź...

— Tyle milionów, oddanych rewolucyi!

— Och, najjaśniejszy panie! Jeszcze nie są w ich rękach!.. Generał ma sześćdziesiąt pięć lat, ale może pożyć jeszcze długo, *jeżeli najjaśniejszy pan zechce*! Do tego czasu, zanim on umrze naturalną śmiercią, *jeżeli wasza cesarska mość zechce*, twoi nieprzyjaciele, najjaśniejszy panie, zostaną rozbrojeni!

— Moi nieprzyjaciele — szepnął car głuchym głosem, nie, nie, moi nieprzyjaciele nie zostaną nigdy rozbrojeni!.. Ktoby mógł tego dokonać? — dodał melancholijnie, potrząsając głową.

— A mały Rouletabille rzucił zuchwale:

— *Postęp, najjaśniejszy panie, jeżeli najjaśniejszy pan zechce?*

— Car poczerwieniał i spojrzał na młodego zuchwalca, który nie spuszczał wzroku pod spojrzeniem cara.

— To, co pan mówi, jest bardzo piękne mój mały przyjacielu... ale mówi pan jak dziecko!

— Jak dziecko Francyi do ojca narodu rosyjskiego.

Słowa te były wypowiedziane głosem tak głębokim, a zarazem z naiwnością tak wzruszającą, że car zadrżał. Spoglądał jeszcze przez chwilę na malca, który tym razem odwrócił swe czyste oczy...

— *Postęp i litość*, najjaśniejszy panie!

— A więc — ozwał się cesarz, — *przyrzekam ci!*

Rouletabille nie mógł się powstrzymać od okrzyku radości.

— Najjaśniejszy pan może już dzwonić.

Car zadzwonił.

Reporter przeszedł do małego saloniku, w którym czekał marszałek, Kuprian i Matrena.

Ta ostatnia ogromnie zmieszana spojrzała na reportera niepewnym wzrokiem; nie nazywała go już dzisiaj *domowym duchem*. Ledwie żywa pozwoliła się poprowadzić do cara.

— Co się to dzieje — zapytał Kuprian również wzburzony.

— To się stało, drogi panie Kuprianie, że najjaśniejszy pan przebaczył mi wszystkie popełnione przezemnie zbrodnie, o które mnie pan oskarżył i chciałem uścisnąć rękę pana przed wyjazdem na znak zgody... Panie Kupranie, cesarz sam powie panu, że generał Trebasow jest uratowany! i że jego życie *nigdy* już nie będzie w niebezpieczeństwie!. Wie pan, co to znaczy! — To znaczy, że należy natychmiast przywrócić wolność naszemu Matajewowi, którego wziąłem, o ile pan sobie przypomina, pod swoją protekcyę! — Niech mu pan powie, by przybył do Francyi! Wynajdę mu miejsce, na którem zapomni pewnych uderzeń nahajką!

— Przyrzekłem panu, drogi panie i przyrzeczenia dotrzymam — odpowiedział Kuprian dosyć niespokojny. Ale poczekam, aż najjaśniejszy pan sam mi oznajmi o wszystkich pięknych rzeczach... A pańska Natasza, co z nią uczynimy?

— *Przywrócimy* jej również wolność, mój panie! — Moja Natasza nie była nigdy potworem, za jakiego pan ją uważał?..

— Mówi pan ot tak sobie! Bo przecież musi być jakiś winny!

— Jest dwóch winnych! — Przedewszystkiem pan marszałek!

— Co takiego? — wykrzyknął marszałek.

— Pan marszałek, który był na tyle nieostrożny, że przyniósł tak niebezpieczne winogrona do willi na wyspach i.. i...

— A któż drugi? — pytał Kuprian coraz bardziej niespokojny.

— Niech pan posłucha! — rzekł Rouletabille, wyciągając rękę w kierunku gabinetu cesarza.

Rzeczywiście, słychać było stamtąd szlochanie i głośny płacz. Boleść i żal Matreny Piotrówny przebijały mury... Kuprian był tem ogromnie zaniepokojony.

Nagle ukazał się cesarz... Był wstanie uniesienia, w jakim go dawno nie widziano... Kuprian cofnął się przestraszony.

— Panie! — rzekł do niego car. — Żądam, by w przeciągu dwóch godzin Natasza Feodorówna znalazła się tutaj... i żeby ją wprowadzono z honorami, jakie się należą jej stanowisku. Natasza jest niewinna, mój panie i należy się jej od nas zadość uczynienie.

Potem, zwracając się do Rouletabille'a rzekł:

— Chcę, żeby wiedziała, co panu winna! *co my jesteśmy panu winni*! mój mały przyjacielu!

Car mówił do Ronletabille'a: Mój mały przyjacielu! — Rouletabille położył palec na ustach i mając odejść, *rzekł po rosyjsku*:

— Niech nie wie o niczem, najjaśniejszy panie! Tak będzie lepiej, *bo tak najjaśniejszy pan, jak i ja, musimy zapomnieć już dzisiaj, że wiemy o czemkolwiek!*

— Ma pan słuszność, — rzekł car zamyślony — ale moje dziecię, cóż mogę dla ciebie uczynić...

— Najjaśniejszy panie, pragnę jednej łaski! Nie dozwól mi spóźnić się na pociąg, który odchodzi o godzinie drugiej minut 55.

Rzucił się na kolana.

— Zostań na kolanach, moje dziecię!.. Marszałek wygotuje ci dzisiaj jeszcze dyplom, który ja podpiszę.. Tymczasem, panie marszałku, niech pan poszuka w mojej osobnej szufladzie *jednego z orderów Św. Anny*.

Tak więc Józef Rouletabille z „Epoki" został miano

wany kawalerem orderu św. Anny rosyjskiej przez samego cesarza, który go uścisnął.

— Ciągle się ściskają w tym kraju! – rzekł do siebie Rouletabille, który był tak wzruszony, że ocierał sobie oczy rękawem.

Przy odejściu pociągu o godzinie drugiej minut 55, było pełno osób na dworcu w Carskiem Siole. Pomiędzy tymi, którzy przybyli z Petersburga, by uścisnąć dłoń młodemu reporterowi, można było zauważyć Iwana Piotrowicza wesołego radcę cesarskiego i Atanazego Georgiewicza, dowcipnego adwokata i znanego pieczeniarza. Przybyli oczywiście w swych bandażach i opaskach i przynosili pozdrowienia od Feodora Feodorowicza, który miał jeszcze trochę gorączki i od Tadeusza Czychnikowa, który miał obcięte obie nogi.

W wagonie wychylano ostatnią butelkę szampana (najlepszej marki). Gdy nie zostało już w niej nic i gdy się wyściskano należycie, Atanazy Georgiewicz kazał otworzyć drugą ostatnią butelkę. W tej właśnie chwili nadszedł marszałek zmęczony i zdyszany. Chciał pomówić z Rouletabillem na osobności i po chwili przeprosiwszy towarzystwo uprowadził go na bok.

— To cesarz mnie przysyła — rzekł ze wzruszeniem wysoki dygnitarz. — Przysyła mnie *w sprawie edredonów*! Zapomniał pan powiedzieć mu o edredonach!

— *Głupstwo*! — odpowiedział, śmiejąc się Rouletabille. — To nic! Głupstwo! Edredony najjaśniejszego pana musiały być najszlachetniejszego gatunku, wnioskuję z jednego z piór, które mi pokazał! A więc!.. niechże je teraz obejrzę! — Są to najordynarniejsze kaczki, czego dowodem drugie pióro. Powrót edredonów, zamienionych na zwyczajne kaczki *przed wieczorem* dowodzi, iż *miano* nadzieję, że zamiana nie zostanie zauważona. Oto wszystko! *Doskonale*! Precz z kaczkami! Na pańskie zdrowie! Niech żyje car!

— *Wiwat! Wiwat!*

Dał się już słyszeć świst lokomotywy, gdy ujrzano nadbiegającą parę ludzi, kapiących wprost od sadła: byli to państwo Gunsowscy!

Gunsowski wszedł na stopień wagonu.

— Pani Gunsowska chciała uścisnąć panu dłoń. Ma dla pana wielką sympatyę!

— Moje uszanowanie pani!

— Widzi pan, młodzieńcze, źle się stało, że pan nie przyszedł do mnie na śniadanie. Byłoby to panu z pewnością *zaoszczędziło pewnej małej wycieczki do Finlandyi*!

— Nie żałuję jej wcale, mój panie!

Pociąg ruszył. Wołano: — Niech żyje Francya! Niech żyje Rosya! Atanazy Georgiewicz płakał a Matrena Piotrówna, która stała skromnie w jednem z okien poczekalni, powiewała chustką w kierunku kochanego *domowego ducha* którego nie odważyła się iść uścisnąć po tej strasznej scenie fałszywej trucizny i po okropnym gniewie cara!

Reporter przesłał jej ręką całusa.

Jak powiedział Gunsowskiemu, nie żałował niczego.

Pomimo to, gdy pociąg skierował się ku granicy, Rouletabille padł na poduszki wagonu i odetchnął głęboko:

— Uf!

KONIEC.

Ant. Nault
W-wa. 31.01.84
-200-zł.

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001020807830

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
1462644